

Klaudia Duszyńska

Beskidzki **ANIOL**

WĘDRÓWKI
PO MIŁOŚĆ

1

*Lato, góry i las. Sielska sceneria Beskidu Niskiego
i miłość, która rodzi się wśród wycia wilków...*

LIRA
WYDAWNICTWO

Klaudia Duszyńska

Beskidzki
ANIOL

L i R A
WYDAWNICTWO
WARSZAWA 2021

*...życie składa się raczej z okruchów terażniejszości,
które zapadają w pamięć, i tak naprawdę
tylko z tego składa się nasz świat.*

Andrzej Stasiuk, *Jadąc do Babadag*



ROZDZIAŁ I

Joanna czuła, że drżą jej dłonie, dlatego postanowiła nie wyciągać ich z kieszeni szortów. Szybkim krokiem podeszła do trzech kobiet stojących po drugiej stronie ulicy przy jednej z rzeszowskich stacji benzynowych. Palily papierosy. Joanna też chętnie by zapaliła. Zdusiła szybko tę myśl w sobie i wbiła przenikliwe spojrzenie w Basię.

– No co? – wypaliła nieco starsza od niej kobieta o włosach w odcieniu dojrzałego zboża i łagodnym spojrzeniu.

– Nie wiem już, czy to dobry pomysł, że tu jesteśmy. – Joanna przygryzła dolną wargę. Jak dla niej wszystko działo się za szybko, a ona sama czuła się jak dziecko błędzące we mgle.

– Musisz to zamknąć, Joanno. – Basia w geście otuchy pogładziła ją po ramieniu. – Kupisz znicz, kwiaty. Jesteśmy tu z tobą.

Joanna unikała powrotu do TAMTEJ chwili. Jechali samochodem. Śmiali się, jak to zwykle przy powrocie z wakacji. Toyota mknęła autostradą, a oni zaśmiewali się, zdzierając sobie gardła przy próbach odśpiewania *Piece of My Heart* Janis Joplin.

Kiedyś nie lubiła wakacji z tatą. Rodzice nie ułożyli sobie życia razem, a ona każdego lata była rozdarta między spędzaniem czasu z przyjaciółkami a przynudzaniem – jak kiedyś myślała – ojca historyka. A potem wszystko się zmieniło. Nawet nie zauważyła, kiedy sama zaczęła wplatać w swoje wypowiedzi łacińskie sentencje. Każdy kościół bezbłędnie klasyfikowała pod względem stylu architektury. Zakochała się w odkrywaniu starych cmentarzy. Z niecierpliwością czekała na obronę pracy magisterskiej na historii sztuki, bo to miał być dzień ich kolejnej wspólnej wyprawy. Ojciec zaplanował Gdańsk. Byli tam już co prawda kilka lat wcześniej, ale pomyślał, że miasto, gdzie on sam kończył studia, będzie idealnym zwieńczeniem pięciu lat studiów ukochanej córki. Z Krakowa to był świat drogi, ale oboje nie mieli wątpliwości, że warto.

Wtedy, w samochodzie, Joanna była pewna, że zapamięta te wakacje do końca życia. Spokojna i zrelaksowana oparła skroń o szybę i zawiesiła wzrok na monotonnej białej wstążce autostradowej linii. I wtedy wydarzyło się coś, co przysłoniło wakacje w Gdańsku.

Pierwsze, co usłyszała z całą świadomością, to sygnały karetki pogotowia. Uznała zatem, że już jakiś czas musiała być nieprzytomna.

– Proszę się nie ruszać, proszę się nie ruszać! – krzyczał jakiś męski głos. – Nie ruszaj się, do cholery! – Właściciel tegoż głosu przytrzymał ją, gdy nie reagowała na upomnienia.

Ona sama nie mogła nic powiedzieć. Delikatnie obróciła głowę w lewo, ale tylko domyśliła się, że tam powinien być jej ojciec. Czuła, że zwymiotuje. Później znowu musiała stracić przytomność. Nie wiedziała, jak wyciągnięto ją z samochodu i jak znalazła się w łódzkim szpitalu. Była całkiem sama. Liczyła, że ktoś wzięł jej torebkę, znalazł telefon i poinformował mamę. Miała też nadzieję, że ojciec jest w co najmniej równie dobrym stanie jak ona i zaraz się spotkają. Wtedy do jej pokoju weszła pielęgniarka w średnim wieku o miłej aparycji. Blond grzywka lekko opadała jej na czoło. Joannie przyszło na myśl, że gdy była młodsza, musiała być podobna do Brigitte Bardot.

– Jak się pani czuje? – spytała kobieta.

– Nic mi nie jest – odparła rażno Joanna, mimo że w tej samej chwili jej ciało przeszył ostry ból.

– Tego bym nie powiedziała... Ma pani prawą nogę złamaną w dwóch miejscach i pękniętą miednicę. Poza tym jest pani cała poobijana, podajemy środki przeciwbólowe. Poinformowaliśmy także pani mamę, jest w drodze.

– Co z moim ojcem?

Uśmiech spelzł z ust pielęgniarki, a jej twarz przybrała dobrze wystudiowaną minę.

– Jest w stanie krytycznym, w śpiączce. Lekarze robili, co mogli...

Kolejne tygodnie to był dla Joanny koszmar. Sama ze szpitala wyszła szybko, mogły więc razem z matką i Adelą, partnerką taty, postarać się o jakiś odpowiedni ośrodek dla niego. Bliżej domu. Młoda kobieta obrała sobie za cel sprowadzenie ojca do Krakowa, mimo że on i Adela od lat mieszkali w Rzeszowie. Jego partnerka nie protestowała. Wiedziała, że tylko to trzyma Joannę w całości, że tylko dzięki temu dziewczyna nie rozpada się na milion małych kawałków. I w końcu się udało. Hospicjum

dla dorosłych śpiochów. Joanna przesiadywała tam godzinami. Przywoziła zblendowane zupy, którymi później ojciec miał być karmiony przez sondę. Puszczala jazzowe standardy, które tak uwielbiał i które – co zawsze powtarzał – przypominały mu młodość. Starła się też mówić do niego, choć to przychodziło jej najtrudniej. Zawsze łamał jej się głos i choć próbowała z tym walczyć, zawsze kończyło się szlochaniem. Cichym, bo wierzyła, że ojciec wszystko słyszy. Czasem miał lepszy dzień. Joannie wydawało się wtedy, że już, już, prawie rusza nogą, gdy go o to prosi. Albo że na chwilę ich oczy spotykają się i łapią zupełnie trzeźwe, przytomne spojrzenia.

Później przyszła jesień, a wraz z nią zapalenie płuc. I tego już Grzegorz nie przetrwał.

Joanna rozsypała się i było to chyba znacznie dotkliwsze, niż ktokolwiek miałby śmiałość sobie wyobrazić. Nie pojechała do Rzeszowa na pogrzeb, nie płakała już nawet. Wyłączyła się. Nie wychodziła z pokoju. Nie jadła. Nie myła się. Wydawało jej się, że ten stan będzie trwał już zawsze. Ale powoli, dzień za dniem, codzienność wdzieraa się do jej świadomości.

Aż do chwili, gdy pół roku od śmierci ojca odważyła się, w eskorcie przyjaciółek, odwiedzić cmentarz i zmierzyć się z tym, co się wydarzyło.

Na cmentarzu w niemej modlitwie Joanna obiecała ojcu, że będzie w sobie pielęgnować to, czego ją nauczył. Będzie kochać piękno i propagować miłość do historii sztuki. Obiecała ruszyć z miejsca i paradoksalnie właśnie cmentarz miał być nowym początkiem.

Kwiecień zawsze budzi nadzieję. Dni są już widocznie dłuższe, na drzewach pojawia się zielona poświata, a bociany żerują w świeżej trawie łąk. Joanna uwielbiała ten miesiąc i obiecała sobie, że także w tym roku będzie zachwycać się tymi drobnymi rzeczami. Na początek musiała w końcu znaleźć pracę, za długo już siedziała mamie na głowie. Nikt jej, rzecz jasna, nie poganiał, nie ponaglał, miała tyle czasu, ile tylko potrzebowała, by przeżyć żalobę i stabilnie stanąć na własnych nogach. Gdy w końcu odkryła, że każdego dnia budzi się, oddycha i żyje, nie tylko niecierpliwie wyczekując wieczora, zrozumiała, że już czas.

Jednak dla historyczki sztuki, świeżo po ukończeniu studiów i bez jakiegokolwiek doświadczenia, rynek pracy nie oferował zbyt wiele.

Joanna siedziała przy kuchennym stole i bezwiednie wpatrywała się w okno. Podwórko studnia nie zachwycało widokiem, ale mimo to lepiej było skupić myśli na siedzącym na parapecie sąsiadów z naprzeciwka gołębiu niż na sobie. Skubał szare piórka, które później wolno i spokojnie opadały na bruk. Tego dnia niebo także miało szary kolor i nic nie zwiastowało poprawy pogody, ot kaprysy wiosny, która jak co roku nie może się zdecydować, czy zostanie na dłużej. Joanna zaczęła wystukiwać palcami rytm na kuchennym blacie. Przejrzała już wszystkie ogłoszenia, jakie oferował internet. Na dwa nawet odpowiedziała, ale, po pierwsze, nie spodziewała się, że choćby zostanie zaproszona na rozmowę, a po drugie, właściwie nie była pewna, czy to wakaty dla niej. Pierwszy to praca biurowa w fundacji, która zajmowała się pomocą osobom z niepełnosprawnościami. Co prawda nie było to choćby w najmniejszym stopniu związane z wykształceniem i zainteresowaniami dziewczyny, ale lepszy rydz niż nic. Drugie ogłoszenie, na które zdecydowała się odpowiedzieć, dotyczyło posady młodszej asystentki w korporacji. I to przerażało Joannę najbardziej, ale przynajmniej oferta skierowana była do historyków sztuki. Miała nadzieję, że wydarzy się coś, co pozwoli jej uniknąć wyboru między mniejszym a większym złem.

I wtedy, jakby na zawołanie, za sprawą czarodziejskiej różdżki w mieszkaniu rozległ się dźwięk telefonu. Dziewczyna aż podskoczyła, wyrwana z zamyślenia.

– Halo! – odezwała się radośnie, odczytawszy, kto telefonuje. – Cześć, Basiu, miło, że dzwonisz.

– Cześć! Myślałam o tobie dziś cały dzień, ale miałam urwanie głowy. Co powiesz na szybką kawę? Musimy się spotkać, mam dla ciebie świetną propozycję.

– Oczywiście, chętnie. Zdradzisz mi coś więcej? – Joanna poczuła znajome lekkie kołatanie serca. Nie lubiła niespodzianek.

– Wszystko ci opowiem, ale teraz naprawdę nie mam czasu. Wpadnij do mnie za godzinę.

Chciała jeszcze o coś zapytać, ale nie zdążyła. Połączenie zostało zakończone.

Z Basią przyjaźniła się od trzeciego roku studiów. Dzielili je wprawdzie różnica wieku, ale

od pierwszej chwili znalazły nić porozumienia, która z biegiem czasu przerodziła się w gruby sznur prawdziwej przyjaźni. Barbara prowadziła niewielką galerię sztuki na Kazimierzu. Można tam było znaleźć obrazy i rzeźby mało jeszcze znanych, lecz utalentowanych artystów, ceramikę i ręcznie wyrabianą biżuterię. Jak przystało na tak wszechstronny asortyment, miejsce to nazwała Mydło i Powidło. Kilka lat temu prowadziła warsztaty ceramiki dla studentów i tak właśnie poznały się z Joanną. Wiedziała, że dziewczyna ma talent. A później okazało się, że prace Joanny całkiem dobrze się sprzedają i kobiety spotykały się coraz częściej.

Teraz, w drodze do Mydła i Powidła, Joanna odczuwała lekki niepokój, ale i ekscytację. Czuła, że to, co ma jej do przekazania przyjaciółka, będzie dobre. Przyspieszyła kroku, nie mogąc doczekać się spotkania. Ciężkie, ciemne chmury zaczęły się przecierać i twarz Joanny muskały już delikatne promienie wiosennego słońca. Uwielbiała ten moment, gdy bruk krakowskich ulic mokry jeszcze po deszczu lśni w blasku słońca. Z ulicy Józefa skręciła w Estery i po chwili stała przed wejściem do galerii przyjaciółki. Rzuciła jeszcze okiem na witrynę – jej ekspozycja zawsze była zachwycająca i zmieniała się dość często – po czym weszła do środka.

– O! Jesteś! – powitała ją Barbara i podeszła, by uściskać gościa.

– Nie mogłam się doczekać. Mów w końcu, co też wymyśliłaś – odparła Joanna, wyswobodzając się z uścisku.

– Rozbierz się, już robię kawę.

Gdy w końcu obie usiadły przy małym okrągłym stoliku, który stał w rogu, Barbara podjęła temat:

– Matylda, moja pracownica, postanowiła wyjechać za granicę. Wiesz, tu nie zarobi dużo... Postawiła mnie przed faktem dokonanym, wyjeżdża już w przyszłym tygodniu. Ale! To przecież świetna wiadomość! – Barbara uśmiechnęła się szeroko.

– Tak? – Joanna nie dawała po sobie poznać, że wie, do czego zmierza przyjaciółka.

– Mam wolny etat! Wiem, że czegoś szukasz, więc od razu pomyślałam o tobie. Musisz się zgodzić!

– Oczywiście, że się zgadzam! – niemal wykrzyknęła Joanna. – Tak bardzo się cieszę! To wymarzona praca, zobaczysz, nie zawiedziesz się!

– Wiem, że nie. Och, cieszę się jeszcze bardziej! Matylda będzie do końca tygodnia, możesz więc wpadać tu, a ona pokaże ci, co i jak, choć jestem pewna, że nie będziesz miała z niczym problemu.

Barbara wstała i przekręciła kluczyk w zamku. Wybiła właśnie dziewiętnasta, czas najwyższy, żeby zamykać.

– A teraz musimy to uczcić! – powiedziała i przyniosła z zaplecza butelkę lekkiego, różowego wina i dwa kieliszki. – W końcu będziemy razem pracować.

Wieczór upłynął Joannie na beztrudnych rozmowach z Basią i snuciu planów na przyszłość. Poczula, że oto zaczyna nowy rozdział. Była pełna obaw, ale także nadziei. Przecież teraz może być tylko lepiej. Poczula ulgę, jakby niemal fizycznie wielki kamień spadł jej z serca. Praca sama do niej przyszła, do tego w uroczej, kameralnej galerii, a nie międzynarodowej korporacji. Po raz pierwszy od dawna Joanna kładła się spać z uśmiechem na twarzy.

*

Kolejne dni upływały Joannie na wdrażaniu się w nowe obowiązki. Barbara widziała, że dziewczyna świetnie sobie radzi, dlatego, gdy zauważyła, że nowa pracownica czuje się już całkiem pewnie w swojej roli, postanowiła powiedzieć jej o kolejnych planach.

Okazało się bowiem, że Basia wybiera się na zaplanowany już dawno urlop i Joanna będzie całkiem sama na posterunku. Nie miała wątpliwości co do tego, że dziewczyna świetnie sobie poradzi, wobec tego postanowiła niczego nie zmieniać i wyjechać. Wyjazd zaplanowała na przedłużającą się w tym roku aż do tygodnia majówkę. W wakacje zwykle organizowała spotkania z artystami, warsztaty dla dzieci i młodzieży albo zwyczajnie przesiadywała w Mydle i Powidle i rozkoszowała się krakowskim latem, rozmawiając z ludźmi i chłonąc ich historie.

Joanna odgarnęła z czoła nieco już przydługą grzywkę. Decyzja Basi ją zaskoczyła, ale i ucieszyła. Lubiła wyzwania i czuła dreszcz ekscytacji, który właśnie przebiegł jej po plecach. Ale

Barbara miała kolejną rewelację.

– Jest coś jeszcze – dodała po chwili. – Matylda miała zrealizować podczas mojego wyjazdu jeszcze jedno zobowiązanie i... nie udało mi się tego odwołać. To znaczy jestem pewna, że i z tym doskonale sobie poradzisz, ale nie wiem, czy nie kładę na ciebie zbyt wiele.

– No powiedz w końcu, bo zaczynam się bać.

– Matylda miała prowadzić warsztaty z ceramiki dla zorganizowanej grupy. Tu, u nas w galerii. Artur Krasicki współpracuje z nami już od dawna. Prowadzi fundację dla utalentowanej młodzieży z rodzin dysfunkcyjnych. Nie mogłam mu odmówić.

– Oczywiście, że nie! Chętnie się tego podejmę. Mam nadzieję, że sobie poradzę... Nigdy nie prowadziłam żadnych warsztatów, nie mam doświadczenia w pracy z dziećmi, młodzieżą... – Joanna poczuła, że mimo wszystko zaczyna panikować.

– Ciii, Joanno. Spokojnie. – Przyjaciółka chwyciła ją za ramiona i spojrzała na nią tym swoim łagodnym wzrokiem. – Nie powierzyłabym ci tego, gdybym miała choć cień wątpliwości. Wszystko będzie dobrze.

Tego dnia Joanna wracała do domu w cudownym nastroju. Miała poczucie, że wszystko powoli się układa, znajduje swoje miejsce. Była wdzięczna losowi, że po tym, co przeszła, znowu świeci słońce. Wybrała okrężną drogę, by ze spokojem zebrać myśli. Dotarła nad Wisłę i postanowiła przysiąść na chwilę na bulwarach i wystawić twarz do słońca. Lubiła, gdy wiosna malowała na jej twarzy delikatne piegi, a ciemne włosy dostawały złotych refleksów. To była świeżość zwiastująca nadejście nowego. Bo lato w życiu Joanny zawsze przynosiło coś nowego, nieprzewidywalnego. Wyciągnęła nogi i na chwilę przymknęła powieki. Do jej uszu dochodziły dźwięki nieuchronnie zbliżającej się imprezy. Wesołość aż biła od tłoczącej się w grupkach młodzieży. Koniec kwietnia to czas, gdy maturzyści stają się świeżymi absolwentami i mają u stóp cały świat. Studenci pozwalają sobie na ostatnie bez troskie piwo bez wyrzutów sumienia przed letnią sesją. To wszystko Joannie było wciąż tak bliskie. Zazdrościła im, sama jeszcze nie czuła się gotowa na tak otwartą i niczym nieskrępowaną radość. Gdzieś tam w głębi duszy wciąż tkwiła zadra i choć dziewczyna szczerze wierzyła, że kiedyś także i ona zniknie, wiedziała, że to jeszcze nie ten moment. Mimo wszystko uśmiechała się do swoich myśli. Wtem ktoś coś krzyknął, ktoś kogoś popchnął. Otworzyła oczy, gdy usłyszała brzdęk rozbijającej się na betonie butelki. Ale było już za późno. Wysoki chłopak, który cofnął się, by uniknąć upadku, potknął się o wyciągnięte nogi Joanny. Nie zdołał już utrzymać równowagi i runął na nią, w ostatniej chwili opierając się na przedramionach.

– A ty tu co?! Tak się rozkładasz?! – huknął na nią.

– Słucham?! – warknęła Joanna w odpowiedzi. – To ty na mnie leżysz. Jesteś tak pijany, że nie widzisz, gdzie leziesz? – dodała z oburzeniem, wydostając się spod niemogącego się pozbierać chłopaka.

– Skręciłem przez ciebie kostkę, babo!

– Pff, przeze mnie... – prychnęła dziewczyna, posyłając mężczyźnie pełne pogardy spojrzenie.

Wstała, zabrała torebkę i ruszyła w stronę domu. Nie mogła pohamować wściekłości. To niewiarygodne, jak szybko miły dzień może przerodzić się w koszmar. I w ogóle kto to widział, żeby tak pić bezkarnie na bulwarach. I żeby w takim stanie, w biały dzień... Emocje w niej buzowały. „I nawet nie przeprosił” – myślała.

Weszła do mieszkania i trzasnęła drzwiami.

– Co się stało? – Zdziwiona matka powitała ją, wychylając się z kuchni.

– Wszystko OK. – Joanna nie umiała pohamować złości i mimo szczerych chęci wciąż warczała.

– Coś nie tak w pracy?

– Nie, w pracy wszystko dobrze. – Uśmiechnęła się w końcu. – Po prostu chciałam chwilę odpocząć nad Wisłą i... nieważne. Wiesz co, o czymś innym jeszcze dziś myślałam. Możemy porozmawiać?

– Brzmi poważnie. Oczywiście, zaparzę herbaty.

Joanna ze zboląłą miną usiadła w kuchni, przy tym samym stole, przy którym nie tak dawno temu zastanawiała się nad swoją przyszłością. Jej matka, Agata, krzątała się między zlewem a lodówką, szykując szybką kolację. Mimo że wszyscy zawsze mówili Joannie, że jest wykapanym ojcem, ona

wiedziała, że do matki także jest bardzo podobna. Odziedziczyła po niej filigranową figurę i ostre kości policzkowe. Także kolor oczu w odcieniu głębokiego brązu był spadkiem w linii kobiecej. Niestety, nie odziedziczyła po rodzicielce zdrowego rozsądku, który tak bardzo przydawał się w życiu. Była po ojcu impulsywna i poddawała się chwili. To nieraz bywało zgubne, ale z drugiej strony... Odrobina szaleństwa jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziła.

Agata postawiła na stole wiosenne kanapki z sałatą, pomidorami i ogórkami oraz po kubku gorącej herbaty.

– O czym chciałaś porozmawiać? – podjęła matka, domyślając się odpowiedzi.

– Jestem bardzo wdzięczna, że po wypadku mogłam tu wrócić.

– Przestań! To przecież twój dom. Tak jest i zawsze tak będzie – obruszyła się Agata.

– Tak, wiem o tym... Ale jednak na studiach przyzwyczaiałam się, że mieszkam sama. Jest mi tu z tobą cudownie, ale chciałabym już wrócić do tamtego stanu rzeczy. Pozbierałam się, stanęłam na nogi, mam pracę. Czuję, że już czas.

– Domyślałam się, że o tym chcesz rozmawiać. I słusznie. – Agata posłała córce szczerzy uśmiech.

– Wiedz tylko, że nikt cię stąd nie wyrzuci. To zawsze będzie twój dom – powtórzyła. – Masz już jakieś mieszkanie na oku?

– A wiesz, że tak... Matylda, ta, za którą pracuję w Mydle i Powidle, szuka kogoś, kto zaopiekowałby się jej kawalerką. Miała już chętnego, ale nie wypaliło. Potrzebuje kogoś na gwałt, więc pomyślałam, że może ja...

– Gdzie jest to mieszkanie?

– Niedaleko. – Joanna uśmiechnęła się szeroko. – Przy Świętego Stanisława. Na poddaszu kamienicy. Bardzo ładnie urządzone.

– Już je widziałas?

– Tak, byłam tam dziś w przerwie na obiad. Jest idealne! – Joanna przestała hamować radość i aż wykrzyknęła ostatnie zdanie. – Właściwie mam już klucze.

– Widzę, że podjęłaś decyzję. – Agata, mimo wrodzonej powściągliwości, podzielała radość córki. – No tak, już czas. A co z Bazylem? – Wskazała ręką przechadzającego się właśnie po kuchni wielkiego czarnego kota. Joanna przygarnęła go jeszcze w czasie studiów i najpierw mieszkał wraz z nią i jej przyjaciółką Katarzyną w wynajmowanym mieszkaniu, a po wypadku przeniósł się do rodzinnego mieszkania Joanny na Józefa.

– Wiesz, że on nie lubi przeprowadzek?

– Jakoś to przeżyje.

Po kolacji Joanna chciała jeszcze skoczyć do nowego mieszkania, zamierzała zabrać ze sobą Barbarę i Kasię, ale tylko ta druga miała wolny wieczór. Basia już pakowała walizki na nieuchronnie zbliżający się urlop. Wybrała więc numer do przyjaciółki, żeby potwierdzić spotkanie.

Katarzyna i Joanna przyjaźniły się od liceum, choć na pierwszy rzut oka nie łączyło ich nic. Joanna – filigranowa, drobna, z ogromnymi oczami w odcieniu mlecznej czekolady – i Katarzyna, wysoka, strzelista wręcz, blondynka o głębokim spojrzeniu granatowych oczu. Joanna nie lubiła, gdy ktoś zdrabniał jej imię, zawsze przedstawiała się jego pełną wersją i delikatnie przywracała do porządku, gdy ktoś próbował nazwać ją Asią lub, nie daj Boże, Aśką. Katarzyna za to chętnie bywała Kasią, a jeszcze chętniej Kaśką. Różniły się, ale to nie przeszkadzało im przeżywać szalone przygody. Obóz żeglarski na Mazurach, wakacje last minute w Hiszpanii czy szalona wyprawa w Tatry, która skończyła się w Chorwacji. Joanna wiedziała, że jeśli kiedyś pozbędzie się zadry, która tkwiła w jej sercu od czasu wypadku, i jeśli jeszcze kiedyś znów zacznie w pełni cieszyć się życiem, to będzie w tym spora zasługa Kasi.

Joanna zabrała klucze od nowego mieszkania i butelkę wina, która chłodziła się w lodówce na specjalną okazję, i wyszła z domu. Było chwilę po dwudziestej, na ulicach świeciły latarnie, ale zmierzch nie zapadł jeszcze na dobre. Kilka ulic, które dzieliły ją od kawalerki, dziewczyna przeszła w mig, dotarła więc przed czasem. Miała okazję przyjrzeć się w spokoju miejscu, w którym będzie mieszkać. Dało się tu bez trudu wyczuć artystyczną atmosferę. Z małego korytarzyka wchodziło się do pokoju – jedyne, ale jakże przestronne i przytulne zarazem, z którego przechodziło się

do półotwartej kuchni. Pokój bez wątplenia zasługiwał na chwilę uwagi. Były w nim regały pełne książek, nie tylko tych najnowszych, ale także starych, w wypłowiałych i pożółkłych okładkach, z duszą. Czerwona kanapa pełna była wielobarwnych poduszek w orientalnym stylu, z poprząszyszanymi cekinami i małymi koralikami. Nad kanapą wisiały trzy grafiki. Joanna poznała autora po stylu, jaki prezentowały. Wiedziała, że kiedyś jego dzieła były wystawiane w Mydle i Powidle. Pod oknem stał dość duży, jak na małe rozmiary mieszkania, dębowy stół, a wokół niego krzesła, każde inne i z pozoru zupełnie niepasujące do siebie, tworzyły jednak spójną całość.

Joanna wyjęła z szafki kieliszki, także nie od kompletu, i otworzyła wino, gdy rozległ się dźwięk domofonu. Podskoczyła, nieprzyzwyczajona jeszcze, że za moment będzie tu gospodynią. Nacisnęła guzik i po kilku chwilach w drzwiach stanęła Kaśka. Roześmiana jak zwykle.

– Cześć! No co tak stoisz?! – Rzuciła się przyjaciółce na szyję. – Pokaż to twoje nowe gniazdko.

– Zapraszam – odparła Joanna, wyswobodziwszy się z objęć, i gestem zaprosiła przyjaciółkę do środka.

Kasia rozejrzała się uważnie, po czym usiadła na kanapie i wyjęła butelkę wina.

– Schowaj do lodówki, na pewno jedno już się tam schłodziło.

– Nikt mnie nie zna tak jak ty – zaśmiała się Joanna.

– Ale tu ładnie. – Przyjaciółka rozglądała się po wnętrzu. – To mieszkanie jest tak bardzo twoje.

Takie najtowsze.

– To prawda. Gdy tylko je zobaczyłam, wiedziałam, że będzie mi tu dobrze. To zrzączenie losu, że ludzie, którzy zobowiązali się opiekować tą kawalerką, zrezygnowali, a Matylda szukała kogoś zaufanego. No i że Basia poleciła jej właśnie mnie.

– Baśka to taki anioł stróż.

– Zdecydowanie tak!

Dziewczyny zaśmiały się równocześnie i Joanna nalała wina do kieliszków. Opowiedziała przyjaciółce o nowej pracy. Sama była zaskoczona, jak szybko wsiąknęła w nowe obowiązki. Uwielbiała przychodzić do Mydła i Powidła rano i otwierać galerię dla gości. Była zachwycona, gdy zmieniała ekspozycję w witrynie i sama mogła wtedy kreować to, jak wystawa będzie się prezentować przez najbliższe dni. Największą przyjemność sprawiało jej jednak opowiadanie o sztuce. To była jej pasja, jej żywioł. Gdy tylko ktoś odwiedzał galerię, Joanna z ogromną przyjemnością zdradzała sekrety skrywane w eksponowanych na ścianach i półkach dziełach sztuki.

– Widać, że jesteś szczęśliwa.

– Pierwszy raz, odkąd... sama wiesz... Tak, chyba znowu jestem szczęśliwa.

– A w ramię co ci się stało? – spytała Kaśka, wskazując palcem na czerwone otarcie na ręce przyjaciółki.

„Nic się przed nią nie ukryje” – pomyślała Joanna i z uśmiechem wywróciła oczami, po czym powiedziała:

– Jakiś pijak się dziś na mnie przewrócił.

– No coś ty?! Ale jak?! – Katarzyna parsknęła śmiechem.

– Normalnie. – Teraz także Joanna się śmiała. – Siedziałam na bulwarach, chciałam złapać trochę słońca, odpocząć po pracy. Wiesz, znowu cieszę się takie rzeczy.

– Do brzegu! – Przyjaciółka nie mogła doczekać się dalszego ciągu.

– Jacyś pijani studenci się popychali i jeden stracił równowagę. Oto efekt – dokończyła już poważnie Joanna.

– Debil. Ale chyba mu nawtykałaś.

– I tak był zbyt pijany, żeby coś do niego dotarło.

– Ja to bym mu wygarnęła!

– Tak, tak, wiem!

Beztróski wieczór przerodził się w późną noc. Katarzyna zamówiła taksówkę i wróciła do domu, Joanna zaś postanowiła spędzić pierwszą noc w nowym miejscu. I jakże rozczarowana była rano, gdy okazało się, że śnił się jej nie kto inny jak pijany student z bulwarów...

Joanna Wilk nie uważała, że ktokolwiek zasługuje na śmierć, ale wściekła się niezmiernie, gdy stojąc przed drzwiami Mydła i Powidła zorientowała się, że nie ma przy sobie kluczy. Kiedy przeprowadziła się na Świętego Stanisława, szybko odkryła, że naprzeciwko mieszka dość, delikatnie mówiąc, nachalny sąsiad. Zagadywał ją przy każdej okazji, pożyczał różne rzeczy. Także tego ranka zastukał w charakterystyczny dla siebie sposób do drzwi młodej sąsiadki. Joanna była już spóźniona. Budzik nie zadzwonił, bo wieczorem źle go nastawiła, a gdy w końcu wstała, okazało się, że nie ma ciepłej wody. Mimo to wzięła prysznic i umyła włosy. Bazyl miauczał przeraźliwie głodny, bo w jego misce było widać dno. Na domiar złego to był dzień, w którym Joanna miała rozpocząć warsztaty dla młodzieży. Zżerała ją trema, a kłopotliwy poranek w niczym nie pomagał. Wtedy do drzwi zapukał Emil, chciał pożyczyć kawę, bo zabrakło mu do śniadania. Joanna właśnie wychodziła, w lewej ręce trzymała klucze od galerii i już, już miała je wrzucić do torebki... ale jednak odłożyła na blat szafki, a sama poszła do kuchni po kawę dla Emila. Potem wyszła, a klucze zostały.

Przeklinała w myślach. Do domu nie było daleko, ale Artur miał tu być ze swoimi podopiecznymi już za moment. Wysłała mu zdawkowy SMS, że ma małą awarię i chwilę się spóźni, i pognęła do domu. Gdy wróciła, czuła, że to nie będzie dobry dzień. Straciła cały entuzjazm i wiarę w siebie. Już nawet zaczęła żałować, że zobowiązała się poprowadzić te warsztaty, przecież była tylko historyczką sztuki, a nie żadną artystką...

Kiedy jednak zobaczyła grupkę piętnasto- i szesnastolatek, które wypatrywały jej z uśmiechem i ciekawością, poczuła się pewniej.

Gdy się dowiedziała, że warsztaty z ceramiki poprowadzi dla tak zwanej trudnej młodzieży, była przerażona. Nie bała się osób, ich zachowania. Bardziej tego, że to ona nie ma odpowiedniego przygotowania, że da się zaskoczyć, nie zareaguje odpowiednio. Ale na szczęście nic takiego nie miało miejsca. W grupie dwunastu osób, które Artur zapisał na zajęcia, były wyłącznie dziewczęta. Joanna szybko znalazła z nimi wspólny język. Przy lepieniu mis i talerzyków rozmawiały o pierwszych miłościach, chłopakach, kłótniach z koleżankami i zbliżających się wakacjach. Krasicki uważnie przysłuchiwał się rozmowom, a gdy nadeszła przerwa na drugie śniadanie i wszyscy w końcu usiedli w spokoju, podszedł do Joanny na niezobowiązującą pogawędkę.

– Basia dużo mi o pani opowiadała – zaczął uprzejmie. – Jest pani niesamowicie utalentowana.

– Dziękuję. Nie zawsze lubiłam ten rodzaj sztuki, ale na studiach trafiłam na warsztaty Barbary i od tamtej pory już nie wyobrażam sobie, że mogłabym nie lepić.

– Wiedziałem, że skądś kojarzę nazwisko! – wykrzyknął z entuzjazmem mężczyzna. – Widziałem tu nieraz pani prace. Chyba nawet mam jakieś pani dzieło w domu.

– Och, bardzo mi miło. – Joanna uśmiechnęła się, nie bez lekkiego zażenowania. Co jak co, ale nigdy nie uważała się za artystkę.

– Wie pani co, pani Joanno... Czuję, że to nie będą nasze ostatnie warsztaty. Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale marnuje się tu pani. Jest pani wręcz stworzona do pracy z ludźmi. Proszę tylko spojrzeć, jaki świetny kontakt nawiązała pani z tymi dziewczętami. Nie ocenia ich pani. Nie szufladkuje, choćby podświadomie, co się, niestety, często zdarza... Pani je po prostu akceptuje, w całej ich, że tak powiem, okazałości. To dziś rzadki dar.

– Och, proszę nie przesadzać. Lubię to, co robię. Tyle.

– To coś więcej, proszę mi wierzyć, znam się na tym. I czuję, że jeszcze nieraz się spotkamy.

– Szczerze, mam taką nadzieję. Dzisiejszy dzień daje mi dużo satysfakcji. A zaczął się bardzo kiepsko.

I między kanapkami z pobliskiego bistro a domową lemoniadą przygotowaną przez Joannę poprzedniego wieczora dziewczyna opowiedziała Arturowi o swoim koszmarnym poranku i natrętnym sąsiedzie. Tą nagłą otwartością zaskoczyła samą siebie. „Kolejny krok naprzód” – pomyślała.

Dzień był długi i intensywny, ale jakże twórczy. Dziewczęta ulepiły piękne misy, które później zostały ozdobione i wysuszone w piecu. Joanna dostrzegła kilka talentów, ale niezależnie od efektów pracy najważniejsze było to, że wszyscy spędzili miły dzień. Chciała zadzwonić do Basi i opowiedzieć jej o Arturze i jego podopiecznych, ale uznała, że mimo przyjaźni, która bez wątpienia je łączy, nie będzie jej opowiadała o pracy w czasie urlopu.

Gdy zamykała galerię, niebo było gęsto zasnuwane ciemnoszarymi chmurami, z których powoli zaczynały spadać ciężkie krople wiosennego deszczu. Joanna nie miała zamiaru wracać jeszcze do domu, ale pogoda kazała jej odsunąć na dalszy plan wizję spaceru. Postanowiła, że schroni się przed deszczem w pobliskiej kawiarni. Lubiła te chwile samotności z książką w ręku i zerkanie na pośpiesznie przechodzących pod parasolami przechodniów. Musiała też poukładać sobie w głowie kilka spraw.

Od czasu wypadku nie myślała o życiu, jakie wiodła przedtem. Być może już dawno powinna rozliczyć się z przeszłością, ale nie miała sił. A minął przecież rok.

Na trzecim roku Joanna poznała chłopaka jak ze snu. Spotkali się na wyjazdowych warsztatach teatralnych. To był oczywiście pomysł Katarzyny. Joanna podczas jednego z babskich wieczorów wspomniała jej, że ma ochotę zrobić coś szalonego. Kasia jak zwykle miała gotową odpowiedź. Jako studentka polonistyki należała także do kółka teatralnego, które wczesną jesienią, jako formę integracji, proponowało udział w wyjazdowych warsztatach teatralnych. Mogli w nich wziąć udział wszyscy studenci, nie tylko filologii polskiej, więc Kaśka z wiadomym skutkiem poinformowała o planach Joannę. Tej pomysł spodobał się od razu. Październik nigdy nie był jej ulubionym miesiącem, więc chociaż tak mogła sobie osłodzić schyłek cudownego lata.

Maksa dostrzegła już pierwszego dnia. Nie byli w tej samej grupie, więc nie mogli spotkać się na zajęciach, ale wieczorne ognisko szybko naprawiło ten błąd. Mimo że on wpadł jej w oko od razu, nigdy nie odezwałaby się pierwsza. Nie była jedną z tych, które radzą sobie w każdej sytuacji i z każdym mężczyzną. W relacjach była raczej powściągliwa. Zresztą on i tak wydawał jej się niedostępny, nie dla niej. Wysoki blondyn, elokwentny, zgrabnie wypowiadał się na każdy temat, to jej wtedy imponowało. Zaskoczył ją, kiedy podszedł do niej z butelką piwa. Rozmawiali niemal do rana, a tematów miałoby jeszcze na kolejne godziny, noce i dni. Szybko się okazało, że Maks też studiuje w Krakowie – polonistykę, jak Kaśka, tyle że dwa lata wyżej. To był jego ostatni rok, w czerwcu miał bronić pracy magisterskiej.

W Krakowie spotykali się regularnie. Z czasem poznała jego znajomych, on jej. Przyszła pora na poznanie rodziny i święta dzielone na dwa domy. Joanna zrezygnowała wtedy z Gwiazdki u taty, czego długo nie mogła sobie wybaczyć. Teraz oddałaby wiele za każdą taką chwilę.

Były kłótnie, konflikty, różnice zdań, poglądów, ale wszystko zawsze kończyło się dobrze. Pierwsze wspólne wakacje, te rok przed wypadkiem, spędzali razem nad morzem. Maks zaprosił Joannę do Chałup i właściwie od początku do końca zorganizował cały wyjazd. Dziewczyna była zła, ceniła niezależność i wolność, a on zawładnął tym wyjazdem. Mimo to zgodziła się, bo czuła, że za tym kryje się coś więcej. I faktycznie tak było. Ostatniego dnia pobytu, na plaży, w łagodnym świetle zachodzącego słońca oświadczył się. Joanna była wniebowzięta. Krzyczeli, śmiali się i całowali bez końca. Obcy ludzie gratulowali im miłości. Ona była pewna, że to szczęście jest dane raz na zawsze, nie zdawała sobie wtedy sprawy z tego, jak bardzo się myli. Oczywiście były momenty, że ta relacja wydawała jej się za bardzo schematyczna. Joanna bowiem lubiła robić rzeczy na przekór. Tutaj wszystko szło jak po sznurku, i to ją czasem denerwowało, ale też dawało poczucie bezpieczeństwa, które tak bardzo było jej potrzebne.

Po zaręczynach układało im się, delikatnie rzecz ujmując, średnio. On wydawał się coraz mniej zainteresowany narzeczoną, ona szukała własnej drogi. Czarę goryczy przelał wyjazd Joanny w Bieszczady, by remontować stare cmentarze. Dla Maksy była to abstrakcja, od początku nie mógł tego zrozumieć i złościł się, że Joanna będzie tracić czas na – jak to nazwał – głupoty. Tymczasem dla niej to było ważne. Od zawsze intrygowały ją stare kościoły, cerkwie i cmentarze, gdy więc trafiła na stowarzyszenie, które zajmowało się odnową miejsc pamięci, nie mogła przejść obok tego obojętnie. Wyjechała na dwa tygodnie i kiedy wróciła, Maks wydawał jej się inny, obcy. Zaczęła się zastanawiać, czy aby te zaręczyny nie były zbyt pochopne. Czy dwoje ludzi może budować wspólny świat, gdy jeszcze sami nie poznali siebie? Joanna nie wiedziała, czego chce od życia, co chce robić. Gdzie. I jak. Maks natomiast zdawał się mieć dla nich zaplanowane całe życie, a w najlepszym wypadku najbliższe lata. To on wiedział, jakiego chce ślubu, gdzie zamieszkają i do jakiego żłobka zapiszą dzieci. Dlatego to, co stało się niedługo potem, ścięło Joannę z nóg.

Tamtego dnia wracała z zajęć wyjątkowo podenerwowana. Pamiętała dokładnie, że był to

poniedziałek i ostatni wykład kończył się punkt dwudziesta. Była zmęczona, a jeszcze musiała zrobić zakupy i przeczytać artykuł na jutrzejsze ćwiczenia. Był marzec, przedwiośnie. Dni bywały już ciepłe, słońce w południe grzało całkiem mocno, ale wieczory pozostały chłodne. Wtedy prószył śnieg. Joanna wzięła to za zły znak. Wszyscy już oczekiwali wiosny, zmiany, nowości. Śnieg potęgował zgniółłość i znużenie monotonią zimy. Przekręciła klucz w zamku i weszła do środka. Mieszkali wtedy we trójkę – ona, Kaśka i Maks. Chłopak siedział przy stole w kuchni i chował głowę w dłoniach. „Oho – pomyślała Joanna. – Ten dzień jeszcze się nie skończył”.

Wtedy Maks podniósł głowę i z najsmutniejszym spojrzeniem, jakie do tej pory widziała, oznajmił:

– Musimy porozmawiać.

Joanna wiedziała, że to nie wróży nic dobrego. Torba z zakupami wypadła jej z dłoni, a ona sama wolno osunęła się na krzesło. Nie zdjęła kurtki, na której topniały spóźnione płatki śniegu. Wpatrywała się w szkliste oczy Maksa i próbowała coś z nich wyczytać. Oddałaby wtedy wszystko, żeby poznać prawdę, zanim on wypowie ją na głos. Mogłaby wtedy się przygotować, zareagować odpowiednio, wystudiować reakcję, może nawet wybaczyć. Tymczasem on powiedział, że będzie miał dziecko z inną kobietą. Nie, nie wie, czy ją kocha. Ale chyba Joanna sama rozumie, że... Trzeba postąpić właściwie.

I Joanna postąpiła właściwie. Krzyczała, rzucała czym popadło. Były potłuczone talerze i siniaki na przedramionach, nabite podczas prób uspokojenia sytuacji. Na nic to wszystko. Z hukiem zatrasnęła za nim drzwi i ciężko osunęła się na ziemię. Płakała całą noc. Na ćwiczenia nie poszła. Spała i ryczała na zmianę. Mimo że w głębi serca czuła, że to być może jeszcze nie to, wyznanie Maksa zabolowało ją niepomierne. W końcu o zerwanych zaręczynach musiała powiedzieć rodzicom, co też było trudne.

A później przyszedł kwiecień, który zwiastował nowy początek. Joanna uczyła się żyć na nowo, wszystko powoli zmierzało w dobrą stronę. Skończyła studia i celująco obroniła pracę magisterską. I nadszedł dzień wyjazdu z ojcem, na który tak bardzo czekała. To miała być radosna chwila po ciężkich miesiącach rozczerowań.

W ciągu kilku miesięcy Joanna utraciła dwie najbliższe osoby. Żałobę po śmierci ojca przeszła niemalże książkowo. Tę po rozstaniu z Maksem zamiotła pod dywan. Tymczasem minął ponad rok od ich rozstania i Joanna czuła, że stoi w miejscu. A kto stoi, ten się cofa. Zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle będzie jeszcze w jakimś związku. Wątpiła w to, że jeszcze kiedyś zaufa mężczyźnie. Rok przerwy w jakichkolwiek relacjach też zrobił swoje. Przez ten czas nie spotykała się z nikim poza Kaśką i Barbarą. Zwyczajnie nie widziała miejsca dla mężczyzny w swoim życiu. Czy chciała to zmienić? Sama siebie zaskoczyła pozytywną odpowiedzią. Może już nadszedł czas na zmiany?

Niebo się rozchmurzyło. Księżyc świecił jasno, nieuchronnie zbliżała się pełnia. Joanna dotarła do domu znacznie później, niż zakładała, i niestety w nie najlepszym nastroju. Przywołanie wspomnień narzeczonego bolało niemal tak samo jak wtedy, w ten chłodny marcowy wieczór. Nie blokowała emocji, pozwoliła sobie na przeżywanie smutku, chociaż wiedziała, że czeka ją bezsenna noc. Włączyła laptop i na YouTube wyszukała playlistę piosenek, których słuchali razem i przy których kochali się na podłodze sypialni. Łzy same napłynęły Joannie do oczu. To wciąż było trudne.

Nazajutrz obudziła się z bólem głowy i opuchniętymi powiekami. Westchnęła głośno, gdy zobaczyła swoje odbicie w lustrze łazienkowym. Musi się pozbierać, chwila słabości minęła, a na nią czeka kolejny dzień pełen wyzwań. Wzięła szybki prysznic i owinięta w gruby ręcznik przeszła do kuchni, by zaparzyć kawę. Tego poranka nie była w stanie przełknąć nic więcej. Na szczęście do dyspozycji miała ekspres, który zaserwował jej pyszne cappuccino. Wzięła filiżankę i usiadła przy stole. Za oknem rosły wysokie drzewa, których korony zaczęły się już zielenić. Joanna roztrząsała w myślach jakiś zupełnie błahy temat, gdy rozdzwonił się jej telefon. To Barbara, więc od razu poprawił jej się nastrój.

– Cześć, Basiu! Jak urlop? Myślałam wczoraj o tobie, ale nie chciałam przeszkadzać.

– Hej, no coś ty, mogłaś przekręcić! – Barbara zaśmiała się perliście. – Artur do mnie dzwonił, jest tobą zachwycony i chce się z nami spotkać zaraz po moim powrocie.

– To miłe. Ciekawe, o co mu chodzi... Nie mówił?

– No właśnie nic nie mogłam z niego wyciągnąć. Będę w Krakowie pojutrze, już nas umówiłam

na wieczór, zapraszam do mnie.

– Świetnie, nie mogę się doczekać.

Joanna zakończyła połączenie i uśmiechnęła się do siebie. Przynajmniej w pracy była spełniona i czuła się doceniona. Dziś w Mydle i Powidle czekał ją luźny dzień. Musiała co prawda posprzątać salkę warsztatową po wczorajszych zajęciach, ale za to dla gości otwierała godzinę później. Poza tym był długi weekend, wszyscy gdzieś wyjechali korzystać z pięknej, majowej pogody, wobec tego nie spodziewała się tłumów.

W porze obiadu do galerii wpadła Kaśka z dwiema porcjami sałatki z suszonymi pomidorami i makaronem, ulubionej Joanny.

– Wiesz, wzięło mnie wczoraj na wspomnienia – zaczęła Joanna między kęsami. – Pamiętasz nasz wypad na warsztaty teatralne do Wrocławia?

– A więc dlatego masz takie opuchnięte oczy – zaśmiała się przyjaciółka. – Jasne, że pamiętam. I wiesz, co mi się wydaje? Powinnaś znowu zrobić coś szalonego. Wyjedź gdzieś, poddaj się chwili, pocuj, że żyjesz.

– Łatwo ci mówić, dopiero zaczęłam pracę, nie mogę zostawić Basi. – Joanna w zamyśleniu wyjrzała za okno witryny. – Ale czuję, że potrzebuję zmienić klimat choćby na chwilę. Po tym jak niemal rok żyłam, właściwie nie żyjąc, teraz znowu tyle się dzieje. Przydałby się jakiś... rytuał przejścia. Z tej stagnacji do intensywności. Rozumiesz, prawda?

– O tym właśnie mówię. Powinnaś porozmawiać z Basią, siedzisz tu cały czas, kiedy ona jest na urlopie, może wysupła ci chociaż dodatkowy dzień wolny koło weekendu. Mogłabyś wyjechać na skałki... czy gdzieś. – Kasia puściła do przyjaciółki oko. Kiedyś często robiły sobie takie wypad, zwykle pod namiot, i nasycaly się każdą chwilą.

– Pomyślę o tym.

*

Niedziela upłynęła Joannie na sprzątaniu. Od rana nie mogła znaleźć sobie miejsca. Była podekscytowana wieczornym spotkaniem z Barbarą i Arturem, ale czuła też lekki lęk, w końcu nie wiedziała, czego ma dotyczyć to nagłe i dość pilne spotkanie, czego może się spodziewać. U przyjaciółki miała być punkt osiemnasta, zjadła więc późny obiad i odświeżyła się. Tego dnia było wyjątkowo ciepło, jakby z wczesnej wiosny od razu zrobiło się pełne lato. Maj ma to do siebie, że zaskakuje pogodą. Joanna włożyła granatową sukienkę do pół łydki i pantofle z odsłoniętymi palcami. Jak co roku już nie mogła się doczekać, by zmienić garderobę na letnią. Przed wyjściem podrapała jeszcze Bazyla za uchem i obiecała mu, że nie wróci późno, po czym zbiegła po schodach i ruszyła w stronę przystanku tramwajowego. Barbara mieszkała wraz z mężem w pięknym starym domu oddalonym od mieszkania Joanny o kilka przystanków, dlatego dotarła do przyjaciółki dziesięć minut przed czasem. Zadzwoniła do drzwi i poczekała, aż Basia otworzy.

– Witaj, Joanno! Wejdz – powitała ją gospodyni. – Artura jeszcze nie ma, ale to dobrze, że przyszedł przed nim. Mam pewne przypuszczenia co do jego nagłej chęci spotkania. – Uśmiechnęła się szelmowsko.

– Cześć. – Wchodząc do środka, Joanna cmoknęła przelotnie Basię w policzek. – Naprawdę? No mów, co ci przyszło do głowy.

– On chce mi cię podkupić.

– Oj, nie gadaj głupot. – Joanna się zaśmiała. – Niby po co mu ja?

– Jesteś młoda, ładna, utalentowana. Masz świetny kontakt z młodzieżą. Mówiłam ci, że nie mógł się ciebie nachwalić. I przecież nie przyjeżdżałby tu dziś tylko po to, żeby obejrzeć w miłym towarzystwie zdjęcia z mojego urlopu.

Na te słowa w domu rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi, zwiastujący nadejście kolejnego gościa. Barbara zniknęła na chwilę, by otworzyć, i pojawiła się w salonie ponownie, wprowadzając Artura. Po kurtuazyjnej wymianie zdań marszandka przeszła do rzeczy.

– Arturze, nie trzymaj nas już dłużej w niepewności – przyjrzała mu się uważnie – i powiedz, w jakim celu się dziś spotkaliśmy.

– Z przyjemnością – odparł mężczyzna i upił długi łyk kawy, jeszcze bardziej budując napięcie.

– Pani Joanna ma niezwykły talent, i to nie tylko do ceramiki, ale też do ludzi. Zachwyciła mnie pani na warsztatach. – Posłał Joannie pełne sympatii i uznania spojrzenie. – Pomyślałem, że takie чудо nie może się marnować. – Przeniósł wzrok na Barbarę. – Nie zrozum mnie źle, moja droga, twoja galeria to prawdziwy skarb w tym mieście, ale Asia jeszcze się tam nasiedzi. Ja natomiast chciałbym ją... wypożyczyć. Na kilka wakacyjnych dni.

– Słucham? – odpowiedziały równocześnie kobiety, po czym się roześmiały.

– Już tłumaczę – kontynuował Artur z zapalem. – Otóż jak co roku organizuję obóz dla młodzieży z, powiedzmy, trudną przeszłością. W tym roku jedziemy w Beskid Niski. Poza, że się tak wyrażę, normalnymi zajęciami potrzebna jest też arteterapia. I to zadanie chciałbym powierzyć pani, Joanno.

– Ale ja nie mam wykształcenia.

– Nie zawsze wykształcenie jest najważniejsze. Zresztą jest pani historyczką sztuki, więc ten temat nie jest pani obcy. Dla mnie jako organizatora tych obozów i opiekuna także na co dzień, w fundacji, najważniejszy jest człowiek. Jego osobowość i predyspozycje. Nie papier. Pani ma w sobie wszystko, co potrzebne. Empatię, cierpliwość, uśmiech na twarzy. No i zna się pani na tym, co robi. Proszę mi zaufać, mam nosa do ludzi. – Artur posłał Joannie łagodny uśmiech.

– No nie wiem... A Mydło i Powidło? – Joanna spojrzała pytająco na Basię.

– Och, nie będę ukrywać, że to nieco skomplikuje mi życie, ale tym razem w pełni zgadzam się z Arturem. Masz to coś. Powinnaś skorzystać z tej szansy i jechać. Zobaczysz, to będzie dobra decyzja. Chwytaj chwilę.

ROZDZIAŁ II

Joanna Wilk tej nocy nie zmrużyła oka. Decyzja niejako podjęła się sama. W majowy niedzielny wieczór Artur i Barbara nie pozostawili jej wyboru. Tak długo przekonywali ją, że jest niezbędna, idealna, wręcz stworzona do zadania, które przed nią stawiali, że musiała w końcu się zgodzić. Maj więc spędziła na biciu się z myślami i ciągłym analizowaniu wciąż nowych wątpliwości. W czerwcu była już spokojniejsza, odliczając dni do wyjazdu.

Poprzedniego wieczora Joanna spotkała się z Katarzyną, żeby po raz ostatni przed wyjazdem spokojnie porozmawiać. Przyjaciółki umówiły się na Rynku, w ogródku ulubionej klubokawiarni. Zamówiły kolorowe drinki, żeby uczcić pierwszy weekend lata i zarazem ostatni na razie wieczór Joanny w Krakowie. Był niesamowity upał i nawet późna pora nie przyniosła ukojenia. Joanna związała swoje ciemne włosy w niedbały kok na czubku głowy. Włożyła jasne dzinsy i luźny T-shirt w oliwkowym odcieniu zieleni.

– Ojej, chyba jeszcze schudłaś! – wykrzyknęła na powitanie Kaśka.

– Stres, stres, stres – westchnęła Joanna.

Podeszły do zarezerwowanego wcześniej stolika i zajęły miejsca.

– Dziewczyno, czym ty się stresujesz? To może być przygoda życia, wykorzystaj to! Łap chwilę!

– Już to gdzieś słyszałam...

– Bo tak jest. Odważ się w końcu sięgnąć po szczęście. Ono naprawdę może być na wyciągnięcie ręki. – Katarzyna sięgnęła do torebki i wyciągnęła paczkę cienkich niebieskich L&M.

– No nie, a ty znów palisz? Przecież to już dawno niemodne. – Joanna spojrzała z dezaprobatą.

– Bo mnie stresujesz tym twoim stresem! – Przyjaciółka wybuchnęła głośnym, niczym nieskrępowanym śmiechem. – A pamiętasz, jak jeszcze w kwietniu, gdy przeprowadziłaś się do kawalerki Matyldy, powiedziałam ci, żebyś zrobiła coś szalonego?

– Tak... Widzisz, czasem jednak cię słucham. – Joanna puściła oko.

– Ta, jasne. To dobry los mnie posłuchał i zesłał ci ten wyjazd. I Basię, i Artura. Swoją drogą, ciekawe, co zrobili, że cię w końcu namówili. Na pewno nie było łatwo. Jak cię znam, miałaś opory. Właściwie jestem w szoku, że w końcu się zdecydowałaś.

– Dzięki.

– Tak jest. Trochę się jednak zasiedziałaś.

– Ale pamiętam, jak było kiedyś. Pamiętam jeszcze, jak to jest być szczęśliwą i czerpać z życia pełnymi garściami.

– Mam nadzieję, że poczujesz to znowu. Serce mi pękało, gdy cierpiałaś. Nie chciałabym, żeby to się kiedykolwiek powtórzyło.

– Cieszę się, że jesteś – przyznała szczerze Joanna.

– Tylko wiesz, odzywaj się. Rozumiem, że zasięg i w ogóle wyjazd bez prądu niemalże, ale dawaj znać. I uważaj na wilki.

– Sama jestem Wilkiem. – Joanna się zaśmiała.

Tamtej nocy wróciła do domu późno, nerwowo policzyła godziny snu, które jej zostały. Wykąpała się, wcierając w ciało peeling i olejki relaksacyjne. Na nic się to zdało, z wanny wyszła jeszcze bardziej pobudzona niż przedtem. Położyła się, ale wiedziała, że nie zaśnie. Kręciła się w łóżku i po raz kolejny układała sobie wszystko w głowie. Bała się, że nie sprosta wyzwaniu, przed którym została postawiona.

Zaczęło świtać, gdy poczuła, że odpływa. Zasnęła, ale sen był płytki i nie trwał długo. O szóstej trzydziści zadzwonił budzik i Joanna musiała zwlec się z łóżka. Była już spakowana, ale omiotła jeszcze wzrokiem przygotowaną wcześniej listę. Umyła się, uczesała i dołożyła do plecaka kosmetyczkę. Czula, że nie jest w stanie zjeść śniadania, mimo to postanowiła zrobić tosty. Kolejny posiłek miał być już na miejscu i właściwie nie wiedziała, czego się spodziewać. Posmarowała kromki ciepłego chleba masłem i dodała odrobinę miodu. Zjadła tylko z rozsądku. Bazyl od wczoraj był u mamy Joanny, to tam miał spędzić czas, gdy jego pani będzie oddawać się sztuce. Włożyła wygodne buty, rozejrzała się po raz ostatni po mieszkaniu, upewniając się, że wzięła wszystko, co potrzebne, i wyszła, zamykając za sobą

drzwi na klucz.

Dotarła na umówione miejsce przed czasem, ale widziała już nadchodzącego z naprzeciwka z grupką podopiecznych Artura. Pomachała do niego, nie dając po sobie poznać, jak bardzo jest zestresowana tą niecodzienną dla niej sytuacją.

– Dzień dobry, pani Joanno – przywitał się mężczyzna i odgarnął z czoła przydługą grzywę szpakowatych włosów. – Poznaj, proszę, oto nasza grupa. Nie będę ci ich teraz przedstawiał po kolei... Och, to znaczy pani...

– Nie, nie, możemy zostać przy formie na ty, chyba zresztą tak będzie zręczniejsze. – Joanna się uśmiechnęła.

– Na to liczyłem.

Na te słowa na parking wjechał autokar, Artur więc dodał:

– Wsiadajmy, nie traćmy czasu.

Młodzież rozlokowała się bez słowa, widocznie wczesna pora jeszcze nie postawiła ich na nogi. Joanna zajęła miejsce z przodu, obok Artura. Chciała wypytać go o jakieś szczegóły, żeby wiedzieć, z czym ma się zmierzyć. Ale jej towarzysz zagadywał ją na każdy możliwy temat, zgrabnie omijając to, co interesowało ją najbardziej. W końcu jednak powiedział:

– Wiem, że już teraz chciałabyś poznać odpowiedzi na wszystkie pytania, ale to tak nie działa, Joanno. Daj sobie czas. I daj im czas. – Wskazał na tył autokaru. – Oni też są ciebie ciekawi. Pozwólcie sobie na poznawanie się. Wierz mi, to piękny proces.

Reszta drogi upłynęła dziewczynie na podziwianiu krajobrazu. Właściwie tam, dokąd zmierzali, nigdy wcześniej nie była. Znała Beskid Niski, ale nie tak dobrze, nie tak wnikliwie. Była ciekawa widoków za oknem. Jaką historię kryją w sobie te wszystkie miejsca?

W końcu, nie wiedząc kiedy, oczy Joanny zaczęły się zamykać i zmógł ją sen. Nie spała długo, ale krótka drzemka dobrze jej zrobiła. Gdy się obudziła, byli już na miejscu i autokar właśnie parkował przed starą drewnianą chatą. Spojrzała na Artura skonsternowana. Przecież rozmawiali o pensjonacie. Mieli wynająć spokojne i co najwyżej dwuosobowe pokoje, żeby każdy miał odrobinę prywatności i mógł odpocząć.

– Zaraz ci wytłumaczę – rzucił Artur z uśmiechem, najwyraźniej rozumiejąc, co Joanna ma na myśli.

– Czekam z niecierpliwością.

Wysiedli z autokaru i dziewczyna poczuła upajający wręcz zapach świeżo skoszonej trawy. Od razu przypomniały jej się beztrudne wakacje z dzieciństwa. Była jednak nieufna, nie na to się umawiali. Artur wyjął z bagażnika ich plecaki i podeszli do starej, drewnianej ławy, która stała przed chatą.

– Pensjonat jest pół kilometra dalej. Zarezerwowałem ci tam pokój, ale szczerze mówiąc, mam nadzieję, że zostaniesz tutaj. My rozbijamy namioty, woda jest w studni, czego chcieć więcej. – Puścił oko do dziewczyny. – Zobacz, tam jest pracownia i cały sprzęt, który będzie wam potrzebny do pracy. Naprawdę liczę na to, że zostaniesz z nami.

„Zrób coś szalonego. Odważ się żyć” – zabręczały Joannie w głowie słowa przyjaciółki.

– Dobrze, zostanę. W sumie zawsze o tym marzyłam – zaśmiała się lekko.

– Świetnie! – Artur aż klasnął w dłonie. – Gospodarz ma dla ciebie pokój w środku, zawsze to jakiś większy komfort, ja muszę mieć młodzież na oku. Aha, i jutro mają dołączyć jacyś doktoranci, chyba leśnicy. Robią badania... Zdaje się, że tropią wilki. Będą zajmować pozostałe dwa pokoje. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

– Nie, niby dlaczego? Wszystko jest w porządku. – Joanna wystawiła twarz do słońca. „A więc to tak zaczyna się przygoda” – pomyślała.

Dom, w którym miała mieszkać, był dość przestronny, ale brakowało mu podstawowych zdobyczy cywilizacji, jak choćby bieżącej wody czy prądu. Po lewej stronie dużej sieni znajdowały się pomieszczenia mieszkalne. Przestronna izba, w której urządzona była skromna kuchnia z dużym piecem i równie imponującym stołem pośrodku, oraz mniejszy pokój, który miała zajmować Joanna. Po drugiej stronie sieni było wejście do kolejnych dwóch malutkich pokoików, gdzie mieli zamieszkać leśnicy.

Dalej była część pierwotnie przeznaczona na stajnię – tam właśnie urządzona została pracownia ceramiki i garncarstwa, którą miała włączyć Joanna. Na razie jednak dziewczyna postanowiła skupić się na swoim pokoju. Miała godzinę, żeby się jakoś urządzić, później obiad i zabawy integracyjne. Nadal czuła lekką treść, ale jako zadaniowiec postanowiła wyznaczać sobie krótkoterminowe cele i realizować je najlepiej, jak umiała. Dlatego teraz wypakowywała rzeczy z plecaka i układała w prowizorycznej szafie. Rozłożyła też śpiwór na łóżku, na którym następnie usiadła. Omiotła wzrokiem wnętrze niedużej izby. Przy oknie suszyły się gałązki lawendy i rozmarynu, czuła ich delikatny zapach. Nad drzwiami wisiała podkowa, a nad łóżkiem mała ikona Matki Boskiej. Joanna nie kojarzyła takiego przedstawienia Maryi, odnotowała więc w pamięci, żeby dopytać kogoś, kto orientuje się w takich regionalnych sprawach.

Brak snu dawał się dziewczynie we znaki. Położyła się na chwilę i wpatrywała w belki na suficie. Czuła, że za moment odpłynie, gdy nagle rozległo się ciche pukanie.

– Joanno? Chodź, ognisko już płonie, dziś na obiad pieczone kiełbaski – zaprosił ją przez drzwi Artur.

– Już, już – odparła i wolno wstała z posłania. „Ahoj, przygodo” – pomyślała i wyszła na zewnątrz.

*

Młodzież już siedziała w kręgu wokół ognia. Niebo pociemniało, a nad niedalekimi szczytami zaczynały formować się burzowe chmury.

– Kochani, czas na oficjalne powitanie – rozpoczął wesoło Artur, prowadząc pod rękę Joannę. – Oto nasza pani od sztuki, Joanna. Będziecie mieli z nią zajęcia z ceramiki, a jak będziecie grzeczni, także z innych dziedzin.

Zgromadzeni się zaśmiali.

– A z innych dziedzin, tych no... bardziej biologicznych, też? – zażartował wysoki ciemnowłosy chłopak.

– Hej, wyhamuj! – upomniał go Artur. – Proszę traktować panią Joannę z należytych szacunkiem, żeby nie musiał się za was wstydzić.

Później każdy z dwudziestu uczestników obozu przedstawił się i powiedział kilka słów o sobie. Joanna, mimo szczerych chęci, była pewna, że nie zdoła od razu zapamiętać wszystkich imion i połączyć ich z twarzami. Ale jedna dziewczyna wyjątkowo mocno ją zainteresowała. Przypuszczała, że nastolatka jest w ciąży. Poza tym była blada i jakaś taka... cicha. Kontrastowała z towarzystwem, które zdawało się świetnie bawić. Była nieobecna, jakby trochę z boku. Joanna przypomniała sobie, że chyba ma na imię Estera. Odnotowała to w głowie i obiecała sobie, że jeszcze poszuka potwierdzenia u Artura, żeby nie popełnić gafy już przy pierwszej rozmowie.

Dopóki Joanna Wilk nie poczuła zapachu pieczonej nad ogniem kiełbaski, nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo była głodna. Emocje powoli z niej schodziły, apetyt wracał. Musiała przyznać, że jak do tej pory czuła się całkiem dobrze. Zabawy integracyjne, które zaproponował Artur, pozwoliły przełamać lody. Joanna dowiedziała się, że siedemnastoletnia szatynka ma na imię Luiza i uwielbia koty. A chudy Marcin nie je mięsa. Dziewczyna czuła, że pomiędzy nią a uczestnikami obozu wytwarza się więź. To zawsze jest ważne. Więzy i wspomnienia definiują nas i pozwalają na sięgnięcie głębiej. Z każdą chwilą pomysł wyjazdu podobał jej się coraz bardziej. Uwielbiała kontakt z ludźmi, chociaż przez ostatnie miesiące całkiem o tym zapomniała. W końcu poczuła się jak ryba w wodzie i już nie mogła się doczekać kolejnego dnia, kiedy to miała zacząć warsztaty ceramiczne.

Po obiedzie obozowicze zabrali się do rozstawiania namiotów. Joanna pomagała im, jak umiała, podczas gdy Artur mieszał coś w wielkim kotle na ognisku. Po ciężkiej pracy, jaką wykonali tego popołudnia, nadszedł czas na kolację. Gulasz warzywny, który ugotował Artur, był przepyszny. Joanna musiała przyznać, że jej towarzysz naprawdę umiał gotować. Burzowe chmury, które wisiały nad okolicą, także się rozeszły. Zapadł zmierzch i Joanna z lekkim zaskoczeniem ujrzała, że księżyc znów zbliża się do pełni. Nigdy specjalnie nie przywiązywała wagi do faz satelity Ziemi, ale w tej jednej chwili całą sobą czuła, że to, co dzieje się na niebie, nie jest bez znaczenia. Nie wiedziała jeszcze dokładnie jak, ale czuła całą sobą, że nadchodząca pełnia zmieni jej życie.

Gdy po posiłku pozmywali naczynia w misach pełnych wody przyniesionej ze studni, Artur

wyjął gitarę. Zaczął grać znane przeboje Dżemu i Starego Dobrego Małżeństwa, tradycyjny repertuar ogniskowy. Joanna potrzebowała chwili, żeby przypomnieć sobie słowa piosenek, i bardzo żałowała, że nie ma choć trochę internetu, żeby móc w sieci szybko znaleźć tekst. Była szczerze zdziwiona, że młodzież zna wszystkie piosenki. Cóż, pewnie mając Artura za opiekuna, nie sposób ich nie znać.

Trudno było powiedzieć, o której poszła spać, ale bawiła się tak dobrze, że uleciało z niej całe zmęczenie. I pomyśleć, że tak bała się tego dnia. Tymczasem wszyscy uczestnicy obozu organizowanego przez fundację Artura brali w nim udział, bo tego chcieli. Bez przymusu, bez presji. Bez buntu i prezentacji sił. Ot, grupka fajnych, młodych ludzi wyjechała razem na wakacje.

Joanna tej nocy ledwie przyłożyła głowę do poduszki i już zasnęła. I jakże się zdziwiła, gdy, jak jej się zdawało, niedługo potem obudziły ją hałasy zza drzwi. Było jeszcze całkiem ciemno, do świtu daleko, a w chacie panował harmider. Już miała się wychylić ze swojej sypialni, gdy nagle pomyślała, że to pewnie ci nieszczęśni leśnicy. Tylko czemu przyjechali w środku nocy?! Hałas zdawał się nie cichnąć, a wręcz przeciwnie. Dziewczyna nie wytrzymała i, narzuciwszy na ramiona bluzę dresową, wyszła do kuchni.

– Przepraszam, co tu się dzieje? – zapytała, mrużąc oczy w nikłym świetle stojącej na stole latarki.

– To ty! – powitał ją dźwięczny, męski, ale przede wszystkim całkiem obcy głos.

Wzrok dziewczyny przyzwyczaił się do światła i z jej ust wydobyło się wyrażające wiele emocji westchnienie.

– To ty! – powtórzyła za przybyszem, ale z jakby nieco ostrzejszą nutą. Rozpoznała bowiem w mężczyźnie tego, który, jak domniemywała w sztok pijany, przewrócił się na nią na bulwarach.

Wtedy drugi chłopak, którego do tej pory nie obejmowało blade światło, zabrał głos:

– Widzę, że wy już się znacie. A ja Adrian jestem, miło mi. – Podszedł do Joanny i uściśnął jej dłoń.

– Joanna – wydukała zaskoczona.

– Aśka! No! Miło mi cię poznać – kontynuował nieznajomy.

– Joanna – odburknęła zniesmaczona, nie mogąc oderwać spojrzenia od chłopaka, z którym w niecodziennych okolicznościach spotkała się podczas długiego majowego weekendu. – Nie toleruję, gdy ktoś je zdrabnia.

– Tomek – odpowiedział półszepem ten drugi.

– A więc będziemy razem mieszkać, super! – wykrzyknął z nieskrywanym entuzjazmem Adrian.

– Zatrzymujemy się tu już od kilku lat i w życiu żadnej laski w tej chacie nie widziałem, co nie Tomasz? Jak ty tu przeżyjesz? Taka ładna.

Joanna w odpowiedzi posłała mu karcące spojrzenie.

– A co, że ładna, to już tylko do hotelu pięciogwiazdkowego z pełnym serwisem? Jeszcze będziesz mnie prosił o pomoc – odparła z nerwowym śmiechem.

– Adrian, daj spokój – mitygował kolegę Tomek. – To nie jest ani czas, ani miejsce na żarty. Jest późno. Nie wiedzieliśmy, że ktoś tu śpi, myśleliśmy, że wszyscy są rozlokowani w namiotach.

– Uznajmy, że przeprosiny przyjęte – skwitowała pojednawczo Joanna.

– To nie były przeprosiny – prychnął Tomasz.

Kobieta warknęła jeszcze coś pod nosem i wróciła do pokoju. Pierwsze, na co miała ochotę, to spakować się i jak najszybciej przenieść się do pensjonatu, o którym mówił rano Artur. Ale zaraz wrócił jej zdrowy rozsądek. Dlaczego miałyby się gdzieś wynosić? To oni niech się wyprowadzą, jeśli się towarzystwo nie podoba. Ona tu zostanie. To jej obóz i jej warsztaty. Oni niech sobie te wilki badają gdzie indziej.

W głębi duszy jednak zabolęło Joannę, że oto będzie mieszkać pod jednym dachem z nikim innym jak z pijakiem, który się na nią przewrócił. Wstyd jej było, że tak nazywała w myślach Tomka, ale to określenie powstało, zanim poznała jego prawdziwe imię. On zresztą, zdaje się, też ją już zaszufladkował. Nie myślała, że kiedykolwiek jeszcze go spotka, a tu, proszę, będą mieszkać pod jednym dachem. „Co jeszcze przyniesie to lato?” – zastanawiała się Joanna.

Po spotkaniu w kuchni długo nie mogła zasnąć. Od wschodu robiło się już jasno, gdy w końcu

odpłynęła. I jakże była zła, gdy rozdzwonił się budzik. Była siódma trzydzieści, za godzinę planowane było śniadanie, a o dziewiątej miała rozpocząć warsztaty. Wyszła z pokoju i dalej przez sięń na zewnątrz, by rozeznaczyć się w sytuacji. Wiedziała, że za prowizoryczną kotarą powstała łazienka z prysznicem. O niczym innym tak nie marzyła w tej chwili jak właśnie o prysznicu.

– Dzień dobry! – zawołał wesoło Artur, gdy tylko wyszła z chaty. – Łazienka wolna, zapraszam.

– Dzięki.

– Coś się stało? Nie wyspałaś się? – Mężczyzna zdawał się zmartwiony.

– Leśnicy przyszli w nocy.

– Jacy leśnicy? Nasi współlokatorzy?

– Tak. Śpią teraz smacznie w tych pokojach na prawo od sieni.

– Chyba się nie polubiliście? – zapytał retorycznie Artur. – Ale nie chcesz się przenieść do pensjonatu?

– Nie, poradzę sobie. Ale najpierw muszę się umyć i... królestwo za kawę! – Joanna zaśmiała się perliście.

– Łazienka wolna, a kawę już parzę – odparł równie rozbawiony Artur.

Joanna umyła się w połowych warunkach i rozczesała włosy. Dziś też postanowiła zwinąć je w kok na czubku głowy. To zdecydowanie najwygodniejsza fryzura do lepienia z gliny. Gdy była gotowa, zabrała się do przygotowywania śniadania, a Artur budził śpiących jeszcze podopiecznych. Tradycja obozów co roku organizowanych przez fundację polegała na tym, że pierwszego dnia zawsze śniadanie przygotowywali opiekunowie, później zaś wyznaczane były dyżury. Dziś kuchnia serwowała domowy chleb na zakwasie, biały ser i miód. To wszystko od gospodarza domu, w prezencie powitalnym. Joanna dopełniła ucztę sałatką z polnych pomidorów i ogórków, które rosły w ogródku i także pozostawały do ich dyspozycji.

Gdy wszystko było gotowe, usiedli przy drewnianej ławie. Słońce grzało mocno, zapowiadał się upalny dzień. Joanna przypomniała sobie, że zostawiła w pokoju telefon, a mimo że nie miała zasięgu, pewnie się czuła, gdy miała go przy sobie. Mama i Bazyl byli sami w Krakowie, gdyby coś się stało... Wstała i weszła do chaty. W sieni niemal zderzyła się z jednym z leśników. Podniosła wzrok. Tomek był naprawdę wysoki. Spojrzeli na siebie. Ona gniewnie, ale łagodność na twarzy mężczyzny szybko ją rozmiękczyła. Przywitała się uprzejmie i wyminęli się. Kiedy wyszła z powrotem na podwórko, słyszała, jak dziewczyny, chichocząc, podziwiałały wygląd doktoranta.

– Ale ciacho – szeptały między sobą.

Joanna stwierdziła całkiem obiektywnie, że Tomek mógł uchodzić za przystojnego, ale to nie zmieniało tego, że w tym sensie w ogóle jej nie interesował. Poza tym nie wydawał się sympatyczny, raczej surowo patrzył na świat i robił wrażenie kogoś, kto zna się absolutnie na wszystkim. Już całkiem pomijając ich pierwsze spotkanie i wrażenie, jakie wtedy na niej zrobił.

Po śniadaniu chętni pozmywali naczynia, a Joanna poszła przygotować pracownię na zajęcia. Z zadowoleniem stwierdziła, że Artur spisał się na medal i kupił wszystko, o co go prosiła.

Pośrodku dużej, prostokątnej salki, służącej dawniej za stajnię, stała drewniana ława, identyczna z tą na zewnątrz, a wokół niej ręcznie wykonane, różniące się od siebie taborety. Joanna wyliczyła, że jest ich więcej niż osób, które będą brały udział w zajęciach, więc zbędne meble odstawiła pod ścianę. Przy każdym z tych, które pozostały, ułożyła kulkę gliny. Dziś nie będą jeszcze robić nic wielkiego, raczej poznawać się z materiałem. Dziewczyna bardzo lubiła początki, które zawsze przypominały jej nawiązywanie nowych relacji. Trudno jeszcze powiedzieć, czy się lubimy, czy nie, dostrzegamy wady, zalety, odkrywamy co chwila coś nowego, i żadne z nas nie wie, w którą stronę potoczą się wspólne losy.

Przygotowana salka zapraszała otwartymi na oścież drzwiami. Joanna z uśmiechem stanęła w nich i nie musiała długo czekać na reakcję młodzieży. Jej warsztaty ceramiczne to były tak zwane zajęcia w podgrupach. Obozowicze mogli wybrać pomiędzy tym a drobnymi pracami przy obejściu, które proponował Artur, dlatego grupa Joanny liczyła jedenaście osób. Osiem dziewcząt i trzech chłopaków usiadło dookoła stołu. Prowadząca poprosiła, żeby każdy jeszcze raz się przedstawił, i starała się zapamiętać imiona. Dziewczyna w ciąży, która wzbudziła jej zainteresowanie poprzedniego dnia, faktycznie miała na imię Estera. Joanna była ciekawa jej historii, miała nadzieję, że nawiążą nic

porozumienia. Nastolatka zdawała się skrywać jakiś sekret. Na pierwszy rzut oka była zupełnie inna od swoich rówieśników.

– No dobrze – zaczęła Joanna po części oficjalnej. – Do dzieła. Leży przed wami całkiem nowy kawałek gliny. Nie ma jeszcze kształtu, nie ma duszy. To od was zależy, co z niego powstanie. To wy nadacie mu formę, charakter, być może także przeznaczenie. Nie powiem wam dziś, co macie z nim zrobić. Posłuchajcie swojej intuicji, instynktu. Pobawcie się i zobaczcie, co się urodzi.

– A pani nie będzie lepić? – zapytała zaczepnie wysoka brunetka o grubych kręconych włosach i czarnych oczach, Magda, jak przypomniała sobie Joanna.

– Oczywiście, że będę – odparła prowadząca z uśmiechem, po czym usiadła na swoim miejscu u szczytu stołu i wzięła do ręki kulkę gliny. Na chwilę zapadła nieco krępująca cisza, Joanna więc podjęła ciepło:

– Lepienie i rozmowy nie wykluczają się. Opowiedzcie mi coś o sobie.

Nikt nie chciał zacząć, więc Joanna postanowiła, że to ona rozpocznie pierwsza. Nie za bardzo wiedziała, która część życia byłaby odpowiednia, postanowiła więc, że opowie o wakacjach u babci.

– Wiecie, gdy byłam mała, zawsze spędzałam wakacje u babci. Pewnego roku jednak, miałam wtedy jedenaście, może dwanaście lat, nie chciałam już do niej wyjeżdżać, nudziło mi się, nie miałam tam koleżanek... Ale moi rodzice musieli mnie gdzieś wysłać, nie chcieli, żebym siedziała sama w domu, bo nie mieli tyle urlopu. – Młódzież spojrzała na nią podejrzliwie. Dziewczyna pomyślała, że oni być może nie wyjeżdżali na wakacje, nie mają babci, może także rodziców... Ale było za późno, by się wycofać. – Babcia wymyśliła, że pojedzie ze mną w jakieś urocze miejsce, z atrakcjami dla dorastającej dziewczynki. Znajomi polecili jej agroturystykę przy stadninie koni, nad morzem. Na początku także do tego pomysłu byłam nastawiona sceptycznie, ale to na szczęście szybko się zmieniło. W koniach zakochałam się wtedy na zabój. Gdy po trzech tygodniach miałam wracać do domu, rodzice musieli mnie wyciągać ze stajni niemal siłą.

– Też jeżdżę – odezwała się Estera, nie odrywając wzroku od kawałka gliny miętolonego w palcach. – Rodzice mnie zapisali, zaraz po adopcji...

– Ja też jestem adoptowany – podjął Janek, wysoki chłopak o południowej urodzie. – Moi rodzice zginęli w wypadku, tak wyszło. Na szczęście domu dziecka prawie nie pamiętam.

– Ja pamiętam aż za dobrze – kontynuowała Estera. – W końcu mnie i jeszcze jednego chłopca zabrala moja... rodzina. Ale im wychowanie jakoś też nie wychodziło... – W jej głosie dało się wyczuć gorycz i żal.

Joanna wiedziała, że to nie moment na takie rozmowy, wszystko było zbyt nowe.

– No dobrze, musimy powoli kończyć, zbliża się pora obiadu. Pokażcie wasze dzieła – powiedziała z uśmiechem.

Wszyscy byli zawstydzeni i niechętnie pokazywali to, co tego poranka udało im się stworzyć, mimo to Joanna wiedziała, że odwalili kawał dobrej roboty. Pracowali w skupieniu i naprawdę widać było, że im zależy. A to zawsze stanowi dobry początek.

Na obiad Artur przyrządził zupę gotowaną na ognisku. Wszyscy zjedli ze smakiem, głodni po pracowitym poranku. Joanna wzięła z pokoju gruby koc i rozłożyła go pod starym drzewem. Rozpościerał się przed nią widok na okoliczne wzgórza, nad którymi wolno przesuwwały się puchate obłoki. Wszystko miało intensywne barwy. Soczystość pobliskich łąk, przecinanych gdzieniegdzie żółcią polnych dróg, przechodziła w szmaragd, by w końcu za mgłą wylaniać się w niebieskim odcieniu gór, już tak bliskim błękitowi nieba. Dziewczyna położyła się i wpatrywała w chmury. Poczowała zmęczenie. Miała teraz kilka godzin dla siebie, aklimatyzacja i poznawanie. Mogła położyć się i przespać, ale zauważyła, że z chaty wychodził właśnie Tomek, z zielonym, dość dużym plecakiem na plecach. Był sam.

– Dokąd idziesz? – zawołała do niego, a on chyba przestraszył się trochę, nie widząc jej postaci pod okazałą lipą.

– Do sklepu – odpowiedział lekko.

Joanna spodziewała się, że chłopak wyrusza na jakąś pełną przygód wyprawę, ale sklep był może

nawet lepszy. Postanowiła do niego dołączyć. Tomek nie wydawał się wniebowzięty, czekając, aż dziewczyna przebierze się z letniej sukienki w dżinsy, T-shirt i wygodne buty, ale miał przecież mnóstwo czasu. Dni miał spędzać na analizie badań i nudnym pisaniu, zaś to, po co tu przyjechał, miało odbywać się głównie nocą. Gotowa Joanna, również z plecakiem na plecach, stanęła w drzwiach. Jego spojrzenie zatrzymało się na niej dłużej, niż powinno. Uśmiechnęła się do niego i długimi krokami ruszyli przed siebie.

– Co tu robicie? – zapytała i dopiero, gdy wypowiedziała swoją myśl na głos, uświadomiła sobie niezręczność.

– Jak to co? Nie rozumiem. Zbieramy materiały do doktoratu.

To wiedziała. Jak również to, że Tomek jest szorstki. Nie zanosilo się, że pierwsze wrażenie, które na niej zrobił, się zmieni. Postarała się jednak nie stroić urażonej miny i z pewnością, której resztki znalazła gdzieś głęboko wewnątrz siebie, ciągnęła temat.

– Wiem. Chciałabym jednak dowiedzieć się czegoś więcej. – Uśmiechnęła się ciepło na zachętę.

– Co badacie?

– Wilki.

– To chyba dość popularne teraz...

– Dość. Ale temat wciąż pozostawia spore pole do popisu. – Ton, jakim mężczyzna wypowiedział to zdanie, sygnalizował, że nie chce kontynuować rozmowy. Przez chwilę oboje milczeli, ale do sklepu w Jaśliskach mieli niemal cztery kilometry, a przemierzanie ich w niezręcznej ciszy nie należało do lekkich. Tomek więc podjął po chwili:

– A ty, czym się zajmujesz? Prowadzisz tu jakieś warsztaty, tak?

– Tak, z ceramiki. Artur, prezes fundacji, która zajmuje się tą młodzieżą na co dzień, co roku zabiera podopiecznych na obóz, podczas którego sami gotują, sprzątają, zajmują się sztuką... – Joanna właściwie nie wiedziała, co ma powiedzieć. Mówienie o sobie sprawiało jej trudność.

– Dlaczego ceramika? – Tomek zadawał pytania, ale patrzył wciąż przed siebie, nie spuszczać wzroku z wijącej się przed nimi polnej drogi.

– Sama kiedyś, na trzecim roku studiów, brałam udział w takich warsztatach. Podobno dobrze mi szło i co jakiś czas sprzedawałam jakiś drobiazg w zaprzyjaźnionej galerii. Teraz tam pracuję i tak jakoś zgrało się z Arturem.

– Artystka.

– Historyczka sztuki.

Teraz to Tomek się uśmiechnął.

Droga do sklepu upłynęła im dość szybko, rozmowa powoli się rozkręciła, zahaczając o tematy błahe i ważne, meandrowała, pozwalając poznawać się wolno, w tempie marszu wędrownego.

Joanna miała nadzieję, że kupi w sklepie odżywkę do włosów i plastry z opatrunkiem, o których zapomniała w Krakowie. I o ile to drugie znalazła na regale samoobsługowego sklepiku, o tyle z odżywką było gorzej. „Może trafi się okazja jechać gdzieś dalej?” – pomyślała. Jej włosy bez odżywki stawały się spuszone, szorstkie i przypominały dobrze wysuszone na słońcu siano. Dziewczyna dołożyła do koszyka jeszcze jakieś przekąski i owoce i stanęła przy kasie. Tomek już czekał na nią na zewnątrz.

– Masz wszystko? – spytał, gdy do niego dołączyła, zarzucając wypełniony plecak na ramię.

– Powiedzmy – odparła, zakładając okulary przeciwsłoneczne na nos. Słońce grzało coraz mocniej i żałowała, że nie posmarowała się kremem z filtrem. Czowała, że już piecze ją twarz.

– Wrócimy inną drogą? Jest dłuższa, ale są ładne widoki.

– Jasne – zgodziła się bez wahania.

Tomek był milczący. Kamienista ścieżka zwężała się i Joannie przeszła przez głowę niedorzeczna myśl, że oto zmierza w nieznaną leśną drogę z zupełnie obcym mężczyzną. Ale ku własnemu zaskoczeniu czuła się całkiem bezpiecznie. Patrzyła pod nogi, by nie zsunąć się ze śliskich, wilgotnych kamieni, i wdychała intensywny zapach mchów i igliwia. Gdy przeszli kolejne kilka metrów i droga znowu stała się miękka, momentami nawet błotnista, zamyślona Joanna wpadła na Tomka, który usiłował zatrzymać ją wyciągniętą i wyprostowaną ręką. Zaskoczona dziewczyna przybrała pytający wyraz twarzy, a wtedy Tomek złapał ją za przegub dłoni i oboje ukucnęli.

– Zobacz – powiedział cicho. – Trop wilka. Jeszcze świeży. Musiał tędy przechodzić chwilę przed nami.

Po plecach Joanny przeszedł dreszcz. Tomek uśmiechnął się do niej, odgadując jej myśli i dodał:

– Ale już poszedł, spokojnie. Wilki są szybkie, a my, mimo wszystko, robimy hałas.

– Załóżmy, że ci wierzę. – Joanna nie była do końca przekonana, ale cóż miała zrobić. Sama zgodziła się na wędrówkę z leśnikiem, i to takim od wilków.

Tomek tymczasem wyciągnął smartfon i sfotografował odcisk wilczej łapy. To było młode zwierzę, być może wadera. Będą musieli przyjrzeć się temu bliżej. Nie przyznałby się do tego głośno, ale specjalnie wybrał inną, mniej uczęszczaną drogę do domu, żeby móc przy okazji poznać lepiej teren badań. Joanna pewnie nie zgodziłaby się na taki... spacer, gdyby wiedziała. Ale on, choć tego też nie przyznałby na głos, miał ochotę na jej towarzystwo.

*

Podczas gdy Tomek przyglądał się wilczym tropom gdzieś w zaroślach, Joanna postanowiła skorzystać z chwili odpoczynku. Zeszła stromym zboczem na brzeg przepływającego tam potoku i usiadła na kamieniu, pozwalając, by wiatr wzmocniony kroplami wzburzonej wody owiewał jej twarz. Rozwiązała sznurówki wysokich butów i zdjęła skarpetki. Powoli zanurzyła stopy w zimnej wodzie. „Ależ to przyjemne uczucie” – pomyślała. Siedziała tak, całkiem straciwszy poczucie czasu, gdy u szczytu zamajaczyła jej męska postać z groźną miną. Tomasz gestem wskazał, że ma wracać. Nie odezwał się ani słowem, ale wiedziała, że jest wściekły. Nie odwrócił się jednak, nie odszedł. Cekał, przyglądając się bacznie, jak dziewczyna wkłada z powrotem skarpetki, zawiązuje buty, a potem ostrożnie, kamień po kamieniu, zbliża się do niego.

– Zwariowałaś – podsumował ze spokojem. – To było głupie. Jest po obfitych deszczach, nurt jest wartki...

– Daj spokój, nic się nie stało – próbowała zbyć go Joanna.

– Ale mogło. Jesteś nieodpowiedzialna.

– A ty strasznie sztywny. Nigdy nie ryzykujesz? Nigdy nie masz ochoty zrobić czegoś szalonego? Wymknąć się zasadom i zdrowemu rozsądkowi? Życ chwilą i poddać się przygodzie? Uważałam na siebie.

Mężczyzna spojrzął na nią spod oka i przyjrzał się uważnie, nic jednak nie powiedział. Szli dalej wolno, bo plecaki zaczęły im ciążyć. Rozmawiali o studiach i planach na przyszłość. Tomek studiował i mieszkał w Rzeszowie, w Krakowie bywał u znajomych – przy takiej okazji poznali się na bulwarach. Rzeszów naturalnie przywołał temat ojca Joanny, który przecież także był związany z tym miastem. Joanna opowiedziała Tomkowi o tym, jak ojciec zakorzenił w niej miłość do kościołów, cerkwi i cmentarzy. Droga upłynęła im nie wiedzieć kiedy i musiała przyznać, że czasem pierwsze wrażenie bywa złudne. I całe szczęście. Tomek ją intrygował, był zdystansowany, ale czuła bijące od niego ciepło. Był zagadką, którą nagle zapragnęła rozwiązać.

Tymczasem jednak słońce chyliło się ku zachodowi, a przydomową łąkę powoli zasnuwał zmrok. Joanna zaniósła zakupy do pokoju, po czym ruszyła do prowizorycznej łazienki przy studni i, upewniwszy się, że nikt niepożądany się tam nie kręci, zmyła z siebie pot i kurz pod prysznicem zmontowanym przez Artura ze starej plastikowej beczki i szlauchu. Wytarła się niezbyt dokładnie, upał wieczoru dawał się we znaki, i włożyła długą kwiecistą sukienkę na cienkich ramiączkach. Gdy przeszła przed dom, Artur i zgromadzona wokół niego młodzież rozpalali ognisko. Duży, dobrze zbudowany ciemnowłosy chłopak, którego imienia Joanna jeszcze nie pamiętała, stroił gitarę. Przypomniały jej się beztraskie czasy liceum, kiedy to ze znajomymi co weekend urządzali ogniska w lesie na przedmieściach. Wiosna i jesień to był czas, kiedy nawet zdarzały się wagary, byle tylko skorzystać z pogody i się spotkać. Pamiętała dokładnie, jak w pewne niedzielne popołudnie jeden chłopak ze starszej klasy na drewnianej ławie, niemalże identycznej z tą przed chatą, przy akompaniamencie świerszczy i przy blasku zachodzącego słońca pisał prezentację na ustną maturę z polskiego o, a jakże, Edwardzie Stachurze. To on, zaraz obok Włóczykija, był wtedy idolem ich wszystkich. Sted, uosobienie wolności i młodzieńczych marzeń. Joanna sama w tamtym okresie uczyła się grać na gitarze, by, niestety z marnym skutkiem, powielić piosenki Starego Dobrego Małżeństwa. Na szczęście głos miała niezły

i dość dobrze śpiewała, czym tuszowała niedoskonałości warsztatu gitarzystki.

To był piękny okres, lato „pierwszych razów”. Pierwsza miłość, pierwszy wspólny wyjazd pod namiot. Myślała wtedy, że już nigdy nie będzie takiego lata. Teraz, patrząc na obozowiczów krzątających się po łące, czuła się, jakby znowu była w liceum. No, w najgorszym razie na drugim roku studiów. Uśmiechnęła się do swoich myśli i podeszła do zgromadzonych. Usiadła na desce opartej na dwóch przewróconych brzoźowych pieńkach. Miała ogromną ochotę na piwo, ale wiedziała, że na takim obozie to nie wchodzi w grę, mimo że niektórzy uczestnicy byli już pełnoletni. Artur podszedł do niej z butelką oranżady.

– To też smak młodości – puścił do niej oko – przynajmniej mojej. – Stuknął swoim napojem w jej butelkę.

– Znam to. Kiedyś uwielbiałam taką oranżadę. – Upiła spory łyk.

– A teraz?

– Ograniczam cukier – zaśmiała się.

– Twoi warsztatowicze z ceramiki bardzo chwalili poranne zajęcia – zmienił zgrabnie temat Artur.

– Och, to miło. Byłam trochę... stremowana.

– Oni też. – Posłał jej uśmiech. – Ale masz grunt, żeby dobrze wykorzystać to, co robicie. Myślę, że szybko złapiecie kontakt. To dobre dzieciaki, tylko z różną przeszłością. Większość mieszkała w domach dziecka, potem jakieś adopcje, rodziny zastępcze, nie zawsze udane. Niektórzy wciąż są z rodziną biologiczną, ale się nie układa. Nie oceniamy, lecz staramy się zrozumieć. Myślę, że doskonale to wyczuwasz.

– Po prostu zdaję sobie sprawę z tego, że nie każdy ma równe szanse.

– Tu są dzieciaki, które mogą mieć wszystko, chodzą do najlepszych liceów, a jednak coś nie gra. Są też tacy, którzy nie mają nic, ale do szczęścia potrzeba im nocowania pod namiotem i mycia się w wodzie ze studni. I to jest to, co łączy nas wszystkich. – Artur pociągnął długi łyk oranżady.

– Nieustanna droga do domu... – Joanna się zamyśliła. – Poszukiwanie siebie.

Młodzi zaczęli szczerze wypełniać krąg. Piekli kiełbaski na leszczynowych patykach i śmiali się w głos. Chłopak od gitary, Piotrek, grał wszystkie znane Joannie piosenki, więc i ona śpiewała do utraty tchu. Musiała przyznać, że miał talent, widać, że pobierał nauki u kogoś, kto zna się na rzeczy. Okazało się później, że skończył szkołę muzyczną pierwszego i drugiego stopnia, bogata ciotka inwestowała w jego edukację. Nie chciała go u siebie, za to tyle mogła zrobić, skwitował gorzko, ale bez żalu.

Było już późno, ale Joanna nie miała ochoty wracać do pokoju. Nie chciało jej się spać. Pragnęła chłonąć to, co działo się wokół. Zapach wieczornego lasu, zielnej łąki – to już nigdy nie będzie takie samo, będzie zmieniać się każdego dnia, blaknąć aż do jesieni. „Już nigdy nie będzie takiego lata” – powtórzyła w myślach.

Zapatrzona w niebo szukała znajomych konstelacji. Wciąż nie mogła się nadziwić, ile widać na ciemnym nocnym niebie, gdy widoku nie zakłóca żadne światło. Księżyc dopełniał się, jeszcze kilka dni i noce będą tonąć w błękicie jego blasku, ale na razie Droga Mleczna była widoczna jak na dłoni. Joanna dostrzegła kątem oka, że z wieczornego obchodu terenu wracają Adrian i Tomek. Miała ochotę zawołać ich, żeby dołączyli, ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Przecież oni byli tutaj w zupełnie innym celu niż ona. To, że poszła z Tomkiem do sklepu i okazało się, że chłopak nie był takim dupkiem, za jakiego go miała, przecież o niczym nie świadczyło. Mimo to poczuła żal, gdy drzwi chałupy zamknęły się głucho.

Prześpiewali jeszcze dwie piosenki, a potem Artur zarządził, że idą spać. Joanna pożegnała się z młodzieżą i poinformowała Artura, że zamierza chwilę zostać. Noc była taka ciepła, że przyjemnie było posiedzieć dłużej. Artur życzył jej więc dobrej nocy i poszedł do namiotu. Wszyscy byli zmęczeni. Joanna oczywiście też, ale przecież jeszcze zdąży się wyspać... kiedyś.

Tymczasem stare drewniane drzwi zaskrzypiały cicho i po chwili na prowizorycznej ławce obok dziewczyny usiadł Tomek. Podał jej butelkę zimnego piwa bezalkoholowego i powiedział:

– Takie chyba możesz?

– Tak, dziękuję – odpowiedziała, uśmiechając się delikatnie.

- W środku jest strasznie gorąco...
- Tym bardziej mi się nie spieszy.
- I słusznie. – Tomek mierzył Joannę spojrzeniem znad swojej butelki.

Dziewczyna poczuła, że się rumieni, ale nie dała nic po sobie poznać. Zrobiło jej się zimno i już chciała ruszyć się po sweter do pokoju, gdy Tomek, drugi raz tego dnia, zatrzymał ją gestem.

- Dokąd idziesz?
- Po jakąś bluzę. Tu z kolei teraz robi się chłodno.
- Na te słowa Tomek sięgnął po swoją bluzę leśnika, która leżała obok.
- Proszę – powiedział. – Ja nie potrzebuję.
- A jeśli i ty zmarzniesz? – spytała Joanna, zarzucając polar na ramiona.

– Wtedy jakoś się podzielimy. – Tomek uśmiechnął się i delikatnie przysunął się do swojej rozmówczynie.

Rozmawiali długo. O gwiazdach i wzgórzach, których w nocy zupełnie nie było widać. O wilkach i misach ceramicznych. O wymarzonych wakacjach i zniechęconych deserach. Joanna w końcu poczuła w pełni szczęście, o którym przez ostatnie miesiące jedynie słyszała i które usilnie próbowała sobie wizualizować, ale bez skutku. Teraz w końcu poczuła to coś, co ciepłem rozlewało się w jej ciele. Mogłaby tak trwać do rana. Gdyby nie, jakże prozaiczna, acz rangi życiowej, potrzeba.

– Muszę siku – wyszeptała, kończąc drugą butelkę piwa. Nie mogła przestać chichotać, ta sytuacja była dla niej co najmniej absurdalna.

– To idź – odpowiedział Tomek, jak gdyby nigdy nic.

– Ale gdzie? Przecież tu są wilki! – Joanna już śmiała się pełnym głosem. – Nie pójde sama do lasu.

– Mam iść z tobą?

– A popilnujesz mnie? Uczciwie i bez podglądania.

– Jest środek nocy. I tak nic bym nie widział. – Teraz zaśmiał się Tomasz. – Chodźmy. – I pociągnął ją za rękę w kierunku skraju lasu. Wskazał jej jego zdaniem odpowiednie miejsce i, taktownie stojąc tyłem, czekał w pewnej odległości.

– Już – szepnęła mu do ucha dziewczyna, gdy bezszelestnie stanęła tuż za jego plecami. Ale on nie dał po sobie poznać, czy przestraszył go ten nagły komunikat w ciemności.

Gdy wrócili w światło dogasającego ogniska, zauważyli krzątającego się po podwórku Artura.

– Myślałem, że już śpisz – zagadnął przyjaźnie, a Joanna się speszyła. Nie powinna spacerować po lesie w środku nocy z obcym mężczyzną. Nie była przecież TAKĄ dziewczyną.

– Właśnie się kładę – ucieła szybko i zniknęła za drzwiami. Słyszała jeszcze, że Tomek wchodzi za nią, ale nie miała odwagi odwrócić się do niego. Na palcach przemknęła przez kuchnię do swojego pokoju i bez mycia zębów położyła się spać.

ROZDZIAŁ III

Słowik, który najwyraźniej mieszkał na którymś z drzew przy oknie pokoju Joanny, rozpoczął swój koncert tuż przed świtem. Robiło się szaro. Kobieta spała głęboko, śnił jej się dawny pokój, gdy była małą dziewczynką, jeszcze przed rozwodem rodziców. W pierwszej chwili po przebudzeniu nie wiedziała, gdzie jest, ale drewniane, stare i proste w swej formie meble oraz bielone, nierówne ściany izby szybko jej to uświadomiły. Nakryła głowę poduszką. Miała wyrzuty sumienia, że za dobrze bawiła się poprzedniego wieczora. Czuła, że przekroczyła jakąś granicę – taką cienką, głęboko wewnątrz siebie. „To wszystko wina Tomka – pomyślała. – Przy nim jestem jakaś inna”.

Usiłowała zasnąć, ale bez skutku. Na dworze robiło się coraz jaśniej, a do koncertu słowika dołączały kolejne ptaki. Leżenie w łóżku było bez sensu, chociaż wiedziała, że jeśli wstanie o piątej, cały dzień będzie nieprzytomna. Sięgnęła po książkę, którą ze sobą zabrała. *Życie to jednak strata jest* Andrzeja Stasiuka. Lektura wybrana z rozmysłem, w końcu najbliższa wieś to miejsce, w którym kręcono *Wino truskawkowe* na podstawie prozy tegoż autora. Poczytała w łóżku do szóstej i uznała, że już naprawdę nie ma sensu dłużej się kręcić w pościeli. Wstała i ruszyła w kierunku prowizorycznej łazienki. W prysznicu beczce nie było wody, która mogłaby się trochę nagrzać poprzedniego wieczora, więc o kąpieli nie mogło być mowy. Joanna nabrała wody ze studni i przelała ją do dużej misy. Woda była lodowata, ale nadawała się do umycia zębów i twarzy. Dzień zapowiadał się ciepły, włożyła więc szorty i top w odcieniu pudrowego różu. Miała ochotę na herbatę miętową, ale żeby taką zaparzyć, musiałyby rozpalic ognisko lub, co gorsza, piec w kuchni, a to groziło obudzeniem reszty towarzystwa.

Joanna włożyła więc swoje wygodne buty i ruszyła na mały spacer. Szła wzdłuż piaszczystej drogi, kierując się na południe. Mijała przydrożne kapliczki i krzyże. W drodze powrotnej trochę zboczyła ze szlaku, przypomniała sobie, że gdzieś w przydrożnym zagajniku powinien być łemkowski cmentarz. Odnalazła go nie bez trudu i zatrzymała się tam na chwilę. Czuła energię starych grobów. Pomedytowała przez moment i ruszyła w stronę domu.

Gdy wróciła, obozowicze szykowali już śniadanie. Artur spojrzał na nią podejrzliwie.

– Nie mów, że od wczoraj tak wędrujesz – zaśmiał się. – A gdzie Tomek?

– Nie mogłam spać, wyszłam się przejść jakąś godzinę temu. Nie mam pojęcia, gdzie on jest.

Pewnie tropi wilki.

– Yhym. Słyszałem, że dobrze się wczoraj bawiliście.

– Do czego zmierzasz? – Joanna czuła, że narasta w niej gniew. Nie lubiła głupich gier, bezpodstawnych domysłów, a zwłaszcza kontrolowania jej w ten sposób. Nawet jeśli faktycznie spędziłaby noc na wędrowce po lesie z Tomkiem, nie miała już przecież szesnastu lat i uważała, że nic nikomu do tego.

– Oj, do niczego Aśka! Drocę się tylko. – Artur nie mógł pohamować śmiechu.

– Joanna – odwarknęła dziewczyna i zniknęła za drzwiami chaty. Miała ochotę nimi trzasnąć, ale w ostatniej chwili pomyślała, że zabytkowa chyża^[1] mogłaby tego nie przetrwać.

Weszła do swojego pokoju i padła na łóżko. Nie, nie była zmęczona, wręcz przeciwnie. Spacer, który sobie zrobiła, naładował ją i rozbudził na dobre. Powinna pójść na śniadanie i zacząć przygotowywać salkę na warsztaty, ale jakoś nie mogła. Myśli o Tomku same do niej przypląnęły. Gdzie jest? Co robi? Czy naprawdę tropi teraz wilki? „Głupia – zganiła się w myślach. – Po co ci to?”.

Joanna nie lubiła się przyzwyczajając. Życie nauczyło ją, że to przynosi ból i cierpienie. Zawsze doszukiwała się dziury w całym. Miała tendencje do nadmiernego analizowania wszystkiego po kilka razy tak długo, aż w każdej dobrej chwili, w każdym miłym wspomnieniu doszukała się skazy. Nie lubiła tej części siebie, miała świadomość, jak destrukcyjny wpływ ma na nią ta skłonność do czepialstwa, ale taka już była.

Tym razem jednak starała się wdrukować tylko te dobre rzeczy. Chciała mieć jak najlepsze wspomnienia. To były jej pierwsze wakacje po wypadku i obiecała sobie, że ich nie zepsuje.

Nadal była zła na Artura za niedorzeczne spekulacje, ale nie mogła ukrywać się cały dzień. Dołączyła do siedzących przy śniadaniu i zjadła odrobinę jajecznicy. Artur chyba też chciał jakoś nadrobić stracone wcześniej punkty, bo zaparzył dla Joanny pyszną i aromatyczną kawę. Oboje

uśmiechnęli się do siebie, puszczając negatywne emocje w niepamięć. W tym momencie z plecakiem na plecach i zmęczeniem na twarzy na dróżce prowadzącej do chaty pojawił się Tomek. Joanna posłała mu długie i serdeczne spojrzenie, on pomachał jej w przelocie i krzyknął: „Cześć”. Mroczna część Joanny podpowiadała jej, że wczoraj na pewno zrobiła coś źle i stąd ta szorstkość, ale rozsądek kazał myśleć, że to na pewno zmęczenie. Musiał wyjść z chaty dużo przed nią, bo obudziła się o czwartej i nie słyszała, żeby ktoś krzątał się po izbach, wobec tego najpewniej już go nie było. Teraz dochodziła ósma, mnóstwo godzin, a przecież położyli się późno... Odgoniła czarne myśli. Obiecała sobie skończyć z analizowaniem.

Po śniadaniu przeszła do salki warsztatowej i tak jak poprzedniego dnia przygotowała materiały. Dziś zadaniem było wykonanie misy na owoce. Na początek takie duże formy wydawały się Joannie najtrafniejsze. Miała także przygotowane wałki z różnymi tłoceniami, którymi można było ozdobić swoje dzieło. To zawsze sprawdza się na początku, gdy jeszcze nie do końca wiadomo, na ile można sobie pozwolić z kawałkiem gliny. To było bezpieczne, a poznawanie się zawsze potrzebuje poczucia bezpieczeństwa.

Uczniowie Joanny najpierw wysłuchali jej w skupieniu, a później zabrali się do pracy. Prowadząca także lepiła swoją misę, po pierwsze dlatego, że to zawsze ją uspokajało, a mimo wszystko w środku nadal czuła się rozdygotana po wczorajszym wieczorze, po drugie, lubiła, gdy wszyscy byli równi i czułaby się nie fair, gdyby tylko wydawała polecenia i nadzorowała pracę innych.

Ulepione naczynia trafiły do pieca, a Joanna zaczęła sprzątać. Niespodziewanie z pomocą przyszła jej Estera, dziewczyna w ciąży. Joanna czuła, że nastolatka chce z nią pogadać, ale nie naciskała. To musiało wyjść samo. W końcu, gdy została już tylko podłoga do zamiecienia, dziewczyna się odezwała:

– Pani wydaje się taka... normalna. Rzadko kiedy spotyka się kogoś, kto nas nie ocenia.

– Nie jestem od tego, żeby oceniać kogokolwiek. – Joanna uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Od pani bije taki spokój. Dobrze się z panią czuję. To znaczy... Przepraszam za te wynurzenia, ale pani wydaje się osobą, z którą można o wszystkim porozmawiać.

– Miło mi to słyszeć – odparła Joanna z sympatią. – A może będziemy sobie mówić po imieniu?

Joanna. – Wyciągnęła rękę do dziewczyny.

– Estera, ale to już wiesz – zaśmiała się nastolatka.

– Wiesz co, odkąd wstałam, mam ochotę na miętową herbatę. Może napijesz się ze mną?

– Jasne.

Obie ruszyły w kierunku kuchni, gdzie w starym piecu dzięki Arturowi już palił się ogień. Joanna naląła z dużego dzbanka wodę do czajnika i ustawiła na palenisku. Do kubków wrzuciła po kilka listków świeżej mięty, po czym usiadła obok Estery przy niewielkim stole.

– Który miesiąc? – zapytała ciepło.

– Początek ósmego – odparła bezrefleksyjnie Estera.

Joanna musiała pohamować zaskoczenie, które już miało odmalować się na jej twarzy. Dawała jej nie więcej niż sześć.

– Dobrze się kamufluję, wiem – zaśmiała się dziewczyna. – Nie lubię, kiedy ludzie na mój widok mają już gotową historię.

Czajnik zaczął gwizdać, więc Joanna zestawiła go z ognia, odczekała chwilę, po czym zalała kubki. Obie ruszyły na podwórko, by usiąść na kocu pod rozłożystą lipą.

– Jesteś taka spokojna – odezwała się Joanna. – A ciąża w tak młodym wieku pewnie nie jest łatwa.

– Nie jest. Ale to nie pierwsze moje dziecko. Mam już synka, urodziłam, gdy miałam szesnaście lat – odpowiedziała Estera i zaczęła bawić się sznurkiem, który zwisał u jej bluzki. To zdradzało zdenerwowanie.

– Dostałam drugą superszansę, a i tak ją zmarnowałam, tak pewnie myślisz, co?

– Nie. Myślę, że jesteś bardzo dzielna. I odważna.

– A ja myślę, że geny robią swoje, nieważne, jak bardzo nowi rodzice starali się, żebym wyszła na ludzi.

ESTERA

Jej pierwsze wspomnienie to ciemnozielone kawałki szkła odpryskujące od pomalowanej emalią ściany w kolorze mdłej brzoskwini. Szyjka od stłuczonej butelki toczy się pod jej nogi. Tak, ma już świadomość, że to nogi i że są jej, ale nie umie nic powiedzieć. Właściwie wcale nie potrafi wydać z siebie głosu, choć pamiętała, czuła, że to – wydobyć głosu – było wtedy najważniejsze na świecie.

Już umie mówić, ale robi to rzadko. Nie potrzebuje. Po tym jak ojciec poetycko zwrócił się do niej słowami: „Zamknij się, mała suko”, postanowiła spełnić jego prośbę. Właściwie nie rozumiała z tego zdania nic ponad to, żeby się nie odzywała. Ale suka obijała jej się o uszy nieraz. Podobnie zresztą jak wielka łapa rozjuszonego ojca albo odłamki rozbitej butelki. Pewnego dnia mama prowadzi małą Esterkę gdzieś za rękę. Ma mokre i zimne dłonie. Dziewczynka wbija wzrok w chodnikowe płytki i z zadziwieniem patrzy, jak jesienne liście zmieniają się za sprawą tego, że jest w ruchu, w żółto-brązową maź. Mama ciągnie, Esterka idzie za wolno. Ładnie ją tego dnia ubrała, w sukienkę, białe, niecerowane rajstopy i wyszorowane białe buciki. Prawie nie widać, że kilka dni temu uciekała w nich przed ojcem połą błotnistą drogą. Stanęły przed drzwiami. Po prawej wisi czerwona tabliczka z białymi literkami. Śmieszna, bo nie pasuje do burego bieda-budyneczku. Po wejściu miła pani wypytuje dziewczynkę o różne rzeczy. W przeciwieństwie do mamy i taty nie denerwuje się, kiedy ta nie odpowiada.

Jest całkiem miło, można poczęstować się cukierkiem w kolorowym papierku. Kiedyś babcia przyniosła takie do domu, ale tatusiowi się to nie spodobało, wyrzucił i cukierki, i babcie. Od tamtej pory ta przychodziła rzadko i wtedy, gdy w domu była tylko mama. Długo jeszcze pod okiem miała taki śmieszny fioletowo-zielony cień.

Miła pani skończyła zadawać pytania, mama wstała i zaczęła się wolniutko odsuwać. Bez słowa, bez choćby mruknięcia. Hamowała wybuch, który miał nastąpić, gdy tylko zamknie za sobą drzwi. Tu, w Izbie Dziecka, musiała się jeszcze pilnować, nie wzbudzać paniki. Ale mała Esterka już rozumiała, już wiedziała. Patrzyła z niedowierzaniem na matkę, nagle taką obcą i nierealną, gdy inna pani silnym i zdecydowanym ruchem złapała ją za małą, spoconą rączkę. Matka w jedną, a ona w drugą stronę. Potem zapadła ciemność.

*

Esterze zaszklily się oczy. Joanna przysunęła się do niej i objęła ją ramieniem. Dziewczyna bez wahania wtuliła głowę w jej obojczyk. Bała się, to jasne. Joanna była ciekawa, skąd wzięła się na obozie Artura, ale wiedziała, że to nie jest odpowiedni moment na dalsze pytania. Teraz musiała dać się nastolatce wypłakać. Głaskała ją po plecach i cicho śpiewała piosenkę, którą zawsze nuciła jej mama, gdy była smutna:

*Ja jestem noc czerwcową,
królowa jaśminowa,
Zapatrzcie się w moje ręce,
wsluchajcie się w śpiewny chód...
Ja jestem noc czerwcową,
królowa jaśminowa,
Zapatrzcie się w moje ręce,
wsluchajcie się w śpiewny chód...^[2]*

Później podała jej chusteczki, które na szczęście, jako alergiczka, zawsze nosiła przy sobie, a gdy Estera nieco się uspokoiła, dopiły herbatę, planując wspólnie jutrzejszą sesję ceramiki. Joanna czuła, że zaprzyjaźni się z tą dziewczyną, i choć na razie nadal niewiele o niej wie, postara się jej pomóc. Miała wrażenie, że nastolatka błądzi jak dziecko we mgle, że chodzi po omacku. I boi się, a strach nigdy nie jest dobrym doradcą.

Dziewczyny przesiadziały pod lipą do kolacji. Artur, który dyskretnie je obserwował i rozumiał, co się dzieje, celowo nie angażował ich w żadne zadanie. Estera przed posiłkiem poszła się odświeżyć, a wtedy mężczyzna postanowił porozmawiać z przyjaciółką.

– Przejdziemy się kawałek? – spytał uprzejmie.

– Jasne, tylko niedaleko, jestem strasznie głodna. – Joanna puściła oko do swojego rozmówcy.

– Chciałem pogadać o Esterce.

– Domyślam się.

Wyszli z podwórka i ruszyli drogą, którą Joanna przemierzała rano.

– Chyba złapałyście kontakt, co? – spytał Artur, zrywając źdźbło rosnącej na poboczu trawy.

– Wydaje mi się, że tak. Otworzyła się przede mną. Wciąż niewiele wiem, ale czuję, że to, co mi powiedziała, kosztowało ją bardzo dużo.

– Tak, Estera jest dość zamknięta w sobie. Jest podopieczną mojej fundacji, odkąd jej rodzice się rozwiedli, czyli już jakieś osiem... nie, czekaj, dziewięć lat. Matka sobie z nią nie radziła, mała była strasznie zbuntowana i pewnego dnia przyprowadziła ją do mnie.

– Ale wyczuwam, że lekko nie było...

– Ha! Jeśli mam być szczery, to do dziś nie mamy w pełni dobrego kontaktu. Estera bardzo się zmieniła, na nasze zajęcia przychodziła chętnie, co roku jeździła na obozy, warsztaty wyjazdowe. Wciągnęła się, ale nigdy się przede mną do końca nie otworzyła. Wiem, że przynależność do fundacyjnej grupy pomaga jej, daje poczucie bezpieczeństwa i... chyba też namiastkę rodziny. Zobacz, przyjechała tu teraz, mimo ciąży, mimo nowego związku, w który się uwikłała. Szuka u nas tego, czego nie dostaje tam. Czuję, że u niej znowu źle się dzieje.

– Też odniosłam takie wrażenie. A co z jej pierwszym dzieckiem?

– Szymek przyszedł na świat, gdy miała szesnaście lat, i formalnie to jej matka jest jego opiekunką, mały mieszka więc z babcią. Gdy się urodził, przeprowadziły się, Estera zmieniła szkołę. Lekko nie było.

– Co jeszcze o niej wiesz? – Zawrócili i teraz ciepłe promienie popołudniowego słońca oświetlały ich twarze.

– Właściwie niewiele. Tak jak mówiłem, nigdy mi się nie zwierzała. Przychodziła, była zaangażowana we wszystko, co robimy, ale rozmawiać nie lubiła. Dlatego dziś byłem, delikatnie mówiąc, zaskoczony, gdy patrzyłem, jak spędzacie razem całe popołudnie. Ona potrzebuje anioła stróża. Kogoś takiego jak ty.

– Och, nie przesadzaj. – Joanna czuła, że się rumieni.

– Pomóż jej się poskładać – mówiąc to, Artur zatrzymał się i popatrzył Joannie prosto w oczy. – Ona cię potrzebuje.

*

Wieczór był ciepły, pachniało skoszonym na łąkach sianem i wodą w strumieniu. Joanna huśtała się na drewnianej huśtawce stojącej przy zboczu górki, na której stał ich drewniany domek. Rytmiczne skrzypienie łańcucha wprawiało ją w senność. Niemalże nie zauważyła, gdy tuż obok usiadł Tomek. Poruszał się cicho jak kot, ale to pewnie cecha tropicieli. Spojrzała na niego i posłała mu uśmiech. Nadal była lekko speszona po wczorajszej nocy.

– Co dziś słyszeć dobrego? – zagadnął, podążając wzrokiem za światłem księżyca.

– Długi dzień. – Joanna ziewnęła, uświadomiwszy sobie, że naprawdę wstała dziś niemożliwie wcześnie, a potem, choć to sobie obiecała, nie znalazła ani chwili na drzemkę. – A u ciebie?

– Dzień jak co dzień. Zaraz idę wyc z wilkami.

– Co takiego? – Dziewczyna parsknęła śmiechem, przekonana, że to żart.

– Poważnie. Będziemy wyc z wilkami. Rozmawiać z nimi, jeśli się uda. To tak w temacie ryzyka, o którym wczoraj tyle mówiłaś. – Puścił do niej oko.

– Ach tak.

– Pomyślałem, że może miałabyś ochotę pójść z nami. – Tomek zawiesił głos, dając Joannie przestrzeń na zastanowienie.

Dziewczyna odwróciła wzrok od rozmówcy i teraz oboje patrzyli w zbliżający się do pełni księżyc. Milczeli przez chwilę, podczas której w głowie Joanny galopowały myśli. Czuła, że rzucił jej wyzwanie, chcąc udowodnić, że to ona nie ma pojęcia o ryzyku. Ale lubiła wyzwania, zwłaszcza te szalone. Kaśka zawsze powtarzała jej, że lepiej żałować, że się coś zrobiło, niż że się czegoś nie zrobiło. Uśmiechnęła się więc szeroko i odwróciła w kierunku mężczyzny.

– Daj mi pięć minut, tylko się przebiorę. – I pobiegła do chaty.

*

Z Adrianem nie polubili się od pierwszej chwili i wszystko wskazywało na to, że to się nie zmieni. Chłopak wydawał się co najmniej gburowaty. Niezależnie od tego Joanna puszczała mimo uszu jego mizoginistyczne uwagi. Szła wąską ścieżką krok w krok za nim, trzymając za rękę podążającego za nią Tomka. Złapała go odruchowo, gdy trzeba było zejść ze stromego zbocza, i bała się, w ciemności nie widząc tego, co ma pod stopami. I tak już zostało. Zresztą to on trzymał ją mocno.

Joanna nie wiedziała, czego ma się spodziewać. Nocny las był dla niej na tyle przerażający, że wołała nawet nie wyobrazić sobie, co czeka ją dalej.

Kierowali się na południowy wschód i księżyc świecący jasnym blaskiem był dostrzegalny kątem oka. Musieli wejść na nieduże wzniesienie. Dziewczyna czuła zmęczenie, które powoli spływało na nią po długim i pełnym emocji dniu. Z jednej strony marzyła, by być już w łóżku, z drugiej cała drżała z podekscytowania. Kiedyś czytała o wilkach, fascynowały ją. Teraz wyruszyła na nocne wycie... „Świat jest pełen niespodzianek” – pomyślała i uśmiechnęła się pod nosem.

– Jesteśmy – powiedział Adrian, wychodząc na niedużą polanę.

Joanna chciała odpowiedzieć, ale Tomek dostrzegł jej zamiary i uciszył ją gestem. On i Adrian patrzyli w jednym kierunku, z którego po krótkiej chwili rozległo się przeciągłe wycie. Joanna odruchowo cofnęła się o pół kroku i mocniej ścisnęła dłoń Tomka. Odpowiedział tym samym i dodał półszepem:

– Są kilka kilometrów stąd. Te wysokie, załamujące się dźwięki to wadera, a te szalone skowyty na końcu to szczeniaki. Czerwiec to czas, kiedy zaczynają wychodzić z rodzicami i wokalizują z całą grupą.

Spojrzała na niego swoimi wielkimi ciemnymi oczami, w których teraz odbijał się blask księżyca, ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo w tym momencie Adrian tuż za jej plecami zawył niczym najprawdziwszy basior. Gdy skończył, wszyscy przez moment bez ruchu czekali w milczeniu na reakcję. Nie nastąpiło to od razu, ale w końcu wilki odpowiedziały.

– Zawsze odpowiadają? – zwróciła się do Tomka szeptem.

– Nie, czasem nie dają się nabrać. Ale Adrian jest w tym naprawdę dobry.

I chyba faktycznie tak było, bo w odpowiedzi usłyszeli wycie z zachodu, od watahy, z którą zdążyli się już przywitać, ale która teraz zdawała się być bliżej. Joanna spojrzała zaskoczona na Tomka, a wtedy on zawył, i to jak! Jego głos był silniejszy i bardziej zdecydowany, a przy tym niósł się lekko i daleko. Nie trzeba było długo czekać, by obie watahy mu zawtórowały. Wyglądało na to, że się przybliżają, więc Tomek dał sygnał do odwrotu. Tym razem zapalili latarki, które mieli przy sobie, i szybkim marszem udali się w stronę domu.

*

Było już bardzo późno, gdy dotarli na miejsce. Od wschodu za horyzontem zaczynało się już nieśmiało rozjaśniać. Joanna czuła, jak buzuje w niej adrenalina, nigdy jeszcze nie była tak blisko dzikich zwierząt. Zmęczenie gdzieś zniknęło, podobnie jak Adrian, który najwyraźniej nie miał ochoty na wylewne pożegnania. Natomiast ona i Tomek ociągali się z wejściem do sieni. Joanna odwróciła się do mężczyzny, uśmiechając się spokojnie. W jej oczach tańczyły iskierki blasku księżyca. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że nadal trzyma za rękę Tomka, który jednak też nie poluznił swojego uścisku. Speszyła się i odsunęła kawałek, ledwie dostrzegalny kawałeczek, ale to wystarczyło. Mężczyzna puścił jej rękę i, nie odrywając od niej wzroku, powiedział tym swoim miękkim, ciepłym, ale męskim głosem:

– Już chyba jesteśmy bezpieczni.

– Tak – odparła niemal bezgłośnie Joanna. – Pójdę już.

I zniknęła za drzwiami chyży, zamykając je za sobą z cichym trzaskiem. Tomasz został jeszcze chwilę na zewnątrz. Usiadł na ławce pod ścianą chaty, wyjął z plecaka zmiętą paczkę papierosów, wysupłał jednego i zapalił, zaciągając się mocno. Nie palił na co dzień, ale bywały momenty, że musiał. Tak jak teraz. Papierosy nosił przy sobie na czarną godzinę.

Wpatrywał się w świt i powoli rozmywającą się ciemność.

*

Dźwięk dzwoniącego telefonu obudził Joannę, wydawało jej się, że jest zdecydowanie

za wcześniej. Jednak wyświetlacz telefonu wskazywał ósmą, a więc już spóźniła się na śniadanie. Wywróciła oczami i odebrała połączenie od Kaśki.

– A ty co się nie odzywasz? – powitała ją przyjaciółka. – Myślałam, że cię wilki zjadły.

– Prawie tak było – zaśmiała się Joanna. – Wiesz, że kiepsko tu z zasięgiem – dodała już poważnie – ale jest naprawdę w porządku.

– No, i tak ma być. Są tam jacyś mężczyźni poza panem Arturem?

– O co ci znowu chodzi?

– Słyszę przecież, że się uśmiechasz! – Kaśka знаła przyjaciółkę na wylot. – Dobra, może zadzwonię wieczorem, to mi opowiesz.

– Nie będę miała zasięgu – odpowiedziała Joanna. – Ale możesz próbować. Teraz lecę na śniadanie. Pa!

– Do usłyszenia!

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko na wspomnienie minionej nocy. Wciąż miała w sobie tyle różnych emocji. Tomek zaskoczył ją wczoraj i zdawało się, że jest zupełnie inny, niż na początku myślała. Bała się przyznać, że zaczyna go lubić.

Przebrała się szybko i wybiegła na podwórko. Wszyscy jedli już śniadanie – włącznie z leśnikami. Tomek posłał Joannie długie i przeciągłe spojrzenie, a ona odpowiedziała tym samym. Oboje czuli, że tej nocy, przy wyciu wilków, przekroczyli jakąś wewnętrzną granicę i z tej drogi trudno będzie zawrócić.

Joanna bała się uczuć i była tego świadoma. Unikała, jak mogła, tych momentów, od których wszystko się zaczyna i z których tak trudno się wycofać. Przyzwyczaiła się do asekuracyjnego odwracania się na pięcie. Zakochanie wcale nie kojarzyło jej się z czymś przyjemnym, wręcz przeciwnie, gdzieś w środku tkwiło w niej przekonanie, że to się nie może skończyć dobrze. Była samotniczką, bywała melancholijna, radziła sobie z tym, w pełni to rozumiała. I – była to kwestia decyzji, świadomego wyboru – unikała uczuć.

Tym razem jednak nie miała dokąd uciec. Oboje byli zamknięci w starej chyży i musieli spędzić ze sobą jeszcze kilka najbliższych dni. Drogi ucieczki nie było.

Usiadła na brzegu ławki, dokładnie po przekątnej Tomka. Wszyscy już kończyli, więc szybko przekroiła bułkę na pół, położyła na niej twarożek i polała miodem. Żuła pośpiesznie i starała się nie odrywać wzroku od talerzyka. W głowie układała już plan warsztatów, do których się przecież koniec końców nie przygotowała. Czowała, że zaczyna tracić kontrolę, a tego nie lubiła. W tym momencie Tomek wstał i tym samym wyrwał ją z własnych myśli.

– Wyruszamy w teren, będziemy po południu – zwrócił się do Joanny, która już jako jedyna siedziała w letniej jadalni, inni sprząтали bądź przygotowywali salkę warsztatową. – Wieczorem we wsi jest zabawa, coś w rodzaju wianków, Adrian chce iść. – Tomek wywrócił oczami. – Może się przyłączysz?

Zawahała się. Sekundę, ale jednak. Dostrzegł to, a blask w jego oczach wydawał się gasnąć. Powiedziała więc szybko:

– Pójdę, czemu nie. To dobry pomysł.

*

W czasie zajęć z młodzieżą nie mogła się skupić. Ciągle myślała o tym dziwnym jak na Tomka zaproszeniu. Adriana nie знаła, nie umiała zatem stwierdzić, czy faktycznie lubi takie imprezy, czy nie, ale o Tomku raczej na pewno powiedziałyby, że to nie jego klimaty. Oparła dłonie na blacie stołu, zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich wdechów i wydechów. Musiała się skupić. Nie mogła zapominać, po co tu jest.

Mimo wszystko cały czas myślami była gdzie indziej. Rozkojarzenie Joanny nie umknęło uwadze Estery. Nastolatka zaproponowała przerwę, tłumacząc się bólem kręgosłupa i potrzebą krótkiego spaceru. Podeszła do prowadzącej, która wyglądała za okno z miną zdradzającą, że coś ją gryzie, i zaproponowała oranżadę.

– Jak widzę, przydałoby ci się coś mocniejszego, ale obie możemy pozwolić sobie tylko na to – zagadnęła wesoło, dzwoniąc trzymanymi w rękę zimnymi szklanymi butelkami.

- Dzięki. – Joanna sięgnęła po swój napój, uśmiechając się półgębkiem.
- Wczoraj ty wysłuchałaś mnie, to dzisiaj ja słucham. Co tam?
- Chyba po prostu się nie wyspałam.
- Mnie to wygląda na coś innego i uwierz mi, znam to. – Estera otworzyła kapsel i pociągnęła długi łyk.
- Tak, a niby na co? – Joanna poczuła, że zaczyna się irytować.
- Ten wysoki leśnik chyba za tobą łązi.

Joanna posłała swojej rozmówczyni zaskoczone spojrzenie. Spodziewała się, że ta rozmowa przyjmie zgoła inny obrót. Wytłumaczyła dziewczynie, że nie, nikt za nią nie chodzi, a bynajmniej ona się nie czuje w żaden sposób... osaczana. Nie miała natomiast ochoty opowiadać, co faktycznie ją martwi, nie taka zresztą była jej rola. Postanowiła za to dać miejsce Esterze na wygadanie się, czuła bowiem, że dziewczyna potrzebuje uwagi i zaopiekowania bardziej i że to tak naprawdę jest powodem nawiązania kontaktu.

Estera po małych zachętach zaczęła opowiadać swoją historię młodzieńczego buntu i jego konsekwencji.

ESTERA

Wróciła myślami do pierwszego dnia u Brzozowskich. Gdy wraz z nowym nazwiskiem dostała własny pokój i starszego brata. Wtedy bała się szczególnie. Do tej pory odczuwała strach przed znanym – piciem ojca, biciem, płaczem matki – teraz bała się, bo zupełnie nie wiedziała, czego się spodziewać. Zamieszka z obcymi ludźmi. Czy będzie jej dobrze? Czy nikt jej nic nie zrobi? A co, jeśli ten nowy tatuś też pije i bije jeszcze mocniej? A jego zamachów nie umie przecież unikać. Nowy brat może jej nie obronić... Mimo wszystko państwo Brzozowscy zdawali się mili, gdy odwiedzali dom dziecka. Estera nie rozumiała, dlaczego tam trafiła. Mama nigdy jej nie odwiedziła. Dziewczynka cały czas miała pod powiekami obraz matki, zmarszczki były głębsze, uśmiech zdradzał zdenerwowanie, bo kąciki ust uniosły się zbyt wysoko, i wreszcie oczy. Błyszczały niezdrowo, aż wypłynęła z nich łza, duża i ciężka. Estera odwróciła wtedy głowę i ujrzała, że miła pani, która z nią przed chwilą rozmawiała, wyciąga do niej rękę. Dłoń była ciepła, miękka i przyjemnie gładka. Poszła za miłą panią. Dopiero później zrozumiała, że widziała matkę po raz ostatni.

Dom dziecka. Właściwie nie było źle. Było jedzenie, gwarantowane pięć posiłków, ciepły i syty obiad. W prawdziwym domu było z tym różnie. Nikt nie krzyczał, nie wyzywał. Miłe panie wymyślały zabawy. Tylko nocami, gdy nikt nie słyszał, Estera cichutko, niemal bezgłośnie, płakała w poduszkę. W duchu dziękowała losowi, że wykształciła w sobie tę jakże cenną wówczas umiejętność.

Nie była tam długo. Pewnego dnia, to musiał być początek jesieni, bo liście na klonie, który rósł w podwórzu, czerwieniały, przyszli tacy mili państwo. Szukali dziewczynki w wieku przedszkolnym i zainteresowali się Esterą. Pani wyglądała jak dobra ciocia. Niewysoka, z ciemnymi włosami za ucho. Miała łagodny głos i przyniosła prezent. Pan był trochę straszny, jakby za duży do pani. Wysoki, przysadzisty i z brodą. Zupełnie inny niż tata Estery, wątpy i niski. Na początku bała się go i trzymała dystans. Niechętnie z nim rozmawiała, a na pytania odpowiadała tylko dlatego, że nie chciała testować, co się stanie, gdy przedłuży milczenie. Pani była inna. Z nią można było rozmawiać o wszystkim. O starszych dziewczynach, które – gdy nikt nie słyszał – wyzywały Esterkę, że ma downa, tylko o tym nie wie, i dlatego rodzice ją oddali. O nowej zabawie. Nawet o tym, że się tęskni za domem.

Chyba dlatego państwo Brzozowscy szybko jej ten dom dali.

Na początku wszystko było trudne. Niełatwo było się przyzwyczaić do starszego brata, do ojca, który ładnie rysuje i czyta bajki do snu. Po pewnym czasie minęły nocne koszmary nasycone obrazami ze starego domu. Głos wrzeszczącego ojca przestał echem odbijać się od uszu. Estera powoli zapominała o dzieciństwie, którego i tak nie miała przy biologicznych rodzicach. Zaczęła dorastać, rozumiała coraz więcej i wybaczała coraz mniej.

Brzozowscy ją kochali. Była ich wymarzoną, wyśnioną małą córeczką. Chcieli dać jej wszystko, co najlepsze. Chodziła do skrupulatnie wyselekcjonowanego przedszkola, żeby pani od angielskiego miała wysokie kwalifikacje, a obiad – żeby był z ekologicznych produktów. Miała równie dobrze dobrane koleżanki, w większości córki przyjaciółek Brzozowskiej. Nowi rodzice pracowali, ba!, mieli

świetne i superpłatne posady. Kupili nawet Esterce kucyka na siódme urodziny. Tylko czasu dla niej nie mieli.

Gdy Estera była mała i zamknięta w sobie, lubiła czytać książki. Miała w pokoju kącik do czytania, w którym nikt jej nie przeszkadzał. Brzozowskiemu też było to na rękę. Dziecka jakby nie było, nie musieli się nią zajmować. Dziewczyna, która dopiero co skończyła podstawówkę, właśnie tak spędzała zimy i szare jesienie. Wiosna i lato były bardziej problemowe, trzeba było się integrować. Lubili się z Mironem. On dla Estery był namiastką brata, którego straciła. Ona dla niego kimś, kim trzeba się opiekować, taka słaba i wątpła, z tą swoją urodą elfa albo Dzwoneczka z *Piotrusia Pana*. Mówili sobie wszystko, a przynajmniej tyle, żeby ufać sobie wzajemnie i trzymać wspólny front przeciw rodzicom, gdyby coś się działo. Ale kto mógł przewidzieć, że tym czymś będzie rozwód?

Zaczęło się niewinnie. Brzozowscy często się kłócili, tacy już byli, dwoje niezależnych ludzi. Gdy na głowę wzięli sobie dziecko, a zaraz potem drugie, problemów nie ubywało, więc i głos był unoszony częściej. A problemy były nie byle jakie.

Była zima, początek ferii. Zapowiadało się nudno jak zawsze. Mieli wyjechać całą rodziną, ale matka nie dostała urlopu, a ojca gonili deadline'y, więc przed Esterą majaczyła wizja samotnych dni w domu. Wszystkie jej koleżanki miały już od początku roku szkolnego zabukowane wyjazdy z rodzicami w tropiki, kolonie w Alpach, w ostateczności harcerskie zimowiska, a dla młodej Brzozowskiej było już za późno, żeby zorganizować sensowne ferie. Nudziła się. Snuła z kąta w kąt. Sprawdziła na Fejsie, kto siedzi w chacie jak ona, i znalazła. Lilianna z jej klasy. Jej matka była śpiewaczką operową, a ojciec – kontrabasista, ona jednak zmierzała z całkiem innym kierunkiem. Ubierała się na czarno, na czarno malowała paznokcie i czarną kreską podkreślała oko. Dla Estery zawsze była dziwadłem, nie pasowała do odprasowanych brzoskwiniowych kardiganów zarzuconych na ramiona i blond loków upiętych w zgrabne końskie ogony, jakie widywało się wśród innych uczennic. Ale Estera też nie pasowała i dlatego napisała do Lili.

Umówiły się w pubie niedaleko szkoły. Brzozowska miała obiekcje, bała się, że ktoś ją przyłapie. I co niby miałyby robić piętnastolatka w pubie? Lilianna zamówiła dla nich po piwie. Nie było problemu, wyglądała na sporo starszą, a jej morderczy wzrok nie znosił sprzeciwu.

Rozmawiało im się dobrze. Może to kwestia alkoholu, a może tego, że obie były inne. Obce w idealnym świecie. Lilianna była niechcianym dzieckiem. Matka nieraz wypominała jej, że przez nią nie zrobiła międzynarodowej kariery. Ojciec z kolei nigdy się nią nie interesował. Nie była pewna, czy przez jej naście lat zamienili choć dwa pełne zdania. Estera poczuła, że w końcu nie musi udawać córeczki jak z obrazka. Z nową koleżanką poczuła się jak nowo narodzona.

Spotykały się codziennie, Estera wracała wstawiona po kilku piwach, ale rodzice zdawali się niczego nie zauważać. Cały czas zajęci sobą, albo skakali sobie do gardeł, albo obmyślali plan kolejnego ataku. Dzieci chwilowo nie istniały, odsunięte na dalszy plan, w tło rodzinnego życia. Esterze było to na rękę. Wracała późno, nikt nie miał pretensji. Całe popołudnia i wieczory spędzała z nową koleżanką. Rozmawiały swobodnie o domu dziecka i starych pijakach. Nareszcie miała komu się zwierzyć.

Pewnego dnia Lili zabrała ją na koncert. Klub studencki, duszno i śmierdziało kibelem. Wszyscy pijani i napaleni. Esterze się nie podobało, dopóki nie wypila kilku drinków. Zespół, który grał jakieś rockowe kawałki, nie robił dobrego wrażenia. Fałszywe nuty raniły uszy, a śpiew wokalisty był niezrozumiałym bełkotem. Muzycy wydawali się spoceni i brudni. Dziewczynie zbierało się na wymioty. Dlatego Lili donosiła jej coraz to mocniejsze drinki, w których w końcu cola służyła tylko do zabarwienia wódki. Wtedy go poznała. Chwiał się pod sceną, a głowa opadała mu rytmicznie co kilka taktów. Estera wpadła na niego i oboje się przewrócili. Było mnóstwo ludzi, a oni nie mogli się podnieść, więc leżeli tak, on na ubłoconej podłodze, a ona na nim, i patrzyli sobie w pijane oczy.

Długo później chodziła po klubach i upijała się, żeby go spotkać. W końcu Lili dowiedziała się, kto to i łatwiej było szukać. Hubert Kot. Lokalny Alvaro, lat dwadzieścia trzy, rzucił studia i wyjechał do Hiszpanii. Właśnie wrócił. Wiadomo było, gdzie go szukać. Lili i on mieli jakichś wspólnych znajomych. Wpadli na siebie kilka razy, ale nie wydarzyło się to, co by Esterę satysfakcjonowało. Była zaskoczona, gdy zadzwonił raz, nie ukrywając, że jest wstawiony, i zaproponował spacer. Poszła.

Po raz pierwszy Estera nie wróciła na noc, więc rano w domu rozpętało się piekło. Matka, że to

wina ojca, ojciec, że matka. W końcu któreś z nich nie wyhamowało i powiedziało, że genów. Mogli nie brać nie wiadomo kogo. Tyle Esterze wystarczyło. Odkąd zamieszkała z Brzozowskimi, była pewna, że to tylko gra. Udawanie domu. Bo ona ten prawdziwy już miała i przecież był inny. Wobec tego i ona może być w końcu inna. Taka, jaka jest naprawdę.

Coraz częściej znikwała na noc. Zwykle spała u Lilianny, ale zawsze najpierw upijała się z Hubertem. On lubił w niej to, że jest tak młoda i tak niegrzeczna, i tylko czasem, gdy wypił za mało, drżał przed prokuratorem.

Był luty, ziemia skuta lodem. Tego dnia rodzice i Miron pojechali do dziadków. Mieli nie wrócić na noc. Estera wyłgała się szkolnym projektem, więc nie protestowali, by została w domu. Brat Lili miał urodziny, spotkali się wszyscy w pubie, tym samym, co za pierwszym razem, koło szkoły. Piwo było niedobre, ciepłe i wygazowane, ale pozwoliło tańczyć Esterze na stole. Hubert zdjął ją z tego stołu, ubrał w kurtkę i zaprowadził do domu. I został.

Oboje pijani, wąska sofka w salonie, on wyszedł zaraz po, a ona się popłakała. Inaczej wyobrażała sobie swój pierwszy raz. Ale najgorsze miało dopiero nadejść. Hubert się nie odezwał, a ona została sama. Minął tydzień, drugi, już nawet sobie odpuściła. Chwilowo miała większe problemy, bo okazało się, że matka złożyła pozew o rozwód. Bolało, gdy uświadomiła sobie, że traci kolejną rodzinę. Ale bardziej zabolowało, gdy odkryła, że okres się jej spóźnia.

Ojciec się wyprowadził, ale nie ustępował. Matka na psychotropach nie ogarniała własnego życia, a co dopiero dzieci. Miron starał się wejść w buty ojca, ale w końcu sam miał ledwie dwadzieścia lat. Estera musiała komuś powiedzieć. Hubert powinien wiedzieć. Zadzwoiła do niego, poszła na lep seksu, ale gdy na trzeźwo przyjrzała się jego kwadratowej twarzy, jakby płaskiej, z dużym nosem i rzadkimi włosami w odcieniu świńskiego blondu, zwątpiła. Po kilku jego słowach zrozumiała, że oto ma przed sobą kopię swojego ojca. Tego biologicznego. Powiedziała tylko:

- Myślałam, że jestem w ciąży.
- Dobrze, że nie jesteś. Wtedy miałbym problem.

Poryczała się dopiero w domu, po wszystkim. On z kolei chyba wyczuł pismo nosem, bo wyjechał z powrotem do Hiszpanii.

Rodzice się rozwiedli, Miron nie mógł wytrzymać z depresją matki, więc zamieszkał z ojcem. Ten zostawił żonie dom. Estera nie była pewna, czy to dobry deal. Bo w domu bez nich było ponuro. Matka prawie wcale się nie odzywała, chodziła blada i z tępym wzrokiem, który na długie godziny potrafiła utkwić w jednym punkcie. „Trudno, dłużej ukrywać się nie da” – pomyślała Estera, przyglądając się swojemu lustrzanemu odbiciu, w którym coraz wyraźniej rysowała się linia rosnącego brzucha.

- Jestem w ciąży – oznajmiła pewnego wieczora, gdy zasiadły z matką do kolacji.

Spodziewała się ataku furii, krzyku, ewentualnie kazania, ale ze strony matki spotkało ją tylko milczenie. Nie wytrzymała, dlatego wyszła. W środku liczyła na to, że może Brzozowska pójdzie za nią, ale nic takiego się nie stało. Powłóczyła się trochę po okolicy, nie za bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Głupio było jej wracać, ale nie miała z kim się spotkać dla zabicia czasu. Z Lili nie widziała się, odkąd dowiedziała się, że jest w ciąży. Unikała nowej znajomej do czasu, aż ta znudziła się ciągłym namawianiem na wspólne wyjścia. Jak powiedziała: „Dawać i prosić to za dużo”. Zmarznięta i zrezygnowana wróciła wtedy do domu. Tam czekała ją długa, ale spokojna rozmowa.

Matka, najwidoczniej wytrenowana w pracy do szybkiego rozwiązywania problemów i radzenia sobie w stresujących sytuacjach, od razu zaczęła działać. Była zadaniowcem, w jej głowie natychmiast zakiełkował plan, który należało szybko zrealizować. Estera była już w piątym miesiącu, nie było na co czekać. Najpierw zapytała córkę, kto wie. Ta zarzekła się, że nikomu nie mówiła, ale przecież brzuch zaczynał już być widoczny. Brzozowska najpierw poszła do szkoły, żeby załatwić córce nauczanie indywidualne do rozwiązania. Pani dyrektor jednak nie przystała na jej prośbę. Estera dawała zły przykład, a w jej szkole nie ma miejsca na złe przykłady. I uprzejmie zasugerowała zmianę szkoły.

Nie minęły dwa tygodnie, jak Estera i jej matka jechały na czele przeprowadzkowej karawany na drugi koniec miasta. Brzozowska sprzedała dom i kupiła mieszkanie na przedmieściach, a zaoszczędzone w ten sposób pieniądze odłożyła dla córki. Dla Estery to był kolejny początek nowego

życia i tak jak zawsze była przerażona nieznanym.

Nowa szkoła może nie szczyliła się wysokim poziomem i absolwentami z karierą, ale za to dyrektorki nie dziwiła szesnastolatka w ciąży i pozwoliła Esterze kontynuować naukę w trybie indywidualnym. Życie nastolatki zaczęło ją przerastać. Miała tylko dobrze się uczyć i chodzić na dodatkowe zajęcia, a w zamian dostawała wypasione wakacje dwa razy do roku, wysokie kieszonkowe, supermodne ciuchy i bezpieczny dom. Na początku mieszkania u Brzozowskich, kiedy już się zaaklimatyzowała, myślała, że złapała Pana Boga za nogi, że ta adopcja to najlepsze, co ją w życiu spotkało. Teraz, w klitce na przedmieściach, nie potrafiła pojąć, jak mogła na własne życzenie wszystko spieprzyć. Coś z nią jednak musiało być nie tak, myślała, skoro nie umiała wykorzystać danej jej szansy. Mogła mieć wszystko: wykształcenie, porządnego chłopaka, dom jak z obrazka. A ma szesnaście lat i brzuch. Nie wiadomo na pewno, czy da radę skończyć szkołę, a co będzie dalej?

– Siadaj – rozkazała pewnego razu Brzozowska, gdy Estera wróciła ze spaceru. – Jak wyobrażasz sobie swoją przyszłość?

– Normalnie. – Estera wzruszyła ramionami. Jej matka mierzyła ją surowym i nieustępliwym spojrzeniem, więc kontynuowała: – Pomyślałam, że może odczekam, aż mały podrośnie, i pójdę do liceum dla dorosłych.

– Nie. Skończysz normalną szkołę, razem z rówieśnikami.

– A dziecko?

– Rozmawiałam z szefową, będę mogła pracować w domu.

Brzozowska na początku chciała adoptować dziecko Estery, ale uznała, że to byłoby nie fair wobec niego. Będzie rodziną zastępczą, dopóki jej córka się nie usamodzielni. Jeśli w ogóle... Matka wzięła na siebie wszystko, co związane z ciążą i dzieckiem, natomiast Estera sprawiała wrażenie, jakby nic jej nie obchodziło, jakby była poza tym i wszystkiemu przyglądała się z boku. I to Brzozowską irytowało najbardziej. Dziewucha była nieodpowiedzialna i nie umiała udźwignąć ciężaru konsekwencji swoich czynów. Została adoptowana dwanaście lat temu i jej matka miała nadzieję, że dobrze ją wychowali, tymczasem czuła się, jakby przed nią siedziała obca osoba. Gdzie popełnili błąd?

Wpatrywały się w siebie i żadna nie wiedziała, co powiedzieć. Estera po prostu uznała, że na razie wyczerpała temat, Joanna zaś musiała przetrwać nowe informacje. Przerwa przedłużyła się i inni obozowicze zaczęli już z niecierpliwością wyglądać z salki zajęciowej. Joanna miała świadomość, że nie powinna zostawiać nastolatki samej sobie, bez żadnego komentarza. Wiedziała przecież, że dziewczyna niechętnie się otwiera, a jej postanowiła zaufać.

– Jesteś bardzo dzielna – powiedziała i uściśniła z całych sił Esterę. – Możesz na mnie liczyć w każdej sprawie...

– A teraz już chodźmy, bo warsztaty czekają – weszła jej w słowo dziewczyna. – Dzięki, że mogę ci się wygadać. Wiesz, do tej pory nie miałam nikogo, komu mogłabym to wszystko opowiedzieć i kto by mnie słuchał. Wszyscy ciągle szybko, w pędzie. A ja naprawdę chciałabym dojść do tego, gdzie popełniłam błąd. Ten pierwszy, najważniejszy. Bo wiesz, ja wierzę, że od tego jednego błędu weszłam na ścieżkę, na której teraz jestem. Że ta pierwsza pomyłka była jakby bramą do następnych.

– Nie możesz tak myśleć. Nic nie jest dane raz na zawsze, nieszczęście także. Każdy popełnia błędy.

– Ale ja robię to ciągle. Mam wrażenie, że każda podejmowana przeze mnie decyzja, która przecież wydaje się dobra, jest gorsza niż z najgorszych koszmarów.

– Każdą decyzję można zmienić i z każdej ścieżki można zawrócić.

ROZDZIAŁ IV

Joanna ani nie zmieniła swojej decyzji, ani nie zawróciła z obranej rano ścieżki. Mało tego, poprosiła Artura, żeby podwiózł ją, Tomka i Adriana do wsi na puszczenie wianków. I tak oto cała trójka siedziała właśnie w starym Suzuki, które gospodarz zostawił na prośbę prezesa fundacji na wyposażeniu chaty. Na wszelki wypadek. Z pewnością lokalna impreza do owych wypadków by się nie zaliczała, ale Artur był na tyle dobrze wychowany, że nie skomentował tego ani słowem. Jechali w milczeniu, chyba każdy na swój sposób zażenowany sytuacją, w jakiej się znalazł. Joanna czuła mrowienie w całym ciele i miała nadzwyczaj dobry, wesoły nastrój. Znała się jednak na tyle, by wiedzieć, że to objaw zdenerwowania. Siedziała za kierowcą i kątem oka zerkała na zajmującego miejsce pasażera z przodu Tomka. On także zdawał się mieć dobry humor, choć zdradzało go przewijanie w palcach białego kabelka od powerbanku, którym ładował telefon.

Wysiedli na polanie położonej na wzgórzu, z którego roztaczał się magiczny wręcz widok na zachód słońca nad okolicą. Joanna nieustannie zachwycała się granatem odległych szczytów, zimną zielenią porośniętych traw pastwisk i ciepłem chowających się za horyzontem promieni. „To takie banalne” – myślała, wyciągając smartfon, by uwiecznić te chwile. Czuła na sobie spojrzenie Tomka i niemal widziała, jak wywraca oczami. On miał do wszystkiego zdrowy dystans, a przynajmniej tak się jej wydawało. Był powściągliwy, a z pewnością unikał sztampowych ruchów przypisanych turystom. Joanna tymczasem z całą odpowiedzialnością włożyła na siebie szary T-shirt z napisem: „Turystka”, dając tym samym wszystkim pstryczka w nos. Ona też miała dystans, ale przede wszystkim do siebie. Jej ojciec taki był i w ogólnym rozrachunku Joanna była zdania, że to najlepsze, co po nim odziedziczyła.

Weszli do karczmy, w której miała się odbywać impreza. Joanna, ale Tomek też, była zaskoczona, że to nie ognisko na zewnątrz. Zresztą żadna rzeka, potok ani choćby malutki strumyczek też tędy nie przepływały. Spojrzeli na siebie porozumiewawczo, po czym oboje przenieśli pełny wyrzutu wzrok na Adriana.

– Przecież wianki puszczają dziewice, a to już wymarły gatunek – zaśmiał się nisko, dumny ze swojego seksistowskiego żartu. – To taka impreza tylko z nazwy.

Joanna myślała, że mu przyłoży, taki cham, taki... W tym samym momencie pomyślała o Tomku, który przecież na pewno wiedział, czego się spodziewać, i na pewno nie czuł się komfortowo, a mimo to był tu, z nią. Być może to była jedyna okazja, żeby spędzić trochę czasu na neutralnym gruncie.

Zajęli stolik, przy którym siedziały już trzy bardzo ładne blondynki. Joanna nie umiałaby określić ich wieku, choć czuła, że są od niej starsze. Były to, a jakże, koleżanki Adriana, z którymi się umówił. One też spędzały wakacje w Beskidzie Niskim. Rozmawiało się nawet przyjemnie, ale uwadze Joanny nie uszło, że jedna z koleżanek leśnika dużo by dała, żeby pozbyć się obcej dziewczyny i zająć jej miejsce obok Tomka. Im więcej piła, tym bardziej była natarczywa. I nie przeszkadzała jej nawet złota obrączka błyszcząca na placu. Joanna wywróciła oczami w myślach. Cytrynowa nalewka domowej roboty, która lała się tego wieczora obfitym strumieniem, i jej dawała się we znaki.

Dźwięki gitary rozchodziły się po karczmie, wszyscy śpiewali, zdzierając gardła. Także Joanna szybko wpadła w ten nurt i dała się ponieść z prądem. Była w szoku, że wciąż pamięta słowa piosenek, których nie słyszała od liceum, i że z taką łatwością wpadają jej w ucho te nowe, nigdy wcześniej niesłyszane. Nawet nie zauważyła, gdy śpiewała głośno, nie zwracając uwagi na resztę. Kołysała się w rytm piosenek i powtarzała poznane dopiero co refreny.

Tomek przyglądał się jej bacznie i z każdą chwilą coraz trudniej było mu oderwać oczy od tej pięknej dziewczyny. Fascynowała go i pociągała coraz bardziej. W końcu karczmianny grajek postanowił urozmaicić wieczór i zaproponował niezawodną imprezę integracyjną. Polegała ona na tym, że grajek wyśpiewywał frazę z kolejnymi miesiącami i – oczywiście – trzeba było wypić do dna, gdy urodziny przypadały w odpowiednim fragmencie. Joanna miała piwo, niemal pół szklanki, a wypić należało do dna. W ostatniej chwili poprosiła Tomka, a on się zgodził, i odlała mu znaczną część. On miał urodziny w marcu, ona w maju, więc jego przypadały wcześniej, podstęp się udał. Ale po dwóch kolejkach żadne z nich nie miało już ochoty na więcej. Między styczniem a lutym Tomek z wymownym

spojrzeniem spytał Joannę, czy wyjdą zaczerpnąć świeżego powietrza. Zgodziła się bez wahania.

W drodze do wyjścia zaczął ich gospodarz karczmy na wzgórzu i zaproponował, by wyszli na taras widokowy i popodziwiali przez chwilę okolicę skąpaną w księżycycom blasku pełni. Nie do końca mieli na to ochotę, ale zgodzili się z uprzejmości. Gospodarz był niesamowitą gadułą i z pewnością zagadałby ich na śmierć. Ale oni byli zadowoleni, mogli patrzeć sobie w oczy bez słowa i napawać się zapachem przygody wiszącej w powietrzu.

Gdy wyszli na zewnątrz, okazało się, że jest chłodniej, niż przystało na późnoczerwcowy wieczór. Joannie dreszcz przebiegł po plecach i czuła, że na przedramionach ma gęsią skórę, nie chciała jednak dać nic po sobie poznać. Gospodarz opowiadał o sześciu niedźwiedziach mieszkających w okolicy, które rzekomo odwiedzały go regularnie. Tomasz stał za Joanną i gdy tylko złapała kątem oka jego wzrok, oddał jej, po raz kolejny, swoją bluzę. Włożyła ją bez zastanowienia i uśmiechnęła się do siebie. Czuła się zaopiekowana i całkiem spokojna.

W końcu udało im się spławić gospodarza i wyjść na zewnątrz. Usiedli na ławce w niewielkim ogrodzie kwiatowym. Joanna spojrzała w niebo i przyglądała się konstelacjom, tak przecież niewidocznym na co dzień w blasku miasta. Droga Mleczna rysowała się niemal idealnie, jedynie księżycowe światło zaburzało głęboki granat nocnego nieba. Było pięknie.

– Nie jest ci zimno? – spytała dziewczyna, gdy zdała sobie sprawę z tego, że nadal siedzi w bluzie leśnika, a jednak noc jest dość chłodna.

– Jakoś sobie poradzę, gdy zaczniesz mi być – odparł Tomek i przysunął się do niej bliżej.

Joanna przeplotła swoją rękę pod jego ramieniem i złapała za jego lodowatą dłoń, chcąc ją ogrzać.

– Asia... – wyszeptał.

– Joanna – poprawiła go z uśmiechem, chociaż właściwie jeśli o niego chodziło, było jej wszystko jedno.

– Nie lubisz zdrobnień?

– Nie mam nic przeciwko, dopóki nie dotyczą mojego imienia. Rodzice nigdy go nie zdrabniali, w szkole nauczyciele robili tak, tylko chcąc mi coś udowodnić. Nie przywykłam do bycia Asią, dotychczas nie kojarzyło mi się to dobrze. – Joanna odwróciła głowę w stronę Tomka i spojrzała mu głęboko w oczy.

– To niedobrze. – Tomasz zbliżył się do niej jeszcze bardziej.

Nie było odwrotu. Ich usta spotkały się i gdy tylko Joanna poczuła ich kształt, smak i ciepło, wiedziała, że trudno jej będzie się od nich oderwać. Byli coraz bardziej pochłonięci poznawaniem siebie z tej nowej, absolutnie fascynującej strony, kiedy gdzieś za plecami usłyszeli warkot silnika. Odruchowo odskoczyli od siebie i odwrócili się. Na to wszystko rozdzwonił się telefon Tomka.

– Co tam, Adrian?

– Stary, gdzie wyście zniknęli? Kończcie, bo karoca zajęchała.

Joanna, słysząc to, wyróciła oczami, Tomek natomiast zakończył połączenie.

– To Artur, musimy iść – zwrócił się do dziewczyny bez przekonania.

– Wiem. Chodźmy – odpowiedziała równie niechętnie.

– Jesteś dla mnie taką zagadką... Odwiedzisz mnie? Opowiesz więcej? Zdradzisz tajemnice?

– Tak.

Pocałowali się jeszcze raz, jakby na pożegnanie, choć rozłąka nie miała przecież trwać długo, i ruszyli w stronę samochodu, którym przyjechał po nich Artur. Adrian wyszedł z karczmy mniej więcej w tym samym momencie, w którym Joanna i Tomasz weszli na parking. On także wyglądał na zajętego zupełnie czymś innym niż impreza na powitanie lata.

Jechali w milczeniu, każde pogrążone we własnych myślach. Joannie kołatało serce i drżały ręce, choć czuła całą sobą, że to, co się dzieje, jest dobre. Od drewnianego domu dzieliło ich zaledwie kilka kilometrów, ale droga się dłużyła. Tomasz zerkał na nią co chwila kątem oka z siedzenia pasażera, jakby chciał się upewnić, że w trakcie jazdy się nie rozmyśliła. Uśmiechała się do niego dyskretnie. Adrian grzebał w telefonie i był zupełnie nimi niezainteresowany. „To dobrze” – pomyślała. Artur próbował zagadywać, ale rozmowa się nie kleiła, uznał więc, że jest zbyt zmęczony, a oni pewnie pijani.

Zaparkował na wyznaczonym przy chacie miejscu i wszyscy wysiedli z auta. Artur pożegnał się w przelocie i odszedł do swojego namiotu. Joanna i Tomek wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Dziewczyna podeszła do leśnika.

– Nie rozmyślałaś się? – spytał.

– Nie, przyjdę.

Rozeszli się w sieni, każde w swoją stronę. Joanna po raz pierwszy tak dotkliwie poczuła brak łazienki. Marzyła o ciepłym, orzeźwiającym prysznicu. Miała w swojej izbie dwie miski z wodą, przemyła więc twarz i umyła zęby. To musiało wystarczyć na dziś. Przebrała się jeszcze w legginsy i luźny T-shirt, tak po prostu było wygodniej, i cichutko otworzyła drzwi pokoju. Tomek już kręcił się po kuchni, przyglądając się poustawianym naczyniom oświetlanym blaskiem księżycy. Odwrócił się w jej stronę. Jego twarz zdradzała niepokój, lekki lęk przed nieznanym, obawę, ale też chęć poddania się temu, co miało nastąpić, podniecenie. Joanna z uśmiechem podeszła do niego. Czuła dokładnie to samo co on. Podekscytowanie brało górę i definiowało całą tę sytuację. Wiedziała, że nie przekroczy granicy, ale była tak bardzo ciekawa tego tak innego od wszystkich jej znanych mężczyzn, że musiała zaryzykować.

Weszli i Tomek zamknął za nimi drzwi, przekręcając kluczyk. Dotknął dłonią jej policzka i pocałował delikatnie. Odpowiedziała tym samym. Mężczyzna całował ją po szyi, muskał linię dekoltu, dłońmi błędząc pod luźną koszulką.

Chichotali, co chwila uciszając się nawzajem. To wszystko działo się tak szybko. Było pięknie i noc była magiczna, ale dla niej za dużo emocji naraz. Chciała tego, całą sobą pragnęła tego, co mogło się za chwilę wydarzyć, ale wiedziała, że nazajutrz oboje mogliby żałować. Prawie się przecież nie znali. Ona nie była TAKĄ dziewczyną. Tomek zdawał się rozumieć ją bez słów.

– Może po prostu pójdziemy spać? – spytał, dmuchając jej we włosy tuż za uchem.

– Tak. Chciałabym tu z tobą zostać.

– Zostań. – Jego usta musnęły jej obojczyk. Joanna znów westchnęła, przygryzając dolną wargę.

– Ależ ty na mnie działasz – dodał jeszcze i zaśmiał się cicho.

Oboje zasnęli niemal natychmiast, przytuleni w białej pościeli na wąskim łóżku w pokoju Tomasza.

*

Sobota była dniem wolnym od warsztatów, wszyscy mogli więc pospać odrobinę dłużej. Artur zaplanował tego dnia wędrowkę na Kamień nad Jaśliskami, ale dopiero po śniadaniu, które wspaniałomyślnie zaplanował na dziewiątą.

Joannę obudził tradycyjnie świergot ptaków za oknem. Otworzyła oczy i miękko podniosła wzrok. Tomek jeszcze spał, leżąc na plecach. Uśmiechnęła się, chociaż zaraz dopadły ją wyrzuty sumienia. „Przecież nie jestem TAKĄ dziewczyną” – pomyślała znowu. Nigdy w życiu nie zostałaaby na noc u niemal obcego mężczyzny. A jednak była szczęśliwa. Wczorajszej nocy odważyła się podążyć za intuicją, nawet jeśli to oznaczało kontrę wobec schematów i przetartych już szlaków. I to było szalenie pozytywne doświadczenie. Spała spokojnie i czuła się wypoczęta. Prawdę mówiąc, pierwszy raz od wypadku spała tak dobrze.

– Hej – mruknął mężczyzna, przeciągając się leniwie z wciąż zamkniętymi oczami.

– Cześć. Która godzina? – To on zajmował miejsce od brzegu, tym samym miał dostęp do smartfona i zegarka.

– Za kwadrans ósma – odpowiedział przeciągle. – Jeszcze pięć minut. – Na powrót zamknął oczy i przytulił się do ciepłego ciała Joanny.

– Muszę już iść – szepnęła. – Nie powinnam znowu spóźnić się na śniadanie.

– Zostań. – Mocno objął ją ramionami, gdy tylko usiadła.

– Idziesz z nami na tę wędrowkę na Kamień? – spytała, kierując rozmowę na inne tory.

– Artur proponował mi to wczoraj przy śniadaniu. Mógłbym być waszym przewodnikiem, nieźle znam te tereny.

– A więc idziesz, świetnie! – Joanna uśmiechnęła się szeroko. – Spędzimy razem popołudnie? Po powrocie z wycieczki?

Co prawda rozmawiali o tym wczoraj, jeszcze w karczmie, ale dziewczyna wolała się upewnić, że to nie tylko czcze gadanie.

– Przecież jesteśmy umówieni. – Musnął ustami jej włosy.

– Idę – powiedziała cicho. – Odprowadzisz mnie?

– O niee, chcesz mnie wyciągnąć z łóżka?

– Szybciej się dzięki temu obudzisz. – Puściła oko do mężczyzny.

Otworzył jej drzwi, a ona zniknęła w cichej jeszcze o tej porze kuchni. Klapki, w których przysłała wczoraj, trzymała w rękach, żeby nie obudzić śpiącego w pokoju obok Adriana. Śmiała się cała w środku. Śmiało się jej serce, śmiała się jej głowa. Nawet wątroba.

W swoim pokoju usiadła ciężko na łóżku i wzięła głęboki wdech. Przejrzała garderobę, żeby wybrać najwygodniejsze na wędrowną rzecz, po czym zabrała ręcznik i kosmetyki i wyszła, żeby wziąć na zewnątrz prysznic. Zdawało się, że wszyscy jeszcze śpią. Rozebrała się do bielizny i pozwoliła, by ledwie letnia woda obmywała jej ciało. Owinęła się grubym zielonym ręcznikiem i umyła zęby, po czym po cichu znowu zniknęła w swoim pokoju.

Zanim się przebrała i rozczesała mokre włosy, na podwórku zaczęło toczyć się zwyczajne poranne życie. Cieszyła się, że zdążyła z toaletą, zanim wszyscy wstali. Wciąż nie mogła przywyknąć do polowych warunków, zwłaszcza że lato dopiero się rozkręcało i temperatura z dnia na dzień była coraz wyższa.

Wyszła na śniadanie. Czuła lekki ucisk w żołądku po zakrapianej nocy, ale wszystko wyglądało tak smacznie. Dziewczyny pokroiły pomidory i ogórki z ogródka. Domowy chleb na zakwasie o świcie dostarczyła sąsiadka razem z wiejskim mlekiem, twarogiem i jajami, które ugotowane na miękko pyszniły się na stole. Były też wędzone ryby, które, jak się okazało, złowił i uwędził mąż sąsiadki. Artur umiał zadbać o zaopatrzenie, to trzeba było mu przyznać. Kobieta naalała sobie herbaty do kubka i usiadła na swoim stałym miejscu. Włosy miała jeszcze mokre, więc po prostu odgarnęła je na plecy zamiast, jak zwykle, zwiąć w kok na czubku głowy.

Młodzież rozsiadała się już wygodnie, ale Joanna z pewnym niepokojem odkryła, że nie ma jeszcze Tomka. „Pewnie ma gdzieś tę wędrowną” – pomyślała. A ona zrobiła z siebie wczoraj idiotkę. Co ją podkusiło, żeby w ogóle do niego iść?

– Wyspana? – Artur wyrwał ją z zamyślenia.

– Tak, całkiem, całkiem – odpowiedziała, kryjąc zaskoczenie. – A Ty?

– Ja też. Na szczęście nie chcieliście siedzieć długo – zaśmiał się. – Jak było?

– Nawet, nawet. Ciekawe doświadczenie – odpowiedziała wymijająco Joanna i nałożyła sobie na talerz sporą porcję pomidora i ogórka.

Gdy podniosła wzrok znad talerza, zauważyła Tomka siadającego właśnie na swoim miejscu przy stole. Uśmiechnęła się, ale bardziej pod nosem niż do niego, i wróciła do jedzenia.

Artur zabawiał młodzież rozmową, ale gdy tylko zauważył, że talerze są puste, rozdysponował obowiązki i zarządził godzinę zbiórki. Joanna zniknęła w swoim pokoju, by spakować do plecaka potrzebne rzeczy i włożyć wygodne buty. Wtedy rozległo się ciche pukanie. Otworzyła od razu.

– Jak się czujesz? – spytał wysoki leśnik, stojąc w progu.

– Wejdz – powiedziała najpierw, po czym zamknęła drzwi za gościem, i dodała: – Trochę boli mnie głowa, ale poza tym świetnie. Przydałaby się jeszcze godzina snu.

– Mam tak samo – stwierdził Tomek i usiadł na łóżku. Otworzył plecak i wyjął z niego dwa blistry leków. – Mam tu ibuprofen i rutinascorbin, tego drugiego trzeba wziąć dawkę uderzeniową i będzie lepiej. Próbowałem na sobie.

– Dzięki. – Joanna połknęła tabletki, popijając sporą ilością wody.

– Weź może jakąś deszczówkę. Po południu może padać.

– Co mam wziąć? – Joanna podniosła wzrok znad plecaka, do którego właśnie pakowała butelkę wody.

– Kurtkę przeciwdeszczową.

– To mów po polsku. – Uśmiechnęła się, a Tomek wywrócił oczami z tą swoją przesadnie poważną miną.

Joanna cieszyła się, że mężczyzna martwi się o nią. To mogło oznaczać, że wczorajsza noc nie była taka zła, a jej wyrzuty sumienia są bezpodstawne. Postanowiła już do tego nie wracać.

Wyszli z chaty gotowi do drogi. Wśród zgromadzonej na podwórku młodzieży Joanna nie zauważyła Estery. Rozejrzała się dookoła.

– Kogo szukasz? – spytał Tomek, śledząc jej wzrok.

– Estery... To taka czarnowłosa, szczupła dziewczyna. W ciąży.

– Siedzi na huśtawce.

– Pewnie zostaje. Poczekaj, pogadam z nią chwilę – powiedziała Joanna i oddaliła się w stronę zbocza pagórka, na którym stała chata.

Usiadła obok nastolatki i przez moment obie wpatrywały się gdzieś za horyzont.

– Nie czuję się dziś na siłach iść na spacer – podjęła dyplomatycznie Estera. – Zgłosiłam się na ochotnika, że ugotuję obiad. Magda zgodziła się mi pomóc, więc zostajemy we dwie.

– Tak myślałam. I wpadłam na pomysł, że może w międzyczasie miałabyś ochotę poczytać? Mówiłaś, że to lubisz. – Joanna uśmiechała się serdecznie. – U mnie w pokoju jest kilka książek, które przywiozłam ze sobą z Krakowa, poczęstuj się.

– Chętnie! Dziękuję. – Teraz także Estera się uśmiechała.

– Będziesz miała ochotę pogadać, gdy wrócimy?

– A masz jeszcze cierpliwość mnie słuchać?

– Nie mów głupstw. Do zobaczenia! – rzuciła Joanna, wstając, i pomachała wesoło do dziewczyny.

Estera sprawiała wrażenie smutniejszej niż zwykle, melancholia zdawała się aż wylewać z jej wątego ciała. Joanna nie miała złudzeń, mała potrzebuje wsparcia, a wszyscy zostawili ją samą sobie. Udział w warsztatach Artura to wołanie o pomoc. Być może już ostatnie, na jakie ją stać.

Joanna dobiegła do grupy, która już powoli opuszczała podwórko. Artur polecił jej, żeby razem z Tomkiem szli z przodu i wytyczali szlak, on zaś będzie szedł na końcu, przy okazji mając młodzież na oku. To mogła być dobra okazja do próby wypicia piwa czy wypalenia papierosa. I choć niektórzy byli już pełnoletni, wszyscy bez wyjątku musieli przestrzegać panujących w fundacji zasad.

Kierowali się na południowy wschód. Najpierw piaszczystą polną drogą do najbliższej wioski, którą musieli przeciąć. Po obu stronach malowały się łąki i pastwiska, gdzieniegdzie urozmaicone krzewiastymi zaroślami. Po pewnym czasie złożyli w lewo, w leśną dróżkę, kierując się na zachodnie ramię Kamienia. Szli skrajem lasu i dalej do granicy tamtejszego rezerwatu przyrody. Było parno i gorąco, aż prosiło się o jakiś powiew wiatru. Nikt jednak nie narzekał, nie był zmęczony, nie chciał zawrócić, mimo że wędrówka trwała już ponad godzinę. Joanna zaproponowała Tomkowi, żeby zrobić przystanek, wszystkim przyda się chwila wytchnienia w cieniu drzew i wysokich, kilkunastometrowych ścian skalnych.

– Właśnie zamierzałem zrobić tu przerwę. Jesteśmy w kamieniołomie Nad Sinym Wyrem – powiedział Tomek, po czym przybliżył obozowiczom historię i charakterystykę tego miejsca.

„Poważnie podszedł do swojej roli przewodnika – pomyślała Joanna. – Ale czemu tu się dziwić, jako leśnik, do tego od lat badający drapieżniki mieszkające w Beskidzie Niskim, zna okolicę jak własną kieszeń”.

Posiedzieli chwilę, napili się wody, obfotografowali z każdej strony i ruszyli dalej wzdłuż górnej granicy kamieniołomu. Minęli drugi – Okrągłą Wyspę – i kierowali się do bardzo już bliskiej granicy ze Słowacją. Młodzież zgłodniała, wobec tego zrobili kolejną przerwę, tym razem na kanapki. Gdy wszyscy zajęci byli sobą, w tak zwanym czasie wolnym, Joanna, która i tak nie miała ochoty na jedzenie, kręciła się bez celu. Tomek podszedł do niej z uśmiechem troski odmalowanym na twarzy.

– Źle się czujesz?

– Nie, jestem tylko zmęczona.

– Tam – Tomek wskazał ręką na wąską leśną ścieżkę – jest już Słowacja. Idziemy?

Joanna zgodziła się bez wahania. Potrzebowała dziś chwili ciszy z dala od ludzi. Milczeli oboje, dając sobie przestrzeń. Nie było niezręcznie, wręcz przeciwnie, wygodnie było pomilczeć z kimś bez zobowiązań.

Tomek przeczytał Joannie informacje na słowackiej tablicy informacyjnej i tłumaczył na bieżąco, co zrobiło na niej wrażenie, choć trzeba było przyznać obiektywnie, że tekst nie był trudny, a później opowiedział o starych i nowych słupach granicznych. Widać było, że interesuje się miejscem, w którym się znaleźli. Mówił lekko i dobrze się go słuchało.

– Na przemierzaniu tam i z powrotem polsko-słowackiej granicy zleciała mi magisterka – zaśmiał się. – Samotny wilk, którym się wtedy zajmowałem, szukał dziewczyny za granicą. I zresztą znalazł. Wataha, którą się teraz opiekuję, to właśnie rodzina tego samotnego wilka. No i mieszka w okolicy.

– Niesamowite.

– Dla mnie normalne. Zakochałem się wieki temu w Beskidzie Niskim, gdy byłem mały, często spędzaliśmy tu z rodzicami i siostrą wakacje. Później wracałem na studenckie wyprawy, byłem na obozie, podczas którego odnawialiśmy stary cmentarz, później badania i tak, jak widzisz, zostało. Mógłbym tu mieszkać, tu jest moje powietrze.

– Kilka lat temu byłem bliska wyprawy na odnawianie cmentarzy, na Roztoczu... Niestety, strasznie się rozchorowałam.

– Tam też byłem. Mogliśmy się spotkać.

Spojrzeli sobie w oczy i trwali przez chwilę w zawieszeniu, ale między drzewami już majaczyła postać Artura i dwóch chłopaków, którzy wyruszyli w misję poszukiwawczą. Czas już było wracać.

Estera i Magda ugotowały zupę jarzynową. Gdy pozostali obozowicze wrócili z Kamienia, na stole czekał już na nich gorący posiłek. Joanna była przyjemnie zmęczona, czuła też, że opaliła twarz i ramiona. Po posiłku zdjęła ciężkie buty i zeszła boso po trawie do płynącego w dole zachyłą strumyka. Zanurzyła stopy w chłodnej wodzie. Była naprawdę szczęśliwa, że zdecydowała się na ten wyjazd. Odpoczywała od miasta, zgiełku i szarej codzienności, która, choć ostatnio zaczynała przybierać lekkie barwy, wciąż była jeszcze zanurzona we mgłę przeszłości. Tu tymczasem wszystko było intensywne: barwy, zapachy, przeżycia. No właśnie... Wciąż nie mogła ułożyć sobie w głowie Tomka. Nie pasował tam, a jednak trwał w jej myślach uporczywie. Po tej surrealistycznej nocy, którą spędzili razem, nie wydarzyło się nic – ani dobrego, ani złego. Ziemia kręciła się dalej i oni całkiem poddani biegowi zdarzeń też zdawali się płynąć z prądem losu. Coś zaczynało się dziać, ale było to jak powiew wieczornego wiatru w upalny dzień. Joanna żyła chwilą i umiała cieszyć się z małych momentów radości, nic sobie nie obiecując. Starła się żyć terażniejszością – nie roztrząsać przeszłości, nie chować urazy, nie przywoływać niepotrzebnych wspomnień, ale też nie planować przyszłości, nie oczekiwać, nie wyglądać z niecierpliwością tego, co za horyzontem. Co ma być, to będzie, a naprawdę mamy tylko to, co tu i teraz. Tak uważała.

Leniwie i z ociąganiem wyjęła stopy z wody. Nie miała ochoty jeszcze wracać na górę. Położyła się w wilgotnej koniczynie, gęsto porastającej polankę przy brzegu. Zanurzyła dłonie w soczystych liściach. Od zawsze czerpała siłę z natury. Zamknęła oczy i przez chwilę, skupiona tylko na swoim oddechu, chłonęła promienie popołudniowego słońca.

Otworzyła powieki, gdy wyczuła nad sobą jakąś postać. To Estera, z dwiema buteleczkami pomarańczowej oranżady, uśmiechała się, ale w jej oczach dostrzec można było cień niepewności.

Joanna podniosła się i usiadła ze skrzyżowanymi nogami.

– Siadaj. Cieszę się, że przyszedłeś – zachęciła dziewczynę. – Miałam już wracać i cię poszukać, ale to miejsce samo mnie zatrzymało.

– Przyszedłam, bo... Może ty mi powiesz, czy dobrze zrobiłam.

– Ale z czym? – Joanna spoważniała.

– Z tym nowych chłopakiem... Moim narzeczonym właściwie... Przeprowadziłam się do niego, ale chyba źle zrobiłam. To znaczy, tak przecież trzeba, drugie dziecko i w ogóle... Ale... Od początku to nie wyglądało dobrze...

ESTERA

W przedziale drugiej klasy Tanich Linii Kolejowych śmierdziało jak zawsze. Droga się dłużyła, a na głowę Estery co rusz spadały elementy bagażu nieuważnej podróźnej. Młodej dziewczynie było

niewygodnie, kończył się szósty miesiąc ciąży, brzuch miała już niemały. I dzinsy cisnęły. Młody chłopak, który podróżował w towarzystwie babci, przed chwilą wymiotował w toalecie, a teraz przyglądał się Esterze łakomie. Jej biust w obcisłym czarnym golfie musiał wyglądać na większy niż... Nie, on po prostu był większy.

Przymknęła oczy. Pociąg gnał przez las i konary drzew zbyt szybko skakały Esterze przed oczami. Dziecku chyba się to nie podobało. Chciała zmienić pozycję, chociaż nogi na moment rozprostować, ale nie mogła, w przedziale było ciasno. Chłopak chyba znów wymiotował, bo jego miejsce było puste, babcia tymczasem odebrała tajemniczy telefon, wyciągnęła z torby T-shirt w kolorze worka jutowego i wyszła. Esterze udało się na chwilę wyprostować lewą nogę, w której stopie czuła stado szybko biegających mrówek. Zrobiła wdech i długi wydech. Kobieta, której rzeczy co chwilę leciały jej na głowę, obudziła się i spojrzała na ciężarną. Z pogardą, choć próbowała się blade uśmiechnąć. Dziewczyna znowu przymknęła oczy. Wołała udawać, że nic nie widzi.

Niski głos poinformował z głośników, że pociąg zbliża się do stacji. Do stacji Estery. Mała wieś na pograniczu Warmii i Mazur. Miała zacząć wszystko od nowa, znowu. I znowu miało się udać. Podniosła się z ciasnego miejsca, cała była sztywna po kilkugodzinnej podróży. Poprosiła chłopaka z problemami żołądkowymi, by pomógł jej z bagażem, po czym wyszła bez pożegnania. Czuła na sobie pełen dezaprobaty wzrok damy w czerni, nie odwróciła się. Miała dziewiętnaście lat. Nikt nie miał prawa jej oceniać. Nikt.

Podminowana wyszła z pociągu. W złości za mocno szarpnęła małą walizkę na kółkach, aż wyłamała się lica, zużyta plastikowa rączka. Remka, rzecz jasna, nie było. A obiecał. W jakimś stopniu mu nie ufała, ale co miała zrobić? Drugie dziecko przed dwudziestką? Ojciec pierwszego przepadł, gdy tylko dowiedział się o ciąży. Ten przynajmniej zaproponował jej wspólne mieszkanie. Z jego rodzicami i na gospodarce, no ale.

– Ja pierniczę – sapnęła Estera, gdy wyszła przed straszący budynek dworca.

Już miała wyciągnąć z torebki paczkę fajek, gdy usłyszała, że ktoś za nią woła. Remek. Odetchnęła z ulgą.

Wonną znała z dzieciństwa. Razem z nowymi rodzicami i starszym bratem spędzała tu wakacje. Lubiała grać w tenisa stołowego w plenerze i skakać z pomostu do jeziora. Marzyła też, żeby nauczyć się jeździć konno, co później udało się realizować. A potem ta ciąża... Skończyły się wspólne wakacje, rodzice się rozwiedli, a Miron zamieszkał z ojcem. Druga rodzina się rozpadła.

„Oby ta była trwała” – pomyślała dziewczyna, gdy Remigiusz zaparkował samochód na błotnistym podwórku przed dużym, nieotynkowanym domem. Wokół straszły maszyny rolnicze, których nazwy równie dobrze mogły oznaczać planety innej galaktyki. Ze świeżo nawiezionych pól niósł się nieprzyjemny zapach. Estera obrzuciła okolicę przerażonym spojrzeniem i po raz pierwszy w życiu przyznała mamie rację. Raczej nie da rady.

W domu nie było przyszłych teściów, a narzeczony miał coś pilnego do roboty, Estera więc skorzystała z chwili dla siebie. Rozpakowała się w pokoju, który Remek nazwał „ich”. Szafa na szczęście była duża i, o dziwo, z drewna, pachniała naftaliną, ale miała duszę. I była jedynym elementem wyposażenia pokoju, który dziewczyna pochwaliła. Wykładzina była zniszczona i wymagała czyszczenia. Estera przysięgłaby, że widziała roztocza, jakie na niej zalegały. No i łóżko. Stara wersalka ze skrzypiącymi sprężynami. Stanowczo za wąska. Pewnie niewygodna. Może wymienią. Ale jeszcze tyle wydatków...

Pierwsza noc w nowym domu była bezsenna. Niby drzemała, ale płytko i krótko. Ojciec Remka głośno chrapał po suto zakrapianym przyjęciu powitalnym. Synowa w domu, okazja nie byle jaka. I jeszcze brzuch. Dziecko kręciło się, jakby wyczuło, że śpi w nowym, nie swoim łóżku. Świtało. Estera otworzyła oczy, uznając, że nie musi już udawać, i usiadła. Serce zaczęło jej kołatać. Była mistrzynią pochopnych decyzji i znała mechanizm. Najpierw robi, potem myśli, taka była od zawsze, odkąd pamięta. I zwykle przypłaca to brakiem oddechu, który kradną wątpliwości. Później galopujące serce. Kolejne będą torsje. Wyjęła z kosmetyczki homeopatyczne tabletki na uspokojenie i połknęła dwie. Nie była pewna, czy może, ale co tam. To nie pierwszy raz, gdy robi coś zakazanego. I to nigdy nie stanowiło problemu. W Wonnej często będzie łykała te proszki.

Mimo wiosny dla niej jest obco i zimno. Remek robi z ojcem na gospodarce, ale pieniędzy wciąż nie wystarcza. Znalazł dodatkową fuchę na budowie. Estera całe dni spędzała w domu, albo sama, albo z przyszłą teściową. Gdyby wiedziała, że tak będzie, zostałyby z matką w Krakowie. Tam przynajmniej nie musiałyby się o nic martwić. Tu piętrzyły się problemy. A że Remka prawie nie było w domu, nie miała z kim o tym rozmawiać. Teściowa ciągle w pretensjach. Nie o takiej synowej marzyła, oj nie. Małoletnia puszczalska z dzieciakiem. Ludzie jeszcze nie wiedzą, ale co będzie, jak prawda wyjdzie na jaw? Przecież jej matka nie będzie wiecznie cudzego bachora bawić. I teraz ta ciąża. Nie wiadomo nawet, czy to z Remkiem. To pierwsze w ogóle nie wiadomo z kim. Książd będzie krzywo patrzył. Może i wcale ślubu nie da. A córki sklepowej takie ładne! I bystre. I interes z matką prowadzą. I do Stanów na zarobek jeżdżą, do ciotki. Bliźniaczki, jeszcze by mógł wybrać, która mu lepiej pasuje. A on co, jakąś rasplę przyprowadził z brzuchem, bo parę lat temu, gdy spędzała tu wakacje, się w niej zakochał. Niby. Wszystko przez ten internet, inaczej by się z nią nie kontaktował, nie zbruchał, po staremu by było.

Właśnie. Po staremu. Tego Estera pragnęła najbardziej. Pamiętała wszak tak dobrze, jak bezpiecznie czuła się w nowym domu, gdy w końcu dotarło do niej, że już niczego nie musi się bać. To nie stało się od razu, o nie. To był proces.

Urodziny Remka wypadły nie w porę. Wolałyby być już po porodzie, bez brzucha. Mogłyby się wtedy wystroić tak naprawdę, tak, żeby wszyscy jej zazdrościli. I mogłyby się upić jak kiedyś. Grill niby udany, goście zadowoleni, chłopaki popili jak trzeba. Ale czuła na sobie te wyjątkowe spojrzenia, które przecież nie oceniają, nie są pełne pogardy, nawet ciekawości, ale przeszywają do szpiku kości i pozostawiają w sercu obserwowanej niepokój, którego trudno się wyzbyć. Miała nadzieję, że może zaprzyjaźni się z którąś z dziewczyn kolegów Remka. Nic z tego.

Po urodzinach narzeczonego Estera wróciła do prozy życia. Pranie, sprzątanie, gotowanie. Pewnie gdyby nie brzuch, jeszcze przy krowach by robiła.

Było jej ciężko. Przez ostatnie dni walczyła z remontem ich sypialni, żeby był w niej miły kąt dla dziecka. Remek i jego ojciec odmalowali ściany, złożyli łóżeczko, zawiesili jakieś obrazki. Estera posprzątała. Matka Remka nie zajrzała do niej ani na moment, migając się migreną. Niby już przestała krzywo patrzeć na przyszłą synową, po urodzinach ich stosunki nieco się ociepliły, ale o przyjaźni nie mogło być mowy.

Zrobiła kakao i usiadła w fotelu. Narzeczony obiecał jej, że spędzą wieczór razem. Właśnie minęła dwudziesta i nie zanosilo się, że Remek dotrzyma słowa. Estera domyślała się, gdzie jest. Była zmęczona samotnością w obcym miejscu, dlatego tym razem postanowiła nie odpuszczać. Gdy urodzi się dziecko, na długo utknie w domu. Wstała, ubrała się i wyszła. Usłyszała za sobą wołanie matki Remka, ale miała to gdzieś. Jak wszystko. Poszła do sklepu. Latem wszyscy przesiadywali przy postawionych na tyłach drewnianych ławach i chowali się przed ostrym słońcem w cieniu parasoli. Teraz, w deszczową, kapryśną wiosnę, dla gości odwiedzających jedyne w okolicy sklepu było przygotowane pomieszczenie na zapleczu z osobnym wejściem. Śmierdziało piwem i świniami, ale to zdawało się nikomu nie przeszkadzać. Estera weszła do środka. Bliźniaczki miały dziś najwyraźniej wolne, bo wygodnie rozsiadły się między mężczyznami i sączyły redsdy. Na widok narzeczonej Remka obie wstały i rzuciły się na nią z serdecznymi uściskami.

Wśród innych piwoszy Estera nie rozpoznawała wielu twarzy. Kojarzyła wuja Remka, brata jego matki, bo często u nich bywał. Poza nim i bliźniaczkami wszyscy wydawali się tacy sami i tak samo dla niej obcy. Nie było nikogo z gości imprezy urodzinowej. Zajął miejsce obok narzeczonego. Było jej niewygodnie i zaczęła żałować, że nie została w ciepłym domu i miękkim fotelu. Zaczęła bawić się paznokciami, długimi i pomalowanymi na krzykliwą żółć. Wuj przyjrzał się im dokładnie.

– Z takimi szponami na wsi to ty robić nie będziesz – skwitował.

Miała ochotę odwar knać, że nie przyjechała na wieś do roboty, ale zrezygnowała. Spojrzała na Remka, szukając w nim ratunku, ale on był pochłonięty rozmową z którąś z bliźniaczek. Estera zacisnęła zęby, wstała i wyszła. Nikt jej nie zatrzymywał.

Wróciła do domu zła na narzeczonego i wściekła na siebie. Popelniała błąd za błędem. Jakby była całkiem pozbawiona instynktu samozachowawczego. Nie umiała przewidywać. Nie umiała łączyć przyczyny ze skutkiem. Starła się. Przecież tak cholernie się starała! OK, pierwsze dziecko w wieku

szesnastu lat to była katastrofa, ale robiła wszystko, żeby naprawić swój los i dać dziecku szczęśliwą rodzinę. Znalazła faceta ideał, który nawet zobligował się zaadoptować Szymka, a ona co? Zaszła z nim w ciążę. I znowu nie wiedziała do końca, jak do tego doszło, bo przecież uważali. I oto kara, narzeczonego nie widuje, bo ten zaharowuje się na przyszlą żonę i dwójkę dzieci, a zamiast ciepłego mieszkania pachnącego nowością ma pokój w śmierdzącym i zatęchłym domu na wsi. Gdzie popełniła błąd?

*

– Nie musisz tego robić – odezwała się łagodnie Joanna. – Jesteście oboje jeszcze bardzo młodzi. Z tego, co mówisz, Remigiusz chciał postąpić szlachetnie, ale może go ta sytuacja zwyczajnie przerosła? Nie wiedział, czego może się spodziewać, a mimo to chciał, i zresztą zachował się jak trzeba. Ale, to słowa do ciebie, Estero, z każdej, absolutnie każdej sytuacji można się wycofać. Kiedy się dowiedziałam, że wyprowadziłaś się od mamy do narzeczonego, nie miałam pojęcia, że mówimy o odległości sześciuset kilometrów. To dla ciebie musi być niewyobrażalnie trudne, zwłaszcza że zostawiłaś synka.

– To nie tak, że go zostawiłam! – Estera najeżyła się i do Joanny dotarła niezręczność jej wypowiedzi. – Nie jestem taka jak ta kobieta, która odprowadziła mnie wtedy... – Głos dziewczyny zaczął się łamać.

– Wiem, że nie jesteś. Nie jesteś! – Joanna też poczuła narastające emocje. Objęła nastolatkę i mocno przyciągnęła ją do siebie.

Analogia sytuacji nasunęła się sama i chyba w podświadomości Estery majaczyła już od dawna, a teraz, przez niefortunny, a może właśnie wyjątkowo trafny, dobór słów Joanny, pękło coś, co narastało od dawna.

– Nie chcę tego! Tęsknię za Szymonem, za mamą. Za moim dawnym życiem! A Remek? Ja go chyba nawet nie lubię. – Wielkie jak ziarna grochu łzy lały się po policzkach łkającej Estery.

– Spokojnie... Już dobrze. – Joanna głaskała dziewczynę po plecach i starała się uspokoić ją i przy okazji siebie.

Gdy obie wyplakały się i wyrównały oddechy, Joanna spojrzała przenikliwie na Esterę i powiedziała:

– Pomogę ci. Musimy się zastanowić, co dalej, i zacząć działać. We wszystkim ci pomogę.

– Ale ja nie zostawię Remka – odparła twardo nastolatka. – Przecież nie mogę. W październiku mamy wziąć ślub, to już tak niedługo. Wszystko zapłacone, zaplanowane.

– I chcesz całe życie być nieszczęśliwa i męczyć się w relacji i w miejscu, w którym nie chcesz i od początku nie chciałaś być? Bo przepadnie trochę pieniędzy? Trudno. Chyba dalsze szczęśliwe życie jest tego warte?

– A dziecko? Powinno mieć rodzinę.

– Szczęśliwą rodzinę. I uwierz, na taką zawsze jest szansa. Poza tym będzie miało kochającą mamę i kochającego tatę, tyle że żyjących oddzielnie.

– Chciałam, żeby było inaczej... – Esterze znów zbierało się na płacz.

– Żeby było jasne, ja cię do niczego nie namawiam i namawiać nie będę. To musi być wyłącznie twoja decyzja. Nie twojej mamy, nie Remka, nie przyszłej teściowej. Twoja. Ja ci tylko pokazuję różne możliwości, ale wybierać musisz sama. Gdy będziesz gotowa, pomogę ci, cokolwiek zdecydujesz. – Joanna posłała dziewczynie spokojny i kojący uśmiech.

*

Joanna Wilk czuła się nieswojo. Nie wiedziała, czy w ogóle powinna ingerować w życie Estery, nie miała żadnego przygotowania, nie była psycholożką, a dziewczynę poznała przecież dopiero co, przed chwilą. Ale młoda jej zaufała i oczekiwała, że ktoś pomoże jej posprzątać bałagan, który nawarstwiał się coraz bardziej.

Do kolacji zostało jeszcze trochę czasu, Joanna położyła się na łóżku w swoim pokoju i na chwilę zamknęła oczy. Nie mogła zasnąć, mimo że na podwórku panował spokój i nic nie zakłóciłoby jej krótkiej drzemki. Podniosła się leniwie i schowała głowę w dłoniach. Powinna zająć się czymś innym, pozwolić, by jej myśli odpłynęły w innym kierunku. Jeśli miała pomóc Esterze, musiała podejść do tego na chłodno, złapać dystans i możliwie najbardziej obiektywnie ocenić sytuację. Wyszła na zewnątrz.

Artur powoli zabierał się do rozpalania ogniska, młodzież odpoczywała w cieniu drzew. Joanna próbowała odszukać wzrokiem Tomka, ale nigdzie go nie widziała. Wróciła do środka i cichutko zastukała do drzwi izby, którą zajmował leśnik. Bała się i miała cichą nadzieję, że go nie ma. Po chwili jednak drzwi się otworzyły i stanął w nich ten wysoki, postawny mężczyzna w czerwonym T-shircie i oliwkowych bojówkach, z niedbałym zarostem, którego jakoś na wycieczce na Kamień nie dostrzegła. Wyglądał na zasnętego, ale uśmiechnął się i palcem wskazał jej wnętrze pokoju. Weszła, a on zamknął drzwi.

Pokój, a właściwie pokoiczek, który był zapleczem salki warsztatowej, był malutki. Zmieściły się tam jedynie wąskie łóżko i mała szafka, a przez wysoko osadzone okienko wpadało niewiele światła. Plusem była temperatura – przy panującym na zewnątrz upale było tam naprawdę chłodno. Joanna usiadła na łóżku i oparła się plecami o ścianę. Tomek wyjął z wiadra napelnionego zimną wodą, które służyło za prowizoryczną chłodziarkę, dwie butelki piwa. Dziewczyna pomachała ręką na znak, że nie może.

– Wiem, dla ciebie jest bezalkoholowe.

– Byłeś w sklepie?

– Tak, poszedłem, gdy moczyłaś stopy w strumieniu na dole.

Tomek otworzył butelki tępą końcówką noża i usiadł obok Joanny. Upił łyk i spojrzał na nią spod rzęs.

– To była dziwna noc, co?

– Wolę określenie „niezwykła”. – Joanna uśmiechnęła się łagodnie. Ku własnemu zaskoczeniu nie czuła zakłopotania, którego się spodziewała, gdy w końcu dojdzie do tej rozmowy. – Zwykle nie nocuję chłopców, których prawie nie znam. – Teraz to ona wzięła łyk napoju.

– Ja też nie zapraszam dopiero co poznanych dziewczyn na noc... – W głosie Tomka można było wyczuć nutę wahania.

Oboje spojrzeli sobie w oczy. W końcu mężczyzna uśmiechnął się szeroko i szczerze i przyciągnął dziewczynę do siebie.

– No chodź tu! Od rana za tym tęskniłem.

Joanna też, choć nawet przed sobą by się do tego nie przyznała, bo dla niej to wszystko działo się za szybko.

Tomek odwrócił jej twarz lekko ku sobie i pocałował ją. Najpierw ostatnią cząstką rozsądku chciała się bronić, ale szybko poddała się i zatonała w pieszczotach leśnika. Pozwolili sobie na wiele, mimo że każde z nich wiedziało, że tego popołudnia finału nie będzie. Joanna pierwsza się odsunęła i wyhamowała, choć do zagalopowania się nie było daleko. Tomek też szybko, choć niechętnie, oprzytomniał.

– Działasz na mnie jak narkotyk – powiedział. – Nie wiem, czy będę mógł dziś zasnąć.

– Ja na pewno nie. – Joanna zachichotała. – Nie wiem, co się ze mną dzieje.

Oparła głowę na ramieniu Tomka. Oboje milczeli przez dłuższą chwilę, popijając piwo. Zbliżała się pora kolacji, zza okna dochodził już ostry zapach płonącego ogniska i Joanna poczuła, że burczy jej w brzuchu. Spojrzała na leśnika, chcąc się upewnić, że nie słyszy, jak bardzo jest głodna, ale on w tej chwili wydawał się głęboko zatopiony we własnych myślach. Wyglądał na smutnego.

– Coś cię gryzie? – bardziej stwierdziła, niż spytała dziewczyna.

– Nie. Gdybyś znała mnie dłużej... lepiej... wiedziałabyś, że często popadam w takie melancholijne stany. Zobacz – wskazał na obraz wiszący naprzeciwko nich, przedstawiający jakiś bliżej niezidentyfikowany górski landszaft – teraz na przykład zastanawiam się, z której strony na tym obrazie wieje wiatr.

Joanna popatrzyła przez chwilę na nieciekawe malowidło. Na to Tomek odezwał się, kontynuując:

– Z lewej... Tak, na pewno z lewej. Widzisz, taki jestem.

– Ja też bywam nostalgiczna – podjęła dziewczyna, ale przerwało jej pukanie do pokoju.

– Tomek, chodź na ognisko – zaprosił wesoło Artur. Musiał się domyślać, że Joanna jest z nim, ale miał na tyle kultury, by się z tym nie zdradzić. I tak wszyscy wiedzieli, o co chodzi.

*

Joanna Wilk była zdania, że jeśli droga zaczyna być zbyt wymagająca dla wędrowca i nie czuje się on na siłach podążać nią dalej, bez względu na wszystko należy z niej zawrócić. Unikanie niebezpieczeństwa to używanie rozumu i kierowanie się rozsądkiem, zawsze należy z tego korzystać. Zarówno w górach, jak i w życiu. Ile to już nasłuchiwała się opowieści o tym, że dwoje turystów wyszło ze schroniska, pogoda była ładna, świeciło słońce, nic nie zwiastowało nieszczęścia. A potem jedna mała chmurka, za nią kolejna, deszcz, ulewa, burza, śliski szlak i... po chwili nie ma już nic. Albo to: młodzi zakochani, no, ona bardziej, on żąda dowodu miłości, więc ona mu ten dowód daje. Jakoś tam się układa, ślub, wesele na sto osiemdziesiąt osób, rodzice płacą. Potem dziecko, drugie, trzecie. Do pracy nie można, bo co z dziećmi, jak się urodziło, trzeba wychować. I obiad ugotować, i posprzątać, koszule wyprasować, ogródek wypielić. Okazuje się jednak, że pranie tylko ręcznie, bo jak się nie pracuje, to się pralki nie dostanie. Zupa za słona. Za mało słona. A pieczeń żyłasta. Albo rozgotowana. Wszystko nie tak. Ona, głupia, mogła nauczyć się więcej, ale inne rzeczy miała w głowie. I już z siniakiem pod okiem. Trochę wstydzi się iść na zakupy, ale wie, że jak nie pójdzie, to drugie będzie miała pokolorowane do pary. Panda. Na szczęście on też się uczy. Już nie leje gdzie popadnie, celuje w nerki, tego nie widać. Nie kochają się, zresztą on nigdy do niej nic nie czuł, ślub wziął, bo tak się po prostu robiło. Dzieci rosły, zaczęły żyć własnym życiem, założyły rodziny, bardziej czy mniej podobne do wzoru, ona została sama. I łyknęła garść tabletek na sen. Cudem ją odratowali. Mogła zawrócić.

Joanna nie chciała wyrokować, ale bała się, że z Esterą może być podobnie. Z dala od bliskich, nieszczęśliwa. Młoda, potrzebująca wsparcia, ciepła i poczucia bezpieczeństwa, rzucona na głęboką czarną, zimną i wzburzoną wodę. Potrzebuje koła ratunkowego, woła o nie, cicho i raczej mrużąc pod nosem, ale Joanna nie miała złudzeń, że wyjazd na te warsztaty jest właśnie takim wołaniem. Teraz albo nigdy, ktoś się odwróci, spojrzy na nią i powie, że może zawrócić.

Płomienie ogniska mrugały w ciemności i zdawało się, że tańczą do harcerskich piosenek, które wygrywał na gitarze Artur. Tomek i Adrian już dawno wyruszyli w las skąpany w blasku pełni. Estera poszła już spać, zmęczona intensywnym dniem. Tylko Joanna, pogrążona we własnych myślach, siedziała i układała w głowie plan działania. Warsztaty miały potrwać jeszcze kilka dni, później wróci do Krakowa. Spotka się tam z matką Estery. Tak, od tego zacznij. A co dalej? To się dopiero okaże...

– Coś ty taka milcząca – zagadnął Artur, odłożywszy gitarę do futerału.

– Myślę o Esterze...

– Smutna historia, co?

– Ale ona wcale nie musi taka być. Tylko trzeba coś zrobić. Bo nierobienie niczego to przyzwolenie na zbrodnię.

– O czym ty mówisz – zaśmiał się Artur. – Nie przesadzaj.

– Nie przesadzam! – Joanna posłała mężczyźnie twarde spojrzenie. – Nie widzisz, co się dzieje? Ona tu jest, bo liczy, że ktoś zauważy, jak cierpi.

– Joanno, spokojnie. Jest jej ciężko, znalazła się w trudnej sytuacji. Ale wie, co robi. Nie angażuj się tak bardzo, to może przynieść więcej szkody niż pożytku.

– Nie wierzę w to, co słyszę – warknęła kobieta, zapominając, że może usłyszeć ją całe obozowisko.

– Ciii – uciszył ją Artur. Mówię tylko, że, owszem, możemy być dla tych dzieciaków drogowskazami, poradnią, konfesjonałem. Ale nie wolno nam działać za nich. Nie możesz sugerować czy wręcz nakazywać jej, jak ma postąpić.

– I nie chcę tego robić. Ale muszę, czuję, że muszę zbadać dokładnie całą tę sytuację. Rozumiesz? Jeśli coś stanie się później, a ja nie zareaguję teraz, nigdy sobie tego nie wybaczę. Ona mi zaufała.

– Dobrze Joanno, zrób tak. Tylko bądź ostrożna. Pomogę ci, jeśli będziesz tego potrzebowała, ale obiecaj mi, że będziesz uważała. – Ostatnie słowa powtórzył bardzo stanowczo. Wiedział, jak łatwo jest skrzywdzić kogoś dobrymi chęciami. Kiedyś też taki był, skakał w ogień za podopiecznymi, by potem spłonąć razem z nimi. Z czasem zrozumiał, że całego świata nie uratuje.

*

Niedziela była deszczowa. Miarowe uderzenia kropel deszczu w gontowy dach chaty obudziły Joannę za kwadrans dziewiąta. Nie chciało jej się wstawać, nie lubiła takiej pogody, choć zdawała sobie sprawę z tego, jak potrzebny jest deszcz. Przeciągnęła się jeszcze i wyszła z zamiarem przyniesienia wody do mycia. W kuchni przed otwartym laptopem siedział Tomek i w zamyśleniu patrzył w ekran.

– Co robisz? – spytała, odrywając mężczyznę od pracy.

– Analizuję trasę, jaką przemierza moja wataha.

– Aha. Śmiesznie wyglądasz w tej naszej kuchni rodem ze skansenu z tym cudem techniki. –

Joanna uśmiechnęła się zaczepnie.

– Zaraz się rozładuje i wszystko wróci do normy. – Tomek też się uśmiechnął.

– Naładujesz w samochodzie.

– Tak, na szczęście jest taka opcja... A ty wyspana? – Mężczyzna zmienił temat. – W taką pogodę dobrze się śpi.

– Szczerze mówiąc, spałabym dalej, gdyby deszcz padał ciszej.

– Przynieść ci wodę do mycia?

– Mógłbyś? Byłoby super.

Tomek włożył deszczak i wyszedł na zewnątrz, by po chwili wrócić z wiadrem wody ze studni. Odlął część do dużego gara i postawił na piecu. Joanna w tym czasie zagotowała wodę w czajniku i zaparzyła im kawę. Usiedli oboje przy dużym stole.

– Zobacz – zwrócił się do kobiety, odwracając w jej stronę ekran laptopa. – Tak mój wilk przemieszczał się przez ostatnie lata moich badań. Aż założył rodzinę i wygląda na to, że tu osiadł na dobre.

– Skąd?...

– Dzięki obroży telemetrycznej. To dużo ułatwia. Nie tylko w naszych badaniach, ale w ogóle w ochronie wilków. Wiesz, że co roku na polskich drogach ginie kilkadziesiąt wilków i kilka rysi? A przecież duże drapieżniki są pod ochroną. Obroże pomagają określić najczęściej przemierzane przez zwierzęta drogi i ustawić tam znaki. To w sumie niewiele, ale zawsze...

Tomek mówił z pasją. Joanna popijała kawę i słuchała go z zainteresowaniem. Woda do mycia zdążyła się zagotować, ale dziewczyna zestawiła tylko gar z ognia i wróciła na swoje miejsce. Była ciekawa tego, czym zajmował się młody leśnik.

– Wiosną urodziły się młode – kontynuował Tomek. – Czerwiec to czas, kiedy ich matka zaczyna polować, a one zostają pod opieką innych członków rodziny, powiedzmy, wilczych wujków i ciocie. Dorosłe wilki biorą udział w wychowaniu szczeniąt, to dość rodzinne zachowanie. Pod koniec miesiąca młode już wychodzą z opiekunami na, nazwijmy to, miejsce spotkań i tam czekają na polujących rodziców. Teraz, na początku lipca, nadal są zbyt małe, by polować, ale już na dobre opuszczają norę. To okres wzmożonej socjalizacji. Zmienia się hierarchia w rodzinie, a młode zaczynają wyć. No, ale to miałaś już okazję usłyszeć na własne uszy.

– To szalenie ciekawe, co mówisz. Nigdy nie interesowałam się wilkami, a chyba powinnam?

– Czemuż to? – Teraz to Tomek się zaciekawił.

– Nazywam się Wilk. – Joanna się zaśmiała. – Czemu zaczynasz badania teraz, w czerwcu? Nie łatwiej tropić wilki zimą, gdy jest śnieg?

– Spędzę tu rok. Zaczynam teraz, bo szczeniaki są już na tyle duże, że moja obecność nie będzie dla nich nadmiernie niepokojąca. Poobserwuję, jak się rozwijają, jak zmienia się wataha, jak wygląda jej struktura... I zobaczymy, może doczekam kolejnego miotu – powiedział i zamknął laptop. – Przestało padać, idę na obchód. W błocie ładnie odbijają się łapy. Do zobaczenia wieczorem.

Tomek włożył kurtkę, zarzucił plecak na plecy i wyszedł. Joanna zaś poczuła niedosyt. Mogłaby dowiedzieć się znacznie więcej, chciałaby wiedzieć więcej. Nie tylko o wilkach, ale też o Tomku. Cały czas był dla niej tajemnicą. Niewiele mówił o sobie, niewiele zdradzał. Ona co prawda też nie wynurzała się ponad miarę, ale mimowolnie wspomniała kilka razy o ojcu czy przyjaciółce. O nim natomiast nie wiedziała prawie nic. Ale, musiała to przyznać, to właśnie pociągało ją w nim najbardziej.

Umyła się i włożyła dres. Pozwoliła sobie na małe lenistwo tego ranka, wiedziała bowiem, że Artur miał zaplanowaną terapię grupową, więc ona nie była do tego potrzebna. W międzyczasie

rozpogodziło się już zupełnie i wyglądało na to, że przed nimi całkiem ładny dzień. Wyszła na podwórko, na którym wciąż było pusto i cicho, ale powoli pojedyncze osoby wyłaniały się z namiotów. Joanna przywitała się ciepło z młodzieżą, po czym zawołała w stronę zbliżającego się do niej Artura:

- Cześć!
- Witaj, Joanno! Miło cię widzieć w dobrym humorze.
- Zawsze mam dobry humor. – Kobieta puściła oko do swojego rozmówcy. – Co dziś robimy?
- Tu niedaleko, w Daliowej, jest cerkiew z tysiąc dziewięćset trzydziestego trzeciego roku, może nie najstarsza, ale warto zobaczyć.
- Pewnie, że warto! O której ruszamy?
- Ooo, podoba mi się twój entuzjazm. Za godzinę? Niech jeszcze coś zjedzą. – Mężczyzna machnął ręką w kierunku podopiecznych.

Mieli do przejścia kilka kilometrów. Po porannym deszczu znowu zrobiło się gorąco, a wilgoć parująca z przydrożnych łąk osadzała się na ciałach, włosach i ubraniach. Joanna cieszyła się jak dziecko. Nawet jej matka nie do końca rozumiała jej zachwyty nad starymi miejscami kultu religijnego i choć kościoły i cerkwie jeszcze mogła przeżyć, to już cmentarze były dla niej zbyt dużym dziwactwem. Tymczasem dla Joanny było to wspomnienie wakacji z ojcem i kontynuowanie wędrowania obraną z nim niegdyś ścieżką. Czuła, że byłby z niej dumny, i to dodawało jej energii. Miała marzenie, żeby kiedyś pojechać jeszcze na obóz, by remontować stary cmentarz, może na Ukrainie? Była pewna, że również to marzenie kiedyś się spełni.

Zanim wyruszyli, Joanna zdążyła przypomnieć sobie podstawowe informacje o łemkowskich cerkwiach, przede wszystkim o tej z Daliowej, do której właśnie zmierzali. Obiecała Arturowi mały wykład, choć nie czuła się pewnie w roli przewodniczki. Gdy stanęli przed świątynią, Joanna, niepewnym, lekko drżącym głosem, zaczęła:

– Sama wieś Daliowa jest jedną z najstarszych w okolicy, a w okresie przedwojennym należała też do tych najbardziej majątnych. We wsi, jak widzicie, na wzgórzu, stoi łemkowska drewniana cerkiew pod wezwaniem Świętej Paraskewy. Pierwsza świątynia w tym miejscu powstała już w szesnastym wieku, lecz, niestety, spłonęła w tysiąc dziewięćset trzydziestym pierwszym roku. Dwa lata później powstała ta, którą możemy oglądać dziś. Jest to cerkiew, do budowy której sprowadzono cieśli z Huculszczyzny, którzy budowali w ukraińskim stylu narodowym. Cerkiew ta ma pojedynczą kopułę nad nawą. – Joanna gestem wskazała, o czym mówi. – Od lat wysiedleń w akcji „Wisła” aż do lat osiemdziesiątych była wykorzystywana jako magazyn PGR. – Odwróciła się i weszła do środka, a reszta podążyła za nią. Po chwili Joanna kontynuowała:

– Wymagała renowacji i szczęśliwie uratowali ją Łemkowie ze Stanów Zjednoczonych, fundując remont. Wnętrze, jak widzicie, jest niemal puste... Cenne ikony, które zachowały się po pożarze, pochodzące z szesnastego i siedemnastego wieku, zostały przekazane do Muzeum Narodowego we Lwowie. – Odetchnęła głęboko i nieco zbyt głośno, gdy skończyła swój wykład.

– Jezu, skąd pani to wszystko wie? – spytał chłopak imieniem Michał. – Myślałem, że jak pani artystka, to tylko o sztuce będzie z nami gadać.

– To właściwie też jest sztuka – zaśmiała się miękko kobieta. – Skończyłam historię sztuki, więc siłą rzeczy liznęłam też architektury. Poza tym mój tata był historykiem, kochającym się w budowlach sakralnych. Każde wakacje, odkąd pamiętam, spędzaliśmy na poznawaniu kościołów.

– Ale to chyba trochę nudne, co? – rzuciła Magda, dziewczyna, z którą trzymała się Estera.

– Gdy byłam dzieckiem, faktycznie takie było. Ale z wiekiem się przyzwyczaiłam. Pod tym względem kościoły są podobne do kawy, trzeba dojrzeć do tego, żeby smakowały.

Tłumek zaśmiał się i powoli cała grupa wyszła na zewnątrz. Joanna musiała się zatrzymać na chwilę i gdy wszyscy robili sobie zdjęcia, oparła się o pień starego dębu i na moment zamknęła oczy. Mówienie o tacie wciąż przychodziło jej z trudem i zaskoczyła sama siebie, że nie rozpadła się na milion kawałków, przywołując wspomnienia w tak wyjątkowym miejscu i przy obcych ludziach. Pomyślała, że oto zrobiła kolejny krok naprzód. Może faktycznie z każdym dniem jest lepiej i wszystko powoli

zmierza we właściwą stronę. Podskoczyła, kiedy w tylnej kieszeni spodni zapikał i zawibrował jej telefon. Po pierwsze, była pewna, że go wyłączyła, a w najgorszym razie wyciszyła przed wejściem do cerkwi, zawsze tego pilnowała, po drugie, myślała, że tu nie ma zasięgu. Wyjęła smartfon i zdziwiła się jeszcze bardziej, kiedy odkryła, że pisze do niej nie kto inny jak Tomek.

Masz dziś wolny wieczór?

W pierwszej chwili pomyślała, że na pewno się pomylił. Po co miałby ją o to pytać?

Jeśli nie, to poprosz w moim imieniu Artura, żeby dał ci wolne. Chcę cię gdzieś zabrać, jeśli masz ochotę oczywiście. Jutro muszę wyjechać na kilka dni...

I to już pozostawiało wątpliwości. Joanna co prawda miała dziś wieczorem opowiadać przy ognisku o sztuce, a Artur miał chwilę odetchnąć, ale właściwie może dałoby się to przełożyć. Myślała gorączkowo.

Zobaczę, co da się zrobić – odpisała i dołączyła do zbierającej się w drogę powrotną grupki. Artur prowadził i powinna iść na końcu, ale podeszła do niego i zagadnęła wesoło:

– Słuchaj, miałam dziś prowadzić tę pogadankę o sztuce, tak?

– Tak. – Artur spojrział na nią podejrzliwie.

– A moglibyśmy się zamienić? Wezmę za ciebie warty do końca obozu.

– Nie musisz. – Artur uśmiechnął się pobłażliwie. – I tak nie zostawiłbym cię z nimi samej.

Joanna poczuła się urażona, ale w sumie osiągnęła, co chciała.

– Świetnie, dzięki!

– Czekaj, czekaj! Nie tak szybko. – Na twarzy Artura odmalował się łobuzerski uśmiech. – Powiedz najpierw, o co chodzi. Chyba na naszym wzgórzu nie ma zbyt wielu atrakcji. Czy się mylę?

– Artuuur – westchnęła kobieta, zaglądając w czekoladowe oczy mężczyzny. Był starszy, znał życie. I rozgryzł ją, choć, musiała przyznać, nie było to trudne.

– Tomek chce mnie gdzieś zabrać. Gadaliśmy rano o wilkach, więc pewnie jego propozycja ma z tym coś wspólnego.

– Adrian mi mówił, że już wyliscie razem.

– Ej, nie nabijaj się! – Joanna dźgnęła Artura w bok. Była zła, że Adrian ma taki długi język.

– Spokojnie, śmieję się tylko. Pewnie, idź, korzystaj. I tak jestem ci wdzięczny, miałas prowadzić arteterapię, a jeszcze jesteś niezłym psychologiem. Wiesz, chyba muszę pokajać się trochę i przyznać ci rację. Cały dzień przyglądałam się bacznie Esterze. Ona faktycznie woła o pomoc. Dobrze, że dostrzegasz te małe sygnały, to ważne.

– Zawsze byłam nieco nadwrażliwa, to pewnie dlatego doszukuję się u innych różnych... cech.

– To się nazywa empatia. Masz to coś, Aśka. Przepraszam, Joanna. – Teraz to on szturchnął kobietę łokciem.

Szli dalej, gadając o wszystkim i o niczym.

*

Gdy wrócili, był kwadrans po drugiej. Wszyscy wygłodnieli jak, nomen omen, wilki, więc Artur i Joanna szybko musieli zabrać się do przygotowania obiadu. Leśników dalej nie było, co podsycalo ciekawość dziewczyny. Liczyła na to, że pogada z Tomkiem o wieczornych planach i dowie się czegoś więcej. Czuła w sobie cień niepewności i pewnej obawy. Był tajemniczy, prawie nic o nim nie wiedziała, ni stąd, ni zowąd zaproponował jakąś wieczorną atrakcję, nie zdradzając jednak, o co chodzi. A przecież był obcym człowiekiem. Mógł odciąć jej ręce, wylupić oczy i na końcu udusić... Nie, Joanna szybko porzuciła te myśli. Przecież historia ich konwersacji była w SMS-ach i wszyscy wiedzą, że miała w planach spędzić wieczór właśnie z nim. Tak czy inaczej, pierwsze, co robi, gdy w końcu złapie internet, to wygoogła Tomka i przejrzy jego profile w social mediach. Joanna Wilk po prostu nie znosiła niespodzianek. Bardziej od nich nie cierpiała co prawda matematyki, co nie minęło jej nawet po ukończeniu humanistycznych studiów, ale niespodzianki były kolejne na podium rzeczy znieawidzonych. Tym bardziej musiała szybko się czymś zająć. Obierała więc ziemniaki z dziką pasją. Artur wymyślił, jak przystało na niedzielny obiad, schabowe, więc musieli się uwijać. Taki obiad dla tylu osób to nie byle co.

Ona walczyła z obierkami, a on – z tłuczkiem. Widział jednak jej podenerwowanie, postanowił

zatem sprowadzić jej myśli na inne tory.

– Wpisałaś się w krajobraz.

– Co? – Joanna podniosła wzrok znad miski kartofli. Nie rozumiała, co Artur miał na myśli.

– Wpisałaś się w krajobraz – powtórzył. – Pasujesz tu. Do mojej wizji warsztatów z tymi dziećmi, o, przepraszam, niektórzy są dorośli. Pasujesz do drewnianego domku, mimo że myślałem, że po pierwszej nocy uciekniesz do cywilizacji. Pasujesz do Beskidów.

– Miło mi to słyszeć. – Uśmiechnęła się. – Wiesz, że też tak czuję. Wszystko powoli wpełza na swoje miejsce. Jestem wdzięczna, że mogę tu być.

– Od początku wiedziałem, że się nadajesz, ale teraz widzę, że jesteś do tego stworzona. Powinnaś poważnie pomyśleć o przebranżowieniu.

– Lato trwa tylko kilka miesięcy, a nie wyobrażam sobie zimy tutaj. Kraków jest moim światem. Ale obiecuję ci, że nie stracę tego, co widzisz teraz. – Unikając wzniosłego tonu, który zaczął pobrzmiwać, Joanna ze śmiechem podniosła ręce całe w piasku, trzymające ziemniak i obieraczkę. Oboje wybuchnęli głośnym śmiechem.

Sami nie wiedzieli, co tak naprawdę ich rozbawiło, ale gromadzone emocje musiały gdzieś znaleźć ujście. Wesołość udzieliła się też obozowiczom, którzy zaangażowali się w gotowanie i odciążyli opiekunów.

*

Po obiedzie był czas na słodkie lenistwo, jak zresztą podczas całej niedzieli. Artur leżał na kocu i czytał, chłopcy grali w piłkę albo badminton, a dziewczyny opalały się w popołudniowym słońcu. Joanna podeszła do Estety z dwiema szklankami domowej lemoniady, którą zrobiły do posiłku.

– Masz już imię dla dziecka? – zagadnęła.

– Nie, jeszcze nie. To znaczy... Coś tam już ustaliliśmy z Remkiem, ale raczej w kiepskim momencie.

– A jakie imiona ci się podobają?

– Och, to nie ma większego znaczenia. W Wonnej jest tak, że jak ma być syn, to tata wybiera.

– Czy ty masz tam w ogóle przestrzeń dla siebie? Swoje życie?

– Cały czas czuję się tam jak gość. Nie mogę się odnaleźć...

ESTERA

Tłumaczyła Remkowi, że kolejna impreza w ciąży to kiepski pomysł. Już tę z okazji jego urodzin ledwie przeżyła. Ale on się uparł. Mieli iść ognisko do sąsiada. Jeśli źle się poczuje, wróci do domu, to przecież za płotem. Nie podobał jej się ten pomysł. Przede wszystkim dlatego, że wieczory już były zimne, a ona nie miała ciepłej kurtki, w którą by się mieściła.

Uległa jak zwykle.

Marian mieszkał za płotem i hodował owce. Jego młodsza siostra też była w ciąży, dlatego zaprosił Remka z Esterą. Żeby dziewczyny się zaprzyjaźniły, wymieniły doświadczenia, babskie sprawy.

Eстера poznała sklepowe bliźniaczki, Romana i jeszcze kilku kumpli Remka, którzy byli na urodzinach. Przy ognisku było ciepło, znacznie cieplej, niż się spodziewała, dlatego też nie przeszkadzało jej, że nie dopina kurtki. Sączyła herbatę i przysłuchiwała się rozmowom. Czowała, że miejscowi trzymają ją na dystans. Ale co się dziwić? Wszyscy chodzili do jednej szkoły, większość łączyła też rodzina. Ona przyjechała ze świata, do tego w ciąży. Wymieniła kilka zdań z bliźniaczkami o nowych trendach w malowaniu paznokci i do którego fryzjera warto iść, żeby nie stracić fortuny. Wypytywały ją o ślub, ale nie miała im nic do powiedzenia. Umówili się z Remkiem, że wrócą do tego tematu, gdy październik będzie bliżej. Odnotowała jednak w głowie, które sale weselne w okolicy są godne uwagi, że szwagier brata koleżanki bliźniaczek ma zespół discopolowy, po znajomości weźmie mniej. Dowiedziała się, kto robi ładne zdjęcia ślubne, jakie podarki dla gości wybrać i ile wódki kupić. Była coraz mniej przekonana do tego cyrku, który się przed nią rysował. Chciała spędzić resztę życia z Remigiuszem, tak jej się przynajmniej wydawało, ale nie mieli pieniędzy, a ona wolała zostać w cieniu. Była już w centrum uwagi, gdy imprezowała w Krakowie, i później, jako nastoletnia mama. Liczyła na to, że w Wonnej wszyscy dadzą jej święty spokój. Marzyła o ślubie cywilnym i jakimś niezbyt wystawnym obiedzie dla najbliższych. Nie umiała wyobrazić sobie wesela z pompą, być może także

dlatego, że nigdy na takim nie była.

Chłopcy wypili już na tyle dużo, że Marian postanowił zostać wokalistą Budki Suflera, a że nie uznawał półproduktów, wlaźł na dach altanki. I najwyraźniej uwierzył, że ma koncert przed liczną publicznością, bo przy *Jolce, Jolce* postanowił skoczyć, chyba z nadzieją na to, że tłum go poniesie. Głucho runął na ziemię.

Wszyscy wpadli w panikę. Krzyczeli do Mariana i nim potrzęsali. Estera nie знаła się na pierwszej pomocy, ale jako jedyna trzeźwa postanowiła wezwać pogotowie. Trzęsły się jej dłonie i poczuła silne skurcze. Wydawało się jej, że odeszły wody. Po czole potoczyła się kropla potu. Policzyła do dziesięciu i wyrównała oddech. Falszywy alarm.

Estera nie przewidziała, że dzwoniąc pod sto dwanaście, dodzwoni się do złej stacji. Wonna była rozwlekłą wsią, poprzecinaną jeziorem, strumieniami i bagnami. Kierowca nie wiedział, gdzie jechać, zablądził, a gdy był już bardzo blisko celu, zakopał się w błocie. Gruntowa droga spłynęła, wiadomo, brak rowów.

Marian nie mógł doczekać się pomocy. Jeszcze zanim Estera skończyła rozmowę z dyspozytorką, ocknął się, wstał i po krótkiej obdukcji stwierdził, że nic mu nie jest. Tylko Estera najadła się strachu.

Wspomnienia z rodzinnego domu były już wyblakłe i tak odległe, jakby tamto życie nigdy nie miało miejsca, ale dźwięk syren pogotowia skutecznie przywoływał obrazy. Te najgorsze. Raz matka po pijaku postanowiła zmienić wystrój mieszkania. Tak, ona też piła, ale wszystkich, z sobą na czele, przekonywała, że jest inaczej. Sączyła lekkie drinki od południa i funkcjonowała przy tym normalnie, a przynajmniej tak jej się wydawało. Ogarnęła ją mania sprzątanina. Weszła na stół, by zdjąć firany. Niestety, mieszkanie było wysokie, a karnisze przymocowane do sufitu, nie było szans, by dosięgnąć. Postawiła więc na stole krzesło. Chybotliwe było z natury, a że i ona chybotliwa, nie było odwrotu. Trzask drewna stłumił jej ciche przekleństwo, gdy podnosiła się z podłogi. Wtedy sama zadzwoniła po karetkę, dalej klnąc rzęsiście do słuchawki.

Esterka, choć miała zaledwie cztery lata, dobrze znała numer po pomoc, bo rodzice często to jej kazali dzwonić. Któż odmówi dziecku? A pijanemu każdy. Kiedyś ojciec zwlókł się w nocy z łóżka, jęcząc przy tym i pomrukując. Pluł krwią. Pewnie by już nie żył, gdyby nie Esterka.

Pierwszy raz jednak Estera naprawdę doceniła wkuty na blachę i wypróbowany tyle razy numer, gdy Szymek potrzebował pomocy. Miał gorączkę. Cały dzień był podejrzenie rozpalony, ale dała mu nurofen i czekała, aż przejdzie. Samo, tak jak jej zawsze przechodziło. Już jako dziecko nauczyła się, że nie można chorować. Brzozowskiej wtedy nie było, musiała wyjechać do Warszawy właśnie na tę jedną noc. Noc, kiedy nieomal umarł jej wnuk.

Kiedy po całym dniu lek nie pomógł, a niemowlę łało się Esterze przez ręce, ze łzami w oczach wezwała karetkę. Zabrali dziecko z wysoką gorączką i odwodnione. Później obie matki – biologiczna i zastępcza – miały sporo problemów. Najważniejsze jednak, że Szymonowi nic się nie stało.

Po ognisku, gdy wrócili do domu, Remek tak jak stał, tak padł na łóżko. Estera zdjęła mu buty, resztę sobie odpuściła. Nie miała już sił. Usiadła w fotelu. Wiedziała, że i tak nie zmruży oka. Pogłaskała brzuch. Będą mieć syna, ale wciąż nie wybrali dla niego imienia. Antek albo Franek – takie podobały się Remigiuszowi czy raczej jego matce, bo Estera już dawno zauważyła, że on ma niewiele do powiedzenia, a z matką zgadza się we wszystkim. Przyszłej matce z kolei te imiona wydawały się strasznie popularne. Zwłaszcza odkąd osiadła wśród tej małej społeczności, wciąż tylko słyszała o Antkach, Stasiach i Tadzikach. Ale nie miała lepszego pomysłu. Większość męskich imion źle się jej kojarzyła. Poza tym już raz przez to przechodziła i sama wybrała. Poza Szymonem podobało jej się wtedy imię Adam, bo było krótkie, międzynarodowe i ładnie się zdrabniało, ale czuła, że dla przyszłych teściów to będzie zbyt... zwykłe. I tak dziękowała w duchu Bogu, że matka Remka nie jest fanką Brajanów i Denisów.

*

– Mówisz o swoim nowym domu z większą obojętnością niż ostatnio... – wyszeptwała Joanna.

– Trochę przepracowałam emocje. Dzięki rozmowom z tobą i terapii Artura czuję się dużo stabilniej. Mam poczucie, że może uda mi się odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Bo na razie cały czas miałam wrażenie, że płynę z prądem, rzeczy przydarzały mi się same, a ja bezwolnie się

na wszystko godziłam.

– To krok w dobrą stronę. Powinnaś porozmawiać z mamą.

– Tak, wiem. Po warsztatach chcę się u niej zatrzymać na kilka dni, to będzie dobra okazja, żeby porozmawiać z nią szczerze. To będzie trudne, bo chyba nigdy całkiem szczerze z nią nie rozmawiałam, ale potrzebuję tego. Obie potrzebujemy.

Joanna w odpowiedzi uśmiechnęła się serdecznie i przytuliła dziewczynę.

*

Zbliżał się wieczór, a leśników wciąż nie było. Joanna czuła narastający niepokój. Tomek dał jej jeszcze znać, żeby włożyła wygodny strój, przede wszystkim buty, bo będą trochę chodzić. Nic więcej. „Tak się nie robi” – myślała. Lubiła wiedzieć, co ją czeka.

Gdy zaczynało zmierzchać, kobieta przebrała się zgodnie z wytycznymi. Spakowała też do plecaka apteczkę, latarkę i kurtkę przeciwdeszczową, chociaż miała cichą nadzieję, że żadna z tych rzeczy nie będzie jej dziś potrzebna.

Przez okno zauważyła zbliżające się postaci leśników, wyszła więc przed chatę.

– Cześć. – Pomachała na powitanie. – Jesteście wreszcie.

– Trochę nam zeszło – odpowiedział szorstko Adrian i zniknął w ciemnej sieni.

– Poczekaj, ogarnę się trochę i możemy iść. – W głosie Tomka pobrzmiwała niepewna nuta, ale na twarzy mężczyzny majaczył ciepły uśmiech. „To dobry znak – pomyślała Joanna. – On się przecież tak rzadko uśmiecha”.

Kobieta usiadła na ławce pod ścianą chaty i czekała, przeglądając przewodnik, który zostawił jej leśnik. Beskid Niski miał tyle do zaoferowania, a jej pobyt tu powoli się kończył.

Nie oczekiwała niczego i nie spodziewała się niczego. To znalazło ją samo. Puściła wszystko wolno i poddała się biegowi zdarzeń, jakby leżała na spokojnej tafli rzeki i wolno płynęła z prądem. Nie walczyła, nie szarpała się. Akceptowała to, co przychodziło. Pogodziła się z każdą stratą, ale nie wyglądała nerwowo, czy coś ją zastąpi. Trwała i godziła się.

Na Tomka nie zwróciłyby uwagi. Najpierw darzyła go niewinną obojętnością. Później irytował ją, wywracała oczami na wspomnienie jego zasadniczości, z którą się nie zgadzała. Wtedy jednak, gdy obojętność zaczęły zastępować różne emocje, wszystko się zmieniało. Serce Joanny nieznacznie drgało na jego widok i nie wiedziała, kiedy to nie emocje zaczynały powodować drgania, lecz odwrotnie. Czuła łaskotki w środku i, choć nie przyznałaby się do tego nigdy, lubiła Tomka bardzo. Zauroczył ją jego uśmiech, niepewne spojrzenie błękitnych oczu, gdy pytał i oczekiwał jej odpowiedzi, zdecydowany i silny uścisk dłoni, ciepły i głęboki głos. To, że musiała zadzierać głowę, żeby spojrzeć na niego, gdy szli obok siebie.

Zapadał już zmierzch, gdy opuścili ich wzgórze. Tomek nadal nie powiedział Joannie, dokąd idą. Miał duży plecak i kobieta zaczęła się zastanawiać, na co powinna być gotowa.

Rozmawiali niewiele, oboje skupieni na pokonywaniu przeszkód na wąskiej ścieżce. Kiedy w końcu wyszli spomiędzy krzewów czarnego bzu na niewielką polanę, Joanna była cała pogryziona przez komary i sporo kosztowało ją, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo już chciałaby w końcu spokojnie usiąść.

– Wszystko w porządku? – spytał mężczyzna.

– To zabrmi głupio, wiesz, że lubię piesze wędrówki, ale... daleko jeszcze? – Joanna miała zmarszczone brwi i ręką przeganiała owady sprzed twarzy.

Tomek zaśmiał się w odpowiedzi i dodał:

– Jesteśmy. Zobacz, tam jest stara myśliwska ambona. Jak będziemy dostatecznie cicho, niedługo powinniśmy przyjść tu żubry.

Joanna spojrzała na Tomka spod rzęs. Domyśliła się, co się za tym kryje.

– Nie! Nie będziemy polować. Spokojnie. Chodź. – Złapał Joannę za przegub dłoni i pociągnął za sobą.

Weszli po niepewnych szczeblach starej drabiny. Tomek wyjął z plecaka koc, który zabrał z chaty, i rozłożył go na podłodze. Usiedli wygodnie blisko siebie. Ich wzrok przyzwyczaił się już do panującego półmroku. Mężczyzna wyjął dwie szklanki i butelkę białego wytrawnego wina.

– Byłeś w sklepie? – spytała bez sensu Joanna.
– Tak. To dlatego tak późno wróciliśmy. W „naszym” nie mieli nic dobrego, więc pojechaliśmy bussem dalej. Trochę zeszło. – Odkorkował butelkę i rozlał napój do szklanek.
– A ja myślałam, że podglądasz wilki.
– Jedyny Wilk, którego chcę teraz oglądać, to ty. – Tomek spojrzął Joannie głęboko w oczy i podniósł swoje naczynie. – Za spotkanie.
– Za spotkanie – powtórzyła cicho kobieta i zanurzyła usta w winie.
Oboje czuli, że toast odnosi się do ich pierwszego spotkania i tego magicznego zrzędzenia losu, dzięki któremu się poznali.

Mężczyzna, nie odrywając wzroku od Joanny, odstawił swoją szklankę. Kobieta poszła w jego ślady i o milimetry zbliżyła swoją twarz do twarzy leśnika. Mimo ciemności widziała głęboki błękit jego oczu, w których bez pamięci tonęła. Westchnęła i przygryzła dolną wargę. Starła się oddychać miarowo, nie galopować, nie pędzić do tego, czego oboje pragnęli. Tomek objął ją w talii i pocałował. Joanna ujęła jego twarz w dłonie i przywarła do niego ustami. Tak bardzo tego chciała...

Kochali się cicho i powoli. Miłośnie.

*

– Uwielbiam cię – wyszeptła Joanna, gdy leżeli przytuleni.
– Wiem. – Tomek pocałował ją w czoło. – Ale zawsze tak nie będzie.
– Co masz na myśli?
– Ty mieszkasz w Krakowie, ja w Rzeszowie...
– Byłoby trudno, wiem... – Głos Joanny był spokojny, mimo że nie takich słów spodziewała się usłyszeć. – Ale...
– Chcesz spróbować – bardziej stwierdził, niż zapytał Tomek. – Ja też. – Przyciągnął ją bliżej siebie.
– Trzeba wierzyć, że to się uda... Słyszę, że znowu się czymś martwisz...
– Nie. Wszystko jest w porządku.

Mężczyzna ponownie pocałował Joannę, jakby chcąc upewnić ją, że nie ma się czego bać. Żałował, że w tak pięknej chwili podjął tak trudny temat. Tomek jednak nie wierzył w szczęśliwą miłość, i to, że poznał Joannę, taką piękną, dobrą i mądrą, wydawało mu się nieprawdopodobne.

Chcieli wycisnąć z tej pierwszej nocy, ile się da. W powietrzu wisiało bowiem pożegnanie. Niby tylko chwilowe, niby na moment, ale jednak oboje czuli, że jeśli los nie będzie dla nich łaskawy, to może się więcej nie powtórzyć.

*

Pierwsze promienie słońca wylaniały się znad szczytów, gdy Joanna i Tomek stali przy drzwiach chaty i, trzymając się za ręce, patrzyli sobie w oczy. Żadne z nich nie miało zamiaru ruszyć się, nacisnąć klamki, odejść. Przeciągali tę chwilę, ile tylko się dało. Tomek i Adrian mieli wyjechać na kilka dni, a w tym czasie Joanna kończyła warsztaty i wracała do Krakowa. Blade światło świtu jeszcze bardziej obnażało nocne lęki. Żadne z nich nie chciało być tylko wakacyjną przygodą, ale...

– To będzie trudne, ale uda się – powiedziała z mocą Joanna.
– Zrobię wszystko, żeby tak było. – Tomek przytulił ją z miłością. Nie mogli dłużej stać przed chatą. Nic nie trwa wiecznie, więc i tego nie dało się wciąż przeciągać. Joanna wspięła się na palce i pocałowała Tomka, a on odpowiedział tym samym, delikatnie muskając jej ciepłe, pełne wargi.

Joanna spała jak zabita i budzik długo dzwonił, zanim kwadrans po ósmej wyłączyła męczący dźwięk. Miała w sobie koktajl emocji i uczuć. Była szczęśliwa i zakochana, ale czy szczęśliwie zakochana? Kłębiły się w niej obawy, niepokój mieszał się z ekscytacją. Jednego natomiast była pewna, nie żałowała wczorajszej nocy. Uznała ją za absolutnie piękną i jakkolwiek by się ich losy dalej potoczyły, będzie miała cudowne wspomnienia. Joanna uważała, że trzeba łapać każdą dobrą chwilę i zachowywać w sobie.

Leżała jeszcze w łóżku, gdy rozległo się ciche pukanie. Niechętnie wstała i otworzyła drzwi. Stał w nich Tomek w bluzie leśnika i z dużym plecakiem na plecach.

– Przyszedłem się pożegnać – powiedział.

– Wyjeżdżasz. – Joanna musiała trzymać się każdego wypowiedzanego słowa, żeby nie rozpaść się na milion kawałków. Tak bardzo chciała, żeby to trwało nadal, to lato, warsztaty, Beskid... ich relacja.

– Cieszę się, że przyszedłeś.

– Przyniosłem ci moje przewodniki, pospaceruj jeszcze...

– Tak... Dziękuję...

– Do zobaczenia – powiedział w końcu i uśmiechnął się szczerze i serdecznie.

– Do zobaczenia – odparła kobieta i poczuła, jak do oczu napływają jej łzy. Tomek pocałował ją w czoło, po czym szybko się odwrócił i odszedł, a ona zamknęła za nim drzwi z cichym trzaskiem.

Usiadła na łóżku i schowała twarz w dłoniach. Co się z nią działo? Przecież wszystko było dobrze...

Pozbierała się szybko, umyła, ubrała i przygotowała śniadanie. Musiała się czymś zająć, by odciążyć myśli.

– Tak bardzo tego chcę, tak bardzo, czy to źle – zanuciła pod nosem piosenkę zespołu Czesław Śpiewa i zaśmiała się. Naprawdę miała w sobie mnóstwo emocji, które powinna przepracować. I na początek postanowiła wykorzystać do tego swoje warsztaty.

Tematem zajęć było pytanie: „Co mi w duszy gra?”. Zupełna dowolność miała obudzić wyobraźnię i skrywane pragnienia. Uczestnicy obozu mieli już na tyle doświadczenia, że z odwagą zabrali się do pracy, co Joannę bardzo cieszyło. Bo najważniejsze w sztuce jest wyrażanie siebie. Nie schematy, nie powielanie wzorów, ale właśnie indywidualność i wytyczanie własnych ścieżek. Także ona sama postanowiła ową nową ścieżkę wytyczyć – nie tylko w temacie ceramiki, ale też, a może przede wszystkim – we własnym życiu. Wystarczy przecież zmienić myślenie, poprzekładać zapadki w głowie i wszystko staje się możliwe. Bo wszystko zaczyna się w głowie.

Tego dnia podczas zajęć Joanna odzywała się niewiele, całą uwagę skupiając na pracy. Jej podopieczni też nie byli skorzy do rozmów, tworzyli piękne misy, osłony na doniczki, dzbanki i podstawki. Prowadząca natomiast działała z rozmachem. Gdy wszyscy powoli kończyli, a czas porannych zajęć już dawno się skończył i nawet Artur z lekkim niepokojem zajrzał do salki, by sprawdzić, czy wszystko w porządku, spod rąk Joanny powoli zaczynała wyłaniać się smukła postać. Kobieta nie pojawiła się na obiedzie, wkładając całe serce i energię w kawałek gliny. Skupiała się na detalach, docinała, doklejała, muskała palcami delikatny materiał. W końcu włożyła anioła do pieca i z zadowoleniem wyszła z pracowni.

– Ale cię pochłonęło. – Gdy Joanna wyszła na podwórko, Artur podniósł głowę znad garnka grochówki i uśmiechnął się. – Nad czym tak pracowałaś?

– Nad Beskidzkim Aniołem.

– Nad czym?

– Beskidzki Anioł, dobry duch tej chaty i tych gór. Będzie strzegł dobra i piękna i prowadził tylko po bezpiecznych szlakach – wyjaśniła z zadowoleniem kobieta.

– No, no! Wena cię nie opuszcza – zaśmiał się opiekun. – Ciekawe, co jest tego powodem?

– Daj spokój! – Joanna mu zawtórowała.

– Dobrze już, dobrze. Mam jakiś załączek kultury, więc nie będę pytał o więcej. – Mężczyzna puścił do niej oko.

– A jak dzieciaki? Coś tu tak podejrzanie cicho i spokojnie.

– Zapomniałaś? Nasz gospodarz robi im dziś szkolenie z kamieniarstwa, zobacz. – Wskazał gestem na polanę nad strumieniem w dole, gdzie siedzieli rozsiani i wytrwale nad czymś pracowali.

– Och, mają dziś pracowity dzień.

– Tak, to im dobrze zrobi. Zwłaszcza że pojutrze wyjeżdżamy...

– Szybko zleciało. – Joanna popatrzyła w niebo. – Mogłabym tu zamieszkać...

– Bez prądu i wody? – Artur spojrzął na nią pobłaźliwie.

– Oj, wiesz, co mam na myśli. Tu jest tak pięknie.

– To naciesz się tym jeszcze, masz dziś wolne do końca dnia, a wieczorem liczymy na artystyczne opowieści, które obiecałaś wczoraj.

– Tak, tak, pamiętam.

Joanna zjadła z Arturem zupę, głodna po pracowitym dniu, i położyła się na kocu pod lipą z przewodnikiem Tomka. Bardzo chciała jeszcze gdzieś iść, zobaczyć coś, zachwycić się. Ostatnie dwa dni postanowiła wykorzystać do maksimum.

Odkąd po raz pierwszy odwiedziła Beskid Niski, z tatą, gdy miała czternaście lat, zaciekał ją szczyt Piotruś. Nie dlatego, że był jakoś wyjątkowy pod względem trasy czy widoków, nie. Głównym powodem zainteresowania Joanny była sama jego nazwa. Zabawna, jak wtedy myślała. Później oczywiście doczytała, skąd się wzięła. Ale dziecięcy sentyment pozostał. Dlatego teraz Joanna jechała wysłużonym suzuki do Zawadki Rymanowskiej, by stamtąd cofnąć się i wejść na szczyt. Chciała wyruszyć pieszo z chaty, ale Artur stanowczo zaprotestował, nie chcąc puścić młodej dziewczyny samej w tak długą wędrówkę. Zgodziła się więc na kompromis, wedle którego miała dojechać do najpopularniejszego szlaku.

Zaparkowała auto przed greckokatolicką cerkwią i uśmiechnęła się do siebie. Miała ochotę zajrzeć do środka, ale czasu nie było dużo, a zależało jej na tym, by jak najbardziej zmęczyć się fizycznie, by poukładać to, co kotłowało jej się w głowie, więc ruszyła dalej. Gdy przechodziła obok starego, ukrytego w zaroślach cmentarza, była pewna, że to ojciec prowadzi ją tą drogą.

Wejście okazało się bardziej strome, niż początkowo myślała, i popołudniowy upał nie pomógł, mimo to Joanna, oddychając miarowo, całkowicie skupiona na rytmie wdechów i wydechów wchodziła dalej. Gdy doszła na szczyt, była szczerze zaskoczona, że nie spotkała nikogo po drodze. Bo widok był piękny! Nie mogła zrozumieć, dlaczego ludzie omijają Beskid Niski, sądząc, że to tylko lasy. Jasne, Piotruś nie wyróżniał się niczym szczególnym, ale było w nim coś urzekającego i Joanna wiedziała o tym już wiele lat temu.

Wracając do samochodu tą samą drogą, zoczyła na chwilę do kaplicy Świętego Jana z Dukli. Czuła głęboką potrzebę modlitwy, jak kiedyś, gdy była mała.

– Aniele Boży, stróżu mój – powtarzała szeptem. – Beskidzki Aniele...

Złożyła swoją intencję, o której postanowiła nie mówić nikomu, i przy opadającym ku zachodowi słońcu wróciła do Zawadki Rymanowskiej.

Gdy dojechała do chaty, było już niemal całkiem ciemno. Pośrodku podwórka płonęło wysokie ognisko, a wokół niego zgromadzeni byli wszyscy obozowicze, Artur i Jonasz, gospodarz ich tymczasowego domu, oraz kamieniarz, który udzielał dziś młodzieży lekcji.

Joanna zaparkowała auto i ruszyła w kierunku ognia. Po drodze zabrała ze skrzynki butelkę oranżady. Artur z uśmiechem wskazał jej miejsce obok siebie.

– Zmęczona?

– Przyjemnie zmęczona. – Uśmiechnęła się do mężczyzny. – Tego potrzebowałam. Pot jeszcze leje się ze mnie strumieniami, ale tu – puknęła się w głowę – już spokój.

– I o to chodziło. Chcesz im opowiedzieć o sztuce, czy przekładamy?

– Coś ty, nic nie przekładamy. Mam wszystko przygotowane, lecimy! – Joanna zaśmiała się perliście.

Artur zrobił krótkie wprowadzenie, a potem ona opowiadała o Łemkach i Bojkach, o cerkwiach i cmentarzach, o sztuce ludowej. Nie wiedząc kiedy, przeszła do Wyspiańskiego, Witkacego, którego uwielbiała, i dalej do Nikifora. Jej wywód pełen był dygresji, ale spójny. Każdy mógł skupić się na interesującym go aspekcie, przy czym Joanna starała się wyłuszczyć jakieś elementy wspólne. Płynęła lekko i lawirowała wśród luźnych skojarzeń i konotacji, więc nie zawsze było to łatwe, ale ona czerpała dużo przyjemności z tego, że dzieli się z innymi tym, co kocha. I oni to czuli. Dopytywali, żartowali. Wszyscy zaśmiewali się w głos.

Wtedy do Joanny dotarło, że jest szczęśliwa. Umie postawić siebie na pierwszym miejscu i od tego budować dalej, w górę. „Bo świat się zmieni, jeśli ty się zmienisz” – pomyślała. Wszystko dostało jaskrawych, ciepłych barw, bo w niej rozpałił się ogień.

ROZDZIAŁ V

Joanna Wilk kończyła ozdabiać swojego Beskidzkiego Anioła. Przyobkleła go w szaty w różnym odcieniu zielonego, mieniące się lekko poświatą starego złota. Duże skrzydła złożone na plecach opadały niemal do ziemi po bokach postaci. Stopy były bosc. Na twarzy pod zamkniętymi powiekami majaczył spokojny uśmiech. Długie, jasne, lekko kręcone włosy spływały na ramiona spod plecionego słomkowego kapelusza. Joanna chciała, żeby jej anioł nie był ani kobietą, ani mężczyzną.

Gdy skończyła, ostatni dzień ich letniego obozu również dobiegał końca. Kobieta cieszyła się na powrót do Krakowa, na to, że znów będzie w Mydle i Powidle, ale czuła też niepokój na myśl o wyjeździe. Wolałaby zostać tu przynajmniej do powrotu Tomka. Bardzo chciała z nim porozmawiać, czuła, że jest gotowa powiedzieć mu to, co siedzi jej w głowie i sercu. Bała się, że może faktycznie, gdy wróci do codzienności, wszystko się rozejdzie. Co prawda zawsze pozostaną wspomnienia, ale czy to nie za mało?

Wyszła z salki warsztatowej i poczuła potworne zmęczenie. Dłonie lekko jej drżały od wielu godzin pracy w maksymalnym skupieniu. Wychodziły z niej też nieprzespane noce i intensywne dni. Powrót do krakowskiej rutyny na pewno dobrze jej zrobi.

– Pomyślałbym, że jesteś pracowoliczką – przywitał ją Artur, nalewając wody do szklanki. – Siadaj, napij się. Zmęczona?

– Bardzo. Ale skończyłam anioła. I uważam, że jest esencją tego miejsca. Jestem z siebie bardzo zadowolona. – Joanna się uśmiechnęła.

– Będzie na sprzedaż?

– Nie sędzę... Zaklęłam w nim tyle swoich emocji, że chyba powinien zostać ze mną.

– Może i słusznie. A jak nastawienie przed powrotem do miasta? – Mężczyzna zmienił temat.

– Mam mieszane uczucia. Tu czas płynie inaczej i każda chwila jest magiczna. Robi się rzeczy, które normalnie nie przysłyby do głowy. – Joanna zamysliła się, zawieszając wzrok nad horyzontem. – Myślę, że to będzie trudne...

– Powrót?

– Nie tylko. Wszystko... To zabrzmi śmiesznie – przeniosła wzrok na Artura – ale ja się tu wewnętrznie zmieniłam. Nie, inaczej. Rozpoczęłam wewnętrzną wędrówkę do dawnej siebie, do takiej Joanny, jaką byłam kiedyś, a jaka zgubiła się w zgiełku minionych wydarzeń. Nie chcę tego stracić. Jest mi z tym tak dobrze... Boję się, że jak wrócę do normalnego życia, znowu zawładnie mną szarość, znowu nie będę umiała cieszyć się z małych rzeczy, nie zauważę magii codziennych rytuałów.

– Wcale nie musi tak być, wiesz o tym. – Artur chciał dodać jej otuchy. – To, co zaczęło się tu, da się kontynuować wszędzie. Wszłaś na dobrą ścieżkę, na właściwe tory. Nie zbaczaj z nich, a wszystko samo się ułoży.

– Cieszę się, że tu z tobą, z wami, przyjechałam. – Kobieta upiła łyk wody i uśmiechnęła się szczerze. – To dzięki wam wszystkim łatwiej mi było wejść na tę dobrą drogę.

– To działa w dwie strony. Zobacz. – Mężczyzna wskazał ręką na Esterę. – Ona też jest inna. Spokojniejsza i częściej się uśmiecha. Muszę przyznać, że choć początkowo nie byłem przekonany do twoich poglądów i chęci ingerowania w życie nastolatki, tak teraz przyznaję ci całkowitą rację. Czasem wystarczy być drogowskazem. Mapą pokazującą różne szlaki.

Joanna Wilk bardzo chciała być mapą. Pomagać odnaleźć się w gąszczu informacji i wydarzeń. Umiała spojrzeć na sytuacje z różnych stron, czasem z takich, na które nikt by się nie odważył. Właśnie tak było z Esterą, która sama pewnie bałaby się choćby pomyśleć o innym życiu niż schemat małżeństwa. A przecież była taka młoda, potrzebowała czasu, a nie pochopnych działań w pośpiechu. Wróca do Krakowa i tak jak założyły, Joanna spotka się z matką Estery. Porozmawiają spokojnie, a później we trójkę zastanowią się nad naprawdę najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich. Bo z całą pewnością takie jest.

Teraz Joanna marzyła jedynie o tym, by położyć się spać.

*

Pozostało się tylko spakować. Po wspólnym, pożegnalnym śniadaniu każdy miał czas, żeby

zebrać swoje rzeczy i posprzątać obejście. Joanna z nostalgią omiotła wzrokiem swój pokój. Na małym okrągłym stoliku pod oknem leżały przewodniki, które zostawił jej Tomek. Miała je tu zostawić, ale... Gdyby przez przypadek zabrała je ze sobą, byłby powód, bardziej namacalny od miłości, by się jeszcze spotkać. Uczciwość kazała jej porzucić ten niedorzeczny plan, ale serce podpowiadało co innego. Podążyła za głosem intuicji i wsunęła jedną z książek Tomka do kieszeni plecaka. Pakowanie w pośpiechu, więc o pomyłkę nietrudno...

Obozowicze zwijali namioty, więc Joanna miała jeszcze mnóstwo czasu. Zeszła ze stoku nad strumień i – co stanowiło już pewną tradycję – usiadła na kamieniu i zanurzyła stopy w chłodnym, wartkim nurcie strumienia. „Beskidy SPA” – pomyślała i uśmiechnęła się do siebie. Chciała nasycić oczy zielenią lasu i błękitem nieba. Obiecała sobie, że jeszcze tego lata tu wróci, i ta myśl dodała jej otuchy.

W autobusie Artur siedział z tyłu, tym razem chciał mieć na oku swoich podopiecznych, Joanna zaś przeglądała w telefonie zdjęcia z obozu. Nadal czuła w sobie dużo emocji, z którymi na razie nie wiedziała, co zrobić. Tomek się nie odzywał, ona też nie zamierzała. Chciała, żeby to wyszło od niego. Oboje byli zagubieni. Z każdym przejechanym kilometrem magia gór zniknęła, a szarość świata stawała się realna i przerażająca. A jeśli to była tylko przygoda? Zawsze pozostaną wspomnienia... Joanna starała się wyciszyć gonitwę myśli, ale bezskutecznie. Udało jej się połączyć z internetem, skorzystała więc z okazji i wyszukała Tomka na Facebooku i Instagramie. Nie było tam nic szokującego, kilka zdjęć z leśnych wędrówek, wakacji nad morzem, imprez studenckich. Mężczyzna zdawał się nie dzielić prywatnym życiem. Joanna oparła głowę o szybę i przymknęła powieki. Nie wiedzieć kiedy zasnęła i ze snu wyrwał ją dźwięk SMS-a.

Przepraszam, że się nie odzywam, ale jest mnóstwo rzeczy do ogarnięcia, a czasu mało. Jak się czujesz? Już w drodze?

Joanna odpisała szybko: *Tak, chociaż trudno było wyjechać...*

Cisza przedłużała się albo kobiecie wydawało się, że czeka wieczność, gdy w końcu przeczytała: *Możesz jeszcze przyjechać, z Krakowa nie masz daleko. Odwiedź mnie.*

„A więc wcale nie jest źle” – pomyślała i odetchnęła z ulgą. Czuła, jakby uśmiechało się całe jej ciało. Oczywiście, że tak! To takie proste.

Wymienili jeszcze kilka SMS-ów, ale Tomek spieszył się do swoich zajęć. Joanna, już znacznie spokojniejsza, powoli wyciszała myśli. Znowu zamknęła oczy i zasnęła. Przespała całą drogę do Krakowa.

*

Lato w mieście miało swój urok. Mimo wszechobecnych wycieczek i ciekawskich turystów dało się dostrzec małe szczęścia, jak na przykład pyszne lody na Starowiślniej. Joanna szła właśnie w kierunku galerii i cieszyła się na powrót do pracy. Nie mogła się też doczekać, kiedy opowie Basi o wszystkim, co się jej przydarzyło. Nacisnęła klamkę i pchnęła drzwi, a wewnątrz zadźwięczał dzwonek. Barbara wyszła z zaplecza.

– Przecież dziś jeszcze masz wolne – powitała przyjaciółkę, podchodząc do niej i muskając ją ustami w policzek. – Spodziewałam się ciebie dopiero jutro.

– Tak, wiem, ale już nie mogłam się doczekać. – Joanna kipiała entuzjazmem.

– Usiądź, zaparzę kawę.

Basia znowu zniknęła na zapleczu, a Joanna usiadła przy stoliku dla gości. Wyciągnęła telefon, który chwilę temu wibrował, zwiastując nadejście nowej wiadomości.

Nie mogę przestać o tobie myśleć...

A Joanna nie mogła przestać się uśmiechać. Po chwilowym kryzysie emocjonalnym, kiedy nie była pewna, czy spędzając noc z niemal nieznaną mężczyzną, postąpiła dobrze, teraz była absolutnie pewna, że było warto. I w końcu była zakochana. „Szczęśliwie zakochana” – nieśmiało dodała w myślach. Tomek pisał, wieczorami dzwonił, chociaż znalezienie zasięgu nie było łatwe. Wszystkie jej obawy wyparowały. Teraz cieszyła się wspomnieniami i żyła teraźniejszością. Wiedziała, że wszystko będzie dobrze.

Basia wyszła z zaplecza galerii, niosąc tacę z filiżankami. Podeszła do stolika i postawiła przed

Joanną naczynie z parującym napojem.

– No, to opowiadaj – zachęciła.

– Ale o czym?

– O miłości, na litość boską! – Basia parsknęła śmiechem. – Widzę przecież, jak ci oczy błyszczą.

No, mów, co to za jeden.

– Tomek. Jest leśnikiem. Z Rzeszowa. Wiesz, na początku strasznie działał mi na nerwy, byłam pewna, że się nie dogadamy...

– Ale stało się inaczej.

– Taaak... Sama do końca nie wiem, jak to się stało... Nie znamy się dobrze, ale czuję, że mamy dużo wspólnego. On jest kimś, kogo podświadomie zawsze szukałam. Kocha to samo co ja. Wyznajemy podobne wartości. Ma słodki uśmiech i kojący głos...

– Wpadłaś jak śliwka w kompot. – Barbara upiła łyk kawy, patrząc znad filiżanki w oczy swojej rozmówczyni.

– Uwierz mi, że próbowałam się przed tym bronić... On chyba też. Bo nawet, jeśli to miałyby szansę przetrwać, będzie bardzo trudne.

– Och, daj spokój. Nie o takich trudnościach słyszałam. Dla chcącego nic trudnego.

Joanna opowiedziała przyjaciółce o swoich lękach i obawach, ale też o chęci zanurzenia się w tę relację całą sobą. Barbara wspierała ją i każdą jej decyzję. Rozmawiały beztrudnie o miłości, gdy Joanna poczuła potrzebę, żeby opowiedzieć jeszcze o Esterze. Być może to było nawet ważniejsze niż jakieś miłostki.

– Ach tak... – Barbara w zamyśleniu wyjrzała przez szybę witryny. Ulicą akurat przechodziła szczęśliwa rodzina. Wszyscy jedli lody na patyku, a kilkuletni chłopiec i dziewczynka w podobnym wieku w rękach trzymali kolorowe baloniki. – To trudna sytuacja, jesteś pewna, że chcesz się w nią mieszać? – Przeniosła poważny wzrok na młodą kobietę.

– Teraz już raczej nie mam wyjścia. Ona mnie potrzebowała. Tam, w tej chacie, wołała o pomoc.

– Ale wiesz, że nie możesz kazać jej postawić życia do góry nogami. Akurat w jednym miała rację, rodzina jest najważniejsza. Należałoby ją raczej podziwiać za odwagę i wspomagać w budowaniu nowej komórki społecznej...

– Nie wierzę! – Joanna podniosła głos. – Ty to mówisz poważnie? Tego bym się po tobie nie spodziewała. – Wstała i skierowała się do wyjścia.

– Zaczekaj. Masz dużo racji, ale pomyśl. Nie znasz ani jej, ani tego chłopaka, ani tym bardziej jego rodziny. A przecież oni już sobie coś obiecali.

– Ale ona ma dopiero dziewiętnaście lat! – Głos kobiety zaczynał się łamać.

– Nie ona pierwsza zakłada rodzinę w tym wieku. Musisz nabrać do tego dystansu. Nie mówię, że w ogóle nie powinnaś trzymać ręki na pulsie, ale pamiętaj, że nie możesz sugerować jej gotowych rozwiązań.

– Uhhh, to samo mówił mi Artur – westchnęła zrezygnowana Joanna. – A ja nie jestem głupia. Chcę tylko, żeby młoda zobaczyła wszystkie opcje i świadomie podjęła decyzję.

– Po prostu bądź ostrożna. – Basia posłała swojej rozmówczyni ciepły uśmiech.

*

Bazył wtulił się w ciepłe ciało Joanny i za żadne skarby nie zamierzał się ruszyć. Zdawał się doskonale wiedzieć, że jest sobota, i to w dodatku taka, gdy jego przyjaciółka i karmicielka ma wolne. Nie wiedział jednak, że Joanna jest umówiona na spotkanie z panią Brzozowską, matką Estery. Chciała też odwiedzić swoją mamę, tuż po powrocie z warsztatów obiecała jej wspólny obiad. No i na wieczór umówiła się z Kaśką. Musiała nadrobić spotkania towarzyskie i jakoś tak się złożyło, że wszystko zaplanowała na jeden dzień. Poruszyła się powoli w pościeli, ale kotu wyraźnie się to nie spodobało. Spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek i wydawało jej się, że zmarszczył brwi z dezaprobatą. Nie mogła jednak wylegiwać się w łóżku bez końca.

– Obiecuję, że nadrobimy to słodkie lenistwo – wyszeptała do kociego ucha i pogłaskała pupila po głowie. Ten w odpowiedzi ziewnął i przekręcił na drugi bok, godząc się z losem.

Joanna tymczasem wstała i przeciągnęła się. Była szczęśliwa, że wyspała się we własnym łóżku,

a teraz weźmie ciepły prysznic pod bieżącą wodą. Mimo całego uroku w beskidzkiej chacie brakowało jej wygód cywilizacji. Włączyła ekspres i zrobiła ulubione grzanki z miodem na śniadanie. Usiadła przy stole i spojrzała w telefon. Spodziewała się wiadomości od Tomka, ale nic takiego nie było. OK, pomyślała, choć było jej przykro. Nie powinna się tak do niego przywiązywać, ale na to było już za późno. Teraz za każdym razem, gdy telefon milczał, miała natrętne myśli i obwiniała się, mimo że przecież zupełnie nie miała o co. Podskoczyła, gdy smartfon zadzwonił. To pani Brzozowska chciała potwierdzić spotkanie. Joanna przegoniła głupie myśli, nie miała zupełnie czasu roztrząsać teraz swojego życia uczuciowego. Uznała zresztą, że na tym polu nie ma powodów do zmartwień i powinna zająć się tym, co teraz jest naprawdę istotne. Estera miała być w Krakowie do środy, więc trzeba było szybko załatwić, co było do załatwienia, i wykorzystać to, że młoda otworzyła się już nie tylko przed instruktorką ceramiki, ale także, czy raczej przede wszystkim, przed własną matką.

Umówiły się w Kawalerce przy nomen omen Brzozowej. Joanna nie była do końca pewna, czy rozpozna matkę Estery, więc gdy tylko weszła do środka, dyskretnie rozejrzała się po sali. Nikt jednak nie pasował do sytuacji ani nie wyglądał z niecierpliwością pojawienia się młodej kobiety, więc zajęła stolik w dość widocznym miejscu i czekała. Po kilku minutach, które zdawały dłużyć się w nieskończoność, do kawiarni weszła niewysoka pulchna brunetka z grzywką nonszalancko opadającą na czoło. Miała na sobie bladobłękitną lnianą sukienkę przed kolano i dużą torbę worek przewieszoną przez ramię. Joanna od razu połączyła ją z głosem, który już kilkakrotnie słyszała przez telefon, i zaryzykowała, machając do przybyłej. Oczy Brzozowskiej rozszerzyły się, a na usta wpełzł uśmiech. Podeszła i zagadnęła:

– Pani Joanna?

– Tak, dzień dobry – odpowiedziała młoda kobieta.

Usiadły i zamówiły po filiżance cappuccino. Joanna opowiedziała Brzozowskiej dokładnie, jak wyglądały jej rozmowy z Esterą, jak dziewczyna z każdym dniem otwierała się coraz bardziej i jak zwierzała się ze swoich obaw i lęków.

– Powinam poświęcać jej więcej czasu. Dwójka dzieci... Ja sobie z tym nie radzę, a co dopiero ona – wyznała szczerze pani Jowita. – Ale staram się, jak mogę. Opiekuję się nią i jej synkiem. Mówiłam jej wielokrotnie, że na mnie może liczyć, że razem damy radę. Tłumaczyłam, że jest młoda, powinna skupić się na nauce, zdobyć zawód, znaleźć pracę. Ta jej przeprowadzka na mazurską wieś to jakiś obłęd. Mówiłam, że beze mnie będzie jej trudno, bez synka jeszcze trudniej. W obcym domu i z obcymi ludźmi. Ja jej nawet zaproponowałam, żeby ten chłopak przeprowadził się do nas.

– Estera nie radzi sobie z tym, że jest tam całkiem sama. Wydaje mi się, że czegoś innego się spodziewała zarówno po przeprowadzce do ukochanego, jak i po samym Remku.

– Ona ślepo pragnie być szczęśliwa, mam wrażenie, że dla chwili spełnienia skoczyłaby w ogień.

– Rozmawiała z nią pani szczerze po powrocie z warsztatów? Co pani powiedziała?

– Że nie chce tam być. Że nie da rady... Nie przeskoczy tego, takich słów użyła. – Do oczu Brzozowskiej zaczęły napływać łzy, kobieta spuściła więc głowę, próbując nie dać tego po sobie poznać.

– Czułam, że tak będzie... Gdy powiedziało się A, trzeba powiedzieć B.

– Ja wiedziałam od początku, że to poroniony pomysł. – Pani Jowita duszkiem wypięła zimną już kawę. – Mam do pani prośbę, pani Joanno. Powiedziała jej, że dosyć już pochopnych decyzji, jest dorosła i odpowiedzialna, w końcu nie tylko za siebie i nie może co chwilę zmieniać zdania. Chciałam pojechać z nią w środę do tej choleralnej Wonnej i zobaczyć na własne oczy, jak tam jest, ale nie dostanę wolnego... Sezon urlopowy, nie wypuszczą mnie nawet na dzień. Może pani by mogła? Wiem, że proszę o wiele, ale macie taki dobry kontakt...

– Och... – Joanna nie wiedziała, co powiedzieć. Sama poczuła się w pewnym stopniu odpowiedzialna na Esterę. – Dobrze. To znaczy muszę porozmawiać z szefową, ale myślę, że nie powinna mieć nic przeciwko.

– Byłoby wspaniale. – Brzozowska już nie starała się hamować łez. – Ja już naprawdę nie mam siły.

*

Joanna Wilk nie była szczęśliwa z takiego obrotu sprawy. Ale czego się spodziewała? Weszła

do mieszkania i ciężko usiadła na sofie w salonie. Pierwsze, co przyszło jej do głowy, to telefon do Artura. Przestrzegął ją przed nadmierną ingerencją, ciekawe, co powie teraz?

– To nieprofesjonalne – usłyszała w słuchawce. – Ale już nie łączy cię z Esterą żadna relacja zawodowa. Zaprzysiężyliście się, a przyjaciele tak robią. Jedź z nią do tej Wonnej, zobacz, czy wszystko jest w porządku, oceń sytuację swoim okiem.

– Brzmi rozsądnie. – Joanna przygryzła wargę w zamyśleniu.

– Ty jesteś rozsądna, na pewno wszystko będzie dobrze.

Joanna nadal miała wątpliwości, ale cóż... Na zmianę decyzji było już za późno. Czowała się nieswojo, a na to zawsze pomagają maminy rosół i szczerza rozmowa... A że właśnie zbliżała się pora obiadu, Joanna wyszła z mieszkania i spacerem udała się w rodzinne strony.

Słońce grzało i jego ciepło odbijało się od lśniącego chodnika, pałac w stopy. Ale takie uroki lata, ulubionej pory roku Joanny. Zatrzymała się przy jednej z ulicznych kwiaciarek i kupiła bukiet słoneczników. Szła wolno, niespiesznie. Niby wszystko układało się po jej myśli, zmierzało w dobrą stronę... A jednak gdzieś głęboko w środku Joanna czuła narastający niepokój... Ciszę przed burzą.

Weszła do kamienicy, a potem, schodami, do mieszkania. Mama czekała już na nią, nalewając gorącą zupę do talerzy.

– Co się stało? – spytała, gdy zjadły.

– Oj... – Joanna wbiła wzrok w talerz, na dnie którego było jeszcze trochę żółtego wywaru, i zaczęła mieszać w nim łyżką.

– No mów, widzę, że chcesz o czymś porozmawiać – zachęciła ją matka z uśmiechem.

Joanna najpierw opowiedziała mamie o Esterze, jej przeszłości i sytuacji, w jakiej dziewczyna znalazła się teraz. Później wspomniała o Tomku. Rozmowa o nim była trudna, Joanna wolała przemilczeć najważniejsze elementy ich krótkiej, ale intensywnej relacji.

Matka Joanny w pełni poparła jej decyzję o wyjeździe do Wonnej, młodej kobiecie więc pozostało już tylko porozmawiać z Barbarą. Szefowa nie była szczęśliwa z takiego obrotu sprawy, ale cóż miała zrobić. Umówiły się, że Joanna może wyjechać, ale cały sierpień będzie pełnić dyżur w galerii. Ta przystała na to z ochotą. Po tych wszystkich perturbacjach będzie potrzebowała codziennej rutyny.

Popołudnie przyniosło spokój i Joanna w końcu usiadła na kanapie swojego małego uroczego mieszkanka. Włączyła muzykę i położyła się z nogami na oparciu. Było jej błogo. Wieczorem miała przyjść Kaśka, ale do tego czasu nie musiała robić kompletnie nic, mogła rozkoszować się chwilą. W Beskidzie było pięknie, ale Joanna była szczęśliwa, że jest w domu. Wzięła kilka głębokich wdechów i zamknęła oczy. Pod powiekami widziała twarz Tomka, bliską, wyraźną, uśmiechniętą. Co przyniesie jutro?

Deski drewnianej podłogi zaskrzypiały cicho. To Bazyl polował na muchę. Joanna otworzyła oczy. Ciepłe światło zachodzącego słońca zaglądało do wnętrza mieszkania i kwiaty stojące na parapecie kładły teraz długie cienie. Za chwilę miała przyjść Kasia, ale Joanna nie spieszyła się. Wyciszała się, zbierała myśli. Musiała najpierw ułożyć sobie w głowie to wszystko, co wydarzyło się w Beskidzie, Esterę, Tomka, co do kogo czuje i co się z tym wiąże. Intensywność przeżyć domagała się ukojenia. Pożar powoli się rozpalał, myśli galopowały, a to wróżyło katastrofę. Joanna, przez ostatnie lata aż nadto powściągliwa i chłodna w emocjach, teraz musiała okiełznać te nowe, obce właściwie stany. Musiała przyznać sama przed sobą, że chciałaby być szczęśliwa, ale się boi. Cały czas cichutka natrętna myśl z tyłu głowy podpowiadała kobiecie, że z Tomkiem się nie uda. Od dziecka miała problemy z doszukiwaniem się rzeczy, których nie ma. Z szukaniem dziury w całym. Miała świadomość, że w końcu przyjdzie jej za to odpokutować. „Odważ się być szczęśliwa” – powtarzała w głowie.

Pukanie do drzwi wyrwało Joannę z meandrów myśli.

– Cześć! – wykrzyknęła Kaśka i uściśniła dawno niewidzianą przyjaciółkę.

– Cześć! Jesteś wcześniej... – Joanna wyswobodziła się z objęć.

– To jakiś problem? Nie spojrzalam na zegarek, gdy wychodziłam.

– Nie, oczywiście, że nie. Wchodź. Cieszę się, że się w końcu spotykamy. Mam ci tyle do opowiedzenia.

– Domyślam się. To chyba dobrze, że przyszedłam przed czasem – zachichotała Kaśka i podążyła za przyjaciółką do salonu.

Z otwartego okna dolatywał gwar ulicy i słychać było przejeżdżające samochody. Dźwięki miasta. Wieczór był duszny i ciepły, zdawało się, że gorąco bije od nagranych w słońcu budynków. Joanna wyjęła z lodówki butelkę chardonnay, otworzyła i rozlała do kieliszków. Kaśka siedziała na miękkiej kanapie i rękami obejmowała wzorzystą poduchę, Joanna zaś usiadła ze skrzyżowanymi nogami na dywanie. Najpierw opowiedziała o warsztatach, o tym, jak dobrze się czuła, pracując z młodzieżą. Później naturalnie przeszła do Estery. Widziała, że Kaśka się niecierpliwi, ale temat Tomka specjalnie zostawiła na koniec.

– Cały czas byłaś tam w pracy? – Przyjaciółka wzięła ją pod włos.

– Oczywiście, że nie. Miałam czas dla siebie.

– No to mówże wreszcie, co się tam działo! Co to za jeden, ten cały Tomek, o którym to tak tajemniczo wspominałaś przez telefon.

– A pamiętasz, jak w kwietniu jeden pijany student się na mnie przewrócił na bulwarach?

– Taaa... – Kaśka uniosła brew.

– To on. To znaczy, nie jest studentem, ale doktorantem, dokładnie leśnictwa. Studiuje w Rzeszowie, w Krakowie był u znajomych. – Joanna posłała przyjaciółce badawcze spojrzenie.

– No, no, mów dalej – ponagliła ją w odpowiedzi Katarzyna.

– Było mi z nim dobrze. Bezpiecznie. To moje najlepsze tabletki na uspokojenie.

– To co ty tu jeszcze robisz? Powinnaś wrócić do tych cholernych Jaślik i cieszyć się tą sytuacją. A nie jedziesz za jakąś obcą dziewczuchą na Mazury.

– Oj, znasz mnie, nie mogłabym spać spokojnie. Wiem, że nie powinnam, ale zaangażowałam się w całą tę sprawę z Esterą. Chcę jej pomóc, cokolwiek wydarzy się później.

– A ja chcę pomóc tobie i uważam, że powinnaś spotkać się jeszcze z Tomkiem. Nie chciałam mówić tego głośno, ale jeśli teraz puścisz to wolno, to może do ciebie nie wrócić. Skończy się lato, wróci szara proza życia, ani ty nie będziesz miała ochoty jeździć do Rzeszowa, ani on tu. A z tego, co mi powiedziałaś, chyba żadne z was nie chce, żeby to była tylko wakacyjna przygoda... Dlatego uważam, że trzeba kuć żelazo, póki gorące. Teraz. Żebyście później już nie mogli bez siebie żyć.

W tej chwili, jak na zawołanie, odezwał się telefon Joanny.

Hej! Co słyhać? Znowu mam problemy z zasięgiem, ale myślę o tobie... – pisał Tomek. Joanna przeczytała treść SMS-a na głos i spojrzała pytająco na Kaśkę.

– Zbladłaś...

– Czasem wydaje mi się, że mam podsłuch w telefonie.

Wtedy Tomek przysłał kolejną wiadomość: *Przyjedź do mnie na weekend. Bliżej nie będę...*

– Widzisz – westchnęła Joanna. – I jeszcze się umówiliście. Co mam zrobić?

– Znasz odpowiedź.

*

Była późna noc, gdy Kasia poszła do domu i zostawiła Joannę wśród własnych myśli. A te krzyczały głośno i nie pozwalały zasnąć. Układała więc plan działania. Jeśli wszystko pójdzie gładko, w środę pojedzie z Esterą do jej nowego domu i rozezna się w sytuacji, wróci w niedzielę, żeby w poniedziałek iść do pracy w Mydle i Powidle. W międzyczasie omówi z matką Estery sytuację dziewczyny i podzieli się spostrzeżeniami. Obiecała sobie, że nic więcej nie robi, nie będzie sugerować rozwiązania. W piątek z kolei pojedzie w Beskid. Tylko czy do Tomka? I tak, i nie, analizowała gorączkowo. Lepiej bowiem czułaby się, gdyby miała swój pokój w pensjonacie... Gdyby coś poszło nie tak, gdyby miał dużo pracy, gdyby Adrian był nefajny... Gdyby, gdyby, gdyby... Joanna czuła, że wpada w panikę. Zamknęła oczy i starała się uspokoić oddech. W końcu udało jej się zasnąć.

Nazajutrz była sama w galerii. Barbara korzystała z jej obecności i załatwiała swoje sprawy, Joanna zaś mogła się zrehabilitować za nadużywanie nieprzysługującego jej nawet urlopu. Zmieniła wystawę, teraz tematem przewodnim były ceramiczne koty z przeróżnymi atrybutami, dla każdego coś innego. Przejrzała też kalendarz i na jego podstawie wykonała plakat promujący wernisaż wystawy pewnego młodego krakowskiego artysty. Joanna bardzo lubiła jego sztukę, więc posmutniała, gdy

uświadomiła sobie, że event jest zaplanowany na dzień jej pobytu na Mazurach.

Dzień snuł się niespiesznie, klientów było jak na lekarstwo. Joanna czytała *Duklę* Stasiuka, przenosząc się w Beskid Niski, gdy rozdzwonił się jej telefon.

– Halo? – spytała, nie rozpoznając numeru.

– Cześć, to ja, Estera. Czy mogłybyśmy się jeszcze spotkać? Przed wyjazdem?

– Jestem w galerii, zapraszam. Czy coś się stało?

Joanna nie usłyszała odpowiedzi, a połączenie zostało przerwane. Nie minął kwadrans, gdy do Mydła i Powidła wpadła cała czerwona i złana potem nastolatka. Marszandka aż podskoczyła na widok dziewczyny.

– Co się stało?!

– Remek po mnie przyjechał – wyjąkała Estera, nie mogąc złapać oddechu. – Przybiegłam tu z domu, gdy tylko się dowiedziałam, że on zaraz ma tam być.

– Nie rozumiem... – Joanna nie mogła nadażyć za słowami, które wyrzucała z siebie roztrzęsiona rozmówczyni.

– Nie podoba mu się, że tyle tu siedzę. Moje miejsce jest przy nim.

– Nie rozumiem – powtórzyła z mocą Joanna. – Przecież tu jest twój syn.

– On to widzi inaczej. Mamy być rodziną, właściwie już jesteśmy. – Estera wymownie spojrzała na brzuch. – I on chyba ma rację... Na warsztatach miałam mały kryzys, ale już jest OK. Naprawdę już jest OK. – Znowu zaczynała przyspieszać, jej oddech stawał się nerwowy, a oczy błyszczały wilgocią. – Niepotrzebnie zrobiłam zamieszanie, w ogóle niepotrzebnie tam pojechałam, kolejna fanaberia bogatej dziewczyny... I mogłam ci nic nie mówić.

– Ale powiedziałaś – przyznała chłodno Joanna.

– I żałuję! – wykrzyknęła nastolatka i wybuchnęła płaczem.

Joanna posadziła Esterę przy stoliku dla gości i zniknęła na zapleczu, by zaparzyć herbatę. „No tak – pomyślała. – Artur miał rację, po co mi to było? Nie nadaję się na psycholożkę”. Ustawiła filiżanki na tacy i wróciła do przyjaciółki. Postawiła przed nią parujący napój, usiadła naprzeciwko i przyglądała jej się badawczo. Nie odezwała się.

To Estera po chwili przerwała przedłużającą się ciszę:

– Przepraszam.

Joanna nie odpowiedziała, dalej nieruchomo wpatrując się w dziewczynę, a ta kontynuowała:

– Wiem, że chciałaś dobrze. Że chcesz mi pomóc. Ale to się nie uda. Jestem z Remkiem szczęśliwa. Wiem, że to ten. Muszę się tylko przyzwyczaić do nowych warunków.

– Rozumiem, że nie chcesz, żebym jechała z tobą do Wonnej?

– Chcę... – przyznała cicho dziewczyna i spojrzała na Joannę spod rzęs. – Remek jest zły, słyszałam przez telefon... Gdybyś spędziła u nas kilka dni, że niby wakacje, rozumiesz, nie? On by się wtedy uspokoił, bo gość... Gość w dom, Bóg w dom. No i oni tę agroturystykę by chcieli, to by zobaczyli tak na próbę...

– Tylko o to chodzi...

– A co mam ci powiedzieć? Że się boję wracać tam sama?! Że pewnie mnie zleje, bo miałam być w domu zaraz po warsztatach, a siedzę u starej w Krakowie? Opierdalałam się, a tam żniwa, pełno roboty! Mówili, że się miastowa nie nadaje, mieli rację. Ale ja go, Aśka, kocham!

– OK – powiedziała spokojnie Joanna. – Przyjadę. Ale teraz powinnaś już iść, mam sporo pracy.

Joanna Wilk sama była zaskoczona swoim postępowaniem. I tym, że zgodziła się na nowy układ, i tym, że zgodziła się kłamać, i tym, że w kłamstwa uwierzyła. A już najbardziej tym, że wyprosiła dziewczynę z galerii. Gotowała się w środku i czuła, że gdy pobędzie z nią jeszcze chwilę i posłucha tych bzdur, wybuchnie. Estera pięknie wpisywała się w schemat... Joanna nie wierzyła, że miłość zmieni Remka, że ich oboje zmieni, i po ślubie będzie sielanka. Była przekonana, że będzie dokładnie odwrotnie, ale co mogła zrobić? „Nie mieszaj się!” – warknęła na siebie w myślach. Siedziała przy stoliku dla gości, tak jak zostawiła ją Estera, i wpatrywała się w okno. Ludzie chodzili w cieniu kamienic, śmiali się, jedli lody. Mnóstwo turystów z aparatami, wycieczki, chmary dzieciaków. Nogi na pewno bolały od niewygodnych butów i palącego bruku, ale uśmiechamy się, bo jest lato, tyle na to czekaliśmy.

Zwiedzajmy, ile się da, od świtu do nocy, nie czas na narzekania.

Wilk zatęskniła za wakacjami z ojcem, za chłodem kościołów, w których chowali się przed upałem, i za duszną atmosferą klubów jazzowych, w których spędzali wieczory. On był idealnym towarzyszem podczas tego typu wypraw. Gawędziarz, opowiadał bez opamiętania. Joannie zawsze się wydawało, że nawet, gdy nie znał, ba!, nawet, gdy nie było żadnej historii związanej z danym miejscem, on potrafił na poczekaniu taką stworzyć. Byłby niezłym pisarzem...

Kobieta odgoniła wspomnienia i sięgnęła po telefon. Zignorowała SMS-a od Tomka, obiecując sobie, że przeczyta go później, i wybrała numer Artura. Mężczyzna nie mógł rozmawiać, ale umówili się na wieczór. „I dobrze” – pomyślała Joanna, chowając telefon do torby, po czym ukryła się w pracowni. Musiała się twórczo wyszaleć. Miały w galerii całkiem sporo zamówień na filiżanki ze spodkami, więc to był temat przewodni. Joanna nie lubiła pracować w złości, ale miała tyle energii, że wydawało jej się, że mogłaby otworzyć fabrykę ceramicznych filiżanek. Kiedy skończyła, już całkiem spokojna, zapadał zmierzch. Złapała torebkę i wyszła z galerii. Z Arturem spotkała się kilka ulic dalej. Gdy szybkim krokiem wyszła zza rogu, jego szpakowata czupryna z daleka rzucała się w oczy. Siedział w ogródku i sączył piwo. Pomachała do niego, ale mężczyzna najwidoczniej nie poznał jej z daleka. Dopiero kiedy była naprawdę blisko, wstał i przywitał się z nią radośnie.

– Miałaś rację, nie powinnam była mieszać się w sprawy Estery – powiedziała z mocą kobieta, gdy usiadła naprzeciwko swojego rozmówcy z bursztynowym napojem w rękę.

– Yhym... A zdradzisz coś więcej?

– Co tu powiedzieć? – westchnęła. – Przyjechał po nią. Bo ją kocha. Ona jego też kocha. Ale boi się, że jej przyleje w domu, więc mnie zaprosiła... Do powstającej właśnie agroturystyki u jej przyszyłych teściów.

– Nie powinnaś jechać. Joanno, zostaw to.

– Kiedy ja nie mogę! – podniosła głos, czym przykuła wzrok siedzących przy sąsiednich stolikach gości.

– To się zatrudnij w pomocy społecznej – odpowiedział ze spokojem mężczyzna, po czym wziął długi łyk piwa. – Byłabyś świetną asystentką rodziny.

– Nie kpij.

– Po co chciałaś się spotkać? Znasz moje stanowisko, a ja widzę, że ty zdania nie zmienisz. Co, chciałaś usłyszeć, że dobrze robisz? Już raz dałem się podejść i widzisz, jak to się skończyło. Podstawowa zasada to nie wchodzić z buciorami w cudze życie. Nie od tego jest moja fundacja i my nie od tego jesteśmy. Pamiętasz, możemy wskazywać możliwości, ale nigdy dokonywać wyboru. Estera wie, jakie ma opcje. Ma matkę, która stoi za nią murem. A młoda, wbrew pozorom, nie jest już dzieckiem, wie, co robi.

– A co się stanie, jeśli tam pojedę?

– Jeszcze bardziej się zaangażujesz. Po co ci to?

– Chcę tylko zobaczyć też tę drugą stronę. Chcę mieć pełen obraz sytuacji.

Żadne z nich nie zamierzało ustąpić. Resztę wieczoru przegadali więc o kolejnych warsztatach, które miałyby poprowadzić Joanna. Mimo różnicy zdań Artur nadal uważał, że kobieta jest stworzona do pracy z młodzieżą, a arteterapia jest tym, czym powinna zajmować się na pełen etat. Miałyby nawet ochotę zatrudnić ją na stałe u siebie, ale nie chciał podkradać pracowniczki swojej przyjaciółce.

Joanna Wilk spodziewała się dokładnie takiego obrotu sprawy. Od początku wiedziała, co usłyszy od Artura, ale mimo to chciała się z nim spotkać. Sama czuła, że to, co robi i w co się przez własną nadgorliwość wplątała, jest zwyczajnie głupie i nie taka jej rola, żeby teraz sprawdzać Esterę. Czuła jednak, że nie zazna spokoju, jeśli nie pojedzie na Mazury. Coś, choć wciąż nie umiała tego nazwać, jej w całej tej sytuacji nie pasowało. Brakowało elementu układanki, który rzuciłby na Esterę pełne światło. Joanna postanowiła więc, wbrew wszystkiemu, podążyć za intuicją i sprawdzić, co się wydarzy.

Weszła do domu i z trzaskiem zamknęła drzwi. Od razu dopadł ją wyrzut sumienia, wszak pora była późna i jej niesubordynacja mogła obudzić sąsiadów. Ale zmęczenie i bezsilność oraz cała fatalna sytuacja, w jaką się uwikłała, wzięły nad nią górę. Bazyl od razu wybiegł nie wiadomo skąd i z głośnym

mruczeniem łąsił się do nóg nowo przybyłej i dawno niewidzianej właścicielki. Joanna rzuciła torebkę na stolik pod lustrem w korytarzu i ruszyła za swoją kupą futra do kuchni. Kot usiadł przy pustej misce i miauknął głośno. Kobieta uświadomiła sobie, że sama nie jadła nic od rana. Otworzyła saszetkę z kocimi kaskami w galarecie i nałożyła sporą porcję do miseczki. Dla siebie zgarnęła paczkę chrupków kukurydzianych o smaku serowym, butelkę soku z kiszonych buraków i przeszła do salonu. Ciężko opadła na kanapę. Włączyła Netflixa i przeglądała propozycje filmowe. Tak zamierzała spędzić resztę wieczoru, cywilizacyjna rozpusta. Zawiesiła wzrok na *Zimnej wojnie* i wtedy jej się przypomniało. W czeluściach torby leżał telefon z nieodczytanym przecież SMS-em od Tomka. Wstała i szybkim krokiem ruszyła do przedpokoju. Wzięła komórkę i usiadła z powrotem na kanapie, przeszukując archiwum. Bez skutku, żadnej wiadomości od niego nie było. Ale przecież widziała... Musiała ją usunąć odruchowo, całkiem przez przypadek. Ten dzień był taki nienormalny.

Co prawda nie miała pojęcia, co mężczyzna pisał, ale postanowiła nie zostawiać tego bez odpowiedzi. Wystukała dość neutralną wiadomość, domyślając się, że leśnik pewnie się upewnia, że Joanna przyjedzie...

Jest OK, o nic się nie martw ☺ Przyjadę, tak jak się umówiliśmy, właśnie szukam połączenia.

Balem się, że zmienisz zdanie... Nawet nie wiesz, jak się cieszę! ☺ ☺ ☺ – przeczytała w odpowiedzi. I pięknie, chociaż to wydawało się układać po jej myśli. Na *Zimną wojnę* jednak nie miała już ochoty, włączyła jakąś mało wymagającą komedię romantyczną i pochłaniając chrupki, oddawała się tej taniej rozrywce.

Kraków latem bywał przytłaczający. Joanna cieszyła się, że znów pakuje plecak i wyrusza w podróż. Z galerii wyszła co prawda znacznie później niż powinna, ale chciała uporządkować dokumenty, zaplanować warsztaty i spotkania z artystami, słowem: zrobić tyle, żeby Basia nie musiała się już niczym zajmować. Chociaż w taki sposób mogła zrehabilitować się za kolejne wolne dni.

Jeszcze poprzedniego wieczora, zanim położyła się spać, wyszukała najdogodniejsze połączenie i kupiła bilet na pociąg, który wydrukowała dziś rano w Mydle i Powidle. Miała jechać pociągiem do Olsztyna, a później przesiąść się w bus, który miałby zawieźć ją niemalże na miejsce. Estera obiecała, że Remek odbierze ją z przystanku. No właśnie, Estera... Podczas krótkiej rozmowy telefonicznej zdawała się spokojna, nawet wesoła. Joanna wolała zostawić analizowanie stanów emocjonalnych nastolatki. Koniec końców do Wonnej jedzie tylko dla bycia uczciwą wobec samej siebie i mamy dziewczyny, której w końcu obiecała ewentualną pomoc. Co ma być, to będzie.

A później bliski sercu Beskid Niski... Tam też Joanna zabukowała już bilet i pokój w pensjonacie. Sezon rozpoczął się na dobre, bo znalezienie jakiegokolwiek noclegu wcale nie było łatwe. Ostatecznie znalazła coś blisko Tomka, żeby można było bezpiecznie przemieszczać się pieszo, w standardzie późnego PRL-u i za wysoką cenę, ale była szczęśliwa, że spędzą razem jeszcze trochę czasu.

Joanna Wilk zapięła plecak i spojrzała na zegarek. Obiecała mamie, że jeszcze ją odwiedzi, ale znowu zrobiło się nieznośnie późno. Westchnęła i z rezygnacją wciągnęła trampki na bose stopy. Pójdzie chociaż na chwilę i zaprowadzi Bazyla na kolejne przymusowe wakacje.

U mamy jak zawsze było błogo i spokojnie. Joanna usiadła na swoim starym miejscu przy stole i ogarnęła ją tęsknota, nie tyle za mieszkaniem z rodzicami, ile za dzieciństwem, słodką beztróską i możliwością popełniania błędów.

Na stole stał domowej roboty sernik w polewie z białej czekolady i filiżanki aromatycznej herbaty.

– Pamiętaj – zaczęła matka Joanny – że jedziesz tam odpocząć... Nie mieszaj się już.

– Wiem, już nie zamierzam – przyznała młoda Wilk z rezygnacją. – Jeśli mam być szczerą, żałuję, że w ogóle tam jadę. Rozmawiałam z Esterą przez telefon i była taka radosna. Wesoła wręcz. Może to, co wzięłam za złą monetę, to tak naprawdę burza hormonów przyszłej matki? A może szukam w innych cierpienia, bo nie przepracowałam własnego?

– Och, nie rób z siebie cierpiętnicy! Dużo przeszłaś, ale miałaś wsparcie.

– Tak, wiem. Mówię tylko, że to może ze mną jest coś nie tak, a nie z tą dziewczyną. Może

chciałam ją uszczęśliwić na siłę. Wiesz, jak to się mówi, zagłaskać kota na śmierć.

– To teraz dla świętego spokoju jedź na te Mazury i przekonaj się, że młoda jest szczęśliwa. Albo że nie jest. Cokolwiek. Ale zamknij to. Nic dobrego z tego nie wyjdzie.

– Chyba masz rację...

Mimo miłego entourage'u i zapowiadającego się sympatycznego wieczoru Joanna wróciła do domu zdołowana. Co prawda po trudnej rozmowie o Esterze były tematy całkiem przyjemne, ale niesmak pozostawał. Do tego sumienie krzyczało, że zawodzi Barbarę, która przecież wyciągnęła do niej pomocną dłoń. Joanna obiecała sobie, że zamknie temat Estery, tak jak założyła. Sprawdzi, jako przyjaciółka, jak jej jest w tej całej Wonnej, przekaże jej matce swoje spostrzeżenia i później ograniczy się do życzeń na urodziny, tak będzie dobrze. Tak zdecydowała.

Włączyła dla poprawy nastroju *Ladinolę* Pablopavo i nalala gorącej wody do wanny. Wzięła kieliszek czerwonego wina i zanurzyła się w pianie. Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Wszystko układało się całkiem ładnie, powoli zaczynało znowu być bezpiecznie. Joanna czuła, jak jej ciało rozluźnia się, staje się spokojne i zrelaksowane. „To zabawne, że tak niewiele potrzeba, by osiągnąć ten stan” – pomyślała.

Pozwoliła sobie odpłynąć, nie myśleć o niczym.

*

Nad Krakowem przechodziła właśnie letnia burza. Duże i ciężkie krople deszczu dzwoniły o blaszany parapet, a błyskawice co chwila rozświeślały mrok. Grzmoty jednak były ciche, przytłumione, dolatujące z daleka. Hałas ulewy nie zbudził Joanny, która wyciszona długą kąpielą zasnęła jak dziecko. Przez uchylone okno wlatywał intensywny zapach świeżości. Deszcz splukiwał wszechobecny kurz i brud. Miały zniknąć zarówno z pogrążonego we śnie miasta, jak i z życia Joanny, które, czy kobieta była tego świadoma, czy nie, wkraczało właśnie w zupełnie nowe, nieznane rewiry.

ROZDZIAŁ VI

Joanna Wilk z całą pewnością nie należała do osób konfliktowych. Gdy więc okazało się, że jej miejsce w pociągu jest zajęte przez kolejnego członka rodziny siedzącej na sąsiednich miejscach, grzecznie przystała na zamianę. W efekcie tego siedziała teraz w wygodnym bezprzedziałowym wagonie, a miejsce obok niej pozostawało puste. Wyjęła *Duklę* Stasiuka i otworzyła w miejscu oznaczonym zakładką. Tak, wolałaby teraz zmierzać w zupełnie inne miejsce, ale cóż... Przekładała kolejne strony i podziwiała plastyczność języka autora. Ona by tak nie umiała.

Do Olsztyna dojechała zmęczona, więc wizja przesiadki i kolejnych kilku godzin nie napawała kobiety szczęściem. Wysiadła z pociągu i, podążając za tłumem, wyszła z dusznego i pachnącego, tak jak pachną chyba wszystkie dworce, budynku. W internecie sprawdziła, że dworzec PKS powinien być gdzieś obok, stamtąd miała złapać jeden z kilku często jeżdżących busów. Rozkłady jednak były niejasne i zupełnie nie zgadzały się z tym, co Joanna wyszukała poprzedniego wieczora w sieci. Pokręciła się trochę, poczytała, posprawdzała. Już wpadała w lekką panikę, że pewnie utknie, bo zbliżał się wieczór i coraz mniej realne było, że coś jeszcze zawiezie ją do Wonnej. Wtedy ni stąd, ni zowąd na jednym ze stanowisk zaparkował busik z odpowiednią nazwą na umieszczonej za szybą tablicy. Joanna ruszyła w tamtą stronę wraz z parą studentów z wielkimi plecakami. Ona drobna, ładna Polka, on duży, dobrze zbudowany Hiszpan. A przynajmniej tak się zdawało, sądząc po języku, w jakim młodzi się porozumiewali. Okazało się, że wszyscy jadą w tę samą stronę, i to dodało Joannie otuchy.

Później dosiedli się jeszcze licealiści, którzy zmierzali na obóz żeglarski. Joannie ta wyprawa podobała się coraz bardziej. Pragnęła zarazić się od młodych tą nieskrępowaną radością życia. Pili wino, śpiewali szanty, śmiali się w głos. Opowiadali o żaglach i o miłości. Zazdrościła im i w przypływie impulsu napisała do Tomka, sugerując między słowami, żeby spotkali się na Mazurach. Nie spodziewała się, że mężczyzna w ogóle potraktuje to poważnie, ale...

Mógłbym przyjechać na weekend... Wypilibyśmy wino, podziwiając zachód słońca nad jeziorem.

Joanna nie wierzyła, że to nie żart. Pomijając oczywiście, że o taki romantyzm też nigdy nie podejrzewałaby młodego leśnika. A jednak... Kobieta uśmiechnęła się do telefonu, gdy pasażer siedzący z przodu, starszy już mężczyzna, który – jak się chwilę wcześniej okazało – był sternikiem, spytał:

– Pani też na żagle?

– Och, nie. Jadę napić się wina przy zachodzie słońca ze swoim chłopakiem.

Licealiści wydali z siebie okrzyki podziwu i radości. Joanna też się zaśmiała. Życie potrafi płatać figle, a ona zdaje się mieć całkiem dobre poczucie humoru.

Gdy dojechała do celu, bolała ją głowa. Cały bus szybko zaczął intensywnie pochłaniać zapach wypacanego przez młodzież alkoholu. Proza życia. Zniknął gdzieś urok, a pojawiło się pragnienie zakończenia niewygodnej już podróży. Joanna była mocno zmęczona. Zrobiło się niemal całkiem ciemno, a na przystanku nie było nikogo, kto by na nią czekał. Wyjęła telefon z torebki i wybrała odpowiedni numer. Estera odebrała zdenerwowana, zapewniając, że są już w drodze. Rzeczywiście po kilku minutach tuż przed twarzą kobiety zatrzymała się stara toyota. Joanna zajęła miejsce z tyłu i przywitała się uprzejmie, wyczuła jednak, że atmosfera jest gęsta. Wyglądało na to, że para albo przed chwilą się pokłóciła, albo kłótnia wisi w powietrzu.

*

Dobudówka w podwórku, która została przeznaczona na pokoje dla gości, była całkiem przyzwoita. Wchodziło się z poziomu podwórka do niewielkiego korytarzyka, z którego po prawej i lewej stronie znajdowały się drzwi do pokoi. Każdy z nich z dwoma łózkami i łazienką. Joanna zajęła ten po prawej. W środku co prawda było ciemno, bo przez małe, zadaszone okienko nie mogło wpadać dużo światła, ale było przytulnie. Na kremowych ścianach wisiały akwarele przedstawiające polne kwiaty. Kobieta wypakowała rzeczy i rozwiesiła je na metalowym wieszaku. Wieczorem, gdy Remek przywiózł ją do agroturystyki, nie miała już na to sił. Wzięła szybki prysznic po podróży, położyła się i niemal od razu zasnęła. Sama nie pamiętała, kiedy ostatnio była tak zmęczona. Za dużo wrażeń... Nie zjadła nawet kolacji, choć mama Remigiusza przygotowała domowy kozi ser.

Dziś Joanna obiecała sobie, że nadrobi i pozna bliżej przyszłą teściową Estery. Zamierzała też

znaleźć sobie jakieś atrakcje na najbliższe dni. Zaczęła jednak od śniadania. Wyszła z przybudówki dla gości i przeszła przez podwórko. Trawa, która je porastała, była przystrzyżona, ale gdzieniegdzie przebijały się małe stokrotki. Pod oknami rosły polne kwiaty, Joanna rozpoznała malwy, mimo że jeszcze nie kwitły, oraz jeżówki i rudbekie. Lubiła takie ogródki jak u babci.

Zapukała i weszła do głównego domu, w którym na parterze, tuż przy kuchni, została zaaranżowana jadalnia dla letników. Stały tam dwa długie drewniane stoły i po dwie ławy przy każdym z nich. W sumie mogły pomieścić całkiem sporo osób.

– O, pani Asia – powitała ją z uśmiechem kobieta w średnim wieku, która wyglądała na starszą, niż pewnie wskazywałby jej PESEL. – Jak się spało?

Joanna nie miała sumienia upominać gospodyni, że nie lubi zdrobnień, uśmiechnęła się więc w odpowiedzi i dodała, że wyspała się jak nigdy dotąd. Pani Umińska postawiła na stole wędliny i kozi ser domowego wyrobu, pokrojone w plastry pomidory i ogórki oraz duży dzbanek herbaty i filiżanki. Po chwili w jadalni zjawili się kolejni goście – małżeństwo z Łodzi, on raczej wycofany, wysoki, ale zapadnięty w sobie brunet, ona sprawiała wrażenie tej dominującej, biła od niej pewnośc siebie i nieznoszenie sprzeciwu. Oboje bardzo mili. Zajęli miejsca naprzeciwko Joanny i kobieta zagaiła rozmowę:

– Pani też tu po raz pierwszy?

– Tak – odpowiedziała Joanna.

– My od trzech lat przyjeżdżaliśmy tam na górkę – wskazała widok za oknem – ale w tym roku już nie było terminów. A lubimy tę okolicę. Jeździmy rowerami. – Wzięła kęs pomidora. – A pani z daleka?

– Z Krakowa.

– Ooo, to pewnie na długo.

– Tylko do niedzieli. A może mogą mi państwo polecić jakieś atrakcje?

– To zależy, co pani lubi...

– Ale skoro Mazury – przerwał kobietom mężczyzna, odzywając się po raz pierwszy – to ja proponuję żagle. Kochanie, pamiętasz – zwrócił się do żony – tu niedaleko mieszka taki stary wilk morski i udziela lekcji. Ma małą sportową łódkę, ale świetnie nadaje się na początek. Jak byliśmy w zeszłym roku z dziećmi, to były zachwycone.

– Ach tak... – mruknęła Joanna i mężczyzna zdał sobie sprawę z niezręczności, która powstała.

– To znaczy nie tylko dzieci się tam uczą – próbował się zrehabilitować. – I my próbowaliśmy, i znajomi... Fajna sprawa.

„Pewnie tak” – pomyślała Joanna, żegnając się z tymczasowymi sąsiadami, po czym ruszyła w stronę kuchni i włożyła brudne naczynia do zmywarki. Pomysł z żeglowaniem faktycznie nie był głupi, miło wspominała obozy żeglarskie, na które jeździła jeszcze w szkole. Musiałyby znaleźć tego starego sternika i dowiedzieć się, co i jak. Na razie jednak szukała Estery, to z nią musiała teraz porozmawiać.

Joanna wyszła na podwórko i rozejrzała się. Promienie słońca były ostre, nieprzystłonięte ani jedną chmurą, ale nie było gorąco. Dało się wyczuć podmuchy chłodnego, północnego wiatru. Kobieta zrobiła daszek z dłoni, aby lepiej widzieć w tym intensywnym świetle, ale wyglądało na to, że Estety nie ma na zewnątrz. Wróciła zatem do kuchni i zwróciła się do matki Remka:

– Przepraszam, gdzie może być Estera?

– Pewnie jeszcze śpi – odparła chłodno gospodyni. – Ona lubi pospać, ale wiadomo, w ciąży. Niech pani do niej zajrzy. Na piętrze, pierwszy pokój przy schodach.

Joanna udała się we wskazanym kierunku. Zapukała cicho do drzwi. Otworzyła jej Estera, rzeczywiście w piżamie i wyglądająca na zaspaną.

– Jeszcze spałaś... – bardziej stwierdziła, niż spytała Joanna.

– Jakoś tu nie mam weny na wstawanie.

– Mogę wejść?

Nastolatka zaprosiła ją gestem do środka.

– Co się wczoraj stało? – spytała Joanna. – Pokłóciliście się.

– Tak. – Estera nie wyglądała na zachwyconą z podejmowania tego tematu.
– O co poszło? – Joanna rozsiadła się wygodnie w nogach łóżka. Nie zamierzała odpuszczać.
– Że nie pomagam mamie. To znaczy Remka mamie.
– A pomagasz?
– Nie za bardzo – przyznała dziewczyna, zwijając i odwijając krawędź T-shirtu. – Ale co ja mam robić? Nie jestem tu u siebie, nie chcę się mieszać.
– A może wystarczy odrobina dobrej woli. Poza tym jestem zdania, że to pomogłoby ci się tu odnaleźć. Mogłabyś przecież zrobić coś po swojemu, oswoić to miejsce.
– A ty co, zmieniasz front? – warknęła Estera i posłała Joannie ostre spojrzenie.
– Nie. Staram się być obiektywna. Nie powinnam nastawiać się z góry. Ty zresztą też nie.
– Uugh – westchnęła Estera i ukryła twarz w dłoniach. – Problem w tym, że ja już się nastawiłam. Ale kocham Remka... A właśnie, bo ty takie tematy wyciągasz, a ja cię miałam zaprosić na ognisko. Dziś wieczorem, tu u nas. Będą ci goście z Łodzi i jacyś miejscowi znajomi.
– Chętnie przyjdę. – Joanna się uśmiechnęła. – Nie ma tu zbyt wielu rozrywek. – Puściła do przyjaciółki oko i wyszła z pokoju.

Opadły ją wątpliwości. Po co tu przyjechała? Czego się spodziewała? A może prawda jest inna, niż wydawało się jej na początku? Może to nie rodzina Remka jest patologiczna, tylko Estera zbyt rozpieszczona przez bogatych rodziców? Tak czy inaczej, Joanna coraz jaskrawiej widziała, że jej interwencja była nie na miejscu. Jak zawsze wszyscy mieli rację, a ona dała się ponieść emocjom. Teraz było już jednak za późno na zmianę podjętej zbyt pochopnie decyzji. Joanna była na mazurskiej wsi i musiała jakoś spędzić czas, przynajmniej do przyjazdu Tomka. Nie chciała siedzieć cały dzień w pokoju i rozmyślać, nie można wszak płakać nad rozlanym mlekiem. Usiadła w hamaku na zadaszonym tarasie z tabletem w dłoni. Wpisała w wyszukiwarce frazę, która miała rozjaśnić jej, cóż to za tajemniczy stary wilk morski daje indywidualne lekcje żeglowania. I istotnie był ktoś taki. Nazywał się Adam Jarski i mieszkał niedaleko. Zdjęcia, którymi się firmował, przedstawiały raczej starszego mężczyznę, z pooraną zmarszczkami twarzą i zaciśniętymi ustami. Nie wyglądał sympatycznie i z całą pewnością nie wzbudzał zaufania, ale Joanna pomyślała, że ostatecznie nie ma nic do stracenia poza i tak zapowiadającym się nieciekawie popołudniem. Zadzwoiła i umówiła się. Teraz miała trochę czasu dla siebie.

Lubiła lipiec. Pełnia lata, pachnącego dojrzewającym zbożem, bujną trawą i papierówkami. Jeszcze teraz, przed żniwami, czas zdaje się płynąć wolno i sennie. Na wszystko jest pora, można pozwalać sobie na wiele. Dni wciąż są długie, wieczory ciepłe, a noce dają obietnice intensywności przeżyć. Zresztą właśnie druga połowa lipca sama w sobie jest obietnicą. Wszystko jest możliwe.

Joanna odpłynęła myślami do pierwszej miłości. No, to raczej za duże słowo... Pierwsze zauroczenie, wakacyjny romans? Miała może siedemnaście lat i, tak jak teraz, lipiec zdawał się nie kończyć. To było lato koncertów rockowych i nielegalnego jeszcze smaku piwa. Wtedy też spędzała lato z rodzicami na Mazurach. Przez miesiąc w ośrodku wczasowym zdążyła zaprzyjaźnić się i zbudować tymczasowe życie, niemal idealne. Był tam też on. Świeżo po maturze, jak się okazało. Wyglądał poważnie, miał długie, ciemne, kręcone włosy i oczy w odcieniu gorzkiej czekolady. Jego spojrzenie było głębokie jak studnia i Joanna zatoneła w nim bez reszty. Julian, tak miał na imię. Oryginalnie, jak na tamte czasy. Pracował, pilnując porządku. To był jego sposób na zarobienie pieniędzy na studia i spędzenie wakacji w fajnym miejscu. Był z kolegami, ale dało się zauważyć, że to typ autsajdera. Zawsze trochę z boku, milczący, obserwował innych z twarzą niezdradzającą emocji. I ta tajemniczość, nieodkryte karty urzekły wtedy Joannę najbardziej.

To nie było nic wielkiego. Spotykali się przypadkiem wieczorami na plaży, kilka razy zagrali w siatkówkę. Aż do ogniska pożegnane. On grał na gitarze. Joanna śpiewała te jego przeboje, które słyszała po raz pierwszy w życiu i tak się jakoś zaczęło, gdy powinno się skończyć. Pisali później do siebie, ale jaką to mogło mieć przyszłość?

Joannie przebiegła przez głowę myśl, że tamta sytuacja, sprzed tylu przecież lat, jest zbieżna z tym, co w jej życiu dzieje się teraz. Ale nie chciała tego widzieć, wyparła wszelkie podobieństwa i była zła na siebie, że szpera we wspomnieniach, tak nic niewnoszących do jej życia tu i teraz. Sięgnęła znowu

po *Duklę*, by przeczytać jeszcze choć kilka stron przed żaglami. Barwny język Stasiuka uspokajał ją i sprowadzał myśli na dobre, bezpieczne tory.

*

Przysnęła. Otworzyła ciężkie powieki, gdy pukanie do jej pokoju było coraz głośniejsze i głośniejsze. Na szczęście Estera wiedziała o planowanej na popołudnie lekcji żeglowania i mogła interweniować w porę. Chciała zresztą towarzyszyć przyjaciółce, sama nigdy nie miała okazji żeglować, a wiadomo, razem różnie. Mogła też zatrzeć nie najlepsze wrażenie, które, zdawało jej się, ostatnio zrobiła na Joannie. I zwyczajnie chciała spędzić z artystką trochę czasu.

Joanna zebrała się szybko i teraz obie szły w dół polnej drogi między polem a lasem. Nie rozmawiały wiele, nie było na to czasu. Gdy tylko dotarły na miejsce, Joanna nie była pewna, czy nie zablądziły. Droga kończyła się przy jeziorze. Przy plaży, chciałoby się rzec, ale nie. Przez wykarczowane krzaki wchodziło się na porośnięty trawą brzeg, z którego niewielki pomost wchodził w głąb jeziora. W niczym nie przypominało to pocztówkowych przystani, jakie Joanna cały czas miała przed oczami, kiedy myślała o żaglówkach. Ku zaskoczeniu dziewczyn nie było tam starego sternika, ale znacznie młodszy od niego mężczyzna, wysoki i przysadzisty. Twarz przysłaniał mu daszek czapki, ale po ostrych rysach można było przypuszczać, że to syn mężczyzny, z którym Joanna umawiała się rano. I faktycznie tak było. Damian, bo tak miał na imię, z powątpiewaniem spojrzął na Esterę, a raczej na jej ciążowy brzuch, ale chyba uznał, że pierwsza lekcja nie może być niebezpieczna, bo przystał na jej obecność na łódce.

Był małomówny, jeśli chodzi o jakieś kurtuazyjne rozmowy, ale o żeglarstwie mógłby mówić bez końca. Joanna trochę terminów pamiętała z dzieciństwa, więc nie wypadła całkiem blado. Poćwiczyła wiązania, chociaż żadne węzły czy nawet zwykłe supełki nigdy nie były jej mocną stroną.

Gdy wypłynęli, wsłuchiwała się w teorię o wiatrach, gawędy o wywrotce na środku jeziora i zasadach bezpieczeństwa. Udało jej się, z pomocą instruktora, zrobić kilka zwrotów przez sztag, choć właściwie ślepo wykonywała polecenia. Nie rozumiała wszystkiego, jeśli chodziło o wiatr, ale była pewna, że na jednej lekcji się nie skończy. Poczowała adrenalinę i myśl, że idzie krok w krok z siłą natury, więc każde potknięcie może mieć swoje konsekwencje, podobała jej się.

Gdy dopłynęli do brzegu, była pewna, że jeszcze tu wróci. Zapłaciła i pożegnała się uprzejmie. Gdy Damian zniknął za zaroślami, spoglądała na Esterę. Dziewczyna niemal cały czas milczała, a wyraz jej twarzy pozostawał nieodgadniony.

– Coś nie tak? – spytała Joanna z troską.

– Nie, było całkiem spoko.

– Więc o co chodzi? W ogóle się nie odzywasz.

– Tak sobie myślę... O życiu. – Estera uśmiechnęła się blado. – Cieszę się, że tu jesteś, że przyjechałaś... Bo prawda jest taka, że to nie Remek, nie jego rodzina dokuczają mi tu najbardziej... To samotność.

– Wiem – odparła kobieta i przytuliła mocno nastolatkę.

*

Joanna Wilk była zmęczona, gdy wchodziła na górkę, na której stał dom rodziców Remka. Zrobiło się duszno, a gęste powietrze oblepiało ciało, włosy, usta i dalej płuca, utrudniając oddychanie. Jedyne, o czym teraz marzyła, to zimny prysznic.

Zdyszana weszła do swojego pokoju. Była złana potem, ale pierwsze, co zrobiła, to sięgnęła po telefon. Tomek informował w dość długiej wiadomości, że w nocy wyjedzie z Jaślisk, żeby w południe być już z nią. Wziął też wolny poniedziałek, żeby w niedzielę odwiedzić ją do Krakowa i stamtąd ruszyć z powrotem na leśne obserwacje. To dużo dla niej znaczyło. Starła się nic sobie nie wyobrażać i nie widzieć więcej, niż faktycznie było do zobaczenia, ale...

Potrząsnęła głową, jakby tym mogła fizycznie wyrzucić z niej niewygodną myśl. „Co ma być, to będzie” – upomniała się. Akceptacja i życie chwilą to było jej życiowe motto i starała się go trzymać. Po co wybiegać w przyszłość? To i tak nic nie zmieni. Odpisała, że czeka z niecierpliwością i, zrzucając z siebie mokre ciuchy, poszła pod prysznic.

Pozwalała, by chłodne strumienie spływały po niej, i napawała się uspokajającym zapachem

ulubionego żelu, wyobrażając sobie, że usiądzie z piwem na tarasie i poczyta, gdy przypomniało jej się, że ma być na ognisku. Wpadła w popłoch. Zakręciła wodę, owinęła się w ręcznik i wyszła z łazienki. Dopadła do telefonu z obawą, że jest już po czasie i na pewno się spóźni, ale myliła się, miała jeszcze niemal godzinę. Wytarła się spokojnie i rozczesała włosy. Włożyła jasne dzinsy i oliwkowy T-shirt, po czym spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Stwierdziła, że to flagowy zestaw tego lata.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Joanna otworzyła i zobaczyła niską, kręłą kobietę – matkę Remka. Kobieta uśmiechała się do niej serdecznie, a w ręku trzymała talerz kartaczy.

– Pewnie nie jadła pani obiadu i jest głodna – zaczęła. – Właśnie zrobiłam, pomyślałam, że chętnie zje pani jakiś porządny posiłek przed tym całym ogniskiem.

– Dziękuję – odparła Joanna, nie kryjąc zaskoczenia, i wzięła talerz.

Rzeczywiście była głodna jak wilk, chociaż zupełnie zapomniała o jedzeniu. Potrawa była smaczna, czuć było włożone w gotowanie serce. Poza tym to miły gest przynieść głodnej obiad. Joanna odwykła ostatnio od tego, że ktoś się o nią martwi. Troszczy się, czy nie jest głodna, czy nie jest jej zimno i czy ma gdzie spać.

Joanna zdążyła zrobić lekki makijaż, gdy znowu ktoś zapukał do jej pokoju. To Estera przyszła po nią.

– Gotowa? – spytała z entuzjazmem.

– Tak, chociaż nie wiem, czego się spodziewać...

– Powiedziałam, że będzie fajnie, ale naprawdę nie wiem... Bywa różnie. W każdym razie razem raźniej. Mówiłam już, że cieszę się, że tu jesteś?

– Tak! – Joanna zaśmiała się i gdy obie wyszły, zamknęła drzwi na klucz.

Ogniska odbywały się na tyłach podwórza. Niskie ławki z wysłużonego już drewna były ustawione dookoła płomieni. Pod okazałym krzewem jaśminowca stał stół, na którym ustawione były różnorodne alkohole i czekały kielbaski do upieczenia na długich metalowych widelcach. Joanna sięgnęła po piwo, Estera naląła wina do kieliszka.

– Chyba nie zamierzasz pić? – upomniała ją chłodno kobieta.

– Przecież to tylko kieliszek, nie zaszkodzi. Ba! Podobno nawet pomaga na krążenie.

– Chyba żartujesz! – warknęła przez zęby Joanna, nie chcąc zwracać na siebie uwagi.

– OK – odparła nastolatka z gniewną miną i ostentacyjnie wylała alkohol. – Zadowolona?

– Przecież nie dla mnie to robisz. – Joanna wymownie spojrzała na ciążowy brzuch dziewczyny.

– Wiem... – Głos Estery łamał się, a oczy lśniły łzami. – Ale spójrz tylko... – Obie rozejrzały się dookoła. – Sami młodzi ludzie, wszyscy weseli, bez zobowiązań, bez dzieci... A ja w ciąży. Drugiej! Właściwie nigdy nie mogłam legalnie wypić piwa, bo albo za młoda, albo w ciąży, albo karmi, albo znów w ciąży. Myślisz, że nie chciałabym być młoda w ten szalony, niezobowiązujący sposób? Każdego dnia, od rana do nocy, a nawet we śnie drzę o Szymka, który został z babcią, ale przecież to ja jestem jego mamą. Ja go urodziłam i kocham go! Teraz jeszcze drzę o to – wskazała na brzuch – czy wszystko tam dobrze, czy zdrowe. Remek nie chciał znać płci, a ja żałuję, bo wolałabym już jakoś nazywać je w myślach. A nie „to dziecko”... Bo to nie jest jakieś tam dziecko, tylko moje! Ale co? Myślisz, że któraś z nich – spojrzała z pogardą na dziewczyny siedzące na jednej z ławek – spytała mnie kiedyś, jak się czuję? Nie! Bo co je to obchodzi?! One sobie nie potrafią tego wyobrazić. I się nie dziwię, bo jak się ma dziewiętnaście lat, to naprawdę nie myśli się o sobie w kategoriach matki.

– Nie krzycz.

– A co mam zrobić? Nie widzisz? Remek już chłta z kolegami. I albo ja będę gotowa, gdy poprosi, albo przeleci którąś z nich. Myślisz, że nie wiem, że leci na bliźniaczki?

– Nie robi tego – powiedziała ze spokojem Joanna. – Za kilka miesięcy bierzecie ślub. Kocha cię, a to oznacza, że ufacie sobie nawzajem. Nie musisz się na nic godzić, jeśli nie chcesz. Chcę, żebyś czuła się bezpieczna. Remek nie wygląda mi na kogoś, kto od razu szukałby rozrywki gdzie indziej.

– A kto wygląda? – odparła cierpko Estera.

– Zaufaj mu. To podstawa. I nie gódź się na seks tylko po to, żeby nie poszedł do innej.

– Tak, wiem, jeśli będzie chciał, to i tak pójdzie... Ufam mu, ale już sama nie wiem, co się ze mną dzieje. Chcę mu ufać i chcę z nim być. Kocham go. Ale ciągle szukam dziury w całym.

„Wiem, też taka jestem” – pomyślała Joanna, ale powiedziała:

– To normalne, że się boisz. Ale nie pozwól, by strach kierował twoim życiem.

*

Joanna Wilk lubiła ludzi i zwykle dobrze czuła się w każdym towarzystwie. Aż do dziś. Zaczęło się źle, od poważnej rozmowy z Esterą, którą, owszem, powinny odbyć, ale to nie był czas i miejsce. Obie najeżone i w podłych nastrojach już do końca nie mogły pozbyć się gorzkiego posmaku kłótni, która zdawała się wciąż wisieć w powietrzu.

Było już całkiem ciemno, jedynie księżyc i płomień ogniska rozświetlały mrok. Sosny, które rosły na skraju działki, wyglądały w tym świetle złowieszczo. Ich rozłożyste, ażurowe gałęzie przepuszczały wiązki księżycowego blasku otulonego lekkimi obłokami. „Jak z obrazów Caspara Davida Friedricha” – pomyślała Joanna, patrząc w górę. Otworzyła właśnie drugie piwo, choć cichy głos w głowie podpowiadał, że powinna już iść, położyć się z książką i spokojnie przetrwać tę noc. Postąpiła inaczej.

Przysiadła się do Estery z chęcią ocieplenia atmosfery. To, że młoda miała problem z opanowaniem emocji, to normalne, ale ona powinna być bardziej powściągliwa, wspierająca i opiekuńcza. Tak jak założyła na początku. Z drugiej strony nastolatki siedzieli jacyś mężczyźni, nie wyglądali na miejscowych, ale Joanna nie kojarzyła ich też jako sąsiadów z agroturystyki. Może dopiero co przyjechali? Estera zdawała się odgadywać myśli przyjaciółki, bo powiedziała:

– To Bartek i Janek, mieszkają tam na górcie, na polu namiotowym.

– Cześć – zagadnęła pozbawionym emocji głosem Joanna.

– A ty skąd jesteś? – spytał jeden z nich.

– Z Krakowa.

– O, to pewnie spoko babka z ciebie.

– Dlaczego tak myślisz?

– Tam mieszkają prawdziwi Polacy.

– Ach tak... – Joanna czuła narastającą irytację, ale obiecała sobie, że nie będzie się wdawała w tematy polityczne. To trudne, ale przemilczy. Wzięła długi łyk piwa.

– A tu to niby nie? – Estera podjęła gniewnie.

– A tu to zależy... Tu dużo warszawki – powiedział wyższy z mężczyzn, Bartek. – Lewactwo się szerzy. I pedałów pewnie też nie brakuje.

Joanna spięła się, ale nie zareagowała. Powinna być rozsądna. Ich jest dwóch i są już nieźle nawaleni.

– Ja to bym ich, kurwa, lał, ile wlezie. Aż by im głupota z dupy wyszła. – Janek był już nieźle nakręcony.

– Ale wy jesteście głupi – wysyczała Estera.

– A co? Ty ich może bronisz?

– Oczywiście! – wykrzyknęła Joanna, wstając z ławki. Obaj mężczyźni podnieśli się z nią jak na komendę. – Teraz oni, potem my, kobiety, nauczyciele, lekarze. Zawsze znajdzie się ktoś do bicia.

– A to co? Myślałem, że równa jesteś, a widzę, że z ciebie lewacka komunistka. – Bartek podszedł do Joanny na tyle blisko, że ich twarze niemalże się stykały. – Czekam, aż zalegalizują broń. Do takich jak ty trzeba walić jak do kaczek.

Kobieta miała wielką ochotę walnąć mu w tę tępą gębę, ale wyhamowała. Odwróciła się na pięcie i poszła do siebie. Estera wołała za nią, chyba też próbowała ją dogonić, ale bez skutku. Joanna maszerowała zamasyście i nie odwracając się, weszła do małego przedsionka, a potem do pokoju. Zamknęła za sobą drzwi na klucz i padła na łóżko. Była wściekła, ale już nawet nie na mężczyzn, pozbawionych podstaw człowieczeństwa, ale na własną bezradność. Widziała, co się dzieje, i знаła historię, by umieć dośpiewać sobie ciąg dalszy. Jak tak można?! Ona, wychowana w szacunku do innych, w obowiązku pomocy słabszym. Nie godziła się na to, ale do tej pory odwracała oczy. Tak, wstyd, ale też nie czuła, że to dotyka jej bezpośrednio, a w takich sytuacjach łatwiej jest się wyprzeć. To przecież nie o mnie, tłumaczyła sobie. Ale teraz wściekłość narastała w niej jak rtęć w termometrze włożonym do herbaty. Obiecała sobie, że już nigdy nie odwróci wzroku. Zło jest złem i nie można

udawać, że coś nie istnieje, gdy się tego nie widzi.

Tej nocy długo nie mogła zasnąć. W końcu, zmęczona przewracaniem się z boku na bok, zadzwoniła do Tomka. Właśnie minął Rzeszów. Joanna opowiedziała mu o minionym dniu, o żaglach, ognisku, w końcu też o homofobicznych groźbach, których i ona doświadczyła. Rozmawiali do świtu i kobieta poczuła, że jest już znacznie spokojniejsza. Tomek działał na nią kojąco. W końcu zasnęła, z miłą świadomością, że już tylko kilka godzin dzieli ich od siebie.

*

Szli polną drogą, trzymając się za ręce. „Szaleństwo” – myślała Joanna o całym tym spotkaniu na Mazurach. Że ona tu przyjechała, w sumie nie wiadomo po co, i że on ją odwiedził. Przyjechał moment przed jedenastą. Joanna zdążyła go już domeldować do swojego pokoju, żeby wszystko było jak należy, a później, gdy zamknęli się w przybudówce, mogli wyrazić te piętrzące się w nich podczas rozłąki uczucia. To było piękne i Joanna wciąż nie mogła uwierzyć, że jest zdolna do tak intensywnego odczuwania.

– Tęskniłem – powiedział Tomek, zakładając jej za ucho polny kwiatek. – Nie byłem pewien, czy jeszcze będziesz chciała się spotkać.

– Oczywiście, że tego chcę – zaśmiała się. – Już nie umiem z tego zrezygnować.

Sobotę spędzili na kąpielach w jeziorze i wylegiwaniu się na plaży. Joanna odwołała lekcję żeglowania. Po pierwsze, chciała wyciągnąć, ile się da z obecności leśnika, po drugie, po wczorajszym ognisku nie miała ochoty na kontakty z ludźmi.

Leżeli na kocu, a ich twarze zwrócone do słońca rumieniły się jak jabłka w sadzie.

– Myślisz, że to się uda? – spytała Joanna, nie otwierając oczu.

– Bardzo bym chciał. Muszę tylko... Miejmy nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży.

– Że się dobrze ułoży – poprawiła Joanna, nie do końca pewna, co mężczyzna ma na myśli.

Intuicja podpowiadała jej, że to nawiązanie do SMS-a, którego nie odczytała. Teraz głupio jej było się przyznać.

W odpowiedzi Tomek przyciągnął ją do siebie i pocałował w głowę.

– Uwielbiam cię – powiedział z uśmiechem.

*

Późne popołudnie Joanna Wilk spędziła na rozmowach z Esterą. Przez tych kilka dni zauważyła, że dziewczyna jest tu zupełnie inna niż w Jaśliskach czy Krakowie. Ale Remka broni jak lwica. On też chyba nie jest taki straszny, jak czasem opowiadała nastolatka. W tym wieku dramatyzowanie jest swego rodzaju normą. Joanna powiedziała więc to, co od początku kiełkowało jej w głowie:

– A gdybyś wzięła Remka do Krakowa?

Nastolatka spojrzała na nią zaskoczona.

– Ale przecież on ma tu wszystko: rodzinę, gospodarkę, znajomych.

– A ty masz wszystko w Krakowie. Pomyśl. Jego rodzice są w sile wieku, tata świetnie sobie poradzi z pracami polowymi. Zdążyłam zauważyć, że agroturystyka też radzi sobie dobrze, a, uwierz mi, będzie jeszcze lepiej. Poza tym, jak już sobie wszystko ułożycie, możecie tu wrócić za kilka lat. Mieszkasz tu od późnej wiosny, spróbujcie teraz, jak wam będzie w Krakowie.

– Niby tak... A moja mama?

– Będzie cię wspierać, wiesz o tym. – Joanna posłała dziewczynie szczerzy, spokojny uśmiech. – Widzę, jak bardzo nie lubisz tego miejsca, jak bardzo cię ta wieś uwiera. Że demonizujesz wszystko, co się z nią wiąże. Może w Krakowie będzie wam łatwiej?

Dziewczyna powtarzała sobie, że ma być tylko drogowskazem, a decyzję musi podjąć sama zainteresowana. Wciąż trudno było jej rozgryźć Remigiusza, jego stosunek do narzeczonej. I odwrotnie. Na początku sama myślała o nim jak o demonie, przemocowcu... Ale czy taki był? Ona nie mogła wyrokować... W każdym razie w Krakowie pani Brzozowska miałaby baczenie na córkę i w razie czego od razu mogłaby interweniować. Tu młoda zostanie sama...

Joanna Wilk musiała przyznać przed samą sobą, że po przyjeździe do Wonnej spodziewała się wszystkiego najgorszego. Była pewna, że rodzice Remka będą patrzeć na nią spod oka, jako na przyjaciółkę znienawidzonej rozwiązałej przyszłej synowej, tymczasem wszyscy byli dla niej bardzo

mili. I dla Estery też. Ale może to tylko pozory, maski założone na chwilę, na pokaz? Wszystko, co wiedziała, to relacje nastolatki i to, co sama zaobserwowała przez te dwa dni. To stanowczo za mało, biorąc pod uwagę, że obie wersje różniły się od siebie. Po raz kolejny Joanna wyrzuciła sobie, że dała się w to wciągnąć. Ale zaraz – czy nie poprzedniego wieczoru obiecała sobie, że już zawsze będzie stawać w obronie słabszych? Że nie będzie przymykać oka na zło? Wyjęła telefon i wybrała numer Artura. Opowiedziała mu o swoich sprzecznych uczuciach i o tym, co doradziła Esterze.

– Nic nowego – mruknął mężczyzna. – Wiedziałem, że tak będzie. Może i dobrze jej powiedziałaś... Przy matce na pewno będzie czuła się stabilniej. A co do Remka... Nie licz na zbyt wiele.

– Co masz na myśli?

– To samo co ty, tylko boisz się przyznać. Znamy takie przypadki, Joanno. Gdy w końcu ją uderzy, miłość może nie wystarczyć.

W głowie Joanny panował coraz większy chaos. Wydawało jej się, że sytuacja Estery to gigantyczny supeł, w którego centrum jest ona. Że jej działania jeszcze zaciskają węzeł, zamiast go luzować. Tak, popełniła błąd. Nie ma przygotowania psychologicznego, a doświadczenie życiowe nie podpowiada jej dobrych rozwiązań. Intuicja też zdaje się tu niewystarczająca. Bo przecież chodzi o czyjeś życie, a nie jakieś tam eksperymentalne fanaberie. Joanna doszła do punktu, w którym sama była ciekawa, jak to wszystko potoczy się dalej.

Joanna Wilk była spięta i nic nie mogło pomóc jej się rozluźnić. Zamiast skupić się na wędrujących w dół jej szyi ustach Tomka, wciąż myślała o Esterze. A może sama za łatwo dała się nabrać na sielską pocztówkę? Może wszyscy odgrywali swoje role jak wystudiovani aktorzy prowincjonalnego teatru, którzy za wszelką cenę chcą zadowolić widza, bo od tego zależy ich być albo nie być? Im dłużej myślała o Remku i rodzicach, o tym, co mówiła jej Estera, a co sama widziała, i wreszcie o tym, jak sama była tu traktowana, wydawało jej się, że ich rozgryzła. Dała się nabrać, wpasowując się w schemat miastowej zafascynowanej pięknem natury. Była tu gościem, więc mimowolnie weszła w rolę. Oni byli dla niej mili, ona zachwycona i wszystko zdawało się do siebie pasować. Ależ była głupia, gdy myślała, że jak wynajmie pokój, to odkryje wszystkie mroczne tajemnice i niecne zamiary tej rodziny! Przecież to tak nie działa. Po raz kolejny Joanna musiała przyznać, że przyjechała tu całkiem bez sensu. To był błąd. Nic niewnoszące zdarzenie.

Westchnęła głośno, dając upust złości, i, oplótszy Tomka udami, zmieniła pozycję. Teraz odgarnęła mu włosy z czoła i patrzyła na niego z góry. „Niech chociaż coś dobrego wyjdzie z tego przeklętego wyjazdu” – pomyślała i z zapalem zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli.

Przebudziła się przed świtem i miękko uniosła wzrok. Tomek jeszcze spał po krótkiej, ale intensywnej nocy. Uśmiechnęła się. To niesamowite, że przyjechał. Wciąż jeszcze bała się to zauważać, ale przywiązywała się do jego obecności obok coraz bardziej. Dziś wyjadą, ale za chwilę znów będą razem. Nigdy nic sobie nie obiecywała, nie robiła nadziei, niepotrzebnego zamieszania. Nie była jedną z tych dziewczyn, które zmieniają status związku na Facebooku po pierwszym pocałunku. Nie planowała ślubu, nie wyobrażała sobie przyszłości. Była powściągliwa i zapobiegliwa. Ale chciałyby spróbować, jak to jest, gdy kończy się lato, świat znów zwalnia, kolory blakną, w powietrzu zamiast skoszonych trawy czuć metale ciężkie, a uczucia pozostają takie same. Czy romans z zasady wakacyjny odnajdzie się w krótkich i szarych dniach codzienności? Tego była ciekawa. Na razie jednak chłonęła każdą chwilę i otulała się przeżyciami jak ciepłym kocem. Zamykała się w namiętnościach jak w śpiworze i tak bardzo nie chciała z niego wychodzić.

Tomek zamrugał i przeciągnął się. Sięgnął po telefon i sprawdził, która godzina. Dochodziła siódma, więc trzeba było wstawać. I całe szczęście, że w końcu czas wyjeżdżać. Tu nie dzieje się dobrze, Joanna czuła to, ale nie umiała nazwać niepokoju, który ją ogarniał.

Umyła się, ubrała i wyszła, by poszukać Estery i jeszcze z nią porozmawiać. Zapukała cicho do pokoju przyjaciółki, ale nikt nie otwierał. Powtórzyła, ale dalej nic. Nie słyszała żadnych dźwięków. Kobieta pomyślała, że nastolatka pewnie jeszcze śpi, ale ponieważ nie miała zbyt wiele czasu, postanowiła delikatnie nacisnąć klamkę. Drzwi się otworzyły i Joanna powoli weszła do środka. Estera

siedziała na łóżku. Podniosła wzrok na przyjaciółkę, ale jej twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Co się stało? – spytała z troską przybyła i usiadła na łóżku obok dziewczyny.

– Znowu zostanę tu sama...

– Nadal uważam, że to dobry pomysł, żebyś razem z Remkiem przeniosła się do Krakowa. Tam masz mamę i synka, będzie ci lżej.

– Boję się, że on nie będzie chciał.

– I co wtedy zrobi?

– Będzie awantura. Nie uderzy mnie, jeśli o to pytasz. – Estera spojrzała na Joannę z wyrzutem.

– Nie chciałam...

– Wiem, że chciałaś. – Estera nie dała jej dokończyć. – Wszyscy myślą, że on mnie tłucze, ale tak nie jest. Remek jest impulsywny, to prawda, ale myślisz, że byłabym z damskim bokserem? I że w ogóle bym się dała?

– Czasem to nie takie proste. Czujesz się z nim bezpieczna?

– Awantura to jeszcze nie jest przemoc, wszyscy się kłóca. Wiem, że myślałaś, że tu się dzieją sceny jak z horroru, ale tak nie jest. Nie chcę tu być, ale krzywda, przynajmniej w takim znaczeniu, mi się nie dzieje.

– Mam taką nadzieję. Nie zostawię cię, jeśli dzieje ci się jakakolwiek krzywda.

– Nie. Dostosuję się. – Estera uśmiechnęła się blado. – Dobra, kończ te smęty. Wyjeżdżasz, a ja się jeszcze nie zdążyłam nacieszyć. Jak szybko zleciały te dni!

– Tak, minęły zbyt szybko... Uważaj na siebie i mam nadzieję, że do zobaczenia w Krakowie! – Joanna zaśmiała się aż nadto serdecznie, co zdradzało jej zdenerwowanie, i uścisnęła dziewczynę nieco zbyt mocno.

Wyszła i zamknęła za sobą drzwi z cichym szcęknięciem. Nadal była pełna obaw.

*

Gdy Joanna weszła do jadalni, z kuchni dochodził przyjemny zapach grzybów i jajecznicy. Najpierw pomyślała, że to gospodyni przygotowuje śniadanie, ale w kuchni dostrzegła wysoką postać Tomka przy starej kuchence gazowej. Był odwrócony tyłem do drzwi i zdawał się tak skupiony na zadaniu, że nie zauważył stojącej w drzwiach Joanny. Ta postanowiła to wykorzystać i podeszła do niego na palcach.

– Pięknie pachnie – szepnęła, gdy znalazła się tuż za mężczyzną.

– Wiedziałem, że tu jesteś – odpowiedział ze śmiechem, odwracając się. Objął ją w pasie i pocałował w usta. – Gospodyni zostawiła nam kurki na śniadanie, będą z jajecznicą. Jest też kawa w dzbanku, częstuj się.

– Widzę, że dużo mnie ominęło... – Głos Joanny zmienił barwę i Tomek domyślił się, że nawiązuje do Estery.

– Pogadałyście szczerze?

– Niby tak, ale... Sama już nie wiem. O ile łatwiej byłoby udawać, że się nic nie widzi, nie słyszy i nie wie.

– Może i łatwiej, ale na pewno nie lepiej. – Tomek wrócił do mieszania na patelni, po czym wziął naczynie i zaniósł do jadalni. Joanna ruszyła za nim i oboje zajęli miejsca przy nakrytym już stole. – Zło nie znika od tego, że się na nie nie patrzy.

– Ale skąd pewność, że w ogóle tu dzieje się coś złego?

– Nigdy nie ma pewności. Ale zawsze trzeba stać po stronie słabszego, w tym wypadku Estery. Jest młoda, jest tu obca i całkiem sama. Potrzebuje wsparcia. Swojego anioła stróża. To dobrze, że jesteś przy niej, słuchasz jej... I dobrze, że doszukujesz się zła, nawet jeśli go nie ma. Praca w lesie nauczyła mnie, że zawsze należy być ostrożnym.

– Chyba masz rację – przyznała Joanna i zaczęła mieszać widelcem w posiłku.

– Nie rozmyślaj tyle, tylko jedz, zaraz wyjeżdżamy – rzucił leśnik i zaśmiał się przyjaźnie.

Ale to nie dodało Joannie otuchy. Czuła, że nie powinna wyjeżdżać i zostawiać Estery samej.

*

Dojechali do Krakowa wczesnym wieczorem. Zatrzymywali się kilka razy, zjedli obiad. Joanna

nie była w tak długiej podróży samochodem od czasu wypadku, więc trudno było jej tuszować lęki. Niechętnie, ale opowiedziała Tomkowi, co się wtedy stało i co działo się potem. Nie lubiła zdradzać tak intymnych szczegółów, rzadko mówiła o emocjach, a to, że otworzyła się przed młodym leśnikiem, było dla niej czymś nowym, ale także ważnym. Przekroczyła kolejną granicę i sama zaczynała się bać tej nieznannej wody, na którą właśnie wypływała. Czuła się obco we własnej skórze, która paliła ją, jakby sygnalizując chorobę, coś obcego, nieznanego dotąd zmęczonemu rutyną organizmowi. Inni nazywają to motylami w brzuchu. To było tak, jakby wspinała się na szczyt stromej góry i w pewnym momencie zapragnęła się puścić. Ale bynajmniej nie po to, żeby głucho runąć na ziemię i pozbawiać się życia. Wręcz przeciwnie. Pragnęła rozłożyć ręce i krzyczeć ze szczęścia, a powietrze, które nabierałaby w płuca, niosłoby ją wysoko, wysoko, ponad linię horyzontu. Tego pragnęła i tego się bała.

Tomek zaparkował możliwie blisko mieszkania Joanny. Zgasił silnik i odwrócił się do niej. Patrzył na jej gładką, opaloną i usianą drobnymi piegami twarz. Uśmiechał się, ale nie banalnie. Uśmiechał się z głębi duszy i ciała, nieprzeniknienie. Joanna także była odwrócona, a skroń oparła o zagłówek. Na chwilę zamknęła oczy, chcąc się upewnić, że gdy na powrót je otworzy, nic się nie zmieni. Nadal będą siedzieć i patrzeć na siebie, niby uśmiechając się, niby nie... Będą miłośnie czekać na decyzję, którą podejmie za nich los.

- Chodź – powiedziała w końcu Joanna. – Chyba się nie spieszysz?
- Dziś i tak nie miałem zamiaru już pracować.
- Więc chodź i zostań. Ukradnijmy jeszcze jedną noc.

Weszli do mieszkania i Joanna przekręciła zamek w drzwiach. Drżały jej dłonie, ale także Tomek, w drobnych, niepewnych gestach, zdradzał zdenerwowanie. Po raz pierwszy byli u niej, a więc po raz pierwszy w konkretnym, nazwanym i określonym miejscu, które ma przeszłość i którego przyszłość już na zawsze będzie naznaczona wspomnieniami. Duża odpowiedzialność – nadawać miejscu nowe znaczenie. Już nie obco, już domowo. Już nie z mentalnością gości hotelowych, na chwilę.

Joanna poleciła Tomkowi, by, jak w każdym porządnym domu, rozgościł się, usiadł na kanapie w saloniku i poczekał, gdy ona zniknie w kuchni. Wyjęła z lodówki chardonnay, którego butelka została po ostatnim spotkaniu z Kaśką, i sięgnęła do szafki po dwa kieliszki. Wróciła do salonu i usiadła obok mężczyzny. Tomek otworzył butelkę, nalał wino do kieliszków i oboje upili łyk. Odstawił naczynie i przysunął się do kobiety, odbierając jej kieliszek. Pocałował ją, a ona zarzuciła mu ręce na szyję i mocno przyciągnęła do siebie. Chciała go czuć każdym milimetrem palącej skóry, każdym mięśniem, kością, nerwem. Zamknęła oczy i widziała, jak rozkłada ramiona i odbija się od skały, wznosi się i leci wysoko ponad linię horyzontu. Śmieje się. Jest szczęśliwa. Otworzyła się na to, co przyszło, i wierzyła, że to jest dobre. Chłoneła tę miłość i pragnęła, by chwila trwała wiecznie. Odsunęła lęk i czuła, jak z każdym pocałunkiem staje się coraz odważniejsza. Czuła, że może wszystko. Unosi się nad ziemią, wypełniona drzeniem cząsteczek powietrza, jakby wzięła pierwszy oddech w życiu. Głęboki, odważny, najważniejszy.

Tej nocy Joanna Wilk zasnęła spokojna i bezpieczna. Objęta silnym ramieniem, wypełniona emocjami, o których istnieniu nie miała pojęcia. W końcu przestała się bać, analizować, szukać. Poddała się i była szczęśliwa. Śniła swój sen o szybowaniu nad górami i uśmiechała się.

ROZDZIAŁ VII

Granatowe espadryle na koturnie leżały w progu pracowni ceramicznej galerii sztuki Mydło i Powidło. W pomieszczeniu słychać było, jak Amy Winehouse głośno śpiewa *You Know I'm Not Good*. Przechodnie z ciekawością zaglądali do środka, widząc cienie zamaszystych ruchów artystki. Joanna Wilk z pasją lepiła kolejnego anioła. Barbara śmiała się, gdy wychodziła z pracy i zostawiała pracownicę samą, że jak tak dalej pójdzie, będzie musiała się przebranżowić, a Kraków będzie konkurował z Toruniem, jeśli chodzi o ceramiczne anioły. Joanna zdawała się tego nie słyszeć, pogrążona w twórczym szale. Musiała przepracować to wszystko, co się w niej działo, a działo się, oj, i to jak!

Po tym jak Tomek został u niej na noc, gdy wracali z Mazur, ich sytuacja się zmieniła. Rano oboje obudzili się jako zupełnie inni ludzie. Kiedy siedzieli rano przy stole i próbowali jeść śniadanie, wciąż nienasycony sobą, Tomek zaczął opowiadać o swojej przeszłości, która, jak się okazało, wciąż rzucała długi cień na teraźniejszość. Miał narzeczoną. Ale psuło się już od dawna. Chciał odejść. I zrobił to, a konkretnie wyjechał w Beskid. Ona pisze, tęskni, nie akceptuje rozstania. On nie odpisuje, zbywa ją. Tak, zakochał się w Joannie. I dlatego wysłał jej przed tygodniem SMS-a, w którym pisał o niezłałatwionej przeszłości. Ten, którego kobieta nigdy nie odczytała. Teraz tego żałowała, bo pewnie postąpiłaby inaczej. Tak, Tomek był zdziwiony, że nie przeszkadza jej jego niedomknięta przeszłość, wszak nadal miał narzeczoną, ale jednocześnie, jeśli powiedziało się A... Po tym wszystkim, co działo się w Beskidzie, kolejne kroki nie miały już większego znaczenia. Tak, on nie chce już być z tamtą kobietą. Tak, chce być z Joanną. Załatwi to. Powie. Pożegna.

Ale – a tego już Joannie nie powiedział – po ich pierwszej nocy na myśliwskiej ambonie miał wyrzuty sumienia. Że krzywdzi je obie, ale najbardziej, że nie zakończył uczciwie związku z Weroniką. Że ją rani najbardziej tą zdradą. Bo przecież mówił jej, że wyjeżdża wszystko sobie przemyśleć, a nie ją zdradzić. Skomplikowało się, bywa. Gdyby miał w sobie tyle odwagi, żeby skończyć to jeszcze w Rzeszowie... Był przecież uczciwy i zawsze postępował jak należy. Nigdy nie zdradził Weroniki i nigdy nie przeszłoby mu to nawet przez myśl.

Joanna trawiła informacje ze spokojem, przeżuując tosty z dżemem. Miał narzeczoną. Wyjechał. Praktycznie nie byli razem, teoretycznie było jednak inaczej... Przespał się z Joanną. Zakochał się. To żadna zbrodnia.

Teraz, w pracowni, Joanna miała coraz więcej wątpliwości. Gdyby tylko dał jej szansę i powiedział na początku, że jest uwikłany w inną relację. Był im obu winny szczerść. Teraz dziewczyna także czuła się nie fair w stosunku do tej drugiej, która przecież liczy na pewno na to, że jej narzeczony wróci do Rzeszowa z pozbieranymi rozumkami i wszystko się ułoży. Ślub miał być jesienią... Tego roku. Za chwilę. No, ale przecież on już ją właściwie zostawił, nad czym tu się zastanawiać?

Joanna otarła z czoła wielkie krople potu, gdy tylko wstawiła ceramiczne figurki do pieca. Czuła, że to dla niej za wiele. Sama musiała ułożyć sobie wszystko w głowie. Rozejrzała się dookoła, na stoliku i roboczej etażerze stało mnóstwo aniołów. Kobieta uznała, że nie może być odpowiedzialna za to, co robią inni. Tomek załatwi do końca sprawę narzeczeństwa, skoro i tak chciał się rozstać, ona nie może czuć się winna. A gdy będzie już na pewno singlem, zaczną powoli od nowa, jak należy. Miała cichą nadzieję, że gdy spotkają się w weekend, sprawa będzie już załatwiona. Bo wyjazdu nie zamierzała odwoływać...

Umyła ręce i włożyła buty. Wyłączyła światło, włączyła alarm i zamknęła za sobą drzwi na klucz. Było już całkiem ciemno, wobec tego musiało być późno. Joanna wyjęła z torebki telefon i włączyła go. Dochodziła dwudziesta druga. Milion nieodebranych połączeń od Kaśki. Oddzwoniła. Spodziewała się, że przyjaciółka będzie się dobijać po tym, jak zdawkowo wyjaśniła jej sytuację w SMS-ie. Mimo późnej pory Katarzyna uparła się, że muszą się zobaczyć. Był środek tygodnia, więc spotkanie na mieście było zbyt ryzykowne. Joanna zaprosiła przyjaciółkę do siebie.

Po tej krótkiej telefonicznej wymianie zdań była jeszcze bardziej zmęczona. Nie miała ochoty już o tym rozmawiać. Nie miała ochoty na nic. Jedyne, czego pragnęła, to położyć się tu, teraz, natychmiast. Było jej ciężko. Miała wrażenie, jakby jej ciało coś rozpierało od środka. Tyle się działo.

Za dużo, za dużo... Położyć się, zasnąć, odpocząć.

Myślała, że po Maksie już nigdy nie wrócą do niej te sprzeczne uczucia, a jednak. I tym trudniej jej było, że teraz to ona była po tej drugiej stronie. Tej złej. Bo cały czas miała nieodparte wrażenie, że Tomek nie powiedział jej wszystkiego, tak jak nie powiedział wszystkiego narzeczonej, gdy wyjeżdżał. A ona raczej nie była świadoma, że już do niej nie wróci. I to bolało Joannę najbardziej. Jednak mimo resztek moralności, dobrego wychowania i wyrzutów sumienia, które się w niej tliły, cały czas miała nadzieję, że on rozstanie się z tamtą kobietą i jakoś się wszystko ułoży. Już nie miała siły na kolejne emocjonalne gruzy, z których będzie musiała się pozbierać. Pozostawała jej tylko nadzieja, a ta umiera ostatnia.

Gdy podeszła pod blok, Kaśka już na nią czekała, przestępując nerwowo z nogi na nogę.

– Jezu, niby pracujesz parę ulic stąd, a idziesz i idziesz. – Cmoknęła przyjaciółkę w policzek na powitanie.

– Daj spokój... – Joanna machnęła ręką i otworzyła drzwi do klatki. Weszły w milczeniu na ostatnie piętro, a potem do mieszkania.

– Chcesz herbatę? Ja sobie zaparzę miętę...

– Może być. Parz i siadaj tu wreszcie.

Joanna leniwie sięgnęła po kubki i nalała wodę do czajnika. Była taka zmęczona...

Postawiła parujące naczynia na stoliku kawowym i ciężko opadła na dywan, krzyżując nogi w wygodnym siadzie. Opowiedziała Kasi ze spokojem rozbudowaną wersję zdarzeń, którą rano nakreśliła w SMS-ie. Dodała też swoje domysły, które pojawiły się w ciągu dnia.

– Oj tam, narzeczona. I tak by się rozstali – skomentowała Kaśka w swoim stylu. – Czym ty się przejmujesz?

– Że nie powiedział od razu. Źle się z tym czuję. Okłamał i mnie, i ją.

– Ale już wszystko wyjaśnił, co nie? Jej na pewno też. A ty znowu wszystko nadmiernie analizujesz. Jeszcze się nie nauczyłaś, jak to się zwykle kończy? Daj z tym spokój jak najszybciej. Nie możesz ciągle szukać dziury w całym. I przede wszystkim nie możesz zawsze o wszystko obwiniać siebie, tak jakbyś miała na to wpływ. Otóż, Joanno Wilk, nie jesteś całym złem tego świata. Nie jesteś też Bogiem, żeby wiedzieć wszystko i mieć na wszystko wpływ. Zgadzam się, wyszło niefajnie. Ale pomyśl, równie dobrze mógł ci nic nie mówić i rozstać się w międzyczasie, po cichu, a jednak postanowił być z tobą szczerzy. To chyba dobrze, co? Poza tym mogło być jeszcze gorzej...

– Nie kończ – przerwała Joanna. – Nie kończ, bo tu jeszcze nie ma happy endu, żebyś mogła głosić te swoje podsumowania. Ja na razie nie jestem pewna co do końca tej historii.

– Tego nikt nie może być pewien – zaśmiała się Kaśka. – Właśnie próbuję ci to wytłumaczyć. I co? Jedziesz do niego w weekend?

– Jeśli nic się nie stanie, to tak. Chociażby po to, żeby pogadać. Wiesz, niby było OK, kiedy się rozstawaliśmy rano, ale czuję taką zadrę... Myślę, że on też. A przecież jestem pewna swoich uczuć i chcę, żeby on o tym wiedział. Że gra jest warta świeczki.

Kaśka, widząc, że jej przyjaciółka ledwo siedzi, przeniosła się na dywan i przytuliła ją mocno. Joanna schowała twarz między ramiona dziewczyny i zaczęła cicho szlochać. Tak bardzo starała się trzymać, ale to wszystko kłuło ją od środka jak milion małych noży. Tak długo unikała życia, że ono teraz zaserwowało jej pełnię wrażeń. Myśli galopowały w jej głowie. Tomek to jedno, dotyczy jej bezpośrednio, więc jakoś się z tym upora, ale z tyłu głowy cały czas czaiła się Estera. Wiedziała, że gdy porządnie się wyśpi, będzie musiała zadzwonić do matki dziewczyny i porozmawiać z nią.

Kaśka wyszła, gdy upewniła się, że Joanna jest zaopiekowana. Zrobiła jej jeszcze kanapkę z pomidorem i bazylią i pościeliła łóżko, gdy tamta brała prysznic.

Joanna była szczęśliwa, że ma taką przyjaciółkę. Zasnęła od razu, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Obudził ją dźwięk telefonu, nie był to jednak budzik, ale połączenie przychodzące. Kobieta zirytowała się, gdy na wyświetlaczu odczytała imię szefowej. Czego ona może chcieć tak rano? Przed budzikiem. Przestraszyła się, że może było włamanie, może coś wczoraj źle zamknęła. Ale okazało się, że Basia dzwoni w innej sprawie.

– Joanno, nareszcie! Co się stało?

– To ja miałam ciebie o to spytać. Dzwonisz tak rano...

– Wybiło południe! Martwiłam się! Dzwonię już któryś raz. Dlaczego nie ma cię w pracy?

– Południe? – Joanna nerwowo spojrzała na zegar wiszący nad stołem. – O matko! Przepraszam. Nie wiem, co się stało... Chyba zapomniałam wczoraj nastawić budzik. Ale jak można tyle spać?

– Wiem, ile się teraz u ciebie dzieje – uspokoiła ją z troską w głosie Barbara. – Wczoraj siedziałas do późna, należy ci się wolne przedpołudnie. Po prostu nie dałaś znać, martwiłam się.

– Nie, nie. Jest OK – zapewniła Joanna, przyglądając się swojemu blademu odbiciu w łazienkowym lustrze. Zaczęła się ubierać. – Będę za pół godziny – rzuciła i rozłączyła się.

Wyszła z domu bez śniadania i rozdrażniona. Mimo że spała tyle godzin, zmęczenie już zdążyło do niej wrócić. Najbardziej na świecie nie lubiła takich nerwowych poranków. Weszła do pierwszej lepszej kawiarni i kupiła kawę na wynos oraz ciastko owsiane. To musi wystarczyć. Gdy zbliżała się do Mydła i Powidła, rozdzwonił się jej telefon. Wyjęła go z przekonaniem, że znowu dzwoni zniecierpliwiona Basia, ale wyświetlacz wskazywał Tomka. Odebrała z drżącym sercem.

– Halo.

– Cześć. Jak się masz?

– Świetnie, a ty? – siłała się na lekki ton, ale ściśnięte gardło utrudniało zadanie.

– Rozmawiałem z Weroniką. Powinienem zrobić to osobiście, przez telefon taka rozmowa była co najmniej dziwna. Ona czuła od jakiegoś czasu, że to, co było między nami, już się skończyło. Była spokojna. Zrozumiała. Ślubu nie będzie. O tobie jej nie mówiłem, zresztą nie ty byłaś powodem. – Tomek mówił wolno i wystudiowanymi zdaniem. W jego głosie dało się słyszeć dojmujący smutek, ale jak miał się czuć, zrywając zaręczyny po pięciu latach związku?

Joanna nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jej też było smutno. Nie ucieszyła się, tak jak to sobie wyobrażała, nie poczuła ulgi.

– To jest trudne – mruknęła tylko i dodała jeszcze jakiś podnoszący na duchu frazes. Nawet z nim nie miała siły rozmawiać.

*

Dzień w galerii był wyjątkowo nieszczególny. Nie działo się kompletnie nic. Joanna siedziała znudzona za kontuarem i bezrefleksyjnie przyglądała się spacerującym ulicami miasta przechodniom. Basia rozliczała faktury na małym zapleczu. Było duszno i gorąco. Żadna z kobiet nie była skora do rozmów. Joanna miała obawy, że nadużyła sympatii swojej pracodawczyni, i ta ma teraz do niej żal, ale szybko odgoniła czarne myśli. Miała skończyć z szukaniem dziury w całym.

Żałowała, że przez poranny pośpiech nie zabrała z domu nic do czytania. Rzadko co prawda trafiały się takie dni jak ten, kiedy przez pół dniówki żywa dusza nie zajrzała do galerii, ale Joanna zwykle była gotowa na wszystko. Mogłaby wyskoczyć na chwilę do księgarni. Nie, ten pomysł też odrzuciła. Było zbyt gorąco, żeby z tak błahego powodu opuszczać klimatyzowane Mydło i Powidło. Wzięła arkusz papieru i ołówek. Zaczęła szkicować projekty naczyń. Mogłaby je ulepić na jesienne targi, które już planowała Barbara. Wielobarwne patery, talerze w nieoczywistym kształcie czy nieforemne kubki zawsze były czymś przykuwającym uwagę. Próbowowała skupić się na rysunkach, ale nie mogła. Było jej smutno, była zła, bała się. Pragnęła, żeby było dobrze, żeby wszystko się ułożyło pięknie i po jej myśli. Rozum jednak podpowiadał jej zgoła inny scenariusz. Powinna dać spokój, wycofać się. Była przecież nie tak dawno temu po tej drugiej stronie, wiedziała dokładnie, co oznaczają zerwane zaręczyny. Wiedziała, jak to jest stracić najbliższą osobę, z którą miało się razem zestarzeć. „Ironia losu” – pomyślała.

Gdy w końcu zegar wybił osiemnastą, Joanna z radością spakowała swoje rzeczy do torby. To nie był udany dzień i marzyła o tym, by skończył się jak najszybciej. Kiedy już była przy drzwiach, Barbara zatrzymała ją.

– Wychodzisz... Myślałam, że jeszcze porozmawiamy. Ostatnio wciąż się mijamy, a widzę, że coś się dzieje.

– Muszę jeszcze spotkać się z Brzozowską – przypomniało się Joannie.

– Ach, to matka tej dziewczyny, tak? Jak to się rozwiązało? Przepraszam, zapomniałam spytać od razu. – W głosie Basi brzmiała szczerza troska.

– Trudno powiedzieć. Wydaje mi się, że ona jest w przemocowym związku, nawet jeśli on jej nie bije. Jeszcze... Dziewczyna jest młoda, zaślepiona marzeniem o szczęśliwym domu, ale... No nie wiem. Trudna sytuacja. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że wszystko jest dobrze, gdybym jej nie znała, gdyby nie opowiadała mi przedtem o wszystkim, byłabym w stanie uwierzyć, że zazna tam szczęścia. Teraz jednak wydaje mi się, że to pozory, a ona jest zbyt młoda... – Joannie zakręciło się w głowie i usiadła ciężko na krzesło. – Wybacz, przerosła mnie ta sytuacja. Nie wiem, co dalej z tym zrobić.

– Za bardzo się zaangażowałaś – skwitowała Barbara niemal identycznym tonem jak Artur. Nalała do szklanki wodę z dzbanka i podała przyjaciółce. – Całego świata nie naprawisz.

*

Joanna wyszła z pracy w jeszcze gorszym nastroju. Była skołowana. Na spotkanie z matką Estery doszła na ostatnich nogach. Paliło ją całe ciało i w ustach czuła piasek, jakby przemierzała nie ulice Krakowa, ale pustynię. Czuła się upiornie i miała dziwne przeczucie, że ten stan szybko nie minie.

Brzozowska siedziała przy stoliku w kawiarni, w której się umówiły, tej samej, co ostatnim razem. Joanna przywitała się i zajęła miejsce naprzeciwko kobiety, siląc się na uśmiech.

– Dobrze się pani czuje? – spytała z przejęciem Brzozowska. – Nie wygląda pani najlepiej.

– Tak, po prostu jestem zmęczona upałem.

– Muszę pani przyznać – kontynuowała kobieta – że mam wielkie wyrzuty sumienia, że tak gładko zgodziłam się, żeby to pani pojechała do Wonnej na te... przeszpiegi. Przecież to moja córka! Sama powinnam była to zrobić. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy. Wciąż jeszcze lecę się z depresji, nie wszystko jeszcze jest w porządku... Ale nic mnie nie usprawiedliwia. Proszę mi wybaczyć... Mam tylko nadzieję, że faktycznie wypoczęła pani w czasie tych kilku dni na Mazurach.

– Tak, tak... – Joanna nie bardzo mogła się skupić na wywodzie swojej rozmówczyni. Gdy pojawił się kelner, zamówiła szklankę zimnej wody z cytryną. Miała nadzieję, że to pomoże jej zebrać myśli. – Muszę pani opowiedzieć szczerze, co mi się wydaje. Niczego, oczywiście, nie mogę być pewna, ale obserwowałam bacznie... Na warsztatach Estera opowiedziała mi bardzo dużo o swojej przeszłości, o Szymku, ale też o Remku i ich miłości. O tym, jak czuła się po przeprowadzce do Wonnej, i o nowym życiu. To wzbudziło mój niepokój. Ale gdy tam pojechałam, wszystko wyglądało zadziwiająco dobrze. Remek i jego rodzice byli dla mnie bardzo mili. Dom faktycznie biedny, ale zadbany. Tylko Estera była jeszcze bardziej przygaszona niż choćby na warsztatach. Szukała ze mną kontaktu, ale mówiła niewiele. Wiem, że pokłócili się z Remkiem, ale go broniła. Ona go bardzo kocha i mimo że na Mazurach czuje się źle, nie chce z niego rezygnować. A ja się tymczasem zastanawiam, czy właśnie on nie jest najsłabszym ogniwem...

– Co ma pani na myśli? – Brzozowska spojrzała na nią czujnie, jakby szukała potwierdzenia własnych przypuszczeń.

– On ją od siebie uzależnił. Tańczy, jak jej zagra. Wydaje mi się, że byłby w stanie ją uderzyć...

– ...gdyby nie była w ciąży?

Joanna spojrzała przepraszająco.

– On mi się od początku nie podobał – podjęła matka Estery po chwili milczenia. – To moja wina, nie dopilnowałam. Nie poświęcałam dość uwagi.

Joanna nie miała sił, by tego słuchać. Wypiła duszkiem swoją wodę i próbowała skierować rozmowę na inne tory:

– Wydaje mi się – znowu użyła tych bezpiecznych słów – że dobrym, rozsądnym pomysłem byłoby, gdyby, przynajmniej na początku, Estera i Remek zamieszkali z panią. Mogliby być razem, spróbować wszystko ułożyć. A młoda miałaby jeszcze panią i Szymka. Znajome otoczenie i kochający bliscy są dla niej na wagę złota.

– Tak, wiem. Porozmawiam z nią o tym... Myśli pani, że będzie chciała?

– Jestem o tym przekonana. – Joanna uśmiechnęła się serdecznie.

*

W pewien sobotni poranek, kiedy Joanna miała pięć, może sześć lat, ktoś zadzwonił dzwonkiem do drzwi ich mieszkania. Tata był na wyjeździe, mama na zakupach, a dziewczynka pod opieką babci. Starsza kobieta otworzyła drzwi. Na progu stał sąsiad z dołu i uśmiechał się. Wyciągnął przed siebie

ułożone w koszyk dłonie, na których leżała mała puchata kulka.

– Ojej! – wyrwało się Joannie, która wychylała się, schowana na spódnicą babci.

To był mały kotek. Sąsiad przyniósł go, bo, czego oczywiście nie powiedział przy dziewczynce, przejechał jego matkę i mały, który mieszkał do tej pory z kocią rodzicielką w jego garażu, został sierotą. Joanna od razu wzięła kocię na ręce i przytuliła. Babcia spojrzała na sąsiada z dezaprobatą. Wiedziała, że dziewczynka już nie odda kotka, a jej rodzice nie będą szczęśliwi. Ale jednocześnie...

Nie mogła oderwać oczu od Joanny opiekującej się tym małym stworzonkiem. Nie jadł jeszcze sam, więc przez pierwsze dni trzeba go było karmić strzykawką. Dziewczynka nie radziła sobie jeszcze z tym zadaniem, ale mimo to podchodziła do niego w pełni odpowiedzialnie. Pewnego dnia babcia całkiem niewinnie spytała wnuczkę, czy opieka nad kotkiem nie sprawia jej kłopotu – rzadziej bawiła się z koleżankami, nie chciała zbyt długo biegać po podwórku. Ale dla Joanny nie były to żadne wyrzeczenia. Powiedziała wtedy:

– Przecież słabszym trzeba pomagać.

Nadal tak myślała. Szła ulicami Kazimierza do domu i w duchu trzymała kciuki za Esterę. Powiedziała jej matce szczerze o swoich, być może na wyrost żywionych, obawach i czuła, że na ten moment zrobiła w tej sprawie wszystko, co mogła. I bardzo, bardzo chciała, żeby już było dobrze.

A co będzie z nią? Nie podobało jej się, że wplątała się w tak idiotyczną sytuację. Wyglądało jednak na to, że wszystko już idzie ku dobremu. Właściwie całkiem niepotrzebnie Tomek zrobił zamieszanie. Mogła przecież nadal o niczym nie wiedzieć, a on mógł wszystko załatwić sam. Jednocześnie plus za szczerość. Niesmak pozostał, ale koniec końców facet jest już wolny, więc czemu ją to, do cholery, tak uwiera?

Musi przetrwać jeszcze trzy dni w galerii, a później wsiądzie do autobusu i pojedzie do niego, porozmawiają, wszystko się ułoży. Już naprawdę niewiele brakuje, żeby rozwiązać te wszystkie supełki, nitki poplątane ze sobą i związane ciasno, ale nie beznadziejnie.

Joanna weszła do domu i zdjęła buty. Na stopach zrobiły jej się pęcherze od zbyt długiego spaceru w upale i niewygodnych butach. Stęskniony Bazyl wybiegł z głębi mieszkania z głośnym miauknięciem. Joannie czasem zdawało się, że ten kot to jedyna stałość w jej życiu, wołała nie dopuszczać do siebie myśli, że i jego kiedyś zabraknie. Rzuciła torebkę na krzesło, przeszła do salonu i położyła się na sofie, kładąc nogi wysoko na oparciu. Kot od razu wskoczył na nią i zaczął mościć jej się na brzuchu. Za mało czasu mu ostatnio poświęca...

Zanim zwierzak zasnął na dobre, wyjęła jeszcze telefon z tylnej kieszeni spodni. Bazyl poczęstował ją karcącym spojrzeniem, posłanie bowiem nie powinno się wiercić. Napisała SMS-a do Tomka, pytając, czy wszystko jest OK. Chciała, żeby ktoś zapewnił ją, że jest bezpieczna. Czuła ucisk w gardle i miała problem, żeby głębiej odetchnąć. Potrzebowała zrobić kilka uspokajających wdechów i wydechów, ale fizycznie nie mogła. Czuła bezsilność.

Może zaśnie i obudzi się już inna? Może jutro będzie lepszy dzień? Myśli znowu pędziły w jej głowie z zawrotną prędkością. Co też jej to lato przyniosło? Owszem, chciała wyjść z marazmu, ale teraz było dla niej tego za dużo i za szybko. Miała wrażenie, że wszystko wokół dzieje się bez jej udziału, a ona jest tylko obserwatorem, który nie ma na nic wpływu. Od dawna starała się wprawdzie nauczyć akceptacji tego, że życie toczy się swoim rytmem, ale to nadal było trudne. A teraz było dla niej za szybko, za szybko... Znowu zakręciło jej się w głowie.

Jutro będzie lepszy dzień.

*

Joanna obudziła się wcześniej i z lekką głową. Wyjątkowo wyspana. Gdy usiadła na łóżku i przeciągnęła się, Bazyl przekręcał się na drugi bok i ani myślał wstawać. Kobieta spojrzała na zegarek w obawie, że skoro jest tak wyspana, być może podobnie jak poprzedniego dnia jest już spóźniona, ale nie. Było przed siódmą, miasto jeszcze zaspane, leniwie rozkręcało się w zgiełku.

Wstała i zagotowała wodę na kawę. Znalazła też musujące witaminy, które postanowiła wypić profilaktycznie, żeby uniknąć zawrotów głowy i przemęczenia. Zrobiła omlet i usiadła ze śniadaniem przy stole. Wyjrzała za okno. Kończył się lipiec, lada moment liście opadną i znów szarość zawładnie światem. Joanna lubiła jesień, kojarzyła jej się z pewnego rodzaju błogim bezpieczeństwem. Rutyna

rzadziła wówczas jej życiem, już nie trzeba było zapewniać sobie atrakcji, a w zamian za to można było nagradzać się herbatą i dobrą lekturą. Kochała lato, ale teraz wyjątkowo tęskniła za jesienią. Chociaż tej nadchodzącej się bała. Estera miała wyjść za mąż... Czy do tego dojdzie? I czy wybór będzie dobry? I jak się okazało, nie tylko nastolatka miała stanąć na ślubnym kobiercu... Ale druga uroczystość już się nie odbędzie. Czy to dobra decyzja?

Odgoniła złe myśli. Nie chciała znowu iść w tę stronę. Co ma być, to będzie. To prawda, wszystko zaszło za daleko, ale ponieważ nie można zawrócić, trzeba iść dalej. Pojutrze wyjedzie, porozmawia, zobaczy. Na razie czekał ją kolejny pracowity dzień w galerii. Na wieczór zaplanowany był wernisaż młodej rzeźbiarki, którą Barbara, podobnie jak kilka lat wcześniej Joannę, odkryła na ASP.

Joanna Wilk weszła do Mydła i Powidła sporo przed czasem. Lubiła rozpoczynać dzień przed oficjalnym otwarciem, miała chwilę, żeby pobyć sama, zaparzyć kawę, przyjrzeć się detalom, przemyśleć, co zmienić. Dziś szczególnie długi poranek miał jej sprzyjać. Prace Elizy Rudnik były już ustawione wedle koncepcji Basi i samej autorki, ale Joanna mogła zaplanować rozstawienie dodatków, kwiatów i stolika z winem. Wyniosła na zaplecze swoje anioły, które wydały jej się śmieszne przy odlewach abstrakcyjnych form. Zmieniła jeszcze wystrój witryny, żeby każdy z daleka widział, że dziś w galerii się dzieje.

Barbara przyszła do Mydła i Powidła wczesnym popołudniem. Była zachwycona widokiem wymuskanego wnętrza oraz uśmiechniętej i spokojnej Joanny.

– Świetnie wyglądasz – powiedziała, cmoknąwszy przyjaciółkę w policzek. – Promieniejesz.

– Chyba w końcu się wyspałam – odparła Joanna, nie przestając się uśmiechać. – Odespałam Beskid i Mazury, Esterę... i inne problemy.

– A propos tych innych problemów. – Barbara spojrzała podejrzliwie na Joannę i włożyła wino do lodówki. – Co z tym całym Tomkiem? Niewiele o nim mówisz.

– A co tu mówić. Trochę się skomplikowało, ale myślę, mam nadzieję, że już jest OK.

– Miło mi to słyszeć. Myślisz, że to tylko taka wakacyjna przygoda, czy coś z tego będzie?

– Nie wiem – przyznała szczerze Wilk. – Zobaczymy.

*

Stała w otwartych drzwiach galerii i popijała wino. Patrzyła w ożywione miasto i uśmiechała się. Wieczór udał się wyśmienicie. Joanna zdążyła skoczyć do domu i przebrać się w granatową ołówkową sukienkę i szpilki. Rozpuściła swoje ciemne włosy i podkreśliła oko tuszem. Tak rzadko się ostatnio malowała i wkładała kiecki, że sprawiło jej to dziką przyjemność. A później, na wernisażu, spotkała koleżankę ze studiów, z którą urwał jej się kontakt po wypadku. Miło było zamienić z nią kilka zdań i wrócić mentalnie do tego pięknego okresu, gdy życie było mniej skomplikowane.

Teraz Joanna wyszła, by odetchnąć schłodzonym wieczornym powietrzem. Słońce dopiero co zaszło i wszystko w zasięgu wzroku zyskało bladoróżowy odcień. Tomek przysłał zdjęcie zachodu słońca nad lasem z dopiskiem, że już zaraz będą podziwiać takie widoki razem. To było krzepiące i sprawiło, że lęki na chwilę zniknęły.

*

Dzień wyjazdu był trudny. Joanna zaczęła ulegać wątpliwościom, które kłębiły się w jej głowie. Tego dnia od rana znowu wszystko widziała w czarnych barwach i czuła całą sobą, że zarówno ten wyjazd, jak i cała ta relacja to zły pomysł. Ale nie miała na tyle odwagi, by odwołać jedno czy drugie.

W galerii wszystko leciało jej z rąk i to cud, że nie potłukła żadnego z eksponatów. Na szczęście Basi nie było i nie widziała popłochu, w jaki wpadła Joanna. Nie mogła skupić uwagi, myśląc tylko o Tomku i o tym, co powinna mu powiedzieć. No, ale co powinna? Albo raczej co on powinien powiedzieć jej... i czy powie? Niecierpliwiła się tak bardzo, że aż cała drżała w środku. Czekala ją trudna rozmowa i chciała mieć ją jak najszybciej za sobą. Basia wysłała SMS-a, że tego dnia nie wróci już do pracy, wobec tego Wilk, ryzykując niewiele, zamknęła Mydło i Powidło godzinę przed czasem. Gdy będzie trzeba, wytłumaczy się nagłą, lecz poważną awarią w domu.

W mieszkaniu była może kwadrans. Zjadła szybką kanapkę, zapakowała Bazyla do transportera i złapała swój bagaż. Ponieważ wyszła wcześniej z pracy, postanowiła nie czekać na autobus, tylko jechać swoim mini cooperem, wobec tego anulowała kupiony wcześniej bilet. Nie lubiła jeździć daleko

i nie do końca znanymi drogami, ale wiedziała, że skupienie uwagi na drodze i ulubiona muzyka uspokoją ją. Po drodze podrzuciła kota do mamy i ruszyła dalej na wschód.

Celebrowanie drobnych chwil szczęścia, niewybieganie w przyszłość i nierozdrapywanie przeszłości. Proste, prawda? Joanna Wilk całe swoje dorosłe życie kierowała się tą zasadą. Zawsze radziła sobie z przeciwnościami losu, tłumacząc to tym, że nie ma wpływu na wiele spraw. Nie odpowiada za to, co robią, mówią i myślą inni. Nie może kontrolować każdej sytuacji, w której się znajduje. Jedyne, na co ma wpływ, to ona sama.

Do Jaślik dojechała w porze kolacji. Była zmęczona i niezbyt miała ochotę na poważne rozmowy. Najchętniej zaszyłaby się w pensjonacie i udawała, że jej nie ma. Przeczekała w bezpiecznym kokonie do jutra.

Przejechała przez wieś i kierowała się dalej na południe w stronę swojej kwatery. Zatrzymała się na poboczu i wyjęła telefon. Wybrała numer Tomka i odczekała chwilę, odliczając sygnały.

– Cześć – odebrał wesoło.

– Właśnie dojeżdżam do pensjonatu – zakomunikowała Joanna. – Pomyślałam, że się rozpakuję i przyjadę do ciebie... Będziesz? Czy biegasz po lesie?

– Jestem. Zrobię coś do jedzenia.

Rozłączyła się i włożyła telefon z powrotem do torebki. Nie miała ochoty na rozmowę dziś, ale знаła siebie na tyle dobrze, że wiedziała, że nie wytrzyma dalej tego zawieszenia, niepokoju, obaw.

Zaparkowała przed ładnym, drewnianym domem z zielonymi okiennicami. Podjazd wyłożony był brukiem, wokół niego rosły hortensje i żurawki. Było ładnie. Tabliczka kierowała przybyłych gości na specjalnie wyznaczone miejsce do parkowania, gdzie też się udała. Stamtąd rozchodził się urzekający widok na pobliskie zielone wzgórza. Joanna wyjęła torbę z bagażnika i przez oszklone drzwi weszła do małej, ale urządzonej ze smakiem recepcji. Za rzeźbionym drewnianym kontuarem siedziała drobna blondynka i przeglądała coś w telefonie. Na widok gościa najpierw podniosła wzrok, a potem wstała i z uśmiechem wypowiedziała wystudiowaną formułę:

– Witamy w pensjonacie Górski Zakątek. W czym mogę pani pomóc?

– Dzień dobry – przywitała się uprzejmie. – Mam zarezerwowany pokój. Joanna Wilk.

Kobieta usiadła z powrotem na wysokim stołku i zaczęła szukać rezerwacji, mrużąc oczy przed monitorem laptopa.

– Bardzo mi przykro – wydusiła w końcu. – Nie wiem, jak to się mogło stać... – Posłała Joannie przepraszające spojrzenie.

– Proszę mówić. – Joanna czuła, że zaciska jej się gardło. Znowu zakręciło jej się w głowie.

– Mieliliśmy awarię kilka dni temu i część pokoi została zalana. Są wyłączone z użytku... Ktoś, to znaczy ja miałam wolne, ale ktoś, kto był wtedy w pracy, miał panią zawiadomić, że, niestety, musimy odwołać rezerwację.

– Ach tak... – wydukała Wilk, która poczuła nagle, że jeśli zaraz nie usiądzie, zemdleje.

– Naprawdę bardzo mi przykro. Nie mamy już wolnego pokoju, ale za chwilę zadzwonię do okolicznych miejsc i poszukam, na pewno coś dla pani znajdziemy. – Dziewczyna starała się być miła, ale drżący głos zdradzał zdenerwowanie.

– Nie trzeba. Poradzę sobie – powiedziała Joanna i wyszła, nie słuchając już prośb recepcjonistki.

Wrzuciła torbę z powrotem do bagażnika i wsiadła do auta. Położyła ręce na kierownicy i oparła na nich głowę. Zamknęła oczy i starała się uspokoić oddech. Czuła, jak powoli wracają jej siły. Przekręciła kluczyk i wycofała. Po chwili mknęła w kierunku chaty, w której mieszkali leśnicy.

Tomek siedział na ławce przed chatą i popijał piwo. Wyglądał na drogę. W końcu w oddali zobaczył mały czerwony samochód. Domyślił się, że to Joanna, bo któż by inny? Gdy kilka godzin wcześniej wysłała mu SMS-a, że przyjedzie samochodem i żeby nie wyjeżdżać po nią na przystanek, ucieszył się. Podróż PKS-em w upale to nic przyjemnego.

Joanna wjechała na wzgórze i zatrzymała auto obok starego suzuki gospodarza. Wsiadła szybko, nie zamykając za sobą drzwi, i ze łzami w oczach podbiegła do Tomka. Mężczyzna wstał, a ona

przyłgnęła do niego. Objął ją i przez chwilę stali w milczeniu. W końcu kobieta odsunęła się i spojrzała na niego. Na jego twarzy malowała się troska.

– Nic się nie układa... – wyszeptła i spuściła wzrok. Wierzchem dłoni otarła spływające łzy. – Cieszę się, że w końcu jestem. – Uśmiechnęła się, podnosząc głowę.

– Wszystko będzie dobrze. – Tomek pocałował ją w czoło. – Usiądź, zjedz coś i opowiedz mi, co się stało.

Joanna zjadła ugotowany na ogniu gulasz i rzeczywiście poczuła się lepiej. Wróciły wspomnienia warsztatów i niczym nieskrępowanej radości. Ufała, że za chwilę znów tak będzie.

– No mów, co się stało? Gdy dzwoniłaś, brzmiałaś normalnie. – Tomek postawił przed nią butelkę piwa Leżajsk.

– Pensjonat mnie nie chce – zaśmiała się gorzko. – Zalało im część pokoi i nie mam gdzie spać.

– To akurat nie jest problem. Tak mnie przestraszyłaś, że myślałem, że naprawdę stało się coś złego. Przecież wiesz, że możesz spać tu. No, chyba że nie chcesz.

– Chcę. Nie chciałam robić problemu i niepotrzebnego zamieszania.

– Adriana i tak nie ma, minęliście się. Zawiózł dokumentację do Rzeszowa. I wiesz, to nawet dobrze, że będziesz tu spać, pomożesz mi. – Tomek uśmiechnął się szelmowsko.

– Z wilkami? – Głos Joanny był niepewny.

– Z wilkami. To, że nie są lubiane, to nie żadna tajemnica, ale w okolicznym kole jest myśliwy, który marzy o skórcie z wilka. Szczeniaki zaczynają już biegać po kniejach i mogą stać się łatwym celem. Zresztą jak ktoś wali do wszystkiego, co się rusza, i ma gdzieś, czy to wilk, dzik, koń, czy rowerzysta, to naprawdę niewiele potrzeba do tragedii.

– I co niby mamy zrobić?

– Z myśliwym nic. Ale wataha nie jest głupia i trochę zmieniała terytorium. Dziś wieczorem chcę się wybrać w okolicę, którą teraz pokazuje GPS jako obszar, gdzie najczęściej żerują.

– Ale ich tam nie będzie? – Joanna przygryzła wargę.

– Możesz być spokojna. – Tomek puścił do niej oko.

*

Joanna opłukała twarz w lodowatej wodzie strumyka. Tomek dostał ważny telefon od promotora, więc ona postanowiła skorzystać z okazji i zejść ze wzgórza, aby się odświeżyć w kojąco chłodnej wodzie. Gdy wróciła na górę, była nieco spokojniejsza, gotowa, by podjąć temat, który uwierał ją od początku tygodnia.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi od razu o Weronice? – spytała, gdy siedzieli blisko siebie na ławce pod ścianą chaty i wpatrywali się w zmieniające kolor wieczorne niebo.

– Nie wiedziałem, że to, co pojawiło się między nami, przybierze taki wymiar.

– Miałam być szybką rozrywką? – spytała ze spokojem Joanna. – Chciałeś spróbować, czy warto rzucać narzeczoną?

– Nie. Już od jakiegoś czasu wiem, że nie powinniśmy być razem. I właściwie nie byliśmy. Nie kocham jej. Żałuję, że ci nie powiedziałem, że ciągnie się za mną ta niezłałatwiona sprawa. Powiniennem postąpić uczciwie.

– Nie tylko wobec mnie. Wobec niej też.

– Ona już wszystko wie. Nie była zachwycona, ale nie jest głupia. Też widziała, że między nami nie dzieje się dobrze.

– O mnie też jej w końcu powiedziałeś?

– Tak. Jeśli coś ma z tego być, to szczerłość, wielowymiarowa, jest niezbędna. Wydaje mi się, że dla Weroniki sprawa jest już jasna. Odwołujemy ślub.

– Jak się z tym czujesz? – Joanna przeniosła spojrzenie z mglistych wzgórz na niebieskie oczy mężczyzny.

– Złe. Ale wiem, że za chwilę to minie. – Pocałował ją w usta.

*

Joanna Wilk nie była do końca pewna, czy to, co właśnie usłyszała, jest tym, co chciała usłyszeć. Ale rozmowa odbyła się i sprawę byłej, niedoszłej, a w końcu pożegnanej narzeczonej można było

zamknąć i spróbować budować coś nowego.

– Trzeba być dobrej myśli – wyszeptała do siebie kobieta, wiążąc długie za kostkę buty. Nocne obserwacje wilków trochę ją przerażały, ale czuła też przyjemny przyływ adrenaliny.

Była już późna noc, ale pełnia Księżycy rozświetlała panujące ciemności. Przejechali kilka kilometrów na zachód wysłużonym suzuki, a potem czekał ich nocny spacer. Gdy szli wzdłuż ciągnących się łąk, towarzyszyły im głośne koncerty świerszczy. Cichły wraz gęstniejącymi zagajnikami, w których pierwsze skrzypce grały pohukiwania puchacza. Szli w milczeniu, uważając na każdy krok. Musieli zachowywać się jak najciszej, by nie spłoszyć żerujących nieopodal jeleni, które z kolei miały przyciągać wilki. Tomasz dał Joannie swoje spodnie i bluzę z polaru, żeby jak najbardziej zatuszować jej zapach. I tak najpierw musiała wyszorować się szarym mydłem, żeby nie dało się wyczuć zapachu perfum. W za dużych spodniach spiętych paskiem szło się jej ciężko, zwłaszcza że droga zaczynała piąć się w górę. Ale nie narzekała. Podobała jej się ta nocna eskapada. Czuła się częścią natury.

Blask księżycy stał się jaśniejszy, odbijając się od okazałej polany. Ściana lasu skończyła się i Joanna, która szła przodem, stanęła skonsternowana. Księżyc, niczym reflektor oświetlający teatralną scenę, ukazałby ich dwójkę, gdy tylko zrobiliby jeszcze krok. Tomek złapał ją delikatnie za łokieć. Przestraszona szybko odwróciła głowę w jego stronę. Wskazał jej grubą linę zwisającą z drzewa. Co około pół metra związane były na niej grube węzły.

– Co? – szepnęła kobieta, patrząc to w górę, to na swojego towarzysza.

– Wchodzimy na drzewo.

Joanna wyteńczyła wzrok, by zobaczyć, co też kryje się na końcu liny i jak ona jest długa, ale nic z tego.

Bała się, ale podwinęła rękawy i mocno złapała linę powyżej jednego z węzłów. Tomek podsadził ją i kobieta, pomagając sobie gałęziami, które rosły po drodze, wspięła się, dokąd mogła. W koronie drzewa schowana była osłonięta szczelnie gałęziami przymocowana do pnia deska, która miała pełnić funkcję ławki. Joanna usiadła na niej i po chwili dołączył do niej Tomek. Ławka była przeznaczona dla jednego, on i Adrian przychodzili tu na zmianę, ale teraz, z drobną Joanną, mieścili się oboje. Mężczyzna wyjął z plecaka lornetki i jedną podał swojej towarzysze. Szanse, że wilki pojawią się na polanie, były niewielkie. Co prawda Tomek miał wrażenie, że zwierzęta przyzwyczyły się do jego zapachu i tolerują obecność, ale tego przecież nigdy nie można być pewnym. Poza tym dziś przyprowadził gościa, a to mogło się nie spodobać.

Siedzieli tak godzinę, może dwie. Komary gryzły i powoli robiło się chłodno. Joanna zaczęła machać nogami, żeby trochę się poruszać, ale Tomek szybko uspokoił ją gestem. Posłała mu pełne wyrzutu spojrzenie, ale nie mógł tego zobaczyć, obserwując polanę przez lornetkę. W końcu gdzieś daleko na wschód rozległo się wycie. Musiało dochodzić z miejsca, które Tomasz oznaczył jako pierwotne siedlisko jego wilczej rodziny. „A więc wszystko na marne” – pomyślała Joanna. Oni są tu, wilki tymczasem nigdzie się nie ruszyły. Tomek spojrzał na nią i uśmiechnął się, jakby odczytując jej myśli.

– Poczekaj – powiedział cicho.

Mijały kolejne minuty, a może godziny. Joanna nie miała zegarka, a świecenie telefonem nie wchodziło w grę. Oczy jej się zamykały, gdy leśnik delikatnie trącił ją łokciem. Spojrzała zaskoczona, ale przytomnie nic nie powiedziała. Tomek polecił jej gestem, by zbliżyła do oczu lornetkę. Kobieta początkowo nie mogła złapać ostrości ani wyszukać miejsca, o które chodziło jej towarzyszowi, ale gdy w końcu jej się to udało, zobaczyła smukłą wilczą postać stojącą na chudych nogach. Po chwili z zarośli wyszedł drugi osobnik, podobny, ale większy i bardziej ostrożny. Joanna poczuła, jak po plecach przebiegł jej dreszcz. A więc są. Przyszły i stoją na dole, nie dalej jak dwieście metrów od nich. Jak zejść i wrócić do domu? Co też ją podkusiło, żeby zgodzić na tak głupią rzecz? Ścisnęła Tomka za łokieć. Mężczyzna odsunął lornetkę od twarzy i spojrzał z czułością na swoją towarzyszkę. Wiedziała, że w ten sposób chce dodać jej otuchy, ale marna w tym pociecha. Chciała być już w domu.

Duży wilk podszedł bliżej i Joanna widziała teraz jak na dłoni jego spiczasty, trójkątny pysk. Dałaby głowę, że zwierzę patrzy prosto na nich. Doskonale wie, że tam są. Basior wydał z siebie dziwny, nieznanym jej zupełnie dźwięk, ni to warknięcie, ni skowyt, i odbiegł z powrotem w zarośla.

Oczy Tomka były wielkie i błyszczące dziką radością. Odczekali jakiś czas, aż w lesie znowu zrobiło się zupełnie spokojnie, i powoli zeszli na ziemię. Ze świecącymi czołówkami na głowie ruszyli w stronę samochodu. Młody leśnik nie mógł uwierzyć w to, co widział. Wilki unikają ludzi i niełatwo je spotkać. Mimo że on próbuje od lat, bada ich zwyczaje i śledzi, rzadko staje z nimi oko w oko. Ta noc była wyjątkowa.

Joanna była wykończona. Najpierw długi dzień w galerii, potem kilka godzin za kierownicą, teraz nocne czuwanie w lesie. Jedyne, o czym marzyła, to łóżko. Gdy w końcu wsiedli do samochodu, niemal od razu oparła głowę o boczną szybę i przymknęła oczy. Tomek przekręcił kluczyk i włączył ogrzewanie.

– I tak już się nie rozgrzeję – mruknęła kobieta.

– Zobaczymy – odparł, uśmiechając się.

Gdy dotarli do chaty, w piecu jeszcze tlił się ogień, przezornie rozpalony przez Tomka przed wyjściem. Joanna usiadła ciężko przy kuchennym stole, tak jak polecił jej mężczyzna. Zdjęła tylko buty i zwinęła nogi, jak lubiła najbardziej. Łokcie oparła na stole, a na nich głowę. Tomek zaś otworzył butelkę czerwonego wina i wlał ją do garnka, który ustawił na ogniu. Dodał kawałek pomarańczy, cynamon i kilka goździków.

– Tak się tu rozgrzewamy – powiedział, widząc zdziwione spojrzenie swojej towarzyszki.

– Myślałam, że to świąteczny trunek. No, w każdym razie zimowy.

– Po nocnym siedzeniu w górach bywa zimno jak w grudniu. – Puścił do niej oko.

Pilnował, żeby nie doprowadzić wina do wrzenia, a gdy osiągnęło jego zdaniem najlepszą temperaturę, rozlał zawartość garnka do kubków i postawił je na stole. Joanna od razu zanurzyła usta w gorącym napoju.

– Pyszne – przyznała. – I chyba miałeś rację, że mnie rozgrzejesz.

– Tak, chociaż nie wino miałem wtedy na myśli. – Tomasz, nie przestając wpatrywać się w oczy Joanny, wstał i podszedł do niej wolno. – Wybaczyłaś mi już? – spytał.

– Nie wiem – odparła całkiem szczerze kobieta.

Tomasz zbliżył swoją twarz do jej na odległość kilku centymetrów i objął ją w pasie. Prawą ręką rozpiął gruby polar, lewa zaś powędrowała na plecy i pod T-shirt.

– A teraz?

– To nie takie pro... – zaczęła, ale młody leśnik pocałował ją i całkowicie się temu poddała.

Zrzucił z niej bluzę, a ona zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli. Całowała go bez opamiętania, ze złością i żalem, wylewała całą bezradność, która wrzała w niej od kilku dni, może nawet tygodni. A on nie pozostawał jej dłużny. Zdjął z niej T-shirt i rozpiął pasek spodni, które, za duże, opadły na ziemię. Wziął ją na ręce, a ona, oplatając go nogami, przytrzymała się mocno. Zaniósł ją do swojej izby i położył na łóżku. Mocno przytrzymał jej ręce wysoko nad głową i zaczął obsypywać ją pocałunkami. Joanna przygryzła dolną wargę. Wyswobodziła ręce i odepchnęła mężczyznę. Spojrzał na nią zaskoczony, ale ona uśmiechnęła się tylko i zarzuciła mu ręce na szyję. Tej nocy chciała być blisko, jak najbliżej, i całą sobą czuć każdy milimetr ciała kochanka.

ROZDZIAŁ VIII

Joanna Wilk uśmiechała się pod nosem, rozczesując swoje długie ciemne włosy. Tomek właśnie gotował wodę na poranną kawę. Mimo że wczesnym rankiem niebo było przykryte warstwą chmur, promienie słońca zaczynały się przez nie powoli przedzierać i wszystko wskazywało na to, że to będzie dobry dzień.

Kobieta zarzuciła na ramiona gruby wełniany sweter w odcieniu burgunda i wyszła przed chatę. Usiadła na drewnianej ławie i wystawiła twarz do słońca. Wciąż jeszcze powietrze było rześkie. Przymknęła oczy i wsłuchiwała się w śpiew ptaków. „Słowik... Czyżyk...” – wyliczała w głowie. Wtem jej spokój zakłócił warkot silnika. Spojrzała w kierunku, z którego dobiegał ten nienaturalny dźwięk. Stary jeep podjeżdżał właśnie pod górę, na której mieszkali. Joanna nie знаła tego samochodu, ale pomyślała, że to pewnie Adrian. Bo któż by inny?

Auto zatrzymało się na środku podwórka. Tomasz, słysząc hałas, wyszedł przed dom, z dwoma kubkami kawy w ręku. A później wszystko wydarzyło się jak w zwolnionym tempie...

Drzwi samochodu zatrzasnęły się. Tomek wypuścił z rąk kubki z gorącym napojem. Brzdęk ceramiki rozbijającej się na kamieniach. Joanna wolno wstała, czując, że uginają się pod nią nogi. To nie była trudna łamigłówka.

– A więc to tak – powiedziała nowo przybyła kobieta średniego wzrostu, ale postawnej budowy, z włosami w odcieniu mysiego blond.

– Poznajcie się, Weronika, Joanna – powiedział twardo Tomek, który najwyraźniej odzyskał rezon.

– Weronika, narzeczona Tomka – uściśliła kobieta.

– Była narzeczona – mruknęła Joanna, rzucając przenikliwe, pełne niemego żalu spojrzenie w kierunku mężczyzny.

– Tak, jasne. A ty mu uwierzyłaś! – Weronika zaśmiała się gorzko i zamachała przed Joanną pierścieniem. – Co to to nie. Obecna narzeczona, niebawem żona. Widzę, że świetnie się tu zabawiacie! Ale to nic. Głupotę przed ślubem jeszcze mogę wybaczyć.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – warknął Tomek. – Żadnego ślubu nie będzie.

– Będzie, będzie. Ale najpierw pożegnaj się z tą zdzirą.

Tomek stanął między kobietami i uniosł dłoń, ale Joanna złapała go za przedramię i powstrzymała przed zrobieniem czegoś, czego na pewno by żałował. Do oczu napływały jej łzy, ale całą uwagę skupiła na tym, żeby to przetrwać.

– Daj spokój – szepnęła. – Nic tu po mnie. – Zniknęła w domku.

Tomek ruszył za nią, ale teraz to Weronika przytrzymała jego nadgarstek w żelaznym uścisku. Mógł się, oczywiście, wyrwać, ale spojrzał tylko z pogardą na narzeczoną.

– O co ci chodzi, co? Co ty sobie wyobrażasz?!

– Musimy porozmawiać – powiedziała spokojnie Weronika.

*

Mini cooper mknął przez wąskie drogi ze zbyt dużą prędkością. Joanna hamowała łzy i myślała tylko o tym, żeby być już w domu. Jak mogła być tak głupia? Jak mogła tak ślepo zaufać całkiem przecież obcemu facetowi? Wakacyjna przygoda... Romansów jej się zachciało! Teraz ma... Cierp ciało, skoroś chciało. Czy może raczej dusza. Od początku czuła, że to zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Czuła, że coś jest nie tak. Uwiera jak piasek w butach, niby można iść dalej, ale komfort nie ten sam. Intuicja podpowiadała jej ostrożność, a Joanna przecież zawsze wsłuchiwała się w swój wewnętrzny głos.

Gdzieś za górami grzmiało, a nad horyzontem zebrały się ciemnoszare ciężkie chmury. Joanna zjechała na pobocze i zgasiła silnik. W tym samym momencie, gdy wielkie krople deszczu zaczęły głośno uderzać o szyby samochodu, Joanna wydała z siebie głośny krzyk rozpaczy i pozwoliła, by wielkie jak grochy łzy bez ograniczeń spływały po jej policzkach. Dała ujście wszystkim emocjom, które kłębiły się w niej od wiosny i nawarstwiały się, aż w końcu wykipiały jak wrzące mleko.

Joanna Wilk zanosiła się głośnym płaczem pewna, że nikt jej nie słyszy. Na zewnątrz panowała

burza, wichura wyginała drzewa, a ulewny deszcz głośno padał na karoserię, drogę i wszystko wokół. Nie wiedziała, ile czasu minęło, zanim się uspokoiła. Spojrzała na swoje odbicie we wstecznym lusterku. Czerwone i wysuszone od słonych łez policzki paliły nieprzyjemnie.

– Joanno Wilk, dasz radę – powiedziała na głos.

Przekręciła kluczyk i wolno ruszyła w stronę Krakowa.

*

Gdy Joanna zatrzymała samochód na parkingu możliwie blisko domu, niebo nad Krakowem, choć spokojne, miało odcień stali chirurgicznej. Kobieta wysiadła z auta i poczuła orzeźwiający podmuch powietrza. Weszła do klatki i wolno wciągnęła się na swoje piętro. Zrobiło jej się przykro, że Bazyl nie wybiegł na powitanie. Nie miała jednak ochoty odbierać go w takim stanie od mamy. Zadawałaby mnóstwo niepotrzebnych w tym momencie pytań.

Położyła się na sofie i po uszy przykryła kocem. Jej myśli były jednak nieznośnie głośne i po chwili doszła do wniosku, że boi się być z nimi sama. Wybrała numer Basi, której spokojna i zrównoważona osobowość byłaby teraz ukojeniem. Niestety, zgłosiła się tylko poczta głosowa. Pozostawała Kasia. Joanna wybrała numer drugiej przyjaciółki i odczekała chwilę. Gdy już miała nacisnąć czerwoną słuchawkę, usłyszała głos po drugiej stronie.

– Asia? Co się stało?

– A co się miało stać. Tak dzwonię...

– Myślałam, że będziesz tak zajęta Tomkiem, że nie znajdziesz dla mnie czasu – zachichotała Kaśka.

– Ale znalazłam. A właściwie mam go już całe mnóstwo.

– Zaraz, zaraz, co się stało? I gdzie ty w ogóle jesteś?

– W domu. Przyjedziesz? – Głos Joanny znów zaczynał się łamać.

– Będę za kwadrans.

Kaśka weszła bez pukania. Na dole użyła kodu do domofonu, który Joanna wysłała jej SMS-em, zaś drzwi do mieszkania przyjaciółki były otwarte. Ta siedziała na kanapie szczelnie owinięta kocem. Katarzyna, nic nie mówiąc, minęła przyjaciółkę i weszła prosto do kuchni. Sięgnęła z szafki dwa kieliszki i korkociąg, po czym usiadła w fotelu, wyjęła z torebki butelkę czerwonego wina, otworzyła i nalała do kieliszków. Podała Joannie i sama upiła spory łyk.

– Teraz mów – zakomenderowała.

– Ma narzeczoną. – Joanna posłała przyjaciółce spojrzenie przestraszonej sarny. Jej ciemne oczy były wielkie i lśniące.

– Aha – przytaknęła Kaśka, czekając na rozwinięcie.

Joanna opowiedziała więc o wszystkim. Jak Tomek po powrocie z Mazur sam jej powiedział, że formalnie nie rozstał się z Weroniką, choć fizycznie od dawna nic ich nie łączyło, o tym, jak przysiągł, że sprawa jest zakończona, a przed nimi nowy początek, wreszcie o tym, jak furia przyjechała do Jaślik i nazwała ją zdzirą. Oczy Joanny znowu stawały się wilgotne. Było jej przykro, ale głównie z powodu swojej naiwności.

– Wiem, że to koniec. Ale to jest trudne – zakończyła swoją opowieść.

– Tak, to trudne. – Kaśka wcisnęła się na sofę i przytuliła przyjaciółkę. Tkwiły tak przez dłuższą chwilę w milczeniu. Bo co tu mówić? Joanna przecież wszystko już wie...

Kaśka została u przyjaciółki na noc. Rano wstała pierwsza i zrobiła im mocną kawę i jajecnicę. Dopilnowała, żeby Joanna zjadła choć trochę. Ta zupełnie nie miała apetytu i tylko grzebała widelcem w talerzu. Żeby się nie zamartwiać cały dzień i nie uzalać nad sobą, postanowiła, że pójdzie do galerii. Wiedziała, że spotka tam też Artura, na dziś bowiem zaplanowane były zajęcia malarskie dla jego młodszych podopiecznych. Musiała z nim porozmawiać o Esterze i przyznać się, że miał rację, a ona powinna od początku słuchać jego rad. Teraz jednak zamierza się wycofać, oddać pałeczkę matce dziewczyny, i terapeuta powinien o tym wiedzieć.

Kaśka, upewniwszy się, że przyjaciółka sobie poradzi, wyszła. Joanna natomiast wzięła prysznic i włożyła kwiecistą sukienkę. Zrobiła nawet lekki makijaż i pomalowała paznokcie na pastelowy odcień różu. Czowała się, jakby się przebrała, ale w końcu miała zagrać, że nic się nie stało, a ona ma się całkiem

dobrze.

Już miała wychodzić, gdy uświadomiła sobie, że nie wzięła telefonu. Mało tego, w ogóle do niego nie zaglądała od wczorajszej wizyty Kaśki. Wyświetlacz zaś pokazywał nieodebrane połączenie od Basi i trzy od Tomka. I SMS:

Porozmawiaj ze mną, to nie tak... To skomplikowane, ale spróbuj mnie wysłuchać...

Zignorowała wszystko i włożyła telefon do torebki.

W galerii panował przyjemny gwar. Basia, usłyszawszy dzwonek poruszony przez drzwi, wyszła z zaplecza. Na widok Joanny uśmiechnęła się szeroko i szczerze.

– Jesteś. Dzwoniłaś wczoraj... Przepraszam, nie mogłam rozmawiać, ale oddzwaniałam. Wróciłaś już z Beskidu? Coś się stało?

– Nie, nic. – Joanna skłamała z uśmiechem. – Dzwoniłam, bo chciałam uprzedzić, że zajrzę dziś do Mydła i Powidła.

– Wiesz, że nie musisz uprzedzać, cieszę się, że jesteś. Artur poszedł do cukierni po ciastka, zaraz wróci. Zrobiłam lemoniadę, nalej sobie.

Joanna wlała orzeźwiający napój do wysokiej szklanki i wróciła do głównej sali galerii. Kilkoro dzieci stało w kręgu, każde przy swojej sztaludze, i szkicowało martwą naturę ustawioną pośrodku. Ich dzisiejsza instruktorka to studentka ostatniego roku malarstwa. Chuda dziewczyna o bladej cerze i niemal białych włosach przypominała elfa. Joanna uśmiechnęła się do niej z sympatią, ale nie miała ochoty podchodzić, witać się czy rozmawiać. Usiadła za kontuarem i włączyła laptop. Musiała przygotować plakat wernisażu, który planowały na wrzesień, już najwyższa pora.

Artur wrócił, gdy tylko otworzyła program graficzny.

– Witaj, Joanno! – powiedział na widok młodej kobiety. – Nie wiedziałem, że będziesz. Dobrze cię widzieć. – Jego głos był miły, ale brzmiał jakoś obco.

– Cześć, Artur! – Joanna wyszła zza kontuaru i uściśnęła terapeutę.

– Pewnie już słyszałaś... – zwrócił się ponownie do niej, ułożywszy ciastka na stoliku w rogu sali.

– O czym? – Joanna spojrzała na mężczyznę i już wiedziała, że chodzi o Esterę. Stało się coś złego.

– Dzwoniła do mnie wczoraj matka Estery... Młoda przyjechała do niej wieczorem. Miałaś rację...

– Z czym? No mów wreszcie!

– Ten cały Remek strasznie się wkurzył, jak wyjechałaś. Hamował się, jak mógł, ale, jak to relacjonowała dziewczyna, była mu nieposłuszna, a nie tego spodziewał się po przyszłej żonie.

– Uderzył ją?

– Złał, skur... jeden! – Artur pohamował się, przypominając sobie o grupce dzieci zgromadzonych tuż za nim.

Joanna usiadła na stołku przy laptopie i oparła głowę na dłoniach. Na chwilę zrobiło jej się ciemno przed oczyma. Po raz kolejny okazało się, że intuicja jej nie zawiodła, powinna słuchać głosu serca, które krzyczało tak głośno.

– Gdzie ona teraz jest?

– W szpitalu Rydygiera. Powinnaś spotkać się z Brzozowską, pytała wczoraj o ciebie.

– Tak zrobię. Co z dzieckiem? Co dalej z Remkiem?

– Dziecko ma się dobrze, ale już pcha się na świat. Na szczęście w terminie. Z Remkiem pewnie nic, a co ma być. Ona uciekła, on został tam. Będzie dobrze, jeśli do siebie nie wrócą, wiesz, jak jest. On już podobno dzwonił i się kajał.

– Estera jest podatna... Tak bardzo pragnie mieć szczęśliwą rodzinę...

– No właśnie, szczęśliwą.

Joanna wyszła na ulicę i wybrała numer matki Estery. Odczekała chwilę, zanim kobieta odebrała. Miała smutny głos, była zrezygnowana i pełna poczucia winy. Joanna też, mimo że zrobiła wiele. A jednak ostatecznie dała się nabrać. Umówiły się tam, gdzie zawsze.

Wilk miała jeszcze godzinę, próbowała skupić się na plakacie, ale nie mogła. Tomek. Estera. I ona wplątana w ten wielki emocjonalny supel. Tomek. Znowu dzwonił kilka razy. Chciała z nim

porozmawiać, ale czuła, że nie powinna. To skończona historia. Musi się z tym oswoić i iść dalej. „Wakacyjna przygoda” – powtarzała w myślach.

W końcu skołowana wyszła z galerii i ruszyła w stronę kawiarni, gdzie umówiła się z Brzozowską. Znowu zanosilo się na burzę. Ciemne niebo było ciężkie i zdawało się przyciskać Joannę do brukowanej ulicy. Gdzieś w oddali już mruczały grzmoty. Weszła do środka, matki Estery jeszcze nie było, więc zajęła mały stolik schowany w rogu. Nie czuła się najlepiej, znowu trochę kręciło jej się w głowie, więc zamówiła miętową herbatę. Gdy młoda kelnerka postawiła przed nią parujący napar, w drzwiach stanęła zdyszana matka Estery, mokra od deszczu, który właśnie zaczął padać dużymi, ciężkimi kroplami.

– Dzień dobry – wykrztusiła, siadając na krześle. – Śpieszyłam się, jak mogłam.

– Dzień dobry. – Joanna siliła się na uśmiech. – Chciałam porozmawiać o Esterze.

– Tak... Chyba w głębi duszy każda z nas przeczuwała, że tak się stanie, ale bała się dopuszczać do siebie taką myśl. Ja nigdy nie... – Głos kobiety zaczął się łamać. – Ja nigdy nie uderzyłam ani dzieci, ani męża, jak się później okazało, łajdaka. Niby się wie, że przemoc istnieje, ale dopóki się jej nie zazna... To moja wina, jestem złą matką! – Brzozowska się rozplakała. – Gdybym się nią interesowała, pilnowała, nie zgadzała się na każdy jej pomysł. Przecież wiedziałam od początku, że ta wyprowadzka to głupi plan. Ona go prawie nie знаła. Spotykali się chwilę, a potem zaszła w ciążę. Ot, wakacyjna przygoda. Wakacyjny romans bez znaczenia.

Po tych słowach Joanna się wyłączyła. Miała wrażenie, że są o niej. I wtedy uświadomiła sobie, że w czasie pobytu na Mazurach powinna dostać okres... A wciąż nie dostała.

– Jak ona się czuje? Co z dzieckiem? – spytała i upiła łyk gorącej herbaty.

– Fizycznie dobrze. Dziś rano urodziła zdrową dziewczynkę. – Brzozowska wyciągnęła smartfon i odszukała zdjęcie wnuczki. – Na szczęście dziecku nic się nie stało, a siniaki się zagoją. Esterka ma podbite oko i pęknięty łuk brwiowy, otarcia na nadgarstku i kilka siniaków na rękach i w okolicy obojczyków. Wygląda strasznie, to dla mnie ogromny ból oglądać córkę w takim stanie i właściwie nie móc nic z tym zrobić. Estera też ma się kiepsko psychicznie. Chce iść na terapię, sama wyszła z tym pomysłem. Już nawet znalazłyśmy psychoterapeutkę, podobno jest dobra. To trudne, ale wierzę, że Estera da sobie z tym radę... Że obie damy. Dobrze, że to stało się teraz, a nie później. – Matka Estery była już spokojniejsza, plan działania, który najwyraźniej miała już ułożony, dodawał jej pewności siebie.

– Co z Remkiem? Chyba tak tego nie zostawicie?

– Estera nie chce żadnych konsekwencji. Wróciła i chce zapomnieć o nim i tym wszystkim, co się stało.

– Przecież on powinien odpowiedzieć za to, co się stało! Pobił kobietę w ciąży! Matkę swojego nienarodzonego dziecka.

– Też jej to tłumaczę. Może za jakiś czas, gdy ochłonie, sama zrozumie...

– Proszę pamiętać, że zawsze możecie na mnie liczyć. Chętnie spotkam się z Esterą, gdy tylko będzie miała na to ochotę.

– Dziękuję, przekażę córce, na pewno się ucieszy.

– Przepraszam, ale muszę już iść...

– Tak, rozumiem.

Joanna wyszła z kawiarni mimo szalejącej burzy i przebiegła do postoju taksówek. Gdy wsiadła do jednej z nich, podała adres i wysłała SMS-a do Kaśki, że może spodziewać się jej za mały kwadrans. Wyszukała też numer Tomka i przez chwilę zastanawiała się, czy powinna do niego zadzwonić. Uprzedzić. Nie, nie ma co siać paniki, trzeba się najpierw upewnić. Ale może chociaż kontrolnie odezwie się, wysłucha, co mężczyzna ma jej do powiedzenia? Żeby jakoś się ugruntować, załagodzić tę zaognioną sytuację i być gotową na ewentualne przekazanie wiadomości. Bardzo poważnej wiadomości. Zrezygnowała z tego pomysłu. Może nawet jeśli się okaże, że jakimś cudem jest w ciąży, wcale mu nie powie? Przecież nie musi. Nic nie musi...

Widok kamienicy, w której mieszkała Kaśka, wyrwał Joannę z zamyślenia. Zapłaciła za kurs i wysiadła. Już nie padało, więc postąpiła chwilę przed klatką, oddychając głęboko. Musiała się uspokoić.

Jej myśli galopowały w niebezpiecznym kierunku, a przecież wszystko należy robić powoli.

Popatrzyła w niebo. Ciemne chmury przecierały się i promienie zachodzącego słońca nieśmiało przebijały się przez szarość. „To było szalone lato – pomyślała Joanna. – I jeszcze się nie skończyło...”. Nacisnęła odpowiedni numer na domofonie, a gdy usłyszała charakterystyczne brzęczenie, weszła do środka. Kaśka już na nią czekała, uchyliwszy drzwi do mieszkania.

– Spodziewałam się, że wpadniesz, co tam? Jak się masz? – Przyjaciółka powitała ją wesoło, nalewając, na życzenie Joanny, wodę z cytryną. Siedziały naprzeciwko siebie przy stole w kuchni.

– Okres mi się spóźnia – powiedziała Joanna głosem pozbawionym emocji.

– OK. Wiesz, że są różne powody. Bo chyba się zabezpieczaliście?

– Oczywiście, że tak!

– Nie denerwuj się i pomyśl na spokojnie... Może coś źle obliczyłaś...

– To niemożliwe. Zresztą znam swoje ciało. Ostatnio dzieje się ze mną coś dziwnego. Ciągłe chce mi się spać i czasem kręci mi się w głowie. Teraz też mi słabo.

– Dobra, zrobisz test i wszystko będzie jasne – zaordynowała pewnie Kaśka i jak gdyby nigdy nic nałożyła przyjaciółce kawałek bezy z owocami.

– Ty to mówisz tak spokojnie?

– Jeśli faktycznie będziesz mieć dziecko z Tomkiem, to jeszcze zdążysz się pomartwić, a teraz jedz. Jak cię znam, twoim ostatnim posiłkiem była jajecznica, którą zrobiłam rano.

Joanna rzeczywiście nie jadła nic przez cały dzień. Całkiem zapomniała, z nadmiaru wrażeń nie czuła głodu. Beza była pyszna i rozpływała się w ustach, ale Joanna miała obawy, że to ostatnia, symboliczna słodycz jej życia. Popełniła błąd, który być może będzie miał poważniejsze konsekwencje, niż jeszcze rano przypuszczała. Nie potrafiła sobie wyobrazić siebie w roli matki. Na pewno nie teraz, a właściwie nie była pewna, czy kiedykolwiek. Nigdy nie myślała o sobie w takich kategoriach, ale jeśli już, podświadomie miała zakodowaną rodzinę – stałego partnera, z którym dzieliłaby życie. Tymczasem zanosilo się na inny scenariusz. Opadły ją wątpliwości. Czy poradzi sobie sama?

Wtedy jej telefon zasygnalizował nadejście SMS-a. Odczytała go wolno i uważnie. Kilka razy.

Jesteś spełnieniem moich wszystkich marzeń i pragnień. Kocham cię, ale nie mogę zostawić Weroniki.

Tylko tyle i aż tyle. Znała słowa Tomka na pamięć, a mimo to cały czas patrzyła nieobecny wzrokiem w wyświetlacz. Nie miała odwagi spojrzeć Kasi w oczy. Ta natomiast domyślała się, kto jest nadawcą wiadomości i, sądząc po reakcji przyjaciółki, tego, że nie jest ona dobra.

– Wszystko jasne – powiedziała w końcu Joanna z mocą. – To już naprawdę koniec. To znaczy, miałam tego świadomość, gdy wsiadałam do samochodu w Beskidzie, ale teraz mam już pewność. Nawet jeśli się okaże, że jestem w ciąży, to jestem w niej JA. Sama.

– Nie, nie, nie – przerwała Kaśka. – Nie idź w tę stronę. Ojciec dziecka powinien wiedzieć.

– Nie.

*

Tej nocy Joanna spała nerwowo, kręciła się w pościeli i budziła co chwila. Wieczorem, po wizycie u Kaśki, zrobiła sobie spacer, próbując poukładać wszystko w głowie. Takie rzeczy się zdarzają. Nie ona pierwsza i nie ostatnia. Miało być inaczej, ale się nie udało. Weszła do mamy odebrać Bazyla. Już nawet chciała jej powiedzieć o swoich obawach, ale wtedy usłyszała głos matki w swojej głowie: „No, ładną sobie pamiątkę z wakacji przywiozłaś”. Zrezygnowała. W głębi duszy zrobiło jej się przykro, bo ileż to jeszcze osób użyje tych słów? Może nie do niej, może nie w twarz, ale na pewno.

Kot biegał po mieszkaniu i domagał się otwarcia okna. Joanna i tak spała czujnie, więc właściwie było jej już wszystko jedno. Wstała i wpuściła kota na osiatkowany parapet. Na drzewie za oknem widać było kilka małych wróbli. Pewnie podrosły pisklęta, które wykluły się, gdy Joanna wiosną wprowadziła się do tego magicznego mieszkania. Było po siódmej. Pomyślała, że ubierze się i wyjdzie do apteki, kupić test ciążowy, ale w tej chwili usłyszała dzwonek domofonu. To Kaśka, uprzedziła ją, jak zwykle.

– Trzymaj – powiedziała, wręczając przyjaciółce małe różowe pudełeczko.

„Dlaczego różowe” – pomyślała irracjonalnie i zupełnie niestosownie do chwili Joanna. „Bo robią je kobiety? To już nie ma innych kolorów?”

- Tam masz taki pojemniczek i całą resztę... No i instrukcję obsługi – kontynuowała Katarzyna.
- Robiłaś to już kiedyś? Nie mówiłaś mi.
- Tak, raz. Teraz to nieważne. No idź już. – Teatralnym gestem zaprosiła ją do łazienki.

Joanna zamknęła za sobą drzwi i wykonała wszystko zgodnie z instrukcją. Bała się, ale była spokojna. Wyszła i usiadła na sofie. Kasia właśnie parzyła kawę. Miały teraz dziesięć minut, w czasie których mogły zrobić wszystko i nic. Obie milczały. Joanna wpatrywała się w prychającego na ptaszki Bazyla, który musiał wyobrazić sobie, że jest najgroźniejszym potworem na świecie, podczas gdy zwykle bał się własnego cienia. Ona była taka sama. Przed ludźmi najsilniejsza, niezniszczalna. Siłaczka. W środku wrażliwa i miękka. Nauczyła się żyć ze swoją wystudiowaną pozą, bo tak było łatwiej. Ale czy lepiej?

– Już czas – powiedziała w końcu Kaśka i nim Joanna zdążyła wstać, pobiegła do łazienki. – No tak... – powiedziała neutralnym głosem i podała plastikowy patyczek przyjaciółce.

Joanna nie poczuła nic. Ani zaskoczenia, ani upewnienia, ani ulgi, ani strachu. Nic. Pustka. Dwie czerwone kreski zdawały się nie wywierać na niej żadnego wrażenia. Jest w ciąży z Tomaszem Dereszowskim.

*

Joanna Wilk była spokojna i czuła się bezpieczna. Uśmiechała się do przechodniów spotykanych na ulicy. Ustępowała miejsca starszkom w tramwaju. Rozpieszczała Bazyla mieloną wołowiną. Tyle się działo! Teraz odpoczywała.

Po tym jak poszła do ginekolożki, i ta potwierdziła, że jest w odmiennym stanie, jakaś dziwna siła zawładnęła ciałem i umysłem kobiety. Przestała się przejmować. Przestała się szarpać i gonić za mgłą. Od teraz miała liczyć się tylko ona i jej dziecko.

Zdecydowała, że Basi na razie nie powie. Ostatnio nadużywała jej życzliwości, a odkąd zaczęły razem pracować, Joanna czuła, że ich przyjaźń mocno się wyciszyła. Wstrzyma się jeszcze do końca lata, wrzesień to czas spokojniejszy w Mydle i Powidle, wtedy szczerze porozmawiają.

Umówiła się za to z Esterą. To naprawdę zabawne, że właściwie powieliła schemat nastolatki. Nowo poznany chłopak, wakacyjny romans i ciąża. A na związek nie ma szans, choć akurat, i na szczęście, z zupełnie różnych powodów. Joanny nikt nie uderzył.

Nastolatka wyglądała jak półtora nieszczęścia, ale się uśmiechała.

– Wiesz, w końcu czuję, że jest naprawdę dobrze. Zosia jest cudna. Mam rewelacyjny kontakt z mamą, nigdy takiego nie miałam. Mam Szymka przy sobie, mogę każdego dnia i każdej nocy obserwować, jak moje dziecko się zmienia. Sama niedługo zobaczysz, jaki to dar. Czuję się bezpiecznie i w końcu jestem sobą. Odważyłam się uciec z powrotem do Krakowa, i to była najlepsza decyzja z moim życiu. Bo była moja. Wiem, jestem pewna, że teraz może być już tylko lepiej.

– Bardzo się cieszę! – Joanna uściśnęła dziewczynę. – Widać, że w końcu znalazłaś spokój.

– Tak. Bo zrozumiałam, że mam wszystko, co kocham. I że kocham też siebie. Ja, sama. Żaden facet tu niepotrzebny. Już nigdy nie zrobię nic na szybko. Zrozumiałam, że muszę stawiać siebie i swoją rodzinę na pierwszym miejscu.

– Jesteś bardzo dojrzała.

Obie śmiały się szczerze. Joanna, choć początkowo miała taki zamiar, nie zdradziła dziewczynie, że spodziewa się dziecka. Nagle poczuła się strasznie zmęczona i uznała, że nie ma siły, by tłumaczyć, co, jak i dlaczego. Zwłaszcza że tego dnia miała spotkać się z jeszcze jedną osobą, której już, jak zdecydowała, będzie musiała powiedzieć. Im szybciej, tym lepiej.

*

Mama jak zawsze w sobotę uraczyła córkę rosołem z wiejskiej kury. Skąd je brała, pozostawało jej wielką tajemnicą. Joanna jadła gorącą zupę, a mama przyglądała się jej z delikatnym uśmiechem.

– Wyglądasz jakoś inaczej – powiedziała w końcu, wkładając talerze do zmywarki.

– Jestem w ciąży.

Matka spojrzała na nią wielkimi oczyma. Wtedy Joanna opowiedziała jej o Tomku, uczuciu, jakie do niego żywiła. O Beskidzie Niskim, Mazurach. Kwestię Weroniki przemilczała, ale, tłumacząc wszystko wakacyjnym romansiem bez zobowiązań, poinformowała matkę, że nie zamierza mówić

mężczyźnie o dziecku.

– Chyba oszalałaś!

– Nie. Dobrze to przemyślałam. – Joanna czuła, że zaczyna się w niej gotować, nie lubiła, gdy mama używała tego swojego nieznoszącego sprzeciwu tonu. Przecież od dawna jest pełnoletnia.

– Już pominę wszystkie troski samotnego macierzyństwa, ale pomyślałaś, co będzie, gdy na przykład wasze dzieci kiedyś się spotkają? I też się w sobie zakochają? Na pewno nie. A to tylko jeden, dość abstrakcyjny, ale jednak poważny powód. On musi wiedzieć, Joanno. Tu już nie chodzi tylko o ciebie i tylko o niego. Chodzi przede wszystkim o to dziecko. Które ma konstytucyjne prawo do obojga rodziców, nawet jeśli oni nie będą żyć razem. Nie możesz karać dziecka za czyny i decyzje jego ojca.

*

Joanna już trzeci raz wybierała ten sam numer. Po rozmowie z matką zdecydowała, że poinformuje Tomka o ciąży, zaznaczy jednak, że niczego, ale to absolutnie niczego od niego nie oczekuje. Może żyć swoim życiem z Weroniką, jeśli oczywiście ta w takiej sytuacji dalej będzie go chciała. Joanna w każdym razie już odpuściła. Teraz liczyło się tylko dziecko.

Mężczyzna jednak nie odbierał. Rozumiała to, przecież się pożegnał, zakończył całą sprawę. Myślała jednak, że jeśli zauważy, że dzwoni tyle razy, zrozumie, że to nie fanaberie, ale coś się stało.

Nie odebrał.

A więc los zdecydował za nią. Będzie mamą i będzie kochała to dziecko. Będzie trudno, ale poradzi sobie. Przeżyła najpiękniejsze lato swojego życia i, tak, będzie mieć najpiękniejszą pamiątkę, jaką sobie można wyśnić. Nie żałuje absolutnie niczego i będzie pielęgnować w sobie te wszystkie wspomnienia prawdziwej miłości, którą przecież, mimo wszystko, przeżyła.

Joanna Wilk siedziała na sofie swojej wynajmowanej na poddaszu kawalerki i znowu się przyglądała, jak Bazyl straszy małe wróble. Bała się, ale był w niej też ogrom spokoju. Spojrzała na ceramiczną figurkę Beskidzkiego Anioła, którego ulepiła w czasie jaśliskich warsztatów. Uśmiechnęła się. Teraz już miała pewność, że wszystko się jakoś ułoży. Bo przecież zawsze się układa.

EPILOG

Tomasz Dereszowski czuł się podle po tym, co zrobił Joannie. Była dla niego kimś ważnym, a on to spieprzył. Nie obwinał Weroniki. Ona też była tu ofiarą. I mimo że nie okłamał Joanny i faktycznie rozstał się z narzeczoną, teraz, w wyniku tragicznego splotu wydarzeń, nie mógł jej zostawić. Był wszystkim, co miała. Jedynym, któremu w swojej sytuacji mogła zaufać.

Zapadał zmierzch, a beskidzkie lasy oddawały swoje ciepło. W dolinach unosiła się mgła. Bociany już odleciały, teraz żurawie zajęły ich miejsce i krzyczały do siebie. Dni były znacznie krótsze od tych czerwcowych, czuć było zbliżającą się nieubłagane jesień. Tomek cały czas obserwował swoją watahę. We wsi coraz głośniej mówiło się, że Bryndza, ten stary myśliwy, zamierza wystrzelać, co się da. Ludzie obawiali się, że młode wilki, gdy niedługo też zaczną polować, rzucają się na ich owce. Dla ludzi tych wilków było za dużo, żeby nie powiedzieć, że nie powinno być ich wcale.

Tomek nie do końca wierzył, żeby ktoś był tak głupi i zabijał wilki, wiedząc doskonale, jakie są tego konsekwencje. Zwłaszcza te prawne.

Słońce zaszło i w zagajnikach było już niemal całkiem ciemno. Na łąkach dało się jeszcze coś dostrzec, ale między drzewami panował niemal nocny mrok. Młody leśnik szedł drogą w stronę polany, gdzie spędził pierwszą noc z Joanną. Czuł, że w zaroślach wzdłuż drogi biegnie jego cichy towarzysz. Miał świadomość, że jest na terytorium wilków, ale był pewien, że nic mu nie zrobią. Uciekną od razu, gdy tylko głośniej chrząknie. Szedł pewnie, skupiony na kamienistej drodze. Nagle poczuł, że jego telefon zawibrował. Wyjął go, ale zawahał się chwilę. Blask wyświetlacza mógł przestraszyć idącego równoległe wilka, a tego nie chciał. Mimo to zaryzykował. Miał kilka nieodebranych połączeń od Joanny, musiała dzwonić, gdy się przebierał, a potem już nie sprawdzał telefonu. „Cholera, mogłem odebrać – pomyślał. – Zwłaszcza że skoro dzwoniła kilka razy, musiało się coś stać. Do tej pory nie była skora do kontaktów”. SMS, który przyszedł przed chwilą, był jednak od nieznanego numeru.

Joanna jest z tobą w ciąży. Ona nie chce ci powiedzieć, ale uważam, że powinieneś wiedzieć – jej przyjaciółka, Kasia.

Zamarł na chwilę. A potem zaczął biec. Biegł przed siebie, tłumiąc rozpierającą go radość. Miał ochotę krzyczeć. Wyszedł na polanę i oparł dłonie na kolanach, schylając się. Oddychał ciężko. Będzie miał dziecko z Joanną. A więc to się może jednak udać! Czuł, że ktoś mu się przygląda. Wolno podniósł głowę. I wtedy go zobaczył. Stał naprzeciwko niego w odległości kilkudziesięciu metrów i przyglądał mu się. Był wielki, choć chudy. Płoworyża sierść niemal zlewała się z długą trawą łąki. To jego basior. Ten sam, którego tropił od początku swoich badań nad wilkami. Tomek był niepomiaralnie szczęśliwy. Będzie ojcem i stoi oko w oko z tym majestatycznym zwierzęciem. Szara trójkątna głowa o sterczących uszach przypatrywała się Tomkowi uważnie. Mężczyzna skłonił mu się. Wiedział, że za chwilę się rozejdą, każdy w swoją stronę. Wystarczyło zrobić jeden ruch...

I wtedy padł strzał.

*

Tomek otworzył oczy, ale ciężkie powieki same się zamykały. „Co się stało?” – pytał sam siebie. Wilki... Polana... SMS... Dziecko. Tak, będzie miał dziecko z Joanną! Spróbował się uśmiechnąć, ale jego twarz wykrzywił grymas bólu. Do sali szpitalnej weszła niewysoka pulchna pielęgniarka o anielskim wyrazie twarzy.

– Obudził się pan. Zmienimy kroplówkę.

– Co się...

– Ach, co się stało? – Kobieta spojrzała na niego pobłażliwie. – Został pan postrzelony w bark, na szczęście niegroźnie, ale stracił pan sporo krwi. Z tego, co wiem, było nielegalne polowanie i chwilę zajęło, zanim ktoś wezwał pomoc. Na szczęście trafił pan w najlepsze ręce i nic już nie zagraża pana życiu.

– Tak... – Tomek starał się skupić na słowach kobiety i przetworzyć je. Narkoza wciąż dawała się we znaki.

– Na szczęście ma pan wspaniałą narzeczoną. Siedziała przy panu przez cały czas. Dopiero co wyszła po kawę. Pewnie zaraz wróci.

„Joanna” – pomyślał Tomek, wyobrażając sobie promienną twarz pokrytą drobnymi piegami i duże radosne oczy. Ale w drzwiach stanął kto inny. Weronika trzymała w ręce jednorazowy kubek z kawą i gdy ich spojrzenia się spotkały, na twarzy kobiety odmalowała się mieszanka zmartwienia i zażenowania.

– Skąd się tu wzięłaś?

– Nie mogłam się do ciebie dodzwonić, w końcu odebrał ratownik medyczny i gdy przedstawiłam się jako twoja narzeczona, powiedział mi, co się stało. Przyjechałam od razu. To może nie jest najlepszy moment, ale musimy porozmawiać.

– To naprawdę nie może poczekać?

– Nie powinno... Spójrz... Kiedy dowiedziałam się, że zostałeś postrzelony, byłam pewna, że to moja wina. To znaczy, nie tak bezpośrednio, ale... Trochę ci namieszałam. Przepraszam. – Weronika liczyła, że Tomek zabierze głos, ale gdy cisza się przeciągała, podjęła: – Byłeś moją ostatnią deską ratunku, ale źle to rozegrałam, fatalnie to wyszło. Musisz mi wybaczyć. Masz prawo zacząć od nowa, a ja nie mogę cię dłużej obarczać moimi problemami. Poza tym... Musisz mi wybaczyć, ale... Przejrzałam twój telefon i wiem, że Joanna nosi twoje dziecko. Wobec tego nie mogę tak dłużej. Czekałam tu całą noc, żeby ci to powiedzieć. Teraz widzę, że zachowałam się okropnie. – Kobieta otarła łzę spływającą jej po policzku. Mężczyzna patrzył nieruchomym wzrokiem za okno. Weronika wyszła, widząc, że rozmowa dobiegła końca. Wyciągnęła telefon i wysłała SMS-a do Joanny. Już przedtem spisała jej numer z kontaktów byłego narzeczonego, ale zwlekała z nawiązaniem kontaktu, aż mężczyzna odzyska przytomność.

*

Joanna Wilk była wściekła na Kasię. Nie lubiła, gdy przyjaciółka aż tak ingerowała w jej sprawy. Choć w głębi duszy wiedziała, że chciała dobrze, i mimo wszystko musiała przyznać jej rację. Chyba bardziej była zła na siebie. Kochała Tomka i sama powinna była powiedzieć mu o dziecku. Zawsze była zbyt dumna i drobiazgową. Potrafiła uczepić się jednej myśli i nie puszczać jej, nawet jeśli świat obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni. Gdy ktoś uderzył w czułą strunę, Joanna nie potrafiła wyzbyć się zady, tylko pielęgnowała ją w sobie, doszczętnie burząc poczucie własnej wartości.

Ale gdy dostała SMS-a z nieznanego numeru, którego nadawca podpisał się jako Weronika i informował, że Tomek jest w szpitalu po postrzale, nie mogła dłużej udawać, że poradziła sobie z rozstaniem. Złapała torebkę i wybiegła do samochodu.

W czasie jazdy przez zakorkowane miasto Joanna żonglowała w głowie zdaniem z wiadomości od Weroniki. Kobieta przepraszała i prosiła o wybaczenie. O dziwo, wyglądało to na szczere wyznanie. Czowała, jak cała drży.

Zaparkowała i weszła do budynku szpitala. Charakterystyczny zapach drażnił i mimo że minęło tyle lat, to wciąż przypominał te najgorsze chwile.

Podążając za instrukcjami Weroniki, znalazła odpowiedni oddział i numer sali. Zatrzymała się na chwilę, żeby zebrać myśli i wziąć głęboki oddech. Nie ułożyła sobie w głowie scenariusza rozmowy, ale miała nadzieję, że to wyjdzie samo, naturalnie. Nacisnęła klamkę i cicho weszła do środka. Tomek spojrzał na nią i ożywiony spróbował się podnieść, ale świeża rana zabolęła dotkliwie. Joanna gestem poprosiła go, by się nie ruszał. Czowała, że ma ściśnięte gardło, i bała się odezwać. Przysunęła sobie krzesło tak, by stało bliżej łóżka, i usiadła. Złapała Tomka za rękę, a on ją ścisnął. Patrzyli sobie w oczy i jakiegokolwiek słowa wydawały się zbędne.

– Skąd... Skąd wiedziałaś?

– Od Weroniki. Nic z tego nie rozumiem.

Tomek opowiedział kobiecie o tym, co poczuł, gdy dowiedział się, że będą mieli dziecko, jak później niemal zginął, i o niespodziewanych wyrzutach sumienia Weroniki.

– Ona ma problemy. Staralem się jej pomóc. Przepraszam, że odbyło się to twoim kosztem.

– To już nieważne. Minęło.

– Tak. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

– Wyruszysz ze mną w tę podróż?

– O niczym innym nie marzę. – Oczy Joanny rozjaśnił tak dobrze mu znany blask.

Tomek uniósł ich splecione dłonie i pocałował palce Joanny. Wierzył, że wszystko się ułoży. Dostał kolejną szansę i tym razem nie zamierzał jej zmarnować. Bo miłość jest silniejsza niż wszystko.

OD AUTORKI

Praca nad tą powieścią była dla mnie ogromną przyjemnością, więc mam nadzieję, że i taka będzie jej lektura.

Proszę wybaczyć mi ewentualne nieścisłości, zwłaszcza jeśli chodzi o topografię Krakowa i Beskidu Niskiego – pozwoliłam sobie trochę nagiąć fakty, w dobrej wierze, na potrzeby fabuły. W końcu o zmyślanie w tej pracy chodzi.

Ogromne podziękowania należą się mojej redaktorce – Katarzynie Chojnackiej-Musiał, za czujność, cierpliwość i opanowanie mojej zamaszystości. Dziękuję także całemu zespołowi wydawnictwa Lira za wszelkie wsparcie i wiarę w moją wyobraźnię.

Ukłony należą się również Filipowi Modrzejewskiemu, który od lat dzielnie mi kibicuje – to daje siłę, by się nie poddawać.

Ta powieść nie powstałaby, gdyby nie kilka letnich dni w Bieszczadach, które przypomniały mi, jak pełne magii jest Podkarpacie. Inspirację można znaleźć wszędzie, trzeba tylko pozostawać otwartym. W tym miejscu dziękuję Idze, Mii i Ewie za pielęgnowanie we mnie tej otwartości i odrobiny zdrowego szaleństwa.

Dziękuję też rodzinie Stajni Okser – za ładowanie baterii. Szczególnie zaś Wiktorowi – za *nasze środy* i wszystko, co wokół – wielokrotnie ratowały mi życie.

Będę ciepło wspominać moje pisarskie przygody z Joanną Wilk, mam nadzieję, że i Państwo mile spędzicie z nią czas.

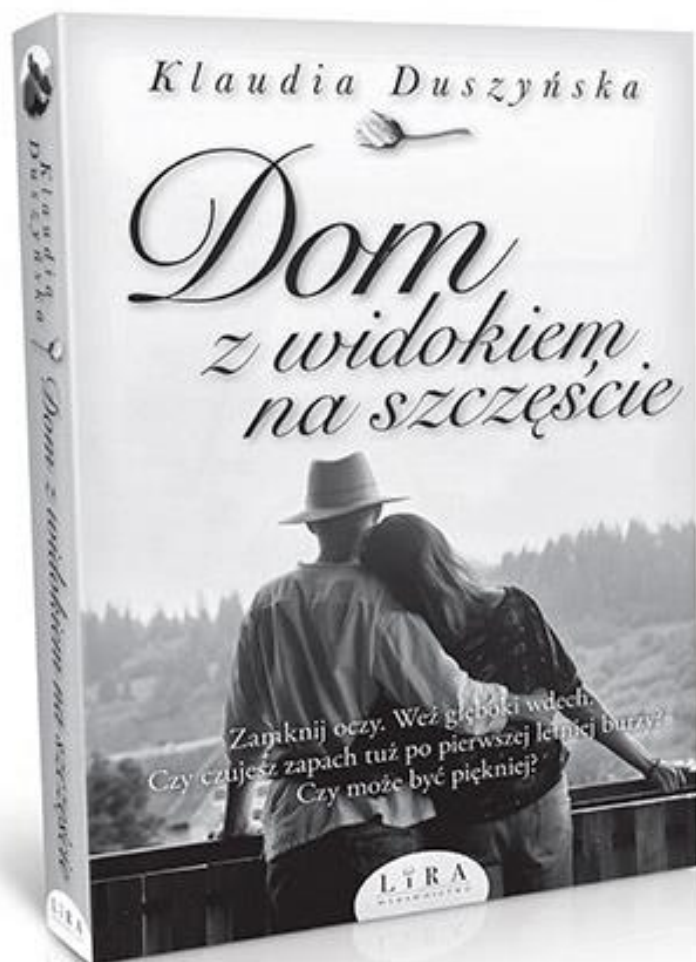
Do zobaczenia!

Klaudia Duszyńska

Przypisy

[1] Chyża – nazwa drewnianej chaty łemkowskiej. [2] Konstanty Ildelfons Gałczyński, *Ballada o nocy czerwcowej*.

JUŻ W KSIĘGARNIACH



Olga po kilku latach gonitwy za karierą wyjeżdża do malowniczej wsi nad jeziorem. Postanawia się zaszyć w starym domu odziedziczonym po babce, by pouklądać przeszłość i wymazać bolesne wspomnienia. Przypadkiem jednak odkrywa pilnie strzeżoną rodzinną tajemnicę...

www.wydawnictwolira.pl

L I R A
WYDAWNICTWO

JUŻ W KSIĘGARNIACH



Życie codzienne Any, trzydziestoletniej rozwódki, toczy się w Polsce, jednak to Gruzja jest jej miejscem na ziemi. Czy Ana znajdzie drogę do swojego szczęścia? Czy da się pogodzić codzienność z pragnieniami?

www.wydawnictwolira.pl

L I R A
WYDAWNICTWO



Joanna nie zamierza zapraszać żadnego mężczyzny do swojego życia. Czy Tomasz także dostanie wilczy bilet?

Joanna Wilk ma apetyt na życie. Pracuje w galerii sztuki na krakowskim Kazimierzu, lepi z gliny małe cuda i wciąż wierzy w wielką miłość...

Pewnego dnia dostaje propozycję poprowadzenia warsztatów z ceramiki w Beskidzie Niskim. Tam, w malowniczej scenerii gór i lasów, dzieje się magia. Joanna poznaje Tomka, młodego doktoranta leśnictwa, który prowadzi badania nad wilkami. Przy nim zapomina o bolesnej przeszłości i na nowo się uczy, czym jest szczęście.

Czy jednak odważy się zaufać do końca?

Czy sięgnie po miłość?

Kludia Duszyńska

– literaturoznawczyni. Introwertyczka zakochana w muzyce jazzowej, poezji i kolorze zielonym. Dla świętego spokoju zamieniła miasto na wieś, gdzie nałogowo wsluchuje się w ciszę. Uzależniona od galopowania po lesie i spontanicznych podróży.

Autorka powieści „Dom z widokiem na szczęście”.



www.wydawnictwolira.pl

LIRA
WYDAWNICTWO

Patronat medialny:

granice.pl
Wydawnictwo i Internet

ISBN: 978-83-66730-94-6



cena: 34,99 zł
(w tym 5% VAT)